

**Tijan**

**Wrogowie**

ENEMIES by Tijan

*Jeden z moich kuzynów ma na imię Dusty. W niczym nie przypomina swojej imienniczki, którą uczyniłam bohaterką niniejszej powieści, i nie był dla mnie inspiracją do jej wymyślenia. Mimo to dedykuję mu tę książkę, ponieważ go znam. Proszę bardzo, teraz możesz usprawiedliwić swoje przechwałki, Dud.*

*Ale to inny kuzyn zarobił mandat, bo siedział na ogonie gliniarzom.*

## PROLOG

Usłyszałam, jak szyba w oknie się roztrzaskuje.

Powinnam zareagować na zagrożenie ucieczką lub walką, ale nie zrobiłam nic. Po prostu zamarłam.

Najśmieszniejsze, że gdy zobaczyłam jego sylwetkę zbliżającą się do drzwi sypialni, jakaś część mojego umysłu jakby oddzieliła się od reszty i byłam w stanie myśleć tylko o tym, jak szybko biegłam za pierwszym razem. Wtedy wybrałam ucieczkę.

Teraz przydarzyło się to po raz drugi.

Jeśli kiedykolwiek sytuacja powtórzy się po raz trzeci, może wtedy stanę do walki.

Wszedł, a ja uciekłam wzrokiem.

Opuściłam swoje ciało, swój pokój, ale nie mogłam wyrzucić z myśli przycisku do papieru, który stał na komodzie. Nie przestawałam się w niego wpatrywać.

## ROZDZIAŁ 1

To był imprezowy dom. Bez dwóch zdań. Ten budynek służył tylko do tego, by urządzać w nim balangi.

We wszystkich oknach paliło się światło. Ludzie tłoczyli się we frontowym ogródku. Drzwi cały czas to się otwierały, to zamykały. Goście wbiegali i wybiegali. Dziewczyny. Chłopacy. Najrozmaitsi przedstawiciele gatunku homo sapiens trzymający w dłoniach sławetne kubeczki z czerwonego plastiku. Nawet taki wyrzutek społeczeństwa jak ja doskonale wiedział, co w nich było. Piwo. Wódka. Tequila.

Ponownie sprawdziłam maila. No tak. Nie na to się pisałam. Ogłoszenie o pokoju do wynajęcia informowało, że lokatorki są: „NUDNE! SUMIENNE! CICHE!”. Kiedy zadzwoniłam pod

podany numer, osoba, która przedstawiła się jako Char, wydawała się aż nazbyt chętna, by mnie poznać. Stwierdziła, że „nadaję się idealnie”. Cała reszta jest historią.

No, może nie całkiem. Była jeszcze kwestia historii kredytowej, w moim przypadku wcale nie takiej świetnej, bo pomagałam rodzinie w utrzymaniu domu. Char nie odpisywała regularnie na maile, ale przecież liczy się efekt końcowy, prawda? Prawda. Sama sobie odpowiedziałam na to pytanie i miałam rację. Wszystko się zgadzało.

Chociaż właściwie nie bardzo. Patrzyłam na dom, który stał pod właściwym adresem i wyglądał dokładnie jak na zdjęciach, a jednak coś tu było nie tak.

Właściwy dom, ale widziany w zupełnie innym kontekście. Na przysłanych fotkach zobaczyłam skromny budynek. Nudny, jak opisano go w ogłoszeniu. Z białymi okiennicami i ścianami świeżo pomalowanymi na czerwono. Ze ślicznymi niebieskimi drzwiami. Może to one przeważały szalę, a może obietnica, że będę miała osobne wejście. I własne miejsce parkingowe.

Char twierdziła, że lokatorki są ciche, nudne i pilnie się uczą. Nudne? Taaa, jasne! Zakuwają na imprezce, na której drzwi się nie zamykają i aż się roi od ludzi z czerwonymi kubeczkami w dłoni. Żeby to chociaż byli normalni imprezowicze. Przyjrzałam im się z bliska. Potrafię rozpoznać osoby z wyższych sfer, a właśnie z takimi miałam tutaj do czynienia. Nie pasowałam do tego towarzystwa. Zdecydowanie. Miałam kiedyś mały zgrzyt z kimś z tamtego świata i wyszłam z niego, dygocząc na całym ciele. Teraz też drżałam. Ogarnął mnie niepokój.

Zostały mi jeszcze dwa lata. Dwa cholerne lata. Po pewnym wydarzeniu doszłam do wniosku, że życie jest krótkie. Zamierzałam zająć się tym, co tak naprawdę kocham, ale oznaczało to, że musiałam się przeprowadzić o pięć stanów od ojca i macochy.

Podjęłam decyzję, złożyłam dokumenty i kiedy po tygodniu dostałam informację o przyjęciu, chociaż aplikowałam dość późno, rozpoczęłam poszukiwania nowego lokum i pakowanie

samochodu. Dom znajdował się cztery przecznice od uczelni. Zmieniłam studia z prawa na biologię morską, więc potrzebowałam cichych, pilnych i nudnych współlokatorów. Doskonale zdawałam sobie sprawę, jak będzie wyglądać kilka kolejnych lat mojego życia – nie będę miała żadnego. Ale nie przeszkadzało mi to. Ani trochę. Właśnie tego chciałam. Westchnęłam i wyciągnęłam kluczyk ze stacyjki. O to chodziło. Działaj albo giń. No, nie dosłownie. Ta myśl była na tyle makabryczna, że znowu zaczęłam drżeć.

Zadzwoił mój telefon. Gdy udało mi się wyłowić go z torebki, spostrzegłam, że to macocha, i odrzuciłam połączenie. „Gail będzie musiała poczekać”, pomyślałam. Na pewno martwiła się tym, że prowadziłam sama całą drogę. Nie chciałam rozstawać się z moim samochodem. Dawał mi poczucie niezależności, a poza tym nie było mnie stać na opłacenie transportu międzystanowego. Napisałam do Gail SMS: „Właśnie dotarłam na miejsce. Cała i zdrowa. Dom wygląda uroczo i przytulnie”. Stek kłamstw. Wrzuciłam telefon z powrotem do torebki i chwyciłam plecak. Potrzebowałam chwili, żeby się uspokoić.

Nie znośiłam poznawać nowych ludzi. Naprawdę serdecznie tego nienawidziłam. Byłam typem, który można by nazwać introwertycznym ekstrawertykiem. Rozgadywałam się przy osobach dobrze mi znanych, ale – bądźmy szczerzy – z powodu pewnego wydarzenia z przeszłości nie byłam szczególnie towarzyska.

No i znowu. Zaczynałam dostrzegać pewien wzór. Im mniej interakcji z innymi, tym lepiej. Właśnie dlatego nie chciałam wysiadać z samochodu. Wewnątrz czułam się bezpiecznie, poza nim – już nie. Usiłowałam mentalnie wypchnąć się ze strefy komfortu, musiałam przecież wyjść i stawić czoła rzeczywistości. Musiałam się też wysikać. I to natychmiast. Pół litra kawy zakupione na ostatniej stacji benzynowej, na której się zatrzymałam, wydawało się dobrym pomysłem... wtedy. Teraz już nie tak bardzo.

Włosy miałam w nieładzie po podróży. Próbowалаm związać je w

kucyk, ale część pasm zdecydowanie odmawiała współpracy i wciąż wyslizgiwała się spod gumki. W dodatku pewnie nie pachniałam różami. Z pewnością nimi nie pachniałam. Wyruszyłam o piątej rano, a zapadała już noc. Chciałam po prostu dotrzeć na miejsce, a sześciogodzinny postój w motelu okazał się nie najlepszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjęłam w kwestii odpoczynku. Ale niestety był niezbędny. Niemal zasypiałam za kierownicą, co zmusiło mnie do zjechania z trasy. Byłam prawie pewna, że w pokoju obok mojego kręcono film porno – albo prowadzono do takiego przesłuchania – lecz wyczerpanie sprawiło, że przespałam i to. A potem się obudziłam. O piątej nad ranem. Najwyraźniej mój organizm zdecydował, że pora ruszyć w dalszą drogę. Teraz jednak znów czułam wszechogarniające zmęczenie.

Z plecakiem na ramieniu, torebką zwisającą ze zgięcia łokcia i pudełkiem w dłoni ruszyłam w kierunku domu. Czułam się jak bratnia dusza Baby taszczącej arbuza w Dirty Dancing.

– Hej, stary!

Kiedy truchtałam chodnikiem, parę metrów przede mną zatrzymał się samochód. Grupka chłopaków zaczęła iść w jego kierunku. Znieruchomiałam, przestałam oddychać. Obawiałam się, że będą jakoś dziwnie patrzeć albo powiedzą coś, co zwróci na mnie uwagę wszystkich. Kilku przyjrzało mi się dokładnie, inni rzucili przelotne spojrzenie, w zasadzie jednak potraktowali mnie jak ducha. Albo mgłę. Podeszli do pojazdu i przybili piątkę z dwoma gośćmi, którzy z niego wysiedli. Towarzyszyło im kilka dziewczyn. Przemknęły tuż obok z nieodzownymi czerwonymi kubkami. Jedna z nich prawie na mnie wpadła. Jej koleżanka pisnęła i roześmiała się.

– Uważaj!

– Ojej, przepraszam. – Staralam się zniknąć im z pola widzenia. Obie odeszły, wciąż się śmiejąc i potykając o własne nogi.

Inna żeńska grupka stała blisko budynku, popijając drinki z kubeczków trzymanyh tuż przy ustach. Dziewczyny stanęły w kółeczku i popatrywały na chłopaków. Ewidentnie nieczęsto

uczestniczyły w takich imprezach. Kilka z nich patrzyło łakomie. Inne – podobnie jak ja – zdradzały wzrokiem objawy paniki. Pozostałe wyglądały na poirytowane. Miały na sobie zwykłe ciuchy: džinsy, bluzki, sandaalki. Na głowach – starannie ułożone burze loków. Żadna z nich nie była ubrana tak skąpo jak te dwie chichoczące, które założyły jedynie góry od bikini i miniówki. Nie dość, że świeciły golizną, to jeszcze strasznie się spiły. Tu, w Teksasie, było gorąco, zwłaszcza pod koniec sierpnia. W skwarze dającym się we znaki nawet wieczorem staniki od kostiumu miały sens. Ale w połączeniu z minispódniczką już niekoniecznie. A ja wciąż miałam na sobie bluzkę z długim rękawem. Przyjechałam z Dakoty Południowej, gdzie upał też dawał się we znaki, chociaż nie aż tak jak tutaj. Mimo wszystko za ciepło na długie rękawy, których głównym zadaniem było dawać mi poczucie bezpieczeństwa.

Przeszłam obok ustawionych w kółeczko dziewczyn. One też ledwie zwróciły na mnie uwagę. Te spanikowane spojrzały nieomal zawistnie. Nie wiedziałam dlaczego, więc spuściłam wzrok. Zatrzymałam się przy wejściu. Nie byłam pewna, czy powinnam użyć dzwonka, zapukać czy po prostu wejść do środka. Drzwi otworzyły się gwałtownie na zewnątrz.

– Ożeż ty! – Udało mi się odskoczyć w tył i uniknąć zderzenia z nimi chwilę przed tym, jak ze środka wypadło dwóch kolejnych kolesi. Jeden był wysoki i muskularny, opalony na złocisty brąz. Przechodząc, rzucił mi przez ramię zimne spojrzenie, ale ani on, ani ten drugi nawet się nie zatrzymali. Tamtemu nie zdążyłam się przyjrzeć. Pobiegnął do kumpli, poza zasięg mojego wzroku. Wyglądało na to, że decyzja o tym, czy dzwonić czy pukać, została podjęta za mnie. Weszłam do środka.

– Gdzie polazł Wyatt?

W moim kierunku szła dziewczyna o nogach długich niczym u gazeli, włosach greckiej bogini i najgładszej, najbardziej porcelanowej cerze, jaką kiedykolwiek widziałam. Mówiła do kogoś, kto znajdował się za nią. Ta druga dziewczyna zobaczyła mnie, kiedy jej koleżanka zrobiła krok w bok, chwyciła Grecką

Gazelę za ramię i wykrzyknęła:

– Uważaj!

Za późno. Grecka Gazela ruszyła do przodu i wpadła prosto na mnie. A mówiąc konkretniej, nadepnęła na moją stopę. Zesztywniała i obróciła się. Rękoma wytrąciła mi pudełko z dłoni, a tułowiem zderzyła się ze mną. Upadłyśmy obie na podłogę. Ona wrzasnęła, a ja znów zaklełam pod nosem. I wzdrygnęłam się, kiedy usłyszałam odgłos pęknięcia.

Drzwi z tyłu znów się otworzyły. Leżąc na brzuchu, spojrzałam w górę i napotkałam zimny wzrok opalonego na złoto chłopaka. Gapił się i wykrzywił wargi w złośliwym uśmiechu. W końcu się odezwał, przeciągając samogłoski:

– Jak zwykle padasz mi do stóp, Mia.

Patrzył wprost na mnie, a jego oczy nie wyrażały żadnych emocji, kiedy Gazela warknęła:

– Zamknij się, Wyatt. Pomóż mi wstać.

Spełnił jej prośbę. Nagłym ruchem wyciągnął dłoń w moją stronę. Niemal pomyślałam, że najpierw pomoże wstać mnie, on jednak sięgnął gdzieś nade mną, złapał ją za rękę i po prostu dźwignął do góry, jakby podnosił szczeniaka za skórę na karku. Jednak zamiast uroczej, mięciutkiej szyjki trzymał szczupłe ramię. Nie było żadnego słodkiego szczeniaczka, tylko Gazela tocząca pianę z pyska. Gdyby wzrok mógł zabijać, umarłabym, została wskrzeszona i rozkazano by mi, bym ponownie sama się pochowała. Tak, było aż tak źle.

– No, przepraszam! – warknęła, kiedy chłopak postawił ją na nogi i objął ramieniem. Prawie tego nie zauważyła. – To prywatna impreza.

– Hmm... – Jej koleżanka przygryzała wargę i wpatrywała się w rozsypaną zawartość mojego pudełka. Kurwa mać. Cholera. KURWA MAĆ! „No dobra, oddychaj głęboko”, rozkazałam sobie. Udało mi się opanować, zanim zaczęłam zbierać swoją porozwalaną własność.

Dziewczyna, która przygryzała dotąd wargę, ukłękła i chwyciła jedną z ramek ze zdjęciem. Podniosła ją i przytrzymała, zanim mi



ją wręczyła.

– To twoja mama?

Wyrwałam jej fotografię z ręki i pośpiesznie zabrałam się za zgarnianie reszty szpargałów. Cóż za upokorzenie! Przyjechałam jakieś dwie minuty wcześniej, a już zostałam potrącona, wylądowałam na dupie i podpadłam wrednej dziewczusze. Spełniał się mój najgorszy koszmar. No, tak w zasadzie to mój najgorszy koszmar udało mi się przetrwać nieco wcześniej. Z tego powodu zjawiłam się w gorącym niczym samo piekło Teksasie, ale łapiecie, co mam na myśli. Sytuacja, w której się znalazłam, zdecydowanie nie była zabawna.

Nie odpowiedziałam na pytanie, chociaż ta dziewczyna sprawiała wrażenie miłszej niż jej towarzyszka. Miała miękki głos i okalające twarz ogromnymi kędziorami włosy w odcieniu blond nieco ciemniejszym niż moje. Była prawie tak samo ładna jak wredna Grecka Gazela. Nieco niższa od koleżanki, chabrowe oczy, kilka piegów na policzkach, twarz w kształcie serca.

Jakiś chłopak wyminął złotą parę, uklęknął i pomógł mi pozbierać resztę papierów z podłogi.

– Trzymaj, mała.

Wręczył moje szkolne dokumenty i kronikę z liceum tej miłej dziewczynie. Nie pytajcie, skąd w pudełku znalazły się moje świadectwa. W pośpiechu chwyciłam na chybił trafił i upychałam w nim różności. Wsiadłszy z auta, wzięłam je w ręce tylko dlatego, że trzymanie przed sobą plecaka uznałam za przesadę. A naprawdę potrzebowałam odgrodzić się od tych ludzi jakąś tarczą. Dziewczyna westchnęła, podała mi moje rzeczy i oparła dłonie o kolana.

– Jesteś Dusty, prawda?

Moja mama miała kiedyś kuzyna o imieniu Dustin. Ciągłe pakował się w kłopoty, bo był jedną z tych osób, które non stop piją i wbijają na imprezy, a życie traktują jak niekończącą się zabawę. Jedną z tych osób, którym zdarza się dostać mandat za to, że siedzą na ogonie policjantom. W każdym razie wszystkie te wybryki skończyły się jego przedwczesną śmiercią.

Dustina i moją mamę łączyła szczególna więź. Niejednokrotnie wspólnie pakowali się w kłopoty, a kiedy wyskoczyłam z jej brzucha, zobaczyła, że odziedziczyłam po nim szare oczy i włosy w kolorze przybrudzony blond, więc dała mi na imię Dusty. Nie Dustin. Dusty Gray<sup>1</sup>. Wciąż powtarzała, że wyglądam zupełnie jak on, choć w przeciwieństwie do niego nie miałam nadwagi. Dustin był wysoki, umięśniony, ale największą uwagę przyciągały jego oczy. Stanowiliśmy bratnie dusze. Dustin był też przystojny. Mama zawsze powtarzała, że i ja odznaczałam się urodą – dzięki długim rzęsom, pełnym ustom i rumianym policzkom. W okresie dorastania nie cieszyłam się jednak szczególną popularnością wśród płci przeciwnej, więc przychyliłam się do stwierdzenia, że zaślepiała ją miłość do mnie. Była dobrą matką. Najlepszą na świecie.

– Tak. Cześć.

Przystojniak obok nieznajomej podniósł się z klęczek i pomógł jej wstać, delikatnie podtrzymując za łokieć. Założyłam, że są ze sobą, chociaż w przeciwieństwie do złocistej pary, która nadal stała obok i piorunowała mnie wzrokiem (w przypadku dziewczyny) oraz gapiła się na moją twarz (w przypadku chłopaka), wysyłali przyjazne vibracje. – Char podnajeła mi swój pokój. Wszystko ustaliłyśmy.

– Ja pierdołę! – Gazela wyrzuciła w górę ramiona i odeszła oburzona. – Jebana Char! – rzuciła na odchodnym.

Skrzywiłam się. Jej złocisty męski odpowiednik został na miejscu, a w jego oczach ujrzałam odrobinę zainteresowania, chociaż ironiczny uśmieszek nie zniknął mu z twarzy.

– Rany – powiedział i wyszedł, kiwnąwszy drugiemu chłopakowi brodą.

– Mam na imię Savannah. – Miła dziewczyna wyciągnęła dłoń w moją stronę i założyła loczek za ucho. Jej partner obdarzył mnie leniwym uśmiechem.

– Noel – przedstawił się.

Nawet imiona mieli piękne. No jasne. A ja byłam zakurzona, nie tylko z imienia.

– Cześć. – Zacieśniłam chwyt na pudełku i zaczęłam rozglądać się dookoła. Staliśmy w korytarzu między dwoma pokojami. Po jednej stronie znajdował się salon z ogromnym, sześćdziesięciocalowym telewizorem wiszącym na ścianie. Naprzeciwko stały dwie kanapy. W drugim pomieszczeniu był kolejny telewizor i jeszcze więcej kanap, do których przysunięto krzesła gamingowe. Całość przypominała bliźniacze sale kinowe. Nagle ciszę rozdarł głośny ryk, tuż obok nas.

– REEEEEEEEEEEEEEEVES, PRZYŁOŻENIE!

Czterej faceci skoczyli na nogi, wymachiwali tryumfalnie pięściami i wznosili wysoko kubeczki z drinkami. Wyli niczym wilki, z głowami odchylonymi do tyłu. Kilka dziewczyn pisnęło i zaklaskało im do wtóru. Kilka innych, które wykazało się gorszym refleksem, dopiero spoglądało w ich stronę, przerwawszy toczoną rozmowę.

Na obydwu telewizorach leciał ten sam mecz. Widzowie oglądali występ lokalnej zawodowej drużyny futbolowej, Kings, i najwyraźniej kibicowali konkretnemu graczowi.

– Tak! – Jeden z chłopaków zamachał pięścią w powietrzu, rozlewając drinka. Miał to gdzieś. Kumple, z którymi przybijał piątki, też mieli to gdzieś. W przeciwieństwie do oblanej dziewczyny. Ale ją też mieli gdzieś.

– Jebany Stone Reeves. To jest gość!

Stone Reeves. Tak, nawet ja wiedziałam, kim był. Wybrałam studia na Texas C&B, bo uczelnia słynęła z wydziału biologii morskiej, ale o mieście, w którym się znajdowała, zrobiło się głośno z powodu zawodowej drużyny futbolowej od niedawna zdobywającej coraz większą popularność. A my znaleźliśmy się w samym centrum związanych z tym wydarzeń. Wkroczyłam wprost na futbolowe przyjęcie. Nie spuszczać oka z Savannah, spytałam:

– Często urządzaście takie imprezy?

Pudełko zaczęło wyslizgiwać mi się z rąk, więc oparłam je o biodro. Zanim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, Noel pochylił się nad nią i szepnął jej coś do ucha. Pokiwała głową, uśmiechnęła

się i odsunęła od niego.

– Później – odszepnęła.

Jej towarzysz obdarzył mnie uśmiechem, po czym skierował się w stronę jednej z kanap. Koledzy zareagowali na przybycie chłopaka, jakby co najmniej zgłoszono jego zaginięcie i zorganizowano akcję poszukiwawczą, taką z plakatami i psami tropiącymi. Wydało mi się to przesadą, ale nikt poza mną nie mrugnął nawet okiem. Najwyraźniej byłam w mniejszości.

– Pokażę ci twój pokój, dobrze? – Savannah machnęła głową, wskazując gdzieś poza dwa salony, w kierunku pomieszczenia, które wyglądało na kuchnię. Podążyłam za nią, wciąż podtrzymując pudełko na biodrze. Chciałam mieć przynajmniej jedną wolną rękę. Nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie odepchnąć jakąś Wredną Dziewuchę, żeby cię nie stratowała.

Po kuchni, przylegającej do niej jadalni i po patio, na które można było z niej wyjść, kręciło się kilka kolejnych osób.

Idąc za Savannah, minęłam ludzi stojących przy zlewie. Wśród nich dostrzegłam niskawą dziewczynę o gładkich, brązowych włosach i jasnobrązowych oczach. Uśmiechała się szeroko. Kiedy zobaczyła moją przewodniczkę, uśmiechnęła się jeszcze szerzej, ale gdy przeniosła wzrok na mnie, moje pudełko i plecak, uśmiech przygasł. Znacząco. Niemal zupełnie zniknął, kiedy Savannah przeszła obok niej i poklepała ją na powitanie po ramieniu. Dziewczyna rozmawiała z jakimś kolesiem, kolejnym mięśniakiem. Ubrany był w spodnie koloru khaki i koszulkę polo, w dłoni trzymał butelkę piwa. Drugą ręką złapał towarzyszkę w tali, ale ona zeszytywniała. Z sykiem przemknęła obok nas niczym burza, rzucając wściekłe spojrzenie. Niemal zahaczyła mnie ramieniem, lecz byłam na to przygotowana. Właśnie na taką ewentualność zostawiłam sobie wolną rękę. Na szczęście w ostatniej chwili udało jej się mnie wyminąć. W przeciwnym wypadku odepchnęłabym ją od siebie, aż wpadłaby na swojego faceta.

Savannah odwróciła się w kierunku, jak mi się zdawało, drzwi garażowych. Mój pokój mieścił się w garażu? Serio? Skinęła na

mnie ręką. Teraz jej uśmiech zdawał się wymuszony, jakby przyklejony do twarzy.

– Po schodach w dół – powiedziała.

Zobaczyłam drzwi do piwnicy. Kiedy zeszliśmy, okazało się, że na dole jest znacznie ciszej. Westchnęłam z ulgą. Nie uszło to uwagi mojej towarzyszki. Zmrużyła oczy.

– Nie jesteś typem imprezowiczki, co?

– Raczej nie przepadam za ludźmi, którzy mnie nie chcą.

Czy ja właśnie...? O, cholera. Oczywiście, że tak. Wolną dłonią zakryłam sobie usta (wiedziałam, że znajdę dla niej jakieś praktyczne zastosowanie). Winą obarczyłam brak snu i żelazną wolę, dzięki której udało mi się przejechać przez pięć stanów w zaledwie dwa dni.

– Przepraszam – wymamrotałam. Rękę wciąż przyciskałam do ust, więc poruszała się idiotycznie wraz z każdym wypowiedzianym słowem. – Nie to miałam na myśli.

Prychnęła i odwróciła się w prawo.

– Nie masz za co przeproszać. Ja bym pewnie powiedziała coś gorszego. – Machnęła ręką. – Chodź, pokażę ci twój pokój. Znalazłyśmy się w części piwnicy, którą przerobiono na mieszkanie z aneksem kuchennym. Średniej wielkości lodówka. Malutki zlew. Niewielka kuchenka, jakiej mogłaby używać moja babka w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Dwa stoły. Jeden przyozdobiono ceratą w czerwoną kratę, drugi był po prostu okrągły i brązowy. Dookoła każdego ustawiono po kilka krzeseł. Savannah wskazała na pokój przylegający do kuchni, na prawo od schodów.

– Tu jest pokój Lisy. – Jej wzrok powędrował w górę. – To ta, którą przed chwilą spotkałyśmy.

No świetnie. Z pewnością będziemy zaplatać sobie nawzajem warkocze i wymieniać się wisiorkami z napisem „Najlepsza przyjaciółka”.

Moja przewodniczka kontynuowała oprowadzanie. Przeszliśmy przez kuchnię i wkroczyłyśmy do kolejnego pomieszczenia. Nie było oddzielone od reszty aneksu ścianą z drzwiami, a jedynie

niskim przepierzeniem. Ewidentnie spełniało funkcję pokoju gier. Stał tam stary stół bilardowy, piłkarzyki, w rogu znajdował się bar. Savannah nie zatrzymała się, podeszła do drzwi po drugiej stronie pokoju. Głęboko w trzewiach poczułam lęk, kiedy je otworzyła i weszła do środka. Dalej nie dało się już pójść.

Nie mogłam mieszkać w tym pokoju. Przecież tuż obok urządzano imprezy. Kurwa mać, mieli tam nawet prawdziwy bar. Przekroczyłam próg i zajrzałam do pomieszczenia. Było niemal puste. W rogu stało łóżko, obok stolik nocny.

– Wejdz.

Spełniłam prośbę, a Savannah zamknęła drzwi. Za nimi zobaczyłam wbudowane w ścianę biurko, a nad nim kilka półek. Obok ustawiono komodę. Na drugim końcu pokoju znajdowały się kolejne drzwi. Założyłam, że to garderoba, ale okazało się, że nie. Moja nowa koleżanka otworzyła je i weszła do środka.

– No dobra, wiem, że ten pokój jest do bani. Naprawdę. Kiedy Char wyjechała, wszyscy pozamieniali się pokojami. Dla ciebie został tylko ten. Chciałabym móc ci powiedzieć, że nigdy nie używamy pomieszczenia obok, ale to nieprawda.

Wiem też, że nie odpowiedziałam na pytanie, które zadałaś mi na górze. Urządzamy imprezy. Często. Jesteśmy wielkimi entuzjastami futbolu. – Zawahała się na moment. Przygryzła wargę, zanim zaczęła mówić dalej. – Ale są też plusy. – Usunęła się z drogi i wskazała ruchem głowy. – Masz własną łazienkę.

Postukała w drzwi po swojej lewej.

– Tutaj jest kotłownia, czyli twoja garderoba. – Otworzyła je na oścież. W środku wisiał drążek na ubrania. Urocza garderoba. No, tak jakby. – Ale... – Zamknęła drzwi i odwróciła się w stronę kolejnych, które dotąd były za jej plecami. Miałam nadzieję, że to już ostatnie. Kiedy je uchyliła, ujrzałam schody. – Zgodnie z obietnicą masz swoje własne wejście, a na górze, tam przy płocie, miejsce parkingowe do wyłącznej dyspozycji. Właścicielem domu jest wujek Nicole, jednej z naszych współlokatorek, której jeszcze nie poznałaś. Mieszkamy tutaj od drugiego semestru pierwszego roku. Wyjazd Char poruszył w nas jakąś czułą strunę. Przyznała

się, że nie wraca po wakacjach, dopiero gdy zadzwoniła wczoraj wieczorem.

– Wczoraj wieczorem? – Nie mogłam uwierzyć, że ten przenikliwy pisk to naprawdę mój głos.

Kiwnęła głową. W jej oczach dostrzegłam przygnębienie.

– No tak. Poinformowała nas, że załatwiła nam nową współlokatorkę o imieniu Dusty i że nie powinniśmy nabijać się z jej imienia, bo wydaje się uroczą osobą. Poprosiła, żebyśmy przesyłały ci wszystkie rachunki. Wygląda na to, że Char postanowiła spędzić najbliższy semestr za granicą, z chłopakiem, o którego istnieniu żadna z nas nie miała zielonego pojęcia.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Złożyłam podanie o przyjęcie dwa tygodnie temu.

Twarz Savannah wykrzywił grymas.

– A kiedy poznałaś Char?

No świetnie. Wybaczcie sarkazm.

– W ogóle jej nie poznałam. Odpowiedziałam na ogłoszenie.

Dziewczyna wybałuszyła na mnie oczy.

– Jakie ogłoszenie? – Głos miała nie mniej piskliwy niż ja.

Pokręciłam głową. Niedobrze. Oj, niedobrze.

– Nie miałam pojęcia, że wpakuję się w coś takiego.

Savannah objęła się ramionami, dłońmi złapała za łokcie.

– My też nie. Co się tyczy reakcji Lisy i Mii, to... były najbliższymi przyjaciółkami Char. Nie są na ciebie złe. Nie znają cię. Wściekają się na Char. Rozumiesz?

Rozumiałam. Odstawiłam pudełko i usiadłam na łóżku.

– Posłuchaj. Nie znam tu nikogo. Przeniosłam się od razu na trzeci rok studiów. Łapię, że nie chcecie mnie tutaj, ale stało się i oto jestem. Nie będę zalegać z czynszem, zapłaciłam Char za pierwszy miesiąc z góry.

Zacisnęła usta, a jej policzki poczerwieniały.

– Powiedz mi, że przelała wam pieniądze.

– Niestety nie.

Zabrakło mi słów.

– Więc chcesz mi powiedzieć, że zapłaciłam...

– Nie dostałyśmy od niej żadnej kasy. Okłamała cię. Zgaduję, że zostawiła wszystko dla siebie.

Teraz i ja wściekłam się na Char. Jęknęłam. Czy ja zawsze muszę mieć pecha? Do jasnej cholery! Znowu?

– Hm... – Savannah przesunęła się w kierunku wyjścia. – No tak. Będziesz musiała zapłacić jeszcze raz. A ja, no, zostawię cię teraz... Przyniosę klucze. – Przerwała i spuściła wzrok. – Przykro mi, że Char okazała się taką wredną suką, a na dodatek złodziejką. Przykro ci. Jasne. W zdobyciu forsy na czynsz za ten miesiąc mi to nie pomoże.

Z góry dobiegł nas kolejny ryk. Usłyszałyśmy wyraźnie, jak rozentuzjasmowani kibice wrzeszczą na całe gardło:

– PRZECHWYCENIE! TAAAK!

Savannah obdarzyła mnie pełnym zażenowania uśmiechem i wskazała palcem na sufit.

– Proszę, nie krępuj się i przychodź, kiedy tylko będziesz miała ochotę. Pizzy i piwa nam nie brakuje.

A potem się ulotniła. Byłam niemal pewna, że widzę, jak z pośpiechu wzbija za sobą tumany kurzu (niezamierzona gra słów). Chciała jak najszybciej się stąd wydostać. Do pewnego stopnia ją rozumiałam. Współczułam jej, ale kiedy wyszła i zamknęła za sobą drzwi, wydałam z siebie najdłuższe westchnienie w moim życiu. Albo przynajmniej drugie co do długości. To chyba i tak lepsze niż płacz.

Sytuacja nie do pozazdroszczenia. Uczelnia, której nigdy nawet nie odwiedziłam. Dom, którego nigdy wcześniej nie widziałam na oczy. Wspólne mieszkanie z ludźmi, których nigdy wcześniej nie spotkałam. W stanie, którego nigdy wcześniej nie planowałam nawet odwiedzić.

Kuuurwa!

W tym momencie zapiszczał mój telefon.

Gail: „Skoro już tam jesteś, powinnaś odwiedzić Stone’a. Spotkałam jego matkę w supermarkecie i powiedziałam jej, że teraz mieszkacie w tym samym mieście. Nie wydawała się szczególnie zachwycona, ale założę się, że Stone bardzo by się



ucieszył z Twoich odwiedzin”.

Ach, no tak. Czy wspominałam już może, że znałam Stone’a Reevesa? Osobiście. Nie? No cóż, to i tak nie miało żadnego znaczenia. W tamtej chwili nienawidziłam go jeszcze bardziej niż Char.

## ROZDZIAŁ 2

To było długie popołudnie, po którym nastąpił jeszcze dłuższy wieczór. Przeparkowałam samochód, usiłując zapamiętać drogę od przydzielonego mi miejsca postojowego do mojego prywatnego wejścia do budynku. Tędy szło się nieco krócej. Oceniłam rozmiary trwającej w najlepsze imprezy futbolowej i zdziwiłam się, że w ogóle dali mi jakieś miejsce parkingowe. W ogródku za domem aż roiło się od ludzi, którzy zbili się w dwie grupki. Na podwórku przed domem było podobnie. Nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Nie, to nieprawda. Przyglądało mi się dwóch chłopaków. Jeden poderwał się, skory do pomocy, ale Mia – Wredna Gazela – złapała go za ramię i potrząsnęła głową, szybko i gwałtownie. Poddał się, opadł z powrotem na swoje miejsce przy stole piknikowym i ograniczył się do wlepiania we mnie spojrzenia. Za każdym razem, kiedy przechodziłam obok, popijał drinka. Zauważyłam, że to samo robiły pozostałe osoby przy stole. No świetnie, stałam się przedmiotem pijackiej gry. Dopiero wtedy zobaczyłam prawdziwy uśmiech na twarzy Wrednej Gazeli. Radowało ją moje upokorzenie.

Starłam się nie zwracać na nią uwagi. Mozolnie maszerowałam tam i z powrotem, dźwigając pudła i torby. Nie miałam nie wiadomo ile dobytku, ale i tak wystarczyło na pięć takich wycieczek. Gdy skończyłam, zmierzyłam wzrokiem prysznic i łóżko. Byłam rozdarta, ale decyzję pomogło mi podjąć głośnie burczenie w brzuchu.

Całe moje śniadanie i lunch ograniczyły się do wypicia kubka

kawy, a znałam swój organizm. Gdybym wzięła prysznic lub położyła się, przez dłuższy czas nie chciałoby mi się zwlec z łóżka, a to oznaczałoby cały dzień o pustym żołądku. Westchnęłam, opłukałam twarz, chwyciłam torebkę i wyszłam, żeby kupić sobie coś do jedzenia.

Kilka przecznic od domu znalazłam bar szybkiej obsługi, gdzie napełniłam brzuch. Pomyślałam, że następnego dnia będę musiała poszukać sklepu spożywczego i kupić normalne jedzenie, ale do tego czasu dwie kanapki z kurczakiem utrzymają mnie przy życiu. Później, przy wtórze dochodzących z góry wiewatów i gwizdów, rozgościłam się w nowym pokoju. Wzięłam prysznic, zjadłam kanapki, pościeliłam łóżko. Zaczęłam się rozpakowywać. Koło dziesiątej wieczorem zasiadłam przy biurku i usłyszałam błogą ciszę, która nastąpiła dopiero po serii wrzasków, tupania, odgłosów otwierania i zamykania drzwi wejściowych, głośnych rozmów na zewnątrz i trzaskania drzwiami samochodów. Budynek opustoszał.

Cóż miałam zrobić? Zostałam w swoim pokoju. Grzeczny, niechciany gość. Wchodzenie na górę i zwiedzanie reszty domu nie wydawało się dobrym pomysłem w sytuacji, gdy wiedziałam, że przynajmniej dwie z pozostałych lokatorek nie chciały mnie w nim widzieć. Zamiast tego wyciągnęłam mapkę uczelni i zaczęłam planować następny dzień.

Był to pierwszy dzień zajęć. Co prawda zostałam już przyjęta, ale wciąż miałam do pozatłatwiania wiele rzeczy, jak na przykład wyrobienie sobie legitymacji. Z uwagi na późne zapisanie się na studia wymagano też ode mnie wybrania programu żywieniowego<sup>2</sup>. Do tego powinnam pofatygować się po podręczniki do księgarni i koniecznie poszukać biblioteki. No i nie zapomnieć o spacerze po kampusie, żeby dowiedzieć się, gdzie będę miała zajęcia.

Miałam studiować biologię morską i wprost nie mogłam się doczekać zajęć w laboratorium. W poprzedniej szkole zaliczyłam zajęcia wstępne i całkiem nieźle opanowałam materiał, ale wiedziałam, że teraz będę musiała radzić sobie z wiedzą na

wyższym poziomie. Nie minęło jeszcze zdziwienie faktem, że przyjęto mnie na tak dobrą uczelnię, jednak nie zamierzałam zaglądać w zęby darowanemu koniowi. Byłam tam, gdzie chciałam, i zamierzałam wykorzystać daną mi szansę. Od małego pragnęłam zostać biologiem morskim, a to był najlepszy moment, żeby zacząć realizować dziecięce marzenia. Inne wybrane przeze mnie ścieżki kariery okazały się niewypałem. Doradztwo. Tłumaczenia ustne. Logopedia. Nie to chciałam tak naprawdę robić, a życie było zbyt krótkie, żeby się męczyć. Przekonałam się o tym już kilkakrotnie, więc akceptowałam tę prawdę bez zastrzeżeń i twardo stąpałam po ziemi.

O północy zmęczona, lecz z poczuciem dziwnej satysfakcji wsunęłam się pod kołdrę.

\*\*\*

Ze snu wyrwał mnie łoskot i jakieś głucho uderzenie.

– Kurwa! – wrzasnął ktoś.

Nade mną zaszurały stopy, rozległ się czyjś śmiech. Wrócili. Zgadywałam, że zrobili sobie tylko przerwę na wizytę na innej imprezie lub w najbliższej knajpie. Przewracałam się z boku na bok, okryta szczelnie kołdrą, lecz z twarzą owiewaną podmuchami wiatraka. Czekałam z nadzieją, że może coś zjedzą, zrobią to, co pijani ludzie zwykle robią, i pójdą wreszcie spać.

Niestety dotarły do mnie kolejne łomoty, ktoś włączył muzykę. Dźwięki basów dudniły przez sufit. Niemal słyszałam, jak grzechocze parkiet na górze. Przewróciłam się na brzuch, wcisnęłam twarz w poduszkę i uczyniłam to, co uczyniłaby każda dziewczyna na moim miejscu – wydałam z siebie przeciągły wrzask. Pościel stłumiła dźwięk, który odczułam jako coś fizycznego. Nawet palce u stóp zaczęły drgać w jego rytm. Desperacko pragnęłam snu. Wydawało mi się, że jeśli zarwę zbyt wiele nocy z rzędu, to się pochoruję. Nie będę teraz wdawać się w szczegóły, dlaczego od tak dawna nie udało mi się wyspać, bo jest to związane z powodami, dla których zdecydowałam się na przeprowadzkę do Teksasu. Niektórzy ludzie twierdzą, że są w

stanie funkcjonować po czterech godzinach snu. Ja też, ale nie pięć nocy z rzędu. A ta noc była moją szóstą. Potrzebowałam się w końcu wyspać!

Ale co mogłam zrobić w tej sytuacji? Jako intruz musiałam jakoś to wytrwać. Udało mi się przetrzymać aż do czwartej nad ranem, kiedy muzykę nieco ściszo. Przy akompaniamencie cichszego już dudnienia odpłynęłam w sen. Śniło mi się, że Stone uderza w moją głowę piłką w rytm płynącego z góry techno, aż przez dźwięki muzyki przedarło się dzwonienie budzika.

Obudziłam się obolała, nadal mając w pamięci okropny sen, i usiadłam na łóżku. Na pewno później będę potrzebować drzemki. Bez niej nie wytrzymam długo na nogach. Czułam się oszołomiona.

Zdażyłam się wykąpać i ubrać, kiedy zadzwonił telefon. Gail. Znowu. Tym razem nie odrzuciłam połączenia, choć wiedziałam, że rozmowa trochę potrwa. Usiadłam, bo zdawałam sobie sprawę, że będzie mnie ona kosztować sporo energii.

– Cześć, Gail.

– Kochanie! – usłyszałam głośnie powitanie z wymuszonym południowym akcentem. Zastanawiałam się, skąd ten pomysł. Nie pochodziła z Południa i nigdy tak nie mówiła, nigdy nie przeciągała samogłosek. – Jak się miewasz?

Nie musiałam odpowiadać, Gail nie dała mi na to czasu. Natychmiast zadała kolejne pytanie:

– Jak minęła ci podróż? Miałam nadzieję, że nie będziesz szarżować. Przecież to szmat drogi, ogromny wysiłek dla samotnego kierowcy. Twój tata poszedł na kawę z kumplami. Wiesz, jaki on jest. Uwielbia tę swoją poranną kawusię. Jak nastrój? Podekscytowana? Dzisiaj zaczynasz zajęcia. Skontaktowałaś się już ze Stone'em? Wygląda na to, że jest tam lokalną sławą. Mogę się założyć, że z radością ci pokaże, gdzie najlepiej zjeść i takie tam.

Po pierwsze Stone był sławny w całym stanie. Po drugie wcale nie byłby zachwycony, gdyby musiał mi cokolwiek pokazywać. Nienawidził mnie bardziej niż ja jego, a to już o czymś

świadczyło. A po trzecie miałam wrażenie, że tata cały czas siedział obok Gail. Nie znosił pić kawy z kolegami niemal tak bardzo, jak ja i Stone nie znosiliśmy siebie nawzajem.

Ale moja relacja z macochą miała też swoje plusy. Nie musiałam zbyt wiele mówić. Nasze rozmowy były z reguły nieco jednostronne, co Gail właśnie udowadniała, nie przestając paplać. Będzie gadać, aż padnie ze zmęczenia, za nas obie, żeby na pewno rozmowa poszła po jej myśli, a kiedy uzna, że czuje się usatysfakcjonowana, to ona ją zakończy. I to właśnie zamierzała zrobić.

– Stone jest takim uroczym chłopcem.

Moim zdaniem był zarozumiałym dupkiem.

– Jego rodzina też przeżywała trudny okres.

Stone pochodził z bogatej rodziny, a jego ojciec zwolnił mojego tylko dlatego, że mógł tak postąpić, tuż po tym, jak przekształcił swój sklep spożywczy we franczyzę.

– Barb wygląda niesamowicie. Jej skóra aż lśni. I chyba nabrała trochę ciała.

Matka Stone'a była wychudzona, bo codziennie paliła papierosy i piła szampana. Co kilka dni wrzucała na ruszt kawałek kurczaka, czasem z dodatkiem sałatki. Wiedziałam o tym, bo zanim musieliśmy sprzedać dom, mieszkaliśmy po sąsiedzku, a dawno temu ja i Stone byliśmy przyjaciółmi. W dzieciństwie często go odwiedzałam. Wszystko się zmieniło, kiedy weszliśmy w okres dojrzewania, a Barb wciąż chudła i wyglądała na coraz bardziej wyniszczoną. A ludzie gadali.

Ale nie Gail, przynajmniej nie tym razem. W tej sytuacji w ogóle nie wdawała się w plotki. Można by nawet rzec, że rozpowiadała coś wręcz przeciwnego, jakby sama chciała w to uwierzyć. I kimże byłam, żeby wyprowadzać ją z błędu? To jej wybór, więc niech tak zostanie.

Zaczęła tracić rozpęd, więc wtrąciłam tylko:

– Brzmi wspaniale, Gail. Muszę już lecieć.

– Och, w porządku. Miłego dnia, kochanie! Tata i ja będziemy o tobie myśleć. Zadzwoń wieczorem. I daj znać, jak się miewa

Stone, kiedy się z nim spotkasz.

Nie miałam najmniejszego zamiaru robić żadnej z tych rzeczy, a Gail zdawała sobie z tego sprawę. Tata również. Wiedziałam, że macocha zadzwoni następnego dnia i do znudzenia będzie powtarzać swoje, aż przekona samą siebie, że naprawdę skontaktowałam się ze Stone'em i odnowiłam z nim przyjaźń. I będzie żyła w przeświadczeniu, że wiodę w Teksasie fantastyczne życie.

2. Uczelnie w USA oferują swoim studentom różne opcje tzw. programów żywieniowych, które polegają na wykupieniu określonej liczby „wejściówek” lub „punktów” na określony czas (dzień, tydzień, miesiąc lub semestr). Można je następnie wykorzystać w uczelnianej stołówce lub punktach gastronomicznych współpracujących z uczelnią (położonych zazwyczaj w obrębie kampusu lub niedaleko niego) (przyp. tłum.).

## ROZDZIAŁ 3

– Powinna pani wybrać bardziej rozbudowany program żywieniowy.

Kobieta siedząca za biurkiem nie chciała przyjąć formularza. Nosła okulary w czerwonych oprawkach. W odcieniu podobnym do koloru szminki, którą umalowała usta, zaciśnięte teraz w grymasie dezaprobaty. Choć była dopiero dziewiąta rano, sprawiała wrażenie, jakby miała już dość obsługiwanie studentów. Przesunęłam dokument z powrotem w jej stronę.

– Tylko na tyle mnie stać.

Spojrzała spode łba. W jej oczach nie błysnął nawet cień empatii. Odsunęła od siebie kartkę.

– Przyjęto panią na przedostatni rok studiów i mieszka pani poza kampusem. Wszystko pięknie, ale skoro to pani pierwszy semestr

na uczelni, musi pani przestrzegać zasad obowiązujących studentów pierwszego roku i wybrać inny plan żywieniowy, nie może pani jadać w uczelnianej stołówce jednego posiłku na miesiąc.

– Ale przecież nie mieszkam w akademiku.

– Zdaję sobie z tego sprawę, mamy tę informację w pani aktach. Jednak została pani przyjęta po terminie i z tego powodu obowiązują panią te same zasady co studentów pierwszego roku. Wykupienie codziennych posiłków na stołówce to pani jedyna opcja.

Kobieta niczego nie rozumiała.

Pochyliłam się w jej stronę, boleśnie świadoma, ilu studentów za mną stoi. Część z nich nie kryła irytacji faktem, że spędziłam w dziekanacie znacznie więcej czasu niż przydziałowe dwie minuty, a reszta podsłuchiwała naszą rozmowę i cieszyła się z mojego upokorzenia. Tak czy siak, nie mogłam wykupić innego programu żywieniowego, bo zwyczajnie nie było mnie na to stać.

Zniżyłam głos, zacisnęłam dłonie na ramionach plecaka.

– Nie mogę sobie pozwolić na droższy program.

Ona również się pochyliła i zniżyła głos.

– To tylko jeden semestr, potem może pani nie wykupywać żadnego programu.

Zamknęłam oczy. Przez głowę przemykały mi różne obrazy.

– Nie mam tyle pieniędzy – powiedziałam przez zaciśnięte zęby, myśląc gorączkowo o dostępnych mi opcjach. Ogarnęła mnie fala bezsilności, bo wiedziałam, że to, co muszę zrobić, będzie bardzo bolesne. A nawet jeszcze gorsze.

– Nie może pani tu studiować, nie przestrzegając zasad. Może uda się pani pochodzić z tydzień na zajęcia, ale lista studentów jest ciągle aktualizowana, a wykładowcy spotykają się na zebraniach. Będzie pani wyczytywana na każdym zajęciu i proszona o powrót do dziekanatu, żeby wykupić program żywieniowy. Proszę zaznaczyć tutaj. – Postawiła za mnie krzyżyk w odpowiednim polu i wyciągnęła rękę. – I wybrać formę płatności. A potem może pani iść swoją drogą. Będzie bolało. Będzie strasznie bolało.

Przełknęłam gulę wielkości sporego głazu, która zalegała mi w gardle, sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam portfel. Miałam przy sobie kartę kredytową. Tylko na nagłe wypadki. Poza tym szczerze nie znosiłam używać takich kart, zbyt dobrze pamiętałam lata życia na kredyt. Stłumiłam jednak dreszcz, wyciągnęłam kawałek plastiku i wręczyłam rozmówcy.

Wzięła go i zlustrowała mnie.

– Ma pokrycie?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, jedynie kiwnęłam twierdząco głową.

– W porządku. – Zacisnęła mocno usta i przeciągnęła kartę przez czytnik.

Transakcja została zaakceptowana. Usłyszałam piknięcie i zamknęłam oczy, aby powstrzymać wzbierające w nich łzy. Nie mogłam znów się rozplakać. Miałam przesrane. Musiałam znaleźć drugi etat, żeby opłacić ten rachunek. Moja lista rzeczy do zrobienia na ten dzień właśnie wydłużyła się o jeszcze jedną pozycję.

– W porządku. – Oddała mi kartę i wręczyła nową legitymację. Na szczęście zawczasu udało mi się zrobić zdjęcie. Błysnęłam wymuszonym uśmiechem. – Witamy na uczelni.

Obrzuciłam kobietę gniewnym spojrzeniem. Zaczekałam, aż wyjdę z dziekanatu, zanim wymamrotałam pod nosem:

– Suka.

– Coś ty powiedziała?

Podniosłam wzrok. Przede mną stała Wredna Gazela. Kiedy mnie rozpoznała, w jej oczach zalśnił chłód, ale spuściła z tonu.

– Zresztą nieważne.

Był z nią jej chłopak i kilka innych osób, ale nie rozpoznałam żadnej z dziewczyn. Niby skąd miałabym je kojarzyć? Poznałam tylko Savannah i Lisę. Znacnie to uczucie, kiedy idziecie sobie spokojnie, zajmujecie się swoimi sprawami, a tu nagle przechodzi obok was całe stado pięknych ludzi? Gapię się na was jak na zwierzęta w zoo albo cyrkowe dziwadło na prywatnym pokazie. Tak się właśnie poczułam, a Wredna Gazela przewodziła



całemu stadu. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że przynajmniej niektórzy z jego członków brali udział we wczorajszej imprezie. Jeden z chłopaków został nieco w tyle i odwrócił się, żeby mi się przyjrzeć. Na jego ustach wykwitł złośliwy uśmiezek, jakby znakomicie bawił się moim kosztem, kiedy szedł tyłem za resztą grupy.

– Przeżyłaś starcie z Mią Catanną.

Odwróciłam się i zobaczyłam nieznaną mi dziewczynę, która przypatrywała się całej scenie. Poprawiła plecak zarzucony na ramię i podeszła do mnie. Blond włosy i okulary. Była drobna jak ja i nieumalowana. Niektóre kobiety używają makijażu, żeby podkreślić swoją urodę, tej dziewczynie przydałby się, żeby przestała wyglądać jak dwunastolatka.

– Nazywa się Catanna? Serio? – burknęłam. – Tam, skąd pochodzę, mieści się dom spokojnej starości o tej nazwie.

Usta jej zadrgały.

– Na imię mi Siobhan.

Siobhan. O Jezu.

– Moje imię nie budzi skojarzeń z irlandzkimi modelkami. Jestem Dusty.

– Dusty? – Kolejne drgnięcie warg.

– No. Dusty Phillips gwoli ścisłości.

– Rozumiem. Jeśli poprawi ci to humor, to wiedz, że moje siostry mają na imię Silver, Sinead i Shavonia.

– Shavonia? Nie żartujesz?

W końcu się roześmiała.

– Taaa. Mama brała kokę w połogu. W ciąży nie. Chyba tylko wtedy była czysta. Ale nie martw się, nie potrzebuję litości. Kiedy miałam dwanaście lat, zerwała z nałogami, zamieszkałyśmy wśród hipisów abstynentów i resztę mojego niezwykłego dzieciństwa przeżyłam, żywiąc się głównie pokarmem roślinnym.

– Poważnie? – Tylko tyle udało mi się wydusić.

Pokiwała głową i przysunęła się do mnie, gdy wokół nas zaczęli się tłoczywać inni studenci.

– Jeśli kiedyś będziesz potrzebowała rozpalic ogień przy pomocy

spinacza do papieru i zapalki, to jestem odpowiednią osobą do tego zadania.

– Dobrze wiedzieć. Jak następnym razem pojedę pod namiot, będę wiedziała, kogo szukać.

Roześmiała się.

– Często jeździsz pod namiot?

– Nigdy.

– No tak. – Machnęła ręką. – To dobrze, bo kłamałam we wszystkim.

Uniosłam brew.

– Czyli nie masz siostry o imieniu Shavonia?

– Właściwie to mam. Nie kłamałam tylko na temat imion. Naprawdę mam na imię Siobhan. Będiesz studiować biologię morską?

Przechyliłam głowę w bok.

– Wywnioskowałaś to z tego, że tu stoję?

– Nie, słyszałam, bo stałam trzy osoby za tobą w kolejce do dziekanatu. A potem widziałam, jak wychodzisz z biura do spraw żywienia, i pomyślałam, że się przedstawię. Studiuję na tym samym kierunku. – Wyciągnęła ku mnie dłoń i jeszcze raz dokonałyśmy formalnej prezentacji. Pod koniec obie szczyrzyłyśmy zęby w uśmiechu.

– Przeniosłam się z innego kierunku, więc nie wiem, czy będę chodzić na te same zajęcia co ty.

Wzruszyła ramionami.

– Na kilka na pewno, poza tym będziemy przebywać w jednym budynku. Zajęcia dla wyższych roczników odbywają się w przystani. Kto jest twoim opiekunem naukowym?

Spojrzałam na plan zajęć.

– Napisali, że Anna Anderson.

– Hmm, straszna z niej zołza. Mam nadzieję, że przeniosłaś się z jakiejś dobrej uczelni.

Straciłam resztki nadziei.

– Niestety.

Twarz Siobhan wykrzywił grymas.

– No cóż, jeśli jesteś niezależna jako studentka, to dobra wiadomość jest taka, że nie będzie jej za bardzo zależało na tym, żeby ci pomóc. Zła wiadomość jest taka, że jeśli potrzebujesz kogoś, kto cię pokieruje, to powinnaś już teraz złożyć podanie o przeniesienie.

– Przeniesienie na inną uczelnię? – Głos mi się załamał. Musiałam się przesłyszeć. Przecież dopiero co tu przyjechałam.

– Nie! – Parsknęła śmiechem. – Do innej grupy prowadzonej przez innego opiekuna naukowego. Przykro mi, że muszę to powiedzieć, ale doktor Anderson należy do tych wykładowców, którzy pomagają tylko najzdolniejszym i najbardziej obiecującym studentom. Jeśli przeniosłaś się tu ze szkoły o niższym poziomie, to uzna cię za trójkową, góra czwórkową studentkę i nie będzie tracić na ciebie swojego cennego czasu.

– Och. – Do bani. – Dobrze wiedzieć. A kto jest twoim opiekunem naukowym?

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Doktor Anna Anderson. Jestem jej asystentką.

Niemal się zadławiłam.

– Jaja sobie robisz?

– Nie, i stąd wiem, że tak właśnie jest. Będzie się do ciebie uśmiechać i sprawi, że poczujesz się doceniona, a potem odda mi twoją teczkę i poinstruuje mnie, żebym napisała ogólnikową rekomendację dotyczącą wcześniejszego zakończenia studiów. W zeszłym tygodniu napisałam takich osiem dla studentów szkoły letniej.

– Cholera. – Wszechogarniające uczucie bezsilności i beznadziei nie było zbyt budujące. Ale nie po to przeszłam przez wszystko, co los mi zgotował, nie po to dążyłam uparcie do zdobycia wymarzonego zawodu, żeby teraz w osiągnięciu celu przeszkodziły mi zblazowana biurwa od obiadków i nadęta profesorka, ani tym bardziej wredne, wiecznie imprezujące współlokatorki. Przetrwam to. Phillipsowie mieli wytrzymałości aż nadto. Radziliśmy sobie już z gorszymi problemami. To tylko chwila w moim życiorysie.

– No dobra. – Podjęłam decyzję. – Gdzie się składa podanie o zmianę opiekuna naukowego?

– Chodź ze mną. – Kiwnęła głową w stronę budynku, z którego wcześniej wyszłam. – Pokażę ci. Susan Cord jest bardzo miła i ma życzliwy stosunek do słabszych studentów, bo sama zawsze się za taką uważała.

O Boże. Słabsza studentka. Już na starcie przyszyli mi taką łatkę. Chociaż to i tak lepsze niż to, co się działo w mojej poprzedniej szkole. Stłumiłam drżenie. Wszystko będzie lepsze od tego, co tam się wydarzyło.

## ROZDZIAŁ 4

Następnego wieczoru usłyszałam, jak ktoś puka do drzwi mojego pokoju. Od razu wiedziałam, kto to. Nie dlatego, że pukanie było delikatne, ani z żadnego innego powodu. Po prostu nikt inny by do mnie nie przyszedł.

Pierwszy dzień zajęć był przytłaczający. Przebrnęłam przez genetykę, biostatystykę, wstęp do cytologii i dogodzone mi jednymi zajęciami ściśle kierunkowymi. Chociaż wstęp do biologii morskiej nie do końca można nazwać „dogadaniem”. Poziom faktycznie okazał się nieco wyższy niż to, czego się nauczyłam, ale niewiele mi brakowało. A to dużo dla mnie znaczyło.

Poczułam się jeszcze lepiej, kiedy okazało się, że będziemy z Siobhan chodzić razem na genetykę. Umówiłyśmy się na lunch nazajutrz po zajęciach. Co tam, w końcu wykupiłam posiłki, na które nie za bardzo mogłam sobie pozwolić, a towarzystwo z pewnością dobrze mi zrobi. Potem zamierzałam poświęcić się nauce i spędzać czas wyłącznie ze sobą. Kiedy poprzedniego wieczoru wróciłam z zajęć, dom był pogrążony w ciszy. Słyszałam, jak lokatorzy wrócili późno, koło dziesiątej w nocy, ale

przed pierwszą wszelkie hałasy ustały. Tego zaś dnia, po zaledwie dwojgu zajęć, ku swojemu zaskoczeniu zastałam Lisę uczącą się w piwnicy – i nikogo więcej.

Siedziała przy stole, a kiedy zobaczyła, że wychodzę ze swojego pokoju, zaklęła i rzuciła podręczniki. Wpadła do własnej sypialni jak burza i zatrzasnęła za sobą drzwi, zanim zdążyłam dojść do lodówki. No cóż. Nadal nigdzie się nie wybierałam. Pomyślałam właśnie, że powinnam poszukać jakiegoś spożywczaka, kiedy usłyszałam pukanie.

Wstałam, żeby otworzyć drzwi, i przykleiłam na usta najuprzejmiejszy z moich uśmiechów.

– Cześć, Savannah.

Ale to nie była ona. Na progu stała dziewczyna o brązowych, długich do ramion włosach i migdałowych oczach. Niższa od Savannah, ale też znacznie pulchniejsza. Pochyliła głowę i spojrzała na mnie.

– A więc tak wygląda nasza nowa współlokatorka.

Zgadywałam, że to musi być Nicole.

– Cześć. Twój wujek jest właścicielem domu?

Zdawkowe kiwnięcie głową.

– Taaa.

Obserwowałyśmy się nawzajem. Tego wieczoru ubrałam się w niezbyt wyszukany strój. Dżinsy, koszulka na ramiączkach z logo uczelni i japonki. Dziewczyna miała na sobie podobne ubrania i obie starałyśmy się ukryć uśmiech. Nicole rozluźniła mięśnie twarzy, a jej oczy zaczęły się uspokajać, chociaż wydawało mi się, że kosztuje ją to sporo wysiłku.

– Słuchaj, formalnie rzecz biorąc, dom należy do mojego wujka, więc pomyślałam, że powinnam się przedstawić. Sav powiedziała, że przyjechałaś w niedzielę wieczorem. Wczoraj mnie nie było. – Weszła do pokoju i zauważyła książkę leżącą na stole. – Genetyka, co?

– No, tak.

Zostawiłam drzwi otwarte na oścież i usiadłam z powrotem przy biurku. Pokiwała głową i zaczęła tupać nerwowo nogą. – To

fajnie. W zeszłym roku Lisa chodziła na zajęcia z genetyki. Studiuje pielęgniarstwo. – Dziewczyna obdarzyła mnie uśmiechem. – Ja nie jestem aż tak ambitna. Wybrałam pedagogikę. Zostanę nauczycielką jak mama. Chociaż może z moją ambicją nie jest tak źle, bo zamierzam uczyć w gimnazjum. Złamię tych dojrzewających młokosów jednego po drugim.

– A Savannah?

– Wybrała medycynę sportową. Tak poznała Noela. Właściwie to dzięki temu poznałyśmy też pozostałych chłopaków.

– Co masz na myśli?

– Noel. – Zawiesiła głos w oczekiwaniu na reakcję z mojej strony, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

– Ach, no tak! Noel.

Wybuchnęła śmiechem.

– Nie masz pojęcia, o czym mówię, prawda?

Błatego. Wzruszyłam tylko ramionami.

– Noel i Savannah wydają się mili.

Prychnęła.

– Są lokalnym odpowiednikiem pary królewskiej. Noela wybrano na rozgrywającego drużyny uniwersyteckiej, a Sav jest uwielbianą przez wszystkich. Uważają ją za uczelnianą księżniczkę. Mia nie może tego znieść, więc pozuje na królową sukę.

Słuchałam uważnie, co Nicole miała do powiedzenia. A więc było gorzej, niż myślałam. Ten dom nie był po prostu pełen fanów futbolu. Jego mieszkańcy mieli bzika na punkcie tego sportu, żyli nim.

– Żartujesz? – Czułam, jak krew odpływa mi z twarzy, i miałam wrażenie, że zaraz zbierze się w kałużę u moich stóp. Narobi bałaganu, przez co współlokatorki jeszcze bardziej mnie znienawidzą i zyskają kolejny powód, żeby chcieć mnie wyrzucić. Nicole wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Nie przepadasz za futbolem? Sav wspominała, że pytałaś, czy organizujemy dużo imprez z nim związanych.

Przeprowadziłam się do domu żywcem wyjętego z moich

koszmarów. Będę musiała zacząć rozglądać się za nowym lokum.  
Na cito.

– Jest w porządku.

Znów parsknęła śmiechem.

– Przynajmniej już wiem, że kiepsko kłamiesz. – Ulitowała się nade mną. – Wyatt jest skrzydłowym, Nacho pomocnikiem, a Dent zamyka linię defensywną.

Zostałam zbombardowana terminami sportowymi.

– Naprawdę? Wow. To imponujące!

Nicole nie przestawała się ze mnie podśmiewać.

– Słuchaj, wiem, że Mia i Lisa to zołzy, ale zamieszkałaś tu, czy im się to podoba czy nie. Char zachowała się jak ostatnia szmata, jakby odpłaciła Mii i Lisie pokazaniem środkowego palca za to, co mówiły przez cały poprzedni semestr. Wydajesz się miła. Jesteś cicha, to już wiem. Jeśli chcesz zostać, to możesz zostać. Czynnś płacimy do pierwszego każdego miesiąca. Na tyłach domu wujek zamontował skrzynkę, do której można wrzucać czeki. – Przerwała na chwilę. – Sav opowiadała, jak Char cię oszukała. Chciałabym powiedzieć, że nie ma sprawy, ale nie mamy rady pokryć kosztów twojego pobytu. Mogę cię jedynie zapewnić, że odzyskamy te pieniądze, jak tylko Char tu wróci, bo kiedyś będzie musiała.

– A co z opłatami za media?

– Płacimy tylko za kablówkę i Internet, po prostu będziesz się dorzucać.

– Komu mam dawać pieniądze?

– Mia opłaca rachunki, więc musisz zwrócić się z tym do niej. Z reguły wychodzi około pięćdziesięciu dolarów.

– Do kiedy trzeba uregulować opłatę?

– W tym miesiącu nie musisz nic płacić, dopiero pod koniec następnego.

Kolejne wydatki, ale na te przynajmniej byłam przygotowana. Miałam sumkę odłożoną specjalnie na rachunki.

– W porządku.

– Hmm. – Wstała i w tym samym momencie usłyszałyśmy kroki

dochodzące znad sufitu.

– To pewnie nasza grupa. Idziemy na kolację. Masz ochotę wybrać się z nami?

Zastygłam. Nie byłam pewna, czy Nicole nie próbuje wciągnąć mnie w pułapkę. Obserwowałam ich od jakiegoś czasu i zauważyłam, że byli zwierzętami stadnymi, jak orki. Ja w niczym nie przypominałam orki, a raczej skrzydlicę rogatą, chociaż bez jadu i pięknych płetw grzbietowych. Ale byłam tak samo aspołeczna. Zachowywałam się tak celowo i miałam ku temu dobry powód.

– Mia poszła do Wyatta, a Lisa do biblioteki. Będziemy tylko ja, Sav, Noel i kilka innych osób.

Kilka innych osób. Zdążyłam się już zorientować, że „kilka” oznacza pewnie koło dziesięciu. Nie wiedziałam, co zrobić. Wydawało mi się, że Nicole wyciąga do mnie gałązkę oliwną. Tak przynajmniej założyłam. A może żywiłam taką nadzieję. Dwóch dziewczyn, które mnie nie znosiły, nie będzie na obiedzie, ale miałam cholernie dużo nauki. Szlag. Co robić? Współlokatorka znów się nade mną ulitowała.

– Daj spokój, chodź. Jeśli atmosfera ci się nie spodoba, wrócisz Uberem. Ja zapłacę za przejazd. Postaram się, żebyśmy poszli do jakiejś małej knajpki. Wydaje mi się, że chcieli się wybrać do baru w kampusie.

Takiej propozycji nie mogłam odrzucić. Nicole poszła na tyle ustępstw tylko po to, żebym mogła do nich dołączyć. To musiała być zasadzka. Byłam niczym foka pływająca na rzeź, a oni po prostu chcieli trochę się mną pobawić, zanim zostaną przez nich pożarta. Pokiwałam głową i chwyciłam torebkę.

– Namówiłaś mnie. – Jaki miałam wybór?

– Świetnie.

\*\*\*

Moja współlokatorka okazała się kłamczuchą. Wiedziałam, że na terenie kampusu znajdował się jakiś bar. Taki mały pub. Zauważyłam go, gdy przechodziłam obok. Ale nie miałam pojęcia, że był też drugi, do którego skierowała swoje kroki grupa



Nicole. Słowo „mały” kompletnie do niego nie pasowało, wręcz przeciwnie. Patrzyłam na coś ogromnego. Na ścianach zamontowano szesnaście wielkich telewizorów. Ot, taka uczelniana wersja restauracji Wild Wings<sup>3</sup>. Ulubione miejsce spędzania czasu wolnego dla fanów sportu. Kiedy weszliśmy do środka, moich towarzyszy powitano jak cudem odnalezionych członków rodziny. Zewsząd rozległy się pozdrowienia, ale przygotowałam się na to. W końcu nasza uczelnia należała do pierwszej ligi<sup>4</sup>, a Noel był rozgrywającym, wielką szyczą. Naprawdę wielką szyczą. Savannah nie ustępowała mu popularnością. Nicole przedstawiła mnie Nachowi i Dentowi. Dent okazał się tym chłopakiem, który próbował mi pomóc tuż po moim przyjeździe, zanim Mia go powstrzymała.

Przez cały wieczór obserwował mnie ciemnymi oczami. Usiadł tuż obok, kiedy wszyscy rzuciliśmy się na wielką kanapę w rogu. Jedną z tych, na których może usiąść nawet dwanaście osób. Po lewej miałam Nicole, po prawej Denta. Sięgając po menu, otarł się o mnie ramieniem. Odsunęłam się jak oparzona. Nie chciałam zachować się nieuprzejmie, ale to był odruch.

– Przepraszam – powiedział.

– Nie musisz. Jestem przewrażliwiona na punkcie mojej przestrzeni osobistej.

Zachichotał.

– Nie, nie za to. Przepraszam za wieczór, kiedy przyjechałaś. Powinniśmy ci pomóc pownosić te pudła. Tak należało postąpić. Wybacz.

Ach, o to chodziło. Wzruszyłam ramionami.

– Nie ma sprawy. W porządku.

– Nie no, poważnie. Powinniśmy ci pomóc. Wiesz, nie wszyscy jesteśmy jak Lisa i Mia. Niektórzy z nas są fajni. Można nawet powiedzieć, że przyjacielscy.

Taaa. W tamtej chwili faktycznie zachowywał się przyjaźnie, ale zblazowana część mnie – ta, która wiedziała, że w świecie odgrywało się rolę albo ofiary, albo prześladowcy – zastanawiała się, czy nadal by tak było, gdyby Mia pojawiła się w pobliżu.

Sądziłam, że nie.

– Dziewczyny są... – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Pieniędzy miałam przy sobie tylko tyle, żeby starczyło na małą porcję skrzydełek, więc nie musiałam się dłużej wpatrywać w menu. Z braku innego zajęcia zaczęłam więc skubać serwetkę. – Są w porządku.

– Zachowują się jak skończone suki.

Chłopak siedzący koło Denta usłyszał ostatnie zdanie i zdławił śmiech.

– Wkurzyłeś się, bo Lisa dała ci wczoraj kosza. I to jakiego.

Słowa kolegi postawiły go w zupełnie nowym świetle. Kiedy znów na mnie spojrział, wcisnęłam się głębiej w kąt kanapy. Zmarszczył brwi.

– To wcale nie tak.

Ależ tak. Doskonale wiedziałam, o co chodziło.

– Okej.

Kurwa! No naprawdę?! Byłam w stanie zrozumieć postępowanie Nicole i Savannah. Zostałam ich nową współlokatorką. Doszłam do wniosku, że skoro nie wykopały mnie z domu, to najwyraźniej się nade mną ulitowały. Miałam całkiem niezły zmysł obserwacji. Otaczało je mrowie ludzi, kolejni kręcili się w pobliżu. Dziewczyny, które spokojnie mogłyby zająć moje miejsce. Czemu Char postąpiła w taki sposób? Nie zachowała się sportowo. I wobec nich, i wobec mnie. Ale mleko się rozlało. Nie miałam na tyle forsy, aby wynająć coś sama. Bez szans. Musiałam im płacić tylko trzysta dolców miesięcznie, co w tamtej okolicy było naprawdę świetną okazją, tym bardziej że mieszkałam w prawdziwym domu.

Pogodziłam się z faktem znoszenia hałasów i całej tej futbolowej otoczki. Być może było to rozwiązanie tylko na jeden semestr.

No ale ten koleś nie musiał udawać, że jest dla mnie miły. Widziałam, jak się zerwał, żeby mi pomóc, i jak został zastopowany. Przez ułamek sekundy myślałam, że znalazłam kolejnego sojusznika. Osobę, która pomogłaby mi dogadać się ze współlokatorkami. Kogoś, kto jest ich przyjacielem. Jakaż byłam

głupia! Nagle zdałam sobie z czegoś sprawę. Nie powinnam tu w ogóle siedzieć. Nie w miejscu, gdzie w każdym telewizorze leciały programy sportowe, a na połowie ekranów zachwycono się Stone'em.

Najwyraźniej cały wszechświat sprzysiął się przeciwko mnie, bo właśnie w tamtym momencie moja komórka zapiszczała, że dostałam SMS.

Gail: „Przesyłam Ci numer Stone'a. Zmusiłam Twojego tatę, żeby wziął go od Charlesa”.

Telefon wydał kolejny dźwięk, kiedy dostałam wizytówkę z numerem. Trzymałam już kciuk nad przyciskiem „Skasuj”, ale się zawahałam. Nienawidziłam go. Uczucie to wżarło się w każdą kość w moim ciele, ale był – i to dosłownie – jedyną osobą tutaj, którą znałam jeszcze z domu. Z drugiej strony pewnie miał ustawione filtry na połączenia przychodzące. Gdybym zadzwoniła, i tak by nie odebrał. A nawet gdyby jakimś cudem znał mój numer albo miał go wpisanego w pamięci telefonu, to tym bardziej odrzuciłby połączenie. Nienawiść była obopólna i chyba tylko ona nas ze sobą łączyła.

Czemu Gail mi to robiła? Czy tata naprawdę miał zamiar pozwolić jej żyć mrzonkami? Wiedział, że nienawidziłam Stone'a tak bardzo, jak on nienawidził Charlesa i Barb. Nasza czwórka żyła w stanie wzajemnej wrogości. A mimo to nie skasowałam numeru. Mogłabym z niego skorzystać, gdyby coś się wydarzyło. Jakiś nagły, nieprzewidziany wypadek. Gdybym musiała się z nim pilnie skontaktować.

– To nie tak, jak myślisz.

Poderwałam głowę w chwili, gdy Dent zaczął zerkać na mój telefon. Nacisnęłam guzik i wygasiałam ekran. Wstrzymałam oddech i czekałam. Zamarłam w nadziei, że nie zdążył przeczytać nazwiska Stone'a, kiedy Gail przesłała mi numer. Była to ostatnia rzecz, jakiej bym sobie w tej chwili życzyła.

– Twoja mama?

Słodkie! Założył, że jedyną osobą, która mogłaby wysłać mi wiadomość, jest moja mama.

– Moja mama nie żyje.

Szarpnął się na swoim miejscu i szerzej otworzył oczy. Nie uznałam za stosowne poinformować go, że pisała do mnie macocha. Odłożyłam telefon. Uświadomiłam sobie, że nadszedł czas, by wziąć nogi za pas, zanim wpadnę głębiej w to bagno. Wyobraźcie sobie wyrzuconą ze stada fokę, która nagle zdaje sobie sprawę, że nie powinna się zadawać z orkami. Tak się właśnie poczułam.

– Przepraszam, muszę iść do łazienki.

– Wybacz, że...

Zbyłam jego słowa machnięciem ręki.

– Nic się nie stało. Mama zmarła dawno temu. Możesz mnie stąd wypuścić? Chce mi się siku.

Zawahał się, ale chłopak, który siedział obok niego, już zaczął się przeciskać do wyjścia z boksu. Dent poszedł w jego ślady i byłam wolna. Nie czekali, aż się oddalę. Obaj usiedli z powrotem na kanapie, a ja odeszłam kilka kroków i zaczęłam się przyglądać całej ekipie. Nikt nie zauważył, że wyszłam. Nie zwracali na mnie uwagi.

Kiedy wróciłam z łazienki, przez jakiś czas ociągałam się, zanim w końcu zdecydowałam, czy powinnam po prostu się stamtąd zmyć czy wcześniej poinformować o tym Nicole. Pochyliła się w stronę Denta, który położył rękę na oparciu jej siedzenia. Cała grupa zanosila się śmiechem. Rozejrzałam się po sąsiednich stolikach. Nie tylko ja ich obserwowałam. To był zamknięty krąg, a do mnie właśnie zaczynało docierać, co się działo, gdy gdzieś razem wychodzili. Wszyscy się im przyglądali. Różne osoby podchodziły do ich stolika, po czym – kiedy inni zobaczyli, że z nimi rozmawiają – wracały do swojego, zastępowane przez kolejnych szczęśliwców. Sądząc po swobodzie, z jaką się zachowywali, był to ich chleb powszedni. No tak.

Ostrożnie wycofałam się w kierunku wyjścia. Pewnie i tak nie będą pamiętać, że z nimi przyszłam. Pieniądze wydałam na taksówkę zamiast na jedzenie.

3. Wild Wings – sieć kanadyjskich restauracji franczyzowych specjalizujących się w skrzydełkach kurczaka, daniach typu fast food itp. (przyp. tłum.).
4. NCAA Division I (D-I) (przyp. tłum.).

## ROZDZIAŁ 5

Reszta tygodnia minęła w miarę spokojnie. Zajęcia okazały się ciężkie, ale tego właśnie się spodziewałam. Na dwoje z nich miałam przygotować krótki referat, a na dwojgu kolejnych pisaliśmy test. Ani Nicole, ani Savannah nie przyszły więcej do mojego pokoju, ale nie winiłam ich za to. Wchodziłam i wychodziłam moim prywatnym wejściem, a poza własnym pokojem odwiedzałam tylko kuchnię w piwnicy, kiedy musiałam wziąć coś do jedzenia. Szybko wyjmowałam z lodówki potrzebne produkty i natychmiast biegłam z powrotem do siebie. Po posiłku wracałam, żeby pozmywać naczynia. I tak w kółko.

Ale non stop je słyszałam. Włóczyły się po całym budynku. Chłopaków też słyszałam. Wyglądało na to, że przychodzili wtedy, kiedy dziewczyny były w domu. W ogóle nie widywałam Lisy, nie licząc tego jednego razu, kiedy wpadłam na nią na dole. Drzwi jej pokoju zawsze pozostawały zamknięte. Gail dzwoniła do mnie jeszcze dwa razy, ale nie odebrałam. Nie musiałam się domyślać, czego chciała. Nagrała się na pocztę głosową i opowiedziała mi o tym. Dwukrotnie. Ze szczegółami. Nie spiesząc się.

Mówiła wyłącznie o Stonie. Czy już do niego dzwoniłam? Czy miałam zamiar oglądać niedzielny mecz, w którym będzie grał? Mogła się założyć, że Stone da mi bilety. I wszystkim moim kolegom również. Podobno Barb powiedziała mu, że tu jestem. Podobno Barb powiedziała mu też, że Charles podał jego numer tacie, który podał go mnie. Podobno Stone czekał, aż do niego zadzwonię. Albo wyślę SMS. Albo przynajmniej napiszę mail, bo

macocha podesłała mi wczoraj jego adres. Niekończące się wzmianki o Stonie przyprawiły mnie o pulsujący ból głowy. Tylko dlaczego tata nie interweniował? Przecież wiedział, że to stek bzdur.

Tego wieczoru odsłuchiwałam kolejną wiadomość od Gail, kiedy wchodziłam do swojego pokoju. Ostatnie zajęcia były po prostu straszne. Wstęp do biologii morskiej może i miał słowo „wstęp” w nazwie, co nie zmienia faktu, że wiedza, którą nam przekazywano, okazała się bardzo zaawansowana. W głowie aż mi huczało od różnych klasyfikacji planktonu. Minęła dobra godzina, zanim zdałam sobie sprawę, że jest piątkowy wieczór, a ja nie słyszę żadnych hałasów. Na górze panowała cisza absolutna. Z radości niemal nabrałam ochoty, żeby samej urządzić przyjęcie, bo przez cały tydzień byłam pewna, że w weekend ekipa zaszaleje na całego, ale potem sobie przypomniałam. Drużyna futbolowa miała następnego dnia mecz wyjazdowy. Dlatego nikogo nie było. Najwidoczniej pojechali razem i przenieśli imprezę na trasę. Dzięki Bogu.

Nagle poczułam ukłucie zazdrości, a potem całą gamę innych emocji, uczuć, których nie miałam powodu odczuwać, więc upchnęłam je na sam dół świadomości. Całkowicie je stłamsiłam. Zdeptałam obiema nogami. Jeden, dwa, wykop, potem podskok i znów deptanie. Ukryłam je tak głęboko, jak tylko zdołałam, a gdy już oczyściłam umysł, pomyślałam, że wieczór był wprost wymarzony, by nacieszyć się samotnością. A chipotle5 idealnie się do tego nadawało.

Kiedy rozpakowywałam plecak, zadzwonił telefon. Zamarłam, kiedy na wyświetlaczu zobaczyłam nieznany numer. Przeklełam samą siebie. Ile ja miałam lat? Dwanaście? Jezu! Jediną osobą, z którą unikałam rozmów, była moja macocha, więc odebrałam połączenie.

– Słucham?

– Czy rozmawiam z... Dusty?

Wyprostowałam się.

– Siobhan?

– Tak! – usłyszałam pełne ulgi westchnienie. – Wybacz. Nie chcę, żebyś sobie pomyślała, że cię prześladuję czy coś. Zdobyłam twój numer od doktor Anderson, chociaż ona o tym nie wie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Rozluźniłam się i usiadłam swobodniej.

– Nie, skąd. W sumie powinniśmy wymienić się numerami przed końcem tygodnia.

Na ostatnich zajęciach pisaliśmy test, a kiedy skończyliśmy, wszyscy wybiegli z sali jak oparzeni. Okazał się bardzo trudny.

– No tak... – Koleżanka zamilkła na chwilę. – To dlaczego czuję się tak, jakbym zapraszała cię na randkę? – usłyszałam nerwowe czknięcie. – Oj, przepraszam. Ale do rzeczy. Co robisz dziś wieczorem? Masz już jakieś plany?

Spojrzałam na swoje klucze i zmarszczyłam brwi.

– Szczerze mówiąc, planowałam zjeść chipotle. Tak właśnie wygląda moje ekscytujące studenckie życie w piątkowy wieczór. Siobhan się roześmiała.

– Też bym się nie pogniewała na chipotle, ale może chciałabyś do mnie przyjechać? Miałyśmy ze współlokatorką zamiar urządzić sobie maraton filmowy. Myślałyśmy o Harrym Potterze albo Pięćdziesięciu twarzach Greya. Jeszcze się nie zdecydowałyśmy.

Ścisnęłam telefon naprawdę mocno.

– Co? Nie będziecie oglądać meczu?

– A to nie mieli grać jutro?

– No tak.

– Poza tym i tak nie miałyśmy tego w planach. – Nerwowa czkawka wróciła. – Nie przepadamy za futbolem. No wiesz, większość życia spędzamy w laboratoriach biologicznych. Jedyne nasze zajęcia, które można by uznać za ćwiczenie fizyczne, to wyławianie ryb w celu ich oznakowania. W weekend albo się uczymy, albo się relaksujemy. Wiesz, co mam na myśli?

Nie miałam pojęcia, ale skłamałam:

– Jasne, doskonale rozumiem.

– Kupiliśmy trochę wina. Będziesz mogła przenocować, jeśli zechcesz. Mamy superwygodną kanapę.

Podjęłam decyzję. Nie musiałam się zmuszać do zachowania godnego skrzydlicy. Wstałam i sięgnęłam po klucze.

– Podaj mi adres.

\*\*\*

Kupiłam chipotle dla siebie, Siobhan i jej współlokatorki. Skoro one udostępniały lokal i zapewniały wino, ja wzięłam żarcie na siebie. Pomyślałam, że po prostu w następnym tygodniu przyoszczędzę trochę na jedzeniu. Plan był wykonalny. Ludzkie ciało z łatwością przystosowuje się do trudnych warunków, jeden lub dwa opuszczone posiłki nie robią mu większej różnicy. Poza tym sprawa była tego warta.

Kiedy zadzwoniłam do drzwi, obie miały na sobie piżamy z Harrym Potterem. Po tym poznałam, że znalazłam się wśród swoich. Dziewczyna, z którą mieszkała Siobhan, nazywała się Emily. Zaprzyjaźniłyśmy się w ciągu dziesięciu minut trwania filmu. Poczulałam się winna, że tak się wymknęłam z pierwszego wspólnego wyjścia z moimi współlokatorkami. Nie powinnam była tego robić.

A może jednak powinnam? Zraniono moje uczucia. Dent się nie liczył. Ale Nicole i Savannah to co innego. Przemknęło mi przez głowę, że zbyt szybko je oceniłam i się od nich odcięłam. A może wcale nie? Nie mogłam przestać się zastanawiać, czy ktoś w ogóle wtedy zauważył, że zniknęłam. Jeśli nie, to nie powinnam mieć wyrzutów sumienia. Jednak poprzednie dwa dni strawiłam na dociekaniu, czy aby na pewno miałam rację i czy to nie ja byłam problemem. Ale teraz znajdowałam się zupełnie gdzie indziej, siedziałam z nową przyjaciółką i właśnie zaprzyjaźniłam się z kolejną, więc doszłam do wniosku, że chyba jednak nie. Dzięki temu poczułam się o wiele lepiej, w dodatku w piątkowy wieczór.

W tym momencie rozdzwonił się mój telefon. Nie musiałam spoglądać na wyświetlacz, żeby wiedzieć, że to Gail. W ciągu ostatniego tygodnia odrzucałam połączenia od niej tyle razy, że wstałam i gestykulując w stronę patio, oznajmiłam:

– Przepraszam na chwilkę, muszę odebrać.

– Jasne. – Siobhan machnęła ręką. – Ty idź, a my włączymy pauzę



i zrobimy drinki.

W odpowiedzi wyszczerzyłam zęby. Wcześniej pokłóciły się o to, czy powinny upić się winem czy margaritą. Emily wolała to drugie, zaś Siobhan nie podzielała jej upodobań. Wygrała Emily, więc teraz uśmiechnęła się do mnie dyskretnie i podniosła kciuki do góry, po czym poszła za współlokatorką do kuchni.

Wyszłam na zewnątrz, zamknęłam za sobą drzwi i odebrałam po trzecim sygnale.

– Słucham?

– Twoja macocha nęka moją mamę – usłyszałam niski, zgrzytliwy głos.

Kara za to, że nie zapisałam jego numeru w kontaktach. Przeklełam pod nosem.

– No, Dust – warknął. – Szóstka z plusem.

Nazwał mnie „Dust”, co było strasznie wkurzające. Nie zamierzałam pozwalać na to, żeby dzwonił ni z tego, ni z owego i używał tego samego zdrobnienia co w czasach, kiedy jeszcze się przyjaźniliśmy. Po moim, kurwa, trupie.

– Pierdol się.

Zamilkł, kiedy mnie usłyszał, a po chwili wydał z siebie niskie, niemal dzikie warknięcia.

– To jakieś jaja? Twoja macocha ubzduriała sobie, że jesteśmy sobie przeznaczeni czy coś w tym stylu. Skąd niby wytrzasnęła taki pomysł?

Nie powiedział tego wprost, nie wskazał nikogo palcem, ale i tak usłyszałam w jego głosie oskarżenie pod swoim adresem. Poczułam się, jakby wymierzył mi siarczysty policzek. Krew we mnie zawrzała.

– Wierz mi, dupku, nie przyłożyłam do tego ręki.

– To postaw ją do pionu. Ty i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego, zrozumiałaś?

– Doskonale. – Wiedziałam, co miał zamiar za chwilę zrobić, a ponieważ byłam małostkowa i nie chciałam dać mu tej satysfakcji, to ja się rozłączyłam. „Co za drań”, pomyślałam. Pieprzyć go!

Budowaliśmy razem forty. Biegaliśmy po lesie i kapaliśmy się w

rzeczce, która przepływała przez nasze ogródki. Mieliśmy nawet prawdziwy labirynt. W dzieciństwie nigdy nie bawiłam się lalkami. Wiecznie przebywałam na dworze. Brudna i podrapana. Graliśmy razem w berka i urządzaliśmy polowania na niby. Pies Stone'a był najbardziej przyjacielskim owczarkiem niemieckim na świecie i zawsze zaciekle nas bronił. Nawet nie musieliśmy udawać, że był naszym psem stróżującym. Moja mama piekła nam ciasta i ciasteczka, jego mama gotowała dla nas. Do szóstej klasy byliśmy nierozłączni, ale potem wkroczyliśmy w okres dojrzewania i nagle okazało się, że Stone stał się dla Dusty zbyt zajebisty.

Zawrzała we mnie długo tłumiona furia. Zacisnęłam ręce na barierce, wychyliłam się przez nią i wydałam z siebie krzyk, jak nigdy dotąd. Dopiero gdy usłyszałam za sobą szelest, przypomniałam sobie, gdzie jestem. Przez myśl przemknęła mi cała litania przekleństw. Z powodu własnej nieostrożności zaczęłam przy ludziach prac prywatne brudy, i to nie byle jakie. Odwróciłam się i potarłam twarz, żeby zetrzeć z niej negatywne emocje. Machnęłam ręką i uśmiechnęłam się niepewnie.

– Wszystko w porządku – wydusiłam z siebie, jak tylko drzwi ponownie się otworzyły. – Przepraszam. Odbyłam wyjątkowo irytującą rozmowę telefoniczną.

Obie dziewczyny wyglądały na przejęte, lecz wykazały się na tyle dużym taktem, by nie dopytywać, o co chodziło. Widziałam, że zaczęły się czuć nieswojo. Nie wiem, czy ze względu na mnie, przez moją reakcję czy może z jeszcze innego powodu, ale swobodny, beztroski nastrój piątkowego wieczoru szlag trafił. Zepsuł go mój wybuch gniewu, więc może jednak to ja byłam winna wszystkim swoim problemom z innymi ludźmi. Może nadszedł czas, by zdecydować, czego tak naprawdę chciałam. Jeśli pragnęłam zdobyć przyjaciół, pewnie powinnam poszukać profesjonalnej pomocy i zrozumieć, co robiłam źle. Jeżeli nie zależało mi na przyjaźniach, to wszystko było w porządku.

Wyszłam od koleżanek w połowie drugiego filmu i zrobiłam to w tak niezręczny sposób, że gorzej chyba być nie mogło. Emily i

Siobhan nieco się rozluźniły po pierwszym seansie. Podejrzywałam, że drinki im w tym pomogły. Co jakiś czas jednak zerkały na mnie z ukosa, aż w końcu Emily zrezygnowała z dyskrecji i zaczęła mi się otwarcie przyglądać. Poczułam nieprzepartą ochotę, by natychmiast się stamtąd wyrwać.

Pożegnałam się szybko, a Siobhan ruszyła za mną, żeby mnie odprowadzić do drzwi. Jej koleżanka pozostała na kanapie i tylko pomachała na do widzenia, ale wyczułam, że cieszy się z mojego wyjścia. Nie chciałam do reszty popsuć im piątkowej popijawy i nastroju relaksu.

– Doktor Anderson prowadzi projekt badawczy. Muszę jutro iść do laboratorium morskiego i zajrzeć do jej koników morskich. Chcesz się przyłączyć?

Zareagowałam z opóźnieniem.

– Mówisz poważnie? – Sytuacja była niezręczna i dziewczyna wyraźnie chciała się mnie pozbyć, a mimo to proponowała kolejne spotkanie. A ja nie mogłam się oprzeć tej propozycji, w końcu chodziło o koniki morskie. U tego gatunku to samce opiekują się jajkami. Czy u jakichkolwiek innych zwierząt jest podobnie? Poza tym spędzają czas głównie na odpoczywaniu i jedzeniu. W ukryciu. No poważnie, całe życie tylko odpoczywają i jedzą. Samce zajmują się młodymi. Miałam ogromną ochotę z nią iść.

– No. – Siobhan wyszczerzyła się w uśmiechu. – Te maleństwa są naprawdę urocze. Po wizycie w laboratorium jestem umówiona z Trentem w The Quail. Mamy zamiar się pouczyć. Chcesz iść z nami? Wydaje mi się, że bez ustanku musimy coś wkuwać.

The Quail był jednym z pubów, które znajdowały się w obrębie kampusu. Z początku myślałam, że jedynym. Mały, przytulny, od razu go polubiłam, jeszcze zanim zdążyłam poznać jego nazwę, która z jakiegoś powodu dobrze do niego pasowała.

– Trent? – W zdziwieniu uniosłam brwi.

Wcześniejszy rumieniec na twarzy Siobhan zmienił odcień na tak jaskrawoczerwony, że nie powstydziłby się go żaden homar. Dziewczyna uciekła wzrokiem i zaczęła skubać palcami futrynę.

– Tak, no wiesz... To mój kumpel. I dobry facet.

– To ten, który chodzi z nami na genetykę? Uroczy blondas, obok którego siedzisz?

Chociaż wydawało się to nieprawdopodobne, jej twarz poczerwieniała jeszcze bardziej. Nie mogłam się powstrzymać, żeby się z nią nie podroczyć.

– Metr osiemdziesiąt pięć i wygląd modela? Okulary i wysokie kości policzkowe? Kwintesencja przystojnego nerda? O tego Trenta chodzi?

Wbijiała wzrok przed siebie, jakby pragnęła, żeby otworzyła się przed nią czarna dziura, w której mogłaby się schować.

– O niego.

Poczułam się podle.

– Tylko się z tobą droczę. Wiesz, że mu się podobasz, prawda?

Gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Tak myślisz?

– Może i nie mam zbyt rozległej wiedzy na ten temat, lecz nie sądzę, żeby chłopak chciał się spotkać z dziewczyną w sobotni wieczór tylko w celu wspólnej nauki. Myślę, że zamierza ci się dobrać do majtek.

Na te słowa Siobhan wytrzeszczyła oczy i ściągnęła usta. Poruszyła wargami, ale spomiędzy nich nie wydostał się żaden dźwięk. Potem cichutko spytała:

– Naprawdę tak uważasz?

Nie trzeba być geniuszem, by dodać dwa do dwóch. Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Jestem tego pewna. Myślałam, że to twój chłopak.

– O mój Boże.

– Co tam się, u licha, dzieje? – wrzasnęła Emily z kanapy, sepleniąc. Drinki najwyraźniej zaczęły działać.

– Będiesz z nią miała dzisiaj wesoło – powiedziałam.

– Hej. – Dziewczyna nagle spoważniała. Jej wzrok powędrował ponad moją głowę, ale byłam pewna, że nie patrzyła na swoją współlokatorkę, tylko na patio. – Co się tyczy wcześniejszych wydarzeń: wszystko w porządku?

Zbyłam jej pytanie. Gniew, uraza i niewygodne uczucia

upchnęłam głęboko i zamknęłam na klucz. Pozostała tylko beztroska część mnie, która dobrze się bawiła, drocząc się z przyjaciółką. Miałam pewność, że dzięki temu dam radę przetrwać następne dwa lata i że nic nie będzie w stanie mnie zranić.

– To nic takiego. Po prostu dzwonił ktoś z domu.

– Były chłopak?

Wyobraziłam sobie reakcję Stone'a. Gdyby to usłyszał, jego ryk zagłuszyłby nawet erupcję wulkanu. Przełknęłam kulę, która nagle urosła mi w gardle.

– Nie, to tylko... sprawy rodzinne.

– Ach. – Czemu powiedziawszy to, tak smutno się uśmiechnęła? Przecież nie chciałam sprawić jej przykrości. – W porządku. Jesteś tu nowa, a i ja nie mam zbyt wielu przyjaciół, więc gdybyś mnie potrzebowała, w jakiegokolwiek sprawie, to wiesz, gdzie szukać.

Wiedziałam. Pod wpływem impulsu wyciągnęłam ręce i przytuliłam ją. Mimo zaskoczenia odwzajemniła uścisk.

– Do zobaczenia jutro – rzuciłam już w korytarzu.

– Jasne. – Pokiwała głową. – Zazwyczaj jadę tam koło dziewiątej rano. Nie za wcześnie dla ciebie?

Zwykle padałam ze zmęczenia około północy, a do tego teraz miałam spać sama w pustym domu, więc nie musiałam się obawiać, że obudzą mnie jakieś hałasy.

– Idealnie, o tej porze będę już pewnie na nogach od dobrej godziny.

– Okej. Mam ci wysłać adres czy po ciebie przyjechać?

O cholera. A jeśli Siobhan domyśli się, jacy ludzie przewijają się przez ten imprezowy dom? I co sobie wtedy pomyśli o moich współlokatorach i o mnie? Nie miałam zamiaru ryzykować. Tacy jak my nie mieszały się z takimi jak oni, przynajmniej jeśli mieli choć trochę instynktu samozachowawczego.

Przywołałam na usta wymuszony uśmiech.

– Spotkajmy się na miejscu. A potem, jeżeli będzie ci potrzebna przyzwoitka, pójdę też na spotkanie z Trentem. Przyczepię się do ciebie jak podnawka6.

Roześmiała się.

– W porządku. Brzmi nieźle. Ale czy w takim razie jestem rekinem?

Ruszyłam korytarzem.

– Jutro się nad tym zastanowimy – powiedziałam i pomachałam jej na pożegnanie.

– Jasne. Do zobaczenia. Rano wyślę SMS z adresem. – Odmachała mi.

\*\*\*

Kiedy wróciłam, dom spowijała ciemność, ale odpowiadało mi to. Przynajmniej było spokojnie. Zdążyłam wślizgnąć się do łóżka, mocno podekscytowana możliwością zobaczenia koników morskich następnego ranka, gdy przyszła wiadomość.

Przewróciłam się na drugi bok, żeby sięgnąć po telefon.

Nieznany numer: „To się musi skończyć”.

Do wiadomości załączono plik graficzny.

Usiadłam i poczułam, jak przerażenie zaczyna wczepiać się pazurami w moje wnętrze. Kliknęłam w załącznik, który okazał się zrzutem ekranu.

Gail: „Wiemy, co Wasza rodzina zrobiła naszej. Jeśli Wasz syn nie wyciągnie ręki do mojej córki i nie naprawi sytuacji, pójdę z tym do prasy. Nie mamy już nic do stracenia, ale Wy tak, podobnie jak Stone. Co Ty na to, Barb?” Zakląłam. Choć musiałam przyznać, że nawet pisząc pełną wściekłości i gróźb wiadomość, moja macocha bardzo dbała o poprawność gramatyczną i ortograficzną. Pod pewnymi względami było to nawet dość zabawne.

Choć nie wpisałam numeru Stone’a do kontaktów w telefonie, wiedziałam, że to on. Wybrałam opcję „Zadzwoń”. Odebrał ze słowami:

– Każ swojej wściekłej macosze przestać nas atakować, bo inaczej pójdziemy z tym do sądu. Nie mam pojęcia, o czym ona, do kurwy nędzy, mówi. Moja rodzina nie zrobiła wam nic złego.

W głębi trzewi poczułam rosnącą wściekłość, zdołałam się jednak powstrzymać. Policzyłam w myślach do dziesięciu, a potem wycedziłam przez zęby:

– Po pierwsze to nieprawda. Po drugie zadzwonię do niej, ale

bynajmniej nie dlatego, że mi każesz. Po trzecie ja też nie wiem, skąd wytrzasnęła ten pomysł. Wierz mi, użeranie się z tobą to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. I zrób coś dla mnie – dodałam po chwili. – Wykasuj mój numer.

Kolejny raz rzuciłam słuchawką i poczułam się z tym naprawdę zajebiście.

5. Danie złożone z suszonej, wędzonej, a na koniec gotowanej w sosie pomidorowym papryki jalapeño, wywodzące się z kuchni meksykańskiej, popularne również w inspirowanej nią kuchni teksańskiej (Tex-Mex) (przyp. tłum.).

6. Podnawki (remory) posiadają charakterystyczną przyssawkę, za pomocą której przyczepiają się do dużych zwierząt wodnych (w tym rekinów), by móc się żywić pozostawianymi przez nie resztkami (przyp. tłum.).

## ROZDZIAŁ 6

To, co zaszło pomiędzy Stone'em a mną, nie dotyczyło tylko nas. Właściwie był to zatarg pomiędzy naszymi ojcami, a mówiąc dokładniej – pomiędzy moim tatą a jego pracodawcą. Podejrzana wydała mi się chronologia zdarzeń. Tata pracował jako kierownik sklepu spożywczego, którego właścicielami byli rodzice Stone'a. Po jakimś czasie u mamy zdiagnozowano raka. Chcieliśmy utrzymać chorobę w sekrecie, ale plotka się rozeszła, a tydzień później tata dostał wypowiedzenie. Straciliśmy ubezpieczenie zdrowotne, kiedy mama miała zacząć chemioterapię. Tata próbował znaleźć inną pracę, ale minął miesiąc, potem drugi, trzeci, czwarty, a jego wysiłki nie przynosiły rezultatu. W końcu po pół roku jakiś znajomy znajomego dowiedział się od kogoś w tajemnicy, że potencjalni pracodawcy przekazują sobie pocztą pantoflową informację, żeby nie zatrudniać Mitcha Phillipsa.

Ojciec Stone'a umieścił go na czarnej liście, a my nie wiedzieliśmy, z jakiego powodu.

Staraliśmy się dociec przyczyn, ale nikt nie chciał nic powiedzieć. Pewnego dnia przyjaciółka mamy usłyszała przypadkiem rozmowę kilku mężczyzn w miejscowym barze. Jeden z nich ciskał gromy na Charlesa Reevesa za świństwo, którego z premedytacją się dopuścił. Za to, że zwolnił człowieka, u którego żony właśnie wykryto raka, i że próbował pozbyć się całej rodziny Phillipsów z miasteczka, żeby ukrócić złośliwe plotki. Ta część planu najwyraźniej się nie powiodła.

Sytuacja miała miejsce, kiedy chodziłam do ostatniej klasy liceum. Stone, jako wschodząca gwiazda futbolu, poszedł na uniwersytet należący do pierwszej ligi. Zawsze brylował na boisku. Jego ojciec chciał się pozbyć mojej rodziny na wypadek, gdyby dziennikarze zaczęli zjeżdżać się do miasteczka i węszyć w poszukiwaniu smakowitych plotek o miejscowym chłopaku rozchwytywanym przez najlepsze uczelnie, być może przyszłej gwiazdzie NFL<sup>7</sup>. Jak wieść gminna niosła, Charles Reeves bał się, że z naszego powodu mógłby wokół jego syna wybuchnąć jakiś skandal.

Przez kosztowne leczenie onkologiczne mamy popadliśmy w długi i straciliśmy dom. Wprowadziliśmy się do mieszkania niedaleko szpitala. Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że trzy miesiące później Reevesowie wykupili od banku naszą posesję za bezcen. Wyremontowali dom i zaczęli go wynajmować na Airbnb. Stone zdobył decydujące przyłożenie w meczu o mistrzostwo. Tego samego dnia wieczorem zmarła moja mama. Wpadliśmy w spiralę długów, z której nie byliśmy w stanie uciec. Myślę, że nikt nie winił nas za urazę, jaką żywiliśmy do Reevesów. Przepełniał mnie gniew. Tata, jak sądziłam, miał podobne odczucia. Aż do teraz jednak nie zdawałam sobie sprawy, że Gail myślała tak samo.

\*\*\*

Następnego dnia, po wizycie u rozkosznych koników morskich, zdecydowałam, że nadszedł czas na odbycie rozmowy



telefonicznej z macochą. Wołałabym robić cokolwiek zamiast dzwonić do Gail i omawiać z nią ten temat. Nawet spędzać czas ze Stone'em. Choć zdawało się to nieprawdopodobne, spotkanie z byłym przyjacielem wydawało się lepszą perspektywą niż rozmówienie się z macochą. Nie mogłam jednak zwlekać. Jeśli Reevesowie grozili pozwem, to z pewnością mieli zamiar go złożyć. W przeciwieństwie do nas posiadali dość pieniędzy, żeby się procesować. Choć pogrążyli nas już dawno temu, nie chciałam dawać im kolejnej szansy na pogwałcenie mojej rodziny. Nie wiedziałam, ile jeszcze damy radę znieść. Zatrzymałam samochód na miejscu parkingowym na tyłach domu i chwyciłam za telefon. Budynek wciąż był pusty.

Przypuszczałam, że jego mieszkańcy wrócą dopiero wieczorem lub następnego dnia, ale nie chciałam ryzykować, że ktoś mnie podsłucha.

– Kochanie, mile mnie zaskoczyłaś!

Poczułam wewnętrzny dyskomfort. Macocha tak się ucieszyła na naszą rozmowę.

– Właśnie wychodziliśmy z twoim tatą na patio, żeby napić się kawy. Wiem, że pojechałaś spełniać marzenia, ale tak bym chciała, żebyś tu była z nami. Ten telefon to najlepsza niespodzianka, jaką mogłaś mi sprawić.

Pomyślałam, że czeka nas ciężka rozmowa. Zamknęłam oczy i przygotowałam się psychicznie.

– Stone do mnie dzwonił – wypaliłam od razu. Po drugiej stronie zapadła cisza. Czekałam. Po jakimś czasie usłyszałam, jak tata spytał:

– Co powiedziała?

Gail wciąż się nie odzywała. W końcu stwierdziła miękko:

– Och, kochanie... Nie chciałam, żebyś musiała przez to przechodzić.

– Przesłał mi wiadomość, którą napisałaś do Barb. – Mój głos był niski i zgrzytliwy.

– Ojejku.

Nie to chciałam usłyszeć.

– Ojejku? – powtórzyłam. – Co ty sobie myślałaś?

– Pomyślałam, że skoro ty i Stone oboje jesteście w Teksasie i że skoro kiedyś, jak słyszałam, byliście sobie tak bliscy...

Nie mogłam tego znieść. Rozważyłam jej słowa i przypomniałam sobie przeszłość. Wszystkie wspomnienia były złe, skażone. Poczułam dotyk mamy, poczułam, jak jej dłoń wiotczeje w moim uścisku. Przez chwilę miałam wrażenie, jakbym znów znajdowała się w pokoju, w którym wydała ostatnie tchnienie. Ale to nie z nią teraz rozmawiałam, lecz z Gail.

– Przestań! – wrzasnęłam ochryple. Siadała mi psychika. – Przestań natychmiast!

Moja mama. Była ze mną. A potem odeszła. Chemioterapia nie zadziałała. Nowotwór postępował zbyt szybko, a ja patrzyłam, jak ona umiera.

– Dusty, słonko.

Z tła przebił się szorstki głos taty:

– Daj mi z nią porozmawiać! Ja to załatwię.

– Nie! – krzyknęła Gail tonem, jakiego nigdy wcześniej u niej nie słyszałam. – Tylko wszystko pogorszysz – rzuciła ostro. Po chwili znów mówiła cichym, łagodnym głosem: – Kochanie, wybacz. Pomyślałam tylko, że jesteście w tym samym miejscu. Widziałam, jak oboje cierpicie. A jego rodzina jest nam coś winna. Jego rodzina jest coś winna tobie.

– Nie! – Nie mogłam dłużej tego znieść. Gail pojawiła się w naszym życiu po śmierci mamy. Słyszała opowieści o tym, co się wydarzyło, ale dopiero teraz do mnie dotarło, że źle zinterpretowała pewne fakty. – Pozwól, że ci wyjaśnię. – Nie poznawałam własnego głosu. Czulałam się, jakby moje ciało zostało wywrócone środkiem na zewnątrz. Jakbym nie miała jak dłużej ukryć tego, co działo się w moim wnętrzu. Jakby nagle wszystko się z niego wylało. Tak właśnie wpłynął na mnie tamten rok i to, co przeżyłam w jego trakcie. – I przyjmij to do wiadomości. – Odczekałam chwilę. Musiałam zebrać się w sobie, żeby nie rozsypać się na kawałeczki. – Nienawidzę Stone’a Reevesa.

Po drugiej stronie linii usłyszałam gwałtowny wdech.

– Nienawidzę go z taką zaciętością, jakiej nawet u siebie nie podejrzewałam – kontynuowałam. – Nienawidziłam go, jeszcze zanim jego ojciec tak nas potraktował. Przeprowadziłam się tutaj, bo mama zawsze mi powtarzała, że bym dążyła do spełnienia swoich marzeń. Przeprowadziłam się, bo wydarzyło się coś, co mi uświadomiło, że życie jest krótkie i że muszę samodzielnie podejmować decyzje. I nie chodzi mi tu o śmierć mamy. Ale wiesz co? Życie nie jest wystarczająco krótkie, że bym znów chciała spotkać Stone’a Reevesa.

Gail pociągała nosem. Ja nie miałam zamiaru się rozplakać.

– Daj temu spokój. Cokolwiek sobie pomyślałaś o możliwym rozwiązaniu obecnej sytuacji, odpuść. Nie da rady.

– Ale...

– Dzwonił do mnie, wysyłał mi SMS-y. Powiedział, że jeśli nie przestaniesz, to pójdą z tym do sądu. Gail, proszę. Nie przysparzaj mi i tacie więcej bólu. – Znów poczułam się, jakbym trzymała umierającą mamę za rękę. – Nie przeżyję kolejnego starcia z tą rodziną.

Dłoń mamy wysunęła się z mojego uścisku. Wspomnienie cały czas wracało, choćbym nie wiem jak starała się je od siebie odepchnąć. Miało mnie prześladować po wieki.

– Proszę – wyszeptałam.

W odpowiedzi znów usłyszałam pociąganie nosem, ale po krótkiej chwili macocha przystała na moją prośbę.

– W porządku – powiedziała cichutko.

Poczułam się, jakby coś wewnątrz mnie umarło.

– Powiedz tacie, że go kocham – poprosiłam i rozłączyłam się, a potem napisałam do Stone’a: „Załatwione”.

Nie dałam mu szansy na odpowiedź. Zablokowałam jego numer. Jeśli o mnie chodziło, Stone Reeves przestał istnieć.

7. Zawodowa Liga Futbolu Amerykańskiego (przyp. tłum.).

## ROZDZIAŁ 7

Nauka z Siobhan i Trentem polegała w głównej mierze na picciu piwa i próbach niegapienia się w ekran telewizora, na którym wyświetlano mecz. Oraz na obserwowaniu, jak ze sobą flirtują, choć oboje starali się tego nie okazywać. Miałam z nich niezły ubaw, ale tak naprawdę kwestie damsko-męskie były mi obojętne. Nie lubię tego w sobie, ale taka jestem i już. Romanse, seksualna chemia, nawet podchody na początku znajomości, takie jakie właśnie widziałam przed sobą, na mnie nie robiły wrażenia. Moje serce otaczał solidny mur. Tego wieczoru Siobhan wyszeptała, że Trent ma współlokatora, więc gdybym była zainteresowana, mogliby nas umówić. Kiedy o to spytała, nie poczułam absolutnie nic. Pozostałam zimna jak gład. Martwa w środku. Tak właśnie reagowałam na te sprawy, choć wiedziałam, że nie było to normalne. Ale dla mnie moje zachowanie miało sens. To, przez co przeszłam, zanim tu przyjechałam... Na samo wspomnienie gardło zaczęło mi się zaciskać. Emocje, z którymi nie chciałam się zmagać, wzbierały z alarmującą prędkością, aż poczułam, że się duszę.

Udało mi się opanować. Upchnęłam negatywne uczucia głęboko na dnie duszy, tak jak wszystkie inne niewygodne i bolesne wspomnienia.

„W porządku, niech tak zostanie”, pomyślałam. Mogłam udawać, że jest inaczej. Musiałam udawać. Wystarczało mi, że na zajęciach o ssakach morskich czułam się jak ryba w wodzie. Już na samą wzmiankę o randce miałam wrażenie, jakby wszystkie moje wnętrzności zmieniały się w bryłę lodu, i nic nie mogłam na to poradzić. Ale zdawałam sobie sprawę, że nikt nie lubił znajomych, którym wisiało ogarniające ich podekscytowanie. Na tym polegał problem. Obojętność nie była dobrą metodą na zaskarbienie przyjaciół i utrzymywanie ich przy sobie, a ja chciałam, żeby Siobhan została moją przyjaciółką. Desperacko tego potrzebowałam. Jeśli nie miałabym żadnych przyjaciół, to kimże

bym była i jaki cel miałyby moje życie?

Wiedziałam, że kiedyś będę musiała wrócić do moich wcześniejszych obaw, że jest we mnie jakaś skaza, której nie da się naprawić. Kiedy tylko sobie to uświadomiłam, mocno ścisnęłam szklanę. Spojrzałam na dłonie i pomyślałam poniewczasie, że powinnam rozluźnić chwyt. Kłykcie aż zbieleły od wysiłku. Dobrze, że nie potłukłam szkła ani nie połamałam palców.

Odetchnęłam i zmusiłam się do oczyszczenia myśli. Postanowiłam, że od tej pory nie będę się zamartwiać problemami osobistymi. Tylko studia. Biologia morska. Mogłabym przez sen wyrecytować listę czterdziestu czterech gatunków delfinów wprzód i wspan, a myśli o nauce wywoływały u mnie większy ślinotok niż te o jedzeniu. Moim celem było zdobycie dyplomu i na tym musiałam się skupić. Po tej mowie automotywacyjnej poczułam się lepiej. Podjąwszy postanowienie, kiwnęłam głową i ruszyłam z powrotem do stolika, przy którym Trent i Siobhan siedzieli pochyleni, niemal stykając się czołami.

Kurde. Może powinnam sobie pójść? Powiedziałam Siobhan, że ulotnię się, jak tylko da mi znak, zapomnieliśmy jednak ustalić, jak miałyby to wyglądać. Usiadłam na stołku i spróbowałam bezgłośnie spytać koleżankę, co mam robić, ale ona tylko podniosła głowę i uśmiechnęła się ciepło. Z jej twarzy wyczytałam ulgę. Dziewczyna rozluźniła się, kiedy zobaczyła, że wróciłam z dolewką. No dobrze, zostanę jeszcze chwilę.

– Zaczyna się robić tłoczno.

Trent patrzył ponad moim ramieniem w stronę drzwi i na pozostałą część baru. Siedzieliśmy w rogu, ale w drodze powrotnej do stolika zauważyłam, że tłum zaczął gęstnieć. Nowa fala klientów weszła do środka, kiedy kupowałam piwo. Siobhan zmarszczyła brwi.

– Nic dziwnego, dochodzi ósma, a to jest uczelniany pub. Mecz pewnie już się skończył i wszyscy wracają do kampusu. Chłopak zaklął i podsunął sobie wyżej okulary. On także zmarszczył brwi.

– Masz rację. Zapomniałem, że dzisiaj grali pierwszy mecz

sezonu.

Siobhan wyjaśniła mi sytuację:

– Kiedy grają tylko mecze sparingowe, zazwyczaj spędzają czas w tym drugim barze, ale od teraz będzie ciężko znaleźć tu jakieś wolne miejsce. Członkowie drużyny czasem wracają po rozgrywkach i wpadają tutaj, zanim ruszą w dalszą drogę. Obydwa lokale będą pękać w szwach aż do rana. – Rozejrzała się.

– Wyleciało mi z głowy. Wiedziałam o tym, ale zupełnie zapomniałam. – Zatrzymała wzrok na Trencie i popatrzyła na niego przepaszająco. Chłopak złowił jej spojrzenie i nagle oboje uciekli wzrokiem speszeni.

Zauważona scenka pewnie by mnie rozśmieszyła, ale zdałam sobie sprawę, że mój dom najprawdopodobniej zostanie tej nocy przekształcony w imprezową kwaterę główną. Skoro drużyna wróciła z wyjazdu, to współlokatorzy pewnie też.

– Chodźmy stąd! – Mój nagły wybuch zaskoczył nawet mnie.

Przez chwilę oboje mrugali zdziwieni, a potem Trent zaczął zbierać swoje rzeczy.

– Popieram – powiedział. – Możemy iść do mnie. Obiecuję, że nie będziemy oglądać żadnych meczów. Możemy się pouczyć albo...

– umilkł na moment, a jego wzrok się rozjaśnił, kiedy napotkał spojrzenie Siobhan. – Po prostu posiedzieć.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy.

– Czy twój współlokator będzie w domu?

Rzuciła mi szybkie spojrzenie i domyśliłam się, o co jej chodziło. Cholera jasna! Kurwa mać! Tylko tego brakowało. No, po prostu pełnia szczęścia. Ogarnęły mnie panika, poczucie osaczenia i czyste przerażenie. Musiałam się uspokoić. Musiałam zacząć oddychać. Odczekałam chwilę, potem jeszcze jedną, ale uczucie nie zniknęło. Sparaliżowało mnie wewnątrz, ale wiedziałam, że twarz niczego nie zdradza. Przez ostatni rok opanowałam ukrywanie uczuć do perfekcji. Nie mogłam pozwolić, żeby ON zobaczył, że się boję. Nigdy nie dałam mu tej satysfakcji. Nikomu bym jej nie dała. Nagle wspomnienia uleciały, a ja duchem znów byłam w The Quail, studiowałam pięć stanów od tamtego miejsca.

Mogłam po prostu być.

Skamienienie, które mnie ogarnęło, w końcu ustąpiło. Mrugnęłam. Pokonałam to.

Jako jedyna osoba z naszej trójki jeszcze nie spakowałam się do torby.

– Zamierzasz to wypić? – Siobhan wskazała moje piwo.

No tak, alkohol.

– Mogę się zabrać z wami?

– Tak, jasne.

Opróżniłam kufel. Do samego dna. Pół litra na raz. Nawet Trent wyglądał na zaskoczonego. Chłopak siedzący przy stoliku obok zagwizdał.

– Nieźle, maleńka! Co za głębokie gardło.

Zanim zdążyłam pomyśleć, warknęłam:

– Zamknij się, kurwa!

Zgarnęłam swoje rzeczy i poderwałam się ze stołka, gotowa do wyjścia. Twarz chłopaka pociemniała z gniewu, ale wiedziałam, że nie uda mu się zareagować dość szybko. Siedział w pubie tak długo jak my i przez cały ten czas oglądał mecz i pił. A ja kątem oka wnikliwie obserwowałam każdego z mężczyzn siedzących przy jego stoliku, bo ludzie tacy jak ja tak właśnie robią. Zwracamy uwagę na wszystko i wszystkich dookoła.

Kiedy ruszyłam do drzwi, zauważyłam, że chłopak ma zamiar coś powiedzieć. Wyciągnął rękę w moją stronę. „Nic z tego – pomyślałam – nie dzisiaj”. Wyminęłam go, ale udało mu się chwycić moją torbę. Nie był w stanie jasno myśleć, lecz upiory przeszłości zaburzały także mój osąd. Bez chwili wahania zrzuciłam z ramienia pasek torby i zgiętym łokciem uderzyłam koleśka mocno w bark. Wypuścił zdobycz. Złapałam ją w locie, a zanim zdążył ponownie zareagować, z całej siły nadepnęłam na jego stopę.

Zawył i spróbował chwycić bolącą kończynę, ale źle wymierzył i wyrznął głową w stół. Zaklął siarczyście. Jego koledzy oniemieli. Dwaj z nich zaczęli się podnosić, lecz wyciągnęłam palec w ich stronę i warknęłam:

– Ani kroku. Rzucił seksistowską uwagę, a ja mu odpowiedziałam. Potem mnie zaatakował, więc musiałam się bronić. Piśnecie choć słowo, a dzwonię po policję. Mam świadków i nagrania wideo na poparcie moich słów. – Pstryknęłam palcami i wskazałam kąty pomieszczenia. W barze nie zamontowano kamer, ale były tam telewizory i miałam nadzieję, że faceci będą zbyt zdezorientowani, żeby się nad tym zastanawiać.

Trent i Siobhan gapili się na mnie bez słowa. Nie zważałam na to. Zachowałam się ostrzej, niż powinnam, i wiedziałam, że im szybciej się stamtąd ulotnię, tym lepiej. Więc się ulotniłam. Moi towarzysze nie przestawali się we mnie wpatrywać również na zewnątrz. Wyglądali jak dwie sowy, oczy mieli szeroko otwarte, usta mocno zaciśnięte i cały czas mrugali.

Nie byłam zadowolona ze swojego postępowania. Pokazałam się im z takiej strony, jakiej nie chciałam przed nikim ujawniać. Przyjechałam tutaj, tak daleko od domu, żeby zacząć od nowa. Żeby zapomnieć o moim poprzednim życiu. Ale ono dało o sobie znać, kiedy zareagowałam na zaczepkę tego koleśka. A ja naprawdę nie miałam ochoty zagłębiać się w powody, dla których w przeszłości musiałam zachowywać się w ten sposób. Najmniejszej.

– Za jakieś dwie minuty to piwo, które przed chwilą wypiliśmy, da o sobie znać. Czy wasza oferta podwózki jest nadal aktualna?

Siobhan ocknęła się z odrętwienia.

– No tak, eee... Mój samochód stoi tam.

– Sha, wiesz, jak do mnie dojechać?

Była już prawie na drugim końcu parkingu, ale widziałam, że pokiwała głową.

– Wiem! – odkrzyknęła. – Pamiętasz zeszłoroczny Biofest?

Twarz Trenta rozjaśniła się.

– Ach, prawie zapomniałem. No to w porządku. Do zobaczenia na miejscu. AJ jest w domu, możecie do niego przedzwonić. Ja wpadnę po drodze do sklepu. Muszę kupić parę rzeczy.

Kiedy wsiadłyśmy do samochodu Siobhan, zauważyłam, że koleżanka nie może opanować uśmiešku.



– Musi kupić parę rzeczy. Na przykład prezerwatywy? – droczyłam się.

– Zamknij się! – rzuciła, a jej policzki robiły się coraz bardziej czerwone.

Wyjechała niewprawnie z miejsca parkingowego i okrążyła cały plac, zanim ustawiła się za autem Trenta, żeby wyjechać na ulicę. Odezwała się ponownie, dopiero gdy zatrzymałyśmy się na czerwonym.

– Poza tym nie jestem takim typem dziewczyny – wymamrotała pod nosem.

– Jakim typem? Takim, który lubi seks?

Policzki Siobhan znów przybrały szkarłatną barwę. Dziewczyna przypominała kolorem rozgwiadę czerwoną.

– Oj, no wiesz. – Zaczęła się wiercić na siedzeniu, przygryzła policzek od wewnątrz. – Nie chodzę z facetami do łóżka na pierwszej randce.

– Od jak dawna znasz Trenta?

– Przecież to nie to samo.

Nie łapałam. Moje niezrozumienie nie było udawane. Powiedziałam niemal z czułością:

– Seks z osobą, którą darzymy uczuciem, nie jest niczym złym. I nieważne, ile godzin razem spędziliśmy.

Przełknęła ślinę i poprawiła się na siedzeniu. Zacisnęła dłonie na kierownicy.

– Tylko że po fakcie facet może stwierdzić, że jesteś zdzirą.

Nie chodziło o to, czy znała jakiegoś kolesia, który by w ten sposób postąpił. Mężczyźni byli do tego zdolni. Pytanie brzmiało, czy sądziła, że Trent mógłby się tak zachować.

– Jeśli to ma jakieś znaczenie, uważam, a właściwie jestem pewna na dziewięćdziesiąt dziewięć i osiem dziesiątych procenta, że Trent zakochał się w tobie po uszy. – Dałam jej lekkiego kuksańca w ramię. – Rozumiem, że w tej sferze istnieją podwójne standardy, ale jeżeli lubisz i Trenta, i seks, to na co czekasz? Znam pary, które od tego zaczynały swój związek. Poza tym, szczerze mówiąc, życie jest za krótkie, żeby się przejmować takimi

drobiazgami.

Poczułam rwący ból w klatce piersiowej, jakby otworzyła się tam dziura. Wżarł się głęboko, zapuścił korzenie. Zaczęłam poruszać kwestie, które za bardzo dotykały mnie osobiście. Kontynuowałam, ale mój głos brzmiał słabo nawet w moich własnych uszach:

– Kiedy komuś trafia się miłość jak u ustniczków czarnych<sup>8</sup>, to trzeba ją pielęgnować. Pofolguj emocjom, dopóki je odczuwasz, Siobhan.

Tak, mówiłam o sobie. Tak, pragnęłam znów poczuć coś takiego. I tak, wierzyłam w to, co powiedziałam. Człowiek nigdy nie może być pewien, kiedy skończy mu się czas. I co wtedy? Umiera z żalem, że nawet nie spróbował? To byłoby gorsze niż umrzeć, spróbowawszy i zaznawszy odrzucenia. Kto by się przejmował odrzuceniem? O tym można było szybko zapomnieć. Ale nie o prawdziwym życiu, to pamiętało się nawet na łożu śmierci.

– Żyj pełnią życia, Sha. – Specjalnie użyłam tego samego zdrobnienia co wcześniej Trent. – W przeciwnym razie żal strawi cię doszczętnie.

Przez chwilę siedziała cicho, a potem wybuchnęła śmiechem.

– W porządku. Skąd ci się wziął ten filozoficzny nastrój? I wiesz, Trent z pewnością nie jest moim ustniczką czarną, partnerem na długie lata.

Posłałam jej półuśmiech.

– Drugą specjalizację robię z filozofii. Niezły ze mnie myśliciel, nie wiedziałaś? Nie podoba ci się moje porównanie? Sądziła, że na poły sobie z niej żartuję. Mówiłam zupełnie poważnie.

8. Ryba znana z tego, że jest monogamiczna, a pary zaciekle bronią swojego terytorium przed innymi osobnikami (przyp. tłum.).

Siobhan i Trent przez cały wieczór flirtowali ze sobą nogami. Dosłownie. Kiedy dotarliśmy do jego mieszkania, usiedli obok siebie na kanapie, stykając się stopami. Obejrzelśmy jakiś film, a potem przenieśliśmy się do kuchni, żeby napić się wina i pograć w grę planszową. Tych dwoje usiadło naprzeciwko siebie, ale figlarne spojrzenia, zarumienione twarze, tłumione chichoty i wiercenie się na krześle powiedziały mi, że jeśli nie prześpią się ze sobą tego wieczoru, to są skończonymi idiotami. Albo że czeka mnie z nimi naprawdę długi semestr.

AJ okazał się zupełnie inny niż jego współlokator. Trochę podtatusiały, a właściwie nawet mocno podtatusiały, w koszulce bez rękawów z napisem „Szkoda drzew. Czytaj e-booki” i z włosami sterczącymi zabawnie na wszystkie strony. Chyba, podobnie jak ja, uważał, że Siobhan i Trent stanowili uroczą parę, ale zachowywali się w irytujący sposób.

Raz przyłapałam go na tym, że się na nich gapił, ni to z pobłażliwym uśmiechem, ni to z grymasem dezaprobaty na ustach. Para nawet już nie ukrywała swoich uczuć, więc po dwóch rundach gry pożegnałam się ze wszystkimi, zastanawiając się, czy Siobhan zamierzała posłuchać mojej rady i po prostu żyć. Tak czy siak, przypuszczałam, że koleżanka albo zadzwoni do mnie następnego dnia, albo ochrzani w poniedziałek na uczelni. Przygotowałam się na obydwie ewentualności.

Szczęśliwa, że znalazłam chociaż jedną przyjaciółkę, nie straciłam dobrego humoru nawet po powrocie do domu, gdzie zastałam już w pełni rozkręconą imprezę. W całym budynku rozlegał się gwar, a jedynym oknem, w którym nie paliło się światło, było okno mojego pokoju. Lampy w ogródku na tyłach domu przyciemniono, ale wokół stołu piknikowego tłoczyła się grupka złożona z około dziesięciu osób. W drodze do moich drzwi wejściowych rozpoznałam Mię i usłyszałam śmiech Nicole. Nikt nawet na mnie nie spojrział.

Zerknęłam przez ramię i stwierdziłam, że jednak się myliłam.

Dent mi się przyglądał, choć ramieniem obejmował barki Nicole, która prawie siedziała mu na kolanach. Jedno udo przerzuciła przez jego nogę, a na klatce piersiowej położyła mu dłoń. Kiedy na nich spojrzałam, zsunął rękę po jej plecach i zatrzymał na biodrze, tuląc dziewczynę do siebie. Głowę pochylił w jej stronę. Po prostu poszłam dalej, lecz gdy schodziłam po schodach do mojego wejścia i otwierałam drzwi, nie mogłam przestać się zastanawiać, czy tamtego wieczoru w barze nie postąpiłam zbyt pochopnie. Może powinnam zacisnąć zęby i wytrzymać? Posiedzieć z nimi dłużej? W zasadzie Nicole nie zrobiła mi nic złego. Mia i Lisa zachowywały się wobec mnie jak żony, ale Sav i Nicole nie.

Przypomniałam sobie własne rady i pomyślałam: „A co ci szkodzi? Bądź miła. Przepróż, że tak się wtedy wymknęłaś”. Wiedziałam, że mogli mnie wyśmiać i potraktować dokładnie tak, jak się tego obawiałam, ale miałam wyrzuty sumienia z powodu swojego zachowania. Może wypadałoby zaprosić dziewczyny na lunch albo przynajmniej do jakiejś kafejki? Albo chociaż posiedzieć z nimi w domu przy kubku kawy? Problem polegał na tym, że ja nie czułam się komfortowo, kiedy musiałam wejść na górę, a one nie kwapiły się, żeby zejść do piwnicy. Od czasu do czasu słyszałam, jak Lisa trzaska drzwiami, a potem pędzi po schodach, jakby chciała jak najszybciej znaleźć się daleko ode mnie. Wobec niej i Mii zdecydowanie nie zachowałam się ani zbyt ostro, ani zbyt pochopnie. Zdecydowałam jednak, że spróbuję jeszcze raz z Sav i Nicole. „Jutro, zrobię to jutro”, postanowiłam. Byłam pełna determinacji, by ignorować wrzaski dochodzące z sąsiedniego pokoju. Najwidoczniej grali w bilard, bo ciągle słyszałam: „Osma bila, skurczybyku!”. Upewniłam się, że dobrze pozamykałam drzwi – w tygodniu posunęłam się nawet do tego, żeby zamontować na nich zasuwę – i włączyłam wiatrak na pełną moc. Wentylator skrzynkowy, który z powodzeniem mógłby konkurować z tymi montowanymi w stodołach na amerykańskich farmach. No dobrze, wcale nie, ale lubiłam myśleć, że udało mi się znaleźć prawdziwą perełkę. Po jakimś czasie stwierdziłam, że

nie ma sensu dłużej się oszukiwać – byłam zbyt podekscytowana, żeby iść spać.

Włączyłam laptop, podpięłam słuchawki i odszukałam dział ogłoszeń drobnych na stronie uczelni. Od tygodnia odkładałam kwestię znalezienia pracy, ale saldo na koncie z każdym dniem malało i dziś musiałam się obyć bez obiadu, że móc sobie pozwolić na piwo w The Quail. Dzięki Bogu do ósmej wieczorem mieli promocję – dwa dolce za kufel z nalewaka.

Trent i AJ przygotowali dla nas deskę pełną wędlin, serów, krakersów i dipów. Poza tym mieli też inne rzeczy do jedzenia, w tym chipsy i salsę, i mogłam najeść się do syta. Wiedziałam, że pieniędzy mam tylko tyle, żeby następnego dnia kupić sobie zupkę chińską, więc skwapliwie skorzystałam z ich gościnności. Pełen brzuch docenił ich starania. Wróciłam myślami do bieżących problemów. Musiałam znaleźć pracę. Nie mogłam dłużej tego odkładać, więc zaczęłam przeglądać ogłoszenia. Znalazłam jedno na stanowisko laborantki, ale z jego treści wynikało, że potrzebują kogoś z dyplomem. Zupełnie nie dla mnie, przynajmniej na razie. Szukałam dalej. Pomoc biblioteczna. Chociaż kiedyś już wykonywałam taką pracę i uwielbiałam książki, wiedziałam, że szybko znienawidziłabym to miejsce. W tym tygodniu miałam okazję przyjrzeć się personelowi i doszłam do wniosku, że prezentował niespotykany poziom zarozumiałstwa. Poważnie. Przyuważyłam, jak patrzy z góry na ludzi, którzy ośmielili się czytać coś, co nie było wielkimi klasykami światowej literatury, jak Duma i uprzedzenie czy Wojna i pokój. Nie zrozumcie mnie źle, są to niezaprzeczalnie świetne książki, ale istnieją powieści czy nawet podręczniki, których arcydziełami nazwać nie można, a które czyta się z nie mniejszą przyjemnością.

Nie zamierzałam podejmować literackiej walki, więc kontynuowałam przeglądanie ogłoszeń. Pomoc kuchenna. Woźny. Dozorca. Nawet nie byłam pewna, jaka jest różnica między dwoma ostatnimi.

Opiekunka do dziecka. Kiedy się wczytałam, okazało się, że pracodawcy poszukiwali kogoś na więcej czasu, niż mogłam

poświęcić. Przecież musiałam chodzić na zajęcia.

Praca w dziale wsparcia technicznego. Asystent techniczny. Staże w działach technicznych. Może wybrałam złe studia? Przebiegałam wzrokiem po ofertach, dopóki nie zawęziłam możliwości do dwóch ogłoszeń, które uznałam za odpowiednie pod względem wymaganego doświadczenia i proponowanych godzin (praca w weekendy lub wieczorami). Mogłam zatrudnić się w The Quail jako pomocnica barmana lub kelnerka albo sprzedawać przekąski na imprezach sportowych. Wypełniłam obydwa formularze zgłoszeniowe. Byłabym zadowolona, gdyby zatrudniono mnie w jednym z tych miejsc. Gdybym dostała obie prace, oszalałabym ze szczęścia. W obu ofertach twierdzono, że godziny pracy są elastyczne i że pracodawca dopasuje się do planu zajęć na uczelni, więc miałam nadzieję, że nie była to ściema jak w przypadku ogłoszenia o wynajem mojego pokoju. Sama z kolei, składając podania o pracę, nakłamałam ile wleżało. W sumie miałam odrobinę doświadczenia na podobnym stanowisku. Poniekąd. Pracowałam jako wolontariuszka na kilku kiermaszach dobroczynnych. A czas, jaki spędziłam na pakowaniu zakupów klientów sklepu prowadzonego przez rodziców Stone'a (czyli jakiś tydzień), zanim staliśmy się wrogami, w rzeczywistości był o wiele krótszy, niż to przedstawiłam. Chodziło o pracę, w której dorabiali sobie studenci, więc pracodawcy nie powinni być zbyt wymagający. Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Kiedy wreszcie mogłam odhaczyć tę pozycję z listy rzeczy do zrobienia, uszykowałam się do snu. Usłyszałam zza ściany kilka głuchych uderzeń i podniesione głosy, więc zdecydowałam się iść spać w słuchawkach, z muzyką na cały regulator. Podejrzywałam, że przy takim trybie życia ogłuchnę przed końcem semestru.

\*\*\*

– Pracowała pani w Reeves Market?

Pub szybko odpowiedział na moje podanie. Zadzwonili do mnie nazajutrz, żeby ustalić datę rozmowy o pracę. Siedziałam w pustym lokalu, na godzinę przed otwarciem i – cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności – akurat w przerwie między jednymi zajęciami

a drugimi. Miałam dokładnie czterdzieści pięć minut na zjedzenie wczesnego lunchu, ale zużyłam cały dzienny budżet na zakup śniadania, więc mogłam bez przeszkód iść na rozmowę.

Mój program żywieniowy przewidywał jeden posiłek dziennie, więc plułam sobie w brodę. W weekendy również powinnam korzystać z tego, za co zapłaciłam, ale zapomniałam, że opłata obejmowała siedem dni, a nie pięć. Zanotowałam w pamięci: podpatrzeć, jak zachowują się studenci pierwszego roku.

Facet, który do mnie zadzwonił i umówił się na poranne spotkanie, przedstawił się jako Joe. Okazał się łysawym mężczyzną o okrągłej twarzy z dołeczkami w policzkach i atletycznej budowie ciała. Miał nie więcej niż metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, ale był muskularny. Bicepsy uwydatniły się wyraźnie pod rękawami, kiedy wziął notatki w ręce i położył je na blacie stołu.

– Tak.

Ciekawe, czy zadzwonili do sklepu, by spytać o moje referencje. Wpisałam kierowniczkę jako osobę, która mogła je potwierdzić, choć wiedziałam, że już tam nie pracowała. Polubiłyśmy się. Mówiła, że przez ten tydzień byłam dobrą pakowaczką. Cholera, czy ona mnie w ogóle pamiętała? Podjęłam tę pracę na samym początku mojej kariery zawodowej, a wymiar godzin był minimalny, bo nie osiągnęłam jeszcze wieku, w którym mogłabym zostać zatrudniona legalnie. Ale po ukończeniu szesnastu lat znalazłam etat w miejscowym domu spokojnej starości. Umiejętności ścielenia łóżka i robienia prania okazały się przydatne, kiedy kilka lat później mama trafiła do hospicjum.

– Wie pani, że to ten sam sklep, którego właścicielami są rodzice Stone’a Reevesa?

Wtedy zrozumiałam. Facet gapił się na mnie z gniewem, a ja doznałam olśnienia. Myślał, że kłamie i że umieściłam tę informację w CV z powodu popularności Stone’a. Gdyby tylko wiedział, że to wszystko nie tak. Poprawiłam się na krześle i poczułam, jak spinają mi się wszystkie mięśnie grzbietu i karku.

– Nie sądziłam, że pan również to wie.

– Stone to nasze lokalne futbolowe bóstwo. Jestem facetem, w dodatku sportowcem. Myślała pani, że nie wiem takich rzeczy? – Jego oczy błysnęły zimno, a on sam odłożył notatki z powrotem na stół. – Czy skłamała pani w podaniu, żeby dostać tę pracę?

Wciągnęłam powietrze. Stwierdzenie było całkiem niedorzeczne. Ja miałabym kłamać? Może i trochę podkolorowałam pewne fakty, ale żeby tak wprost... No dobrze, rzeczywiście tak było. Nagięłam prawdę, gdzie tylko się dało. Byłam jednak na tyle szczerą w swoim CV, żeby móc bez wyrzutów sumienia wymamrotać:

– Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że nie będzie pan miał pojęcia, kto jest właścicielem sklepu.

Oczy mężczyzny pociemniały, a potem zobaczyłam, jak zaczyna w nich płonąć iskierka nadziei.

– Zdaję sobie sprawę, co pan sobie pomyślał, ale muszę wyprowadzić pana z błędu.

Spojrzał na mnie nieco inaczej i zrobił zdziwioną minę.

– Nigdy nie spotkałam Stone’a. Wiem o jego istnieniu, w końcu chodziliśmy do tej samej szkoły. Ale on ciągle wyjeżdżał na obozy sportowe, a poza tym jest z innego rocznika. – Liczyłam na to, że facet nie będzie się bawił w matematykę. Reeves został wybrany do drużyny tak wcześnie, jak to tylko możliwe, czyli rok temu. Jeśli liczenie szło mojemu rozmówcy dość sprawnie, to mógł się zorientować, że byłam młodsza od Stone’a. To nie takie trudne, chociaż w podaniu nie zamieściłam informacji, że przed przyjęciem na przedostatni rok na tutejszą uczelnię studiowałam gdzie indziej. – Jego rodziców też nie znam za dobrze – ciągnęłam. – Podałam panu numer do mojej kierowniczkii, bo to z nią głównie współpracowałam. Powinna mnie pamiętać. Stone...

– Cholera! Urwałam i poprawiłam się. – Nie sędzę, żeby pan i pani Reeves mnie kojarzyli, ale naprawdę byłam tam zatrudniona. Przyglądał mi się długo i intensywnie. Ani drgnęłam. Bałam się, że albo nie kupi mojej historii, albo zmusi mnie do pokazania kart. Nie miałam ochoty mierzyć się ze skutkami takiej sytuacji. Na szczęście po kolejnych trzydziestu sekundach, podczas których



siedzieliśmy niczym dwa lodowe posągi, facet w końcu skinął głową i utkwiał wzrok w notatkach.

– W porządku. Ma pani tę robotę.

Wypuściłam powietrze tak gwałtownie, że musiałam szybko wciągnąć je z powrotem, żeby niczego się nie domyślił. Byłoby oczywiste, że wstrzymywałam oddech. Podniósł na mnie wzrok, a ja kaszlnęłam i przyczesalam dłonią włosy. Tutaj wszystko grało. Nie miał czego zobaczyć. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po mnie, a ja z ulgą przyjąłam fakt, że choć rozmowa trwała nadal, męczyzna stracił zainteresowanie moją osobą. Jego głos stał się monotony.

– Niech pani opowie coś więcej o swoim doświadczeniu zawodowym. Proszę zacząć od ostatniej pracy.

Nic prostszego. Jeśli chodziło mu o to, by się dowiedzieć, czy byłam dobrym pracownikiem, to odpowiedź brzmiała: tak, zawsze świetnie dawałam sobie radę. Wyrazy uznania należały mi się też za zdolność przedstawiania się w jak najlepszym świetle.

## ROZDZIAŁ 9

– Nie wiesz, o czym mówisz! – Krzyk poderwał mnie na nogi. Nie spałam, leżałam w łóżku i czytałam o dynamice populacji rozgwiad. Podśluchiwanie było złym nawykiem, podobnie jak plotkowanie. A przysłuchiwanie się kłótni współlokatorów – nie najlepszym posunięciem. Ale i tak mnie to nie powstrzymało. Uchyliłam drzwi. Piwnica tonęła w mroku. Drzwi do pokoju Lisy były zamknięte, co wcale nie oznaczało, że wyszła z domu. Wciąż uciekała przede mną jak przed zarazą. Przeszłam przez pokój gier, żeby zbliżyć się do schodów.

– Wyatt! O mój Boże! Przestań!

To Mia krzyczała.

– Co tu się dzieje?! – wrzasnęła Nicole. Ach, więc nie wyszła z

domu. I zdecydowanie była rozdrażniona.

– Nic! Zupełnie nic! – Nad głową usłyszałam tupanie, dźwięk przemieszczał się w stronę kuchni. Ktoś musiał zostawić drzwi do piwnicy otwarte, w przeciwnym wypadku nie słyszałabym tej wymiany zdań tak wyraźnie. Najwidoczniej Lisa poszła na górę, bo przecież nikt by tu nie zszedł.

– Hej! Co, u licha?

– Nic takiego. – Głos Wyatta brzmiał już spokojniej, ale chłopak musiał nad sobą mocno panować. Oczyma wyobraźni widziałam, jak zaciskał zęby.

– Naprawdę nic!

Wyobraziłam sobie też, jak Mia odrzuca włosy do tyłu i kładzie rękę na biodrze.

– Dobry Boże, uspokójcie się. Jeszcze chwilę temu wszystko było między wami w porządku.

– To było, zanim on... – Cisza. Nie mogłam zobaczyć, co dziewczyna robiła, lecz słyszałam, jak ciężko dyszy. – Zanim zaczął mnie pouczać, że powinnam wyciągnąć rękę na zgodę do Char. Ale on nie wie, o czym mówi. Faceci są inni. Oni się na siebie nie obrażają. Pokłóćą się, dadzą sobie po pysku i jest git.

– Niezupełnie – wymamrotał cicho Wyatt. Wciąż udawało mu się zachować spokój. Wzbudził tym mój szacunek. – Po prostu potrafimy kategoryzować różne kwestie. Będę musiał spotykać się z danym kolesiem w przyszłości? Jeśli tak, to sobie odpuszczam. Jeśli nie, to damę mu po ryju. Albo damę mu po ryju niezależnie od odpowiedzi. Czasami tak jest po prostu zabawniej, ale nigdy nie wiadomo. Ostatnio z niektórych facetów zrobiły się niezłe gnidy...

– Wyatt!

– No tak. Nie obchodzi cię, co mówię. – Westchnął, a ja usłyszałam irytację w jego głosie. – Ale to żadna nowość.

– Co to ma znaczyć? – Sądząc po opryskliwym tonie, z pewnością skrzyżowała ręce na piersi. Może nawet wysunęła wyzywająco podbródek, żeby dopełnić bojowego wizerunku.

– Mia. – Chłopak starał się załagodzić sytuację. Szedł w jej stronę.

Podłoga skrzywnęła nad moją głową. Jego głos był opanowany, niemal za bardzo. Ja nie potrafiłabym zachować takiego spokoju.

– Zostałaś zraniona przez przyjaciółkę. Char zostawiła ciebie, zostawiła was wszystkie, a ja chciałem tylko powiedzieć, że...

– Że co?! Że zachowuję się jak suka?!

– Na miłość boską – odwarknął. – Bo tak jest!

Usłyszałam czyjś głośny, gwałtowny wdech. Mii? Nicole? Nie szło stwierdzić.

– Wyatt, posłuchaj. Może...

– Nie! Zachowuje się jak suka. Zamiast złapać za telefon i opierdolić kogoś, kto naprawdę na to zasługuje, przez cały cholerny tydzień pieprzy głupoty o kimś, kogo nawet nie zna, a ja muszę tego wysłuchiwać.

Mia zaśmiała się szaleńczo.

– Jasne. Nie muszę się zaprzyjaźniać z tym wyrzutkiem, który z nami zamieszkał, by wiedzieć o nim kilka rzeczy. Ona... Załamalam się. Dziewczyna mówiła o mnie. Co, u diabła?

– Gównno o niej wiesz!

Moje serce podjęło na powrót swoją pracę, kiedy usłyszałam ryk Wyatta. Chłopak kontynuował:

– Wcale jej nie znasz! Nie masz pojęcia, czy jest miła czy wredna. Nie masz pojęcia, jaka w ogóle jest. Wiesz tylko to, co oczywiste. Że to cicha osoba, bo nigdy nie słyhać, czy siedzi w domu czy nie. No i musi być cholernie zdesperowana. Bo niby czemu tkwi tu nadal, mając obok ciebie i Lisę i musząc znosić wasze szykany? Najwyraźniej nie ma się gdzie podziać. – Chwila przerwy. – A nie słyszała jakichś osiemdziesięciu procent tych bzdur, które o niej wygadujecie.

– A dlaczego cię to tak obchodzi?!

– Bo nie chcę się spotykać z dziewczyną, która jest złośliwą, nienawistną suką!

Akcje Wyatta właśnie znacznie u mnie wzrosły. Nie uwierzyłabym w to, gdybym nie usłyszała na własne uszy. Z kolei zachowanie Mii nie stanowiło żadnej niespodzianki. Potwierdziło tylko to, co przeczuwałam. A pomyśleć, że chciałam dać im jeszcze jedną

szansę.

– Wymknęła się ze spotkania z Nicole i resztą ekipy. – Mia wciąż próbowała przekonać Wyatta do swoich racji, ale wyraźnie traciła rozpęd. – Kto tak robi? Przecież to było wredne, niegrzeczne i lekceważące. Nicole w ogóle nie musiała jej wtedy zapraszać.

– No tak. Faktycznie źle się zachowała, ale postaw się na jej miejscu. Powiedziała Savannah, że przejechała przez całe Stany, żeby tu dotrzeć, że nie zna nikogo w mieście. Potraktowałaś ją podle, jak tylko przekroczyła próg tego domu. Ciebie otaczają przyjaciele, ona jest sama. Ją Char również oszukała. I co później słyszę? Że Lisa też jest dla niej wredna. Wybacz, ale sam bym się pewnie zmył, bo nigdy nie wiadomo, kiedy wam się odwidzi.

Zapadła cisza. Zupełna, martwa cisza. A potem dobiegł mnie szloch przerywany czkawką.

– Nie jestem złym człowiekiem.

– Nie, ale się tak zachowujesz.

– Wyatt – westchnął ktoś cicho, ale nie dosłyszałam kto.

– Posłuchaj, możesz jej nienawidzić, ile ci się żywnie podoba, jednak przynajmniej miej do tego dobry powód. Jesteś wściekła na Char za to, że cię zraniła, więc wyładuj się na winowajczyni! W takiej dziewczynie się zakochałem – w osobie, która zawsze brała byka za rogi. Nie możesz odreagowywać emocji na tej biedaczce. Wiesz, że tak naprawdę nie chodzi o nią. Po prostu boisz się rozmówić z Char, a ja zupełnie nie rozumiem dlaczego. Twoja stara psiapsiółka w którymś momencie się ocknie i wróci na kolanach, błagając, byście pozwoliły jej z powrotem tu zamieszkać. Masz w tej sytuacji przewagę.

Zdecydowanie kibicowałam Wyattowi.

– Jak chcesz się rzucić z pazurami na tę nową, to w porządku. Będę z tobą, pod warunkiem, że odwali coś, co będzie na takie traktowanie zasługiwać.

Moje nagłe oddanie zaczęło słabnąć. W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi, po czym zaczął w nie walić pięścią.

– Co, u...

Słyszałam, jak spełnia się mój najgorszy koszmar, ale zastygłam i

nie mogłam tego powstrzymać.

– Czy zastałem Dusty? – Głos był niski, gniewny, pełen irytacji, z wyraźną nutą zniecierpliwienia. Poczulałam się oszołomiona. Nie w dobrym tego słowa znaczeniu, ale tak, jakbym miała za chwilę zemdleć. Pomyślałam, że to się nie może dziać naprawdę, że nie dam rady, jeśli... A potem Wyatt wykrzyknął:

– Rany! To ty jesteś Stone Reeves!

Wszystko na chwilę zamarło. To było niczym cisza przed burzą, kiedy powietrze robi się gęste i ciężkie, a włosy przylepiają ci się do karku. Ręce stają się dziwnie oślizgłe, a puls zaczyna coraz bardziej przyspieszać. Wiesz, że w twoją stronę mknie rozpędzony pociąg. Wiesz, że stoisz na torach. Wiesz, że powinnaś z nich zeskoczyć, ale nie jesteś w stanie. W odpowiedzi na silny bodziec możesz nie tylko walczyć albo uciekać. Jest jeszcze trzecia możliwość – zastygasz w bezruchu. I kiedy twoje serce zaczyna bić coraz mocniej, coraz szybciej, coraz głośniej, zdajesz sobie sprawę, że zaraz zbierzesz cięgi. To właśnie miało się zaraz wydarzyć.

Po chwili usłyszałam na górze trzaśnięcie drzwiami.

– Stone Reeves tu jest?

Znów tupot stóp. Cholera, zlatywali się zewsząd.

– O mój Boże!

Rozpoznałam głos Nicole, a zaraz potem Stone warknął:

– Tak. Cześć. Naprawdę muszę najpierw porozmawiać z Dusty. Później mogę trochę z wami posiedzieć.

– Posiedzieć. Powiedział, że z nami posiedzi. – To był Wyatt. Oczyma wyobraźni zobaczyłam uśmiech od ucha do ucha. Ktoś zachichotał. Chyba Mia. Kilka sekund temu wrzeszczała, nie posiadała się ze złości, a teraz chichotała. Chciało mi się wymiotować.

Drzwi naprzeciwko się otworzyły i ujrzałam w nich Lisę. Włosy miała w nieładzie, oczy zaspane, a twarz lekko opuchniętą. Kiedy mnie zauważyła, zatrzymała się w progu. Na ułamek sekundy przestałyśmy być wrogami. Dziewczyna zmarszczyła brwi, słysząc zamieszanie na górze.

– Co się dzieje?

Powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy:

– Pożar!

Wtedy wreszcie mnie odblokowało. Paraliż ustąpił, a kiedy Lisa wrzasnęła i rzuciła się na górę, odwróciłam się i biegiem ruszyłam do swojego pokoju. Dzięki Bogu nie zdążyłam jeszcze się przebrać w piżamę. Dochodziła ósma. Z sercem próbującym wyrwać się z piersi pośpiesznie chwytalam wszystko, co, jak sądziłam, mogło mi być potrzebne. Nie miałam żadnego planu, no może poza przenocowaniem w samochodzie, ale wiedziałam, że muszę uciekać. Tak daleko, jak tylko zdołam. Stone brzmiał na rozwścieczonego. Ucieczka wydawała się najlepszym wyjściem z sytuacji i moim jedynym ratunkiem. Właśnie odkrywałam swoją wewnętrzną żaglicę<sup>9</sup>.

9. Żaglice uznaje się za najszybciej pływające ryby na świecie (przyp. tłum.).

## ROZDZIAŁ 10

Torebka. Książki i notatki na jutrzejsze zajęcia. Telefon. Kluczyki. Sprawdziłam nawet, czy mam na sobie stanik. W biegu wsunęłam stopy w sandałki, zarzuciłam plecak na ramię i nie zatrzymując się ani na moment, pognałam do tylnych drzwi. Nie, chwila! W tył zwrot. Wróciłam do łazienki po szczoteczkę i pastę, a potem znów popędziłam w górę schodów. Wyskoczyłam przez drzwi.

– Nic z tego, kurwa!

Żelazne ramię chwyciło moją talię i, jakbyśmy wciąż byli dziećmi, Stone podniósł mnie w powietrze.

– Nie!

Świat wywrócił się do góry nogami. Zawartość torebki wypadła na ziemię. Plecak walnął mnie w głowę, a potem zsunął mi się z

ramienia i wylądował z głuchym uderzeniem obok torebki. Z kieszeni wyleciał mi telefon, a spomiędzy palców kluczyki – bo dłońmi usiłowałam ucześcić się Stone’a, żeby nie spaść na głowę, chociaż wiedziałam, że bez problemu da radę mnie utrzymać. Zaczęłam jednak rzucać się na wszystkie strony, kopać i machać rękami, aż w końcu w coś uderzyłam. Stone stęknął z wysiłku, uchylił się przed kolejnym ciosem i w końcu postawił mnie z powrotem na nogi.

– Jezu, już zapomniałem, że jesteś tak solidnie zbudowana.

„Solidnie zbudowana”? A żeby, kurde, wiedział! Czerwona na twarzy, z włosami rozczochranymi we wszystkie strony, odepchnęłam go od siebie.

– Puszczaj mnie!

– Przecież już cię puściłem, do jasnej cholery. Weź się, kurwa, uspokój.

Podniósł ręce do góry i zrobił krok w tył, a ja mogłam ocenić szkody. Nie chciałam na niego patrzeć. Wiedziałam, jak wyglądał. Jego twarz, podobnie jak reszta ciała, niemal codziennie pojawiała się na wszystkich telewizyjnych kanałach sportowych i w Internecie. Nie mówiąc już o tym, że dziennikarze rozprawiali o nim także w radiu. Grał w miejscowej drużynie. Składając podanie na tutejszą uczelnię, miałam świadomość, że będę musiała się przyzwyczaić do mieszkania w Stonelandii, ale nie przeczuwałam, że sprawy przybiorą aż tak zły obrót.

Więc nie. Nie musiałam patrzeć na to chodzące, idealnie przystrzyżone ogłoszenie o naborze do korpusu piechoty morskiej. Stone uprawiał sport zawodowo. Tam, gdzie pojawiał się ze swoimi kumplami z drużyny, zakonnice mdlały z wrażenia. To nie żart. Jeszcze kiedy chodził do college’u, sama słyszałam, jak jedna się nim zachwycała. Akurat odwiedzałam mamę w hospicjum, zanim odesłano ją przed śmiercią do domu. Wspomnienie podziałało jak kubeł zimnej wody. Rzeczywistość okazała się równie przytłaczająca, ale pieprzyć to. Podniosłam wzrok i dostrzegłam, że wciąż się we mnie wpatrywał, trzymając dłoń na podbródku. Miał w oczach coś, czego nie chciałam

zidentyfikować.

– Co ty tutaj robisz? – warknęłam.

Cholera, w końcu mu się przyjrzałam. Nie byłam na to przygotowana. Wyglądał wspaniale. Wyrzeźbione, lecz smukłe ciało, włosy ścięte na jeża, no i te piwne oczy, teraz ciemniejące. Nawet jego twarz zmieniła się w oblicze sportowca. Nie wiedziałam, że coś takiego było możliwe. Szerokie, nieco skośne kości policzkowe, wyraźnie zarysowana, kwadratowa linia szczęki. Cholera, ależ on był przystojny. Zajebicie seksowny.

Mrugnęłam kilkakrotnie, żeby się opanować. Podniósł mnie jak piórko, a potem powiedział, że jestem solidnie zbudowana. W jego świetle znaczyło to, że byłam silna. Psychikę miałam raczej delikatną, ale w genach po dziadku odziedziczyłam tężyznę fizyczną. Kobiety w naszej rodzinie, choćby wyglądały na drobne i ważyły tyle co nic, siłą dorównywały mężczyznom. Cecha ta przydawała się, kiedy musiałam coś przenieść lub przesunąć. Dawałam sobie radę właściwie ze wszystkim. Czasem wymagało to ode mnie kombinowania i sprytu, ale rzadko prosiłam kogokolwiek o pomoc. Odczuwałam niemałą dumę z powodu tej umiejętności. Faceci nie byli mi do niczego potrzebni.

– Cholera, Dust – stęknął i cofnął się jeszcze odrobinę.

Poczułam się, jakby chlusnął mi w twarz kolejnym wiadrem wody. Przypomniałam sobie, gdzie się znajdowaliśmy. Rozejrzałam się i dostrzegłam moje współlokatorki stłoczone przy frontowej ścianie domu. Na szczęście żadna nie ruszyła alejką, którą można było dotrzeć do miejsca, w którym staliśmy. Przynajmniej dały nam odrobinę prywatności. Mimo to przepełniała mnie wściekłość. Nie udało się utrzymać tajemnicy w sekrecie. Wszyscy się dowiedzieli o mojej znajomości ze Stone'em, a ja będę musiała jakoś ograniczyć straty. Skutki naszego spotkania zapowiadały się potwornie.

Z przerażeniem poczułam wzbierający w gardle szloch. Stłumiłam go jednak i opadłam na kolana. Wściekła zaczęłam zbierać po omacku swoje rzeczy z podłogi. Obraz rozmywał mi się przed oczami, dostrzegałam w miarę wyraźnie tylko te rzeczy, które



znajdowały się dokładnie w centrum mojego pola widzenia. Skupiłam na nich uwagę. Oddychałam głęboko, ale przez nos. Bałam się, że jeśli otworzę usta, zacznę albo płakać, albo wrzeszczeć. Podniosłam z ziemi klucze, a następnie telefon. Co dalej? Szczoteczka leżała w trawie, więc będę musiała ją wyrzucić... i wydać jeszcze więcej pieniędzy, których na koncie nie przybywało. „Co jeszcze? Co jeszcze? Co jeszcze?”, pytałam samą siebie. Pojawiły się pierwsze objawy hysterii. Złapałam jeden z podręczników, kiedy poczułam, jak Reeves ukląkł obok. Zaczął pomagać w zbieraniu.

Straciłam panowanie nad sobą. Coś we mnie pękło.

– Nie! – wydarłam się ile sił w płucach i popchnęłam go do tyłu. Stracił równowagę i upadł. Otworzył szerzej oczy ze zdziwienia. Na jego twarzy gniew mieszał się z niedowierzaniem.

– Chciałem tylko pomóc!

– Nie potrzebuję twojej pomocy!

Wstałam. Przyglądający się nam ludzie pewnie pomyśleli, że przesadzam, ale to nieprawda. Daleko mi było do przesady. Nie mieli pojęcia, przez co przeszłam, tylko dlatego, że go znałam, tylko dlatego, że niewłaściwa osoba dowiedziała się o naszej znajomości. To przez tego chorego, skrzywionego skurwiela znalazłam się w Teksasie.

– Zjeżdżaj, Stone! Nie chcę cię tutaj.

Znieruchomiał i przyjrzał mi się uważniej.

– Cholera jasna – rzucił cicho, po czym westchnął: – Dust.

– Przestań! Nie nazywaj mnie tak. Na Boga, skończ z tym.

Nie odchodził. Czekałam i czekałam, ale wciąż stał w tym samym miejscu.

– Idź stąd!

Zrobił krok w tył i się wzdrygnął. Wyglądał na rozdartego. Jego prawa ręka powędrowała do szczęki, której linia mogłaby rozciąć metal.

– Dusty, ja...

– Czego ode mnie chcesz? – Rozłożyłam szeroko ramiona w geście bezradności. – Rozmawiałam z Gail. Nie wiem, co zrobiła

ani co sobie myślała, ale kazałam jej przestać. Załapała. Załatwione. Od teraz nasze rodziny dla siebie nie istnieją. Zablokowałam twój numer, bo nie chcę ani z tobą rozmawiać, ani cię widywać, już nigdy. Ty tu jednak przylazłeś. Możesz zostawić mnie w spokoju? Proszę!

Przez jego twarz przebiegł dreszcz. Głosem tak delikatnym, że nigdy nie zapomnę tych słów, Stone powiedział: – Twoi rodzice mieli wypadek.

Ja... Ja... Nie! Musiałam się przestyszeć. Wydałam z siebie stłumiony śmiech.

– Co? – Coś się nie zgadzało. Przecież kontaktowałam się z Gail ledwie kilka dni wcześniej. I mówiłam jej... O Boże! Wkurzyłam się na nią i potraktowałam ją ostrzej, niż powinnam. A tata... Tata... – Co? – Kręciłam przecząco głową. To nieprawda. Musiałam coś źle usłyszeć. Ale patrzył na mnie jakoś dziwnie. Nic się nie zgadzało.

– Dust? – W jego głosie słychać było jeszcze większą delikatność niż wcześniej, zdawał się przepełniony żalem. I te oczy. Zniknęła z nich wrogość, a zastąpiły ją współczucie i coś jeszcze. Żałoba? Nie! Niby kogo miałyby opłakiwać? Choć... Nie, nie i jeszcze raz nie!

– Wszystko z nimi w porządku, prawda?

Wmawiałam sobie, że po prostu nie mieli czasu się do mnie odezwać. Nikt poza nimi nie miał mojego nowego numeru. O ironio, nikt poza nimi i Reevesem. To dlatego tu przyszedł.

– W którym szpitalu leżą?

Stone milczał. „W porządku, dowiem się sama”, postanowiłam. Wróciłam do zbierania rozsypanych szpargałów. Będę ich potrzebować. I pieniędzy odłożonych na czarną godzinę. Wydam je na bilet lotniczy do domu. Urwę się na kilka dni z zajęć. Muszę. Chociaż może nie jest z nimi aż tak źle. Może nawet nie trafili do szpitala. „Zaraz do nich zadzwonię”, myślałam gorączkowo. Chwyciłam telefon i wybrałam numer Gail.

– Dust... – Stone podszedł w moją stronę.

– Nie, nie, ja tylko... – Cofnęłam się.

Macocha nie odbierała.

– Jej telefon uległ uszkodzeniu podczas wypadku, tak? – Pomyślałam, że w takim razie zadzwonię do taty. Nie znosił swojego aparatu i rzadko z niego korzystał. Zazwyczaj używał telefonu Gail. Wyszukałam jego numer i nacisnęłam zieloną słuchawkę. Jeden sygnał, drugi...

– Dusty, przestań. – Stone nakrył dłonią moją rękę. Wyjął z niej telefon i przerwał połączenie. Nie mogłam dłużej się oszukiwać. Miał świeższe wiadomości niż ja. Dlatego przyjechał. Stałam spokojnie i utkwiałam w nim wzrok. Powstrzymałam się od płaczu. Nikt nie zobaczy moich łez. Ani Reeves, ani moi współlokatorzy, ani ktokolwiek inny. – Po prostu mi powiedz, Stone.

Zamknął oczy. Kiedy ponownie je otworzył, dostrzegłam w nich udrękę. Nie zniknęła ze spojrzenia chłopaka, co sprawiło, że jego słowa stały się jeszcze trudniejsze do zniesienia.

– Jechali na mecz, w którym grał twój przyrodni brat. Na drodze stały trzy jelenie. Tuż za Diabelskim Zakrętem... O Boże. W klatce piersiowej czułam ogromny ból, jakby niewidzialne szpony zacisnęły się na moim sercu i nie chciały puścić. Nazwa pasowała do zakrętu jak ulał.

– Trzy jelenie? – wyszeptałam.

Reeves pokiwał głową.

– Bardzo mi przykro. Zderzenie z jednym pewnie skończyłoby się pogiętą karoserią, ale z trzema...

Wzdrygnęłam się, jakby mnie uderzył. Trzy. Widziałam kiedyś, jakie szkody potrafi wywołać takie stadko. W moich rodzinnych stronach nie zdarzało się to często, ale słyszałam o takich przypadkach. W okolicy było pełno jeleni. – Samochód stoczył się ze skarpy. Gail wypadła przez przednią szybę. Twój tata...

Musiałam wiedzieć.

– Dokończ – poprosiłam mężnie.

– Zakleszczył się. Przygniotła go kierownica. Zmarł chwilę przed przyjazdem karetki. Gail zginęła na miejscu. Nie mogłam...

– Och, nie! – Osunęłam się na kolana wśród walających się na trawniku przedmiotów.

Odnosiłam wrażenie, jakby racjonalna część mnie obserwowała całą scenę z zewnątrz. Doradzała mi, żebym wzięła się w garść, poszła w bardziej ustronne miejsce i skończyła z darmową rozrywką dla wszystkich obecnych. Ale to nie ona kierowała mną w tej chwili. Nie robiła tego także moja bezrozumna, uczuciowa strona. Dyrygowała mną ta część mojego jestestwa, z którą nie byłam dobrze zaznajomiona. Doszła do głosu tylko jeden raz wcześniej.

Każdy z nas ma w swoim umyśle takie miejsce, do którego ucieka, kiedy czuje się zagrożony albo kiedy nie potrafi się uporać z rzeczywistością. Zamyka się tam, żeby poczuć się bezpiecznie. Wynika to z naszego instynktu samozachowawczego. Klęczałam na trawniku na tyłach domu, a jednocześnie byłam gdzie indziej. Prawdopodobnie dlatego nie mogłam w pełni zrozumieć słów Stone'a. Mimo to jedna myśl przebiła się przez ochronną skorupę. – Jest u znajomych. Przyjaźnił się z chłopakiem o imieniu Apollo, tak?

Nareszcie jakaś dobra wiadomość. W zaistniałych okolicznościach było to najlepsze miejsce, w jakie mógł trafić. Traktował Apolla jak brata.

– Wiem, że nie masz tutaj żadnych krewnych.

Stone klęczał obok i przemawiał łagodnym głosem, zupełnie jak nie on.

– Musisz mi powiedzieć, jak mogę ci pomóc. Chcę ci pomóc.

– Niby dlaczego? – Obudził się we mnie gniew. Gorący, potężny.

Kipiałam z wściekłości. – Co ty tu jeszcze robisz?

Dostarczyłeś mi wiadomość. Możesz już iść.

Twarz mu stężała, ale nie wstał. Nie odszedł.

– No idź sobie!

Mój wrzask sprawił, że w końcu się podniósł. Potarł dłonią podbródek.

– Dust...

– Nie mów tak do mnie. Te czasy już dawno minęły. Moja mama umarła, Stone! Twój ojciec zwolnił mojego, żeby nie musieć opłacać ubezpieczenia zdrowotnego. Dzięki śmierci mamy mógł

się wzbogacić.

Reeves cofał się przede mną, krok za krokiem, i co chwilę wzdrygał na moje słowa.

– Wpisał tatę na czarną listę w nadziei, że wyjedziemy z miasta. Chciał nas wypędzić z domu! Chodziłam wtedy do ostatniej klasy liceum. Ale zostaliśmy. Moi rodzice zostali. Ze względu na mnie. Nie nazywałeś mnie „Dust”, odkąd skończyłeś szóstą klasę. Pamiętasz, kiedy ostatni raz zwróciłeś się do mnie w ten sposób? Pojechaliśmy do kina samochodowego, przykryliśmy się jednym kocem, jedliśmy popcorn z jednego opakowania i popijaliśmy colą z jednego kubka. A kiedy następnego dnia jechałam na rowerze, minąłeś mnie, jakbym nie istniała. Szedłeś z Gibbonsem, Markiem i Tonym. Pamiętasz? Bo ja tak. Śmiałeś się i rozprawiałeś o Megan Parturges. Spojrzałeś w moją stronę. Dostrzegłeś mnie. A potem powiedziałeś: „No, chętnie bym zerznął tę Parturges” i przeszedłeś obok, jakbyśmy się nie znali. To, co było między nami – wskazałam kolejno na siebie i na niego – umarło tamtego dnia. Wyparowało. Wypełniłeś rolę posłańca, więc teraz zostaw mnie, do jasnej cholery, w spokoju.

– Dust... y. – Zadrżał na całym ciele. – Pozwól sobie pomóc. Kupię ci bilet do domu.

– Odpierdol się wreszcie!

Nienawidziłam go. Czułam wstręt do niego i do całej jego rodziny. Do jego sławy. Do tego, jaką była potęgą, jak wżerała się we wnętrze człowieka i sprawiała, że zaczynał gnić od środka. Tak, część osobowości Stone’a darzyłam szczególną odrazą. Chciałam, żeby sobie poszedł i żeby pozostali też zniknęli. Ale nikt nie ruszył się z miejsca. Moje współlokatorki wciąż tkwiły na froncie domu i przyglądały mi się. Próbowałam nie patrzeć w ich stronę. Nimi też gardziłam. „No dobrze – przemknęło mi przez głowę – niech i tak będzie. Skoro oni nie chcą stąd iść, to ja pójdę”. Opuściłam bezpieczne schronienie wewnątrz własnego umysłu i pozwoliłam, żeby racjonalna i nieracjonalna część mnie na powrót się połączyły. Owładnął mną straszliwy ból, który po kilku chwilach jednak ustąpił, wyparty przez odrętwienie. Organizm nie

potrafił poradzić sobie z rzeczywistością, więc wykształcił mechanizm obronny. Drętwota rozprzestrzeniła się od stóp ku górze, aż ogarnęła także mój umysł. Wewnątrz mnie zapanowały cisza i całkowite zobojętnienie. Dzięki nim mogłam znowu się poruszać, oddychać, w miarę normalnie funkcjonować.

Zaczęłam zbierać resztę rozsypanych rzeczy. Jedną po drugiej wkładałam z powrotem do torebki i plecaka. Zachowywałam się, jakby Stone'a nie było w pobliżu. Jakby nie powiedział mi przed chwilą, że tego dnia skończyło się życie, jakie znałam. Jakby żadne z tych wydarzeń nie miało miejsca. Wstałam i podeszłam do samochodu.

– Dusty. – Stone ruszył za mną. Zignorowałam go. Rzuciłam mu tylko przelotne spojrzenie, kiedy otworzyłam drzwi. Wydał mi się obcym człowiekiem. Musiał zauważyć mój wzrok, bo natychmiast się odsunął, a z jego ust wyrwało się przekleństwo.

Wsiadłam za kółko, przekręciłam kluczyk w stacyjce i wycofałam z miejsca parkingowego. W następnej chwili, jeszcze zanim poczułam uderzenie, usłyszałam krzyk. Potem były tylko zgrzyt giętego metalu, brzęk tłuczonego szkła i wrzaski, a na końcu błogosławiona ciemność. I spokój.

## ROZDZIAŁ 11

Obudziło mnie jednostajne pikanie. Ale dopiero fizyczne cierpienie przyniosło prawdziwe otrzeźwienie. Szarpnęłam się i natychmiast krzyknęłam z bólu. Dźwięk jednak wydawał się przytłumiony, a ja zorientowałam się, że coś blokuje moje drogi oddechowe.

Wyciągnęłam ręce do góry i zerwałam więzy, które krępowały mi ramię. Następnie sięgnęłam dłońmi do twarzy, żeby wyciągnąć to, co tkwiło w gardle. W górę. W górę. Tak, udało się! Chwilę później zaczęłam się krztusić, aż zgięłam się w pół. Chciało mi się

wymiotować, miałam zawroty głowy. Myślałam, że zemdleję. Łapczywie wciągnęłam powietrze do płuc. Oczy załzawiły. Przestałam widzieć wyraźnie.

Usłyszałam skrzypienie butów na podłodze. Dźwięk przybliżał się do mnie.

– Co się dzie... O mój Boże! – Jakaś kobieta wydała z siebie ostry okrzyk, a w jej głosie dało się wyczuć panikę. Rzuciła się w moją stronę i poczułam, jak jej ręce wyciągają mi z dłoni to, co w nich trzymałam. – O nie, nie, nie! Musi to pani założyć z powrotem!

Wcale nie musiałam, ale kobieta najwyraźniej tego nie wiedziała. Kręciłam głową, żeby dać jej do zrozumienia, że nie chcę. Nagle usłyszałam, jak ktoś biegnie i krzyczy:

– Do jasnej... Proszę ją zostawić. No, zostaw ją!

Osoba ta wepchnęła się między mnie a pielęgniarkę. Jakiś mężczyzna. Usiłował mi pomóc.

– Wszystko z nią w porządku. Nic jej nie jest. Proszę na nią spojrzeć.

– Panie Reeves...

To był Stone. Prawdę mówiąc, rozpoznałam ten głos, jeszcze zanim ujrzałam jego twarz. Rozpoznałabym go zawsze i wszędzie, choćbym nie wiem jak cierpiała.

– Och... – westchnęła pielęgniarka.

– Co?! – warknął dziko Stone.

– Nie dostała... O nie! – Kobieta wybiegła z sali.

Ruszył za nią.

– Czego nie dostała?

Po chwili wróciła, prowadząc za sobą lekarza. Wciąż miałam rozmyty wzrok, widziałam tylko kształty – wszystko rozmazywały te cholerne łzy. Nienawidziłam płakać. Musiałam przestać, wziąć się w garść, iść do przodu. Ale czując wiszące nade mną fatum, mogłam jedynie znów odciąć się od bólu. Zamroziłam go i z radością powitałam słodkie odrętwienie. Gdy już ogarnęło całe moje ciało, pokryło je ochronną skorupą, przestałam szlochać. Przestałam cokolwiek odczuwać. Chwyciłam rąbek ubrania, które miałam na sobie, i otarłam łzy. Suchymi oczyma zobaczyłam

plecy Stone'a. Stał bokiem do łóżka, ale skręcony w pasie, żeby móc razem z lekarzem i pielęgniarką przyjrzeć się mojej karcie. Kobieta wskazała palcem jakąś informację, na co lekarz pokiwał głową.

– Proszę natychmiast wymienić. To szczególnie ważne teraz, kiedy pacjentka odzyskała przytomność. – Spojrzał mi w oczy, po czym przeniósł wzrok z powrotem na kartę i zaczął czytać. Zatrzymał się na chwilę, a potem jeszcze raz przejrzał informacje. Przez ułamek sekundy widziałam, jak ogarnia go przerażenie, ale szybko je zamaskował. Przybrał profesjonalny wyraz twarzy, odchrząknął, wyprostował się i założył ręce na piersi. – Panno Phillips, obudziła się pani.

Stone rzucił się z powrotem w moim kierunku. Staralam się na niego nie patrzeć. Staralam się nie patrzeć na jego twarz. Pamięć mi wracała i zdawałam sobie sprawę, z czym będę musiała się uporać, ale nie chciałam jeszcze tego robić. Jeszcze nie teraz. Dopiero kiedy wyjdę ze szpitala.

– Domyślam się, że bardzo pani cierpi. Zaraz temu zaradzimy – zapewnił mnie lekarz i zerknął na siostrę, która wymieniała kroplówkę. Kobieta sięgnęła do mojej dłoni i odłączyła od wenflonu plastikową rurkę z zamiarem zastąpienia jej inną.

Nie, nie, nie. Wiedziałam, co chcą mi podać. Zaczęłam kręcić głową, w której natychmiast odezwał się pulsujący ból. – Nie! – zaprotestowałam.

Stone spojrzał na mnie i w mgnieniu oka chwycił rękę pielęgniarki. Zastygła przerażona jego szybkością. Ja także, ale szybko się otrząsnęłam i wymamrotałam:

– Żadnej morfiny. – Usta miałam silnie spierzchnięte i dziwnie odrętwiałe.

Kobieta wybałuszyła na mnie oczy.

– Przecież musi panią okropnie boleć.

– Żadnej... morfiny... – powtórzyłam, chociaż każde wypowiedane słowo sprawiało cierpienie.

– Ale...

Stone ryknął:



– Powiedziała wyraźnie! Żadnej morfiny, do cholery! – Rzucił mi przeprasające spojrzenie i ściszył głos: – Ona nigdy nie pije, ani tym bardziej nie bierze narkotyków. Nie znosi, kiedy coś zaburza jej trzeźwe myślenie.

Miał rację. Byłam zaskoczona, bo nie sądziłam, że ktokolwiek zauważył tę cechę. W liceum nie zdarzyło się, bym piła, ćpała czy imprezowała. W moim rodzinnym mieście wiele dzieciaków wkroczyło na tę ścieżkę z nudy. Innym sposobem, by się rozerwać, było ryzykowanie własnego życia przy wykonywaniu głupich sztuczek kaskaderskich, jak w przypadku Petera Millsa, który wdrapał się na szczyt dźwigu, żeby zawiesić flagę, i spadł. Nie przeżył. Tam, gdzie dorastaliśmy ze Stone'em, dzieciaki robiły różne głupie rzeczy, my także. Ale tamte czasy dawno minęły.

– Sandy – odezwał się lekarz. Wydawał się zrezygnowany. – Jeśli takie jest życzenie panny Phillips, musimy je uszanować.

Pielęgniarka zostawiła rurkę w spokoju i wyprowadziła stojak do kroplówek wraz z wiszącym na nim pełnym workiem z morfiną. Doktor podszedł do łóżka. Wzrok miał poważny. Wiedziałam, co chciał powiedzieć. Starłam się nie wzdrygnąć, opanować grożące wezbraniem emocje, ale ból zaczynał się przedzierać przez tarczę odrętwienia, za którą się schroniłam. Wydawało mi się jednak, że wytrzymam tę rozmowę. Nie było innego wyjścia.

– Panno Phillips, czy pamięta pani, co się pani przytrafiło?

Spojrzałam Stone'owi prosto w oczy, a on odpowiedział za mnie, choć też dużo go to kosztowało:

– Pamięta. – A mi wyjaśnił: – Kiedy wycofywałaś, uderzyła w ciebie rozjeżdżona ciężarówka do przeprowadzek. Twój samochód nadawał się do kasacji. Ciężarówka miała ledwie parę zarysowań. Już się tym zająłem.

„O nie, mój samochód!”, pomyślałam.

– Uderzyła pani dosyć mocno głową o deskę rozdzielczą i trzeba było wprowadzić panią w stan śpiączki farmakologicznej. Musieliśmy ocenić inne obrażenia i sprawdzić, czy nie doszło do obrzęku mózgu. Dziś rano okazało się, że wyniki badań są

pozytywne, więc postanowiliśmy panią wybudzić. Teraz, kiedy jest już pani przytomna, muszę wykonać ich jeszcze kilka. Myśli pani, że da radę?

Nie byłam na to gotowa, ale kiwnęłam nieznacznie głową, że się zgadzam.

– Jutro będzie pani mogła już normalnie mówić. Na wszelki wypadek zaintubowaliśmy panią przed wprowadzeniem w śpiączkę. Poza urazem głowy nie doznała pani żadnych poważnych obrażeń w czasie wypadku. Nie ma żadnych złamań. Ciało będzie jednak potrzebowało jeszcze kilku dni na regenerację po tak silnym wstrząsie. Bez bólu się nie obędzie. Sprawdził stan moich źrenic i pozostałe parametry życiowe. Zanim wyszedł, oznajmił, że wkrótce wróci, żeby omówić plan wypisu i warunki powrotu do domu. Skierował wzrok na Stone'a, kiedy mówił:

– Powinna się pani znaleźć w miejscu, gdzie będzie pani miała dobrą opiekę. Ktoś zawsze musi przy pani być. Jazda za kółkiem w drodze ze szpitala odpada.

Stone odchrząknął i założył ręce na piersi.

– Dusty zatrzyma się u mnie. Osobiście ją tam zawiozę.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale zamilkłam, kiedy Reeves rzucił mi miażdżące spojrzenie.

– Twoje klamoty już przewiozłem.

To stwierdzenie skutecznie mnie uciszyło.

– No proszę, problem rozwiązany. – Doktor dotknął mojej stopy i uśmiechnął się pokrzepiająco. – Niech pani odpoczywa, panno Phillips. Pani organizm potrzebuje regeneracji. Proszę go nie popędzać.

Zanim wyszedł, skinął Stone'owi, a potem zamknął za sobą drzwi. Zostałam z chłopakiem sama. Złapał się za głowę i wypuścił głośno powietrze.

– Ja pierdołę! – Pochylił się w przód, oparł łokcie na kolanach, a potem zwinnie się wyprostował i opuścił ręce wzdłuż tułowia. Patrzył na mnie surowo. W jego wzroku było coś jeszcze. Złość. Frustracja. Litość. I cała gama innych uczuć. – Jezu Chryste, Dusty. Nie masz pojęcia, co przeżyłem przez kilka ostatnich dni.

W piersi poczułam ukłucie gniewu. Gardło wciąż miałam obolałe, więc powiedziałam bezgłośnie:

– Odpierdol się.

Zrozumiał. Jego wargi drgnęły delikatnie, zanim wydostał się spomiędzy nich szczery śmiech.

– Cholera. Znowu się zaczyna. Nadal ze mną walczysz, chociaż jesteś, i to dosłownie, przykuta do łóżka. Pojęcia nie mam, dlaczego przy tobie zostałem – szydził. Z jego słów przebijała surowość, a ja czułam się tak, jakby mnie nimi biczował. Z drugiej strony znajdowałam w nich pewną pociechę, bo dla nas był to chleb powszedni.

Jęknął i łoskotem opadł na krzesło, które stało obok mojego łóżka.

– Okej, słuchaj, masz dwie opcje. Przez cztery dni leżałaś w śpiączce. Mogę ci opowiedzieć, co się działo. Albo zaczekamy z tym, aż będziesz znów mogła mówić i mnie oświecić. Co wybierasz? Efekt końcowy będzie ten sam. – Zatrzymał na mnie wzrok, wciąż surowy, niemal gniewny. Kutas. Pokazałam mu środkowy palec.

– Opcja numer jeden? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Potaknęłam głową, nie za mocno. Stone włożył dłonie do kieszeni na przodzie bluzy i pociągnął ją w dół.

– Ponieważ od jakiegoś czasu przebywasz w szpitalu, pogrzeb twoich rodziców zorganizowały inne osoby. Siostra Gail przyleciała z Nowego Jorku, żeby wszystkiego dopilnować. Jared musiał się określić, co dalej. Czy zostaje u rodziny przyjaciela, wraca z ciotką do Nowego Jorku czy przyjeżdża tutaj, żeby zamieszkać z tobą.

Przeszył mnie ból. Nieznośny, powodujący zawroty głowy, oślepiający. Stone kontynuował. Każde słowo było niczym sztylet wbijany w moje ciało, ale musiałam wysłuchać go do końca.

– Rodzice Apolla zaoferowali, że wezmą go na wychowanie, dopóki nie skończy szkoły, więc zdecydował się zostać z nimi.

Po policzku spłynęła mi łza. To było dobre rozwiązanie, mój przyrodni brat i tak spędzał więcej czasu w domu kumpla niż swoim. Każdą wolną chwilę poświęcał jemu, więc nawet nie miał

okazji dobrze mnie poznać. Chociaż właściwie ja też nie byłam bez winy. Skupiałam się na nauce, no może nie licząc kilku miesięcy po tym, jak tata zaczął spotykać się z Gail.

– Powiadomiłem prawnika twoich rodziców. Przyjedzie tutaj, żeby omówić z tobą szczegóły testamentu. Za pół roku Jared osiągnie pełnoletniość. Rodzice Apolla chętnie go zaadoptują, jeśli ani ty, ani twoja ciotka nie będziecie miały nic przeciwko. Formalnie rzecz biorąc, to ciotka ma chyba w tej kwestii pierwszeństwo. Nie wyraziła sprzeciwu, więc od ciebie zależy, czy mogą rozpocząć procedurę.

Na znak zgody kiwnęłam głową, trochę zbyt energicznie. Moje ciało wypełnił pierwotny, rozdzierający ból, ale nawet nie pisnęłam. Nie pozwoliłam łzom popłynąć. Przełknęłam ślinę i zagryzłam zęby. Znałam Buda i Georgię, rodziców Apolla. Stanowili wesołą parę, a ich syn i jego młodsza siostra wprost rozkwitali. Dobre dzieciaki wychowywane przez dobrych rodziców. Przyzwoita rodzina. Jared mógłby mówić o wielkim szczęściu, gdyby trafił do nich na stałe.

– W porządku. – Stone wziął kolejny głęboki wdech, wyciągnął jedną rękę z kieszeni i wygładził nogawkę spodni. – Powiadomię ich i pracownicę opieki społecznej, która zajmuje się tą sprawą, na wypadek gdyby musiała z tobą porozmawiać albo się spotkać. Będziesz też musiała podpisać jakieś dokumenty.

Oczywiście. Nie byłam w stanie wypowiedzieć mojego pytania na głos, więc gestem wskazałam na telefon Stone'a leżący na szafce nocnej. Zmarszczył brwi.

– W ogóle nie możesz mówić.

Zrobiłam gest, jakbym pisała palcem.

– Ach! – Załapał. Podniósł swój telefon, włączył aplikację „Notatnik” i podał mi urządzenie. Napisałam: „Gdzie ich pochowano?” i oddałam mu aparat.

– Obok twojej mamy.

Ulga zagłuszyła nieco ból. Sprawiała, że stał się znośniejszy. Wyciągnęłam rękę po telefon i wstukałam: „Koszty?”. Odebrał go ode mnie, wygasił ekran i schował do kieszeni. Usiadł na krześle i

uciekł spojrzeniem w bok. Nie miał zamiaru odpowiadać. Uderzyłam dłonią o barierkę łóżka i aż się skrzywiłam. Ale musiałam wiedzieć. Znów spojrział tymi swoimi chmurnymi oczyma, bezlitosny i gniewny.

– No co? Co chcesz usłyszeć? Pewnie się wściekniesz, jak ci powiem, ale co mi tam. – Rzucił się do przodu i usiadł na samej krawędzi krzesła. – Pieprzyć to. Chcesz wiedzieć, ile to kosztowało? Nic. A wiesz dlaczego? – Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, a oczy prawie wychodziły z orbit. – Bo sam za to zapłaciłem. Za szpital też. Nie, nie moi rodzice. Ani nie twoja ciotka. Ani, broń Boże, nie ty. Kiedy wykrzyczałaś mi wszystko w twarz, zacząłem węszyć i odkryłem, co mój ojciec zrobił twojemu. I strasznie mi z tego powodu przykro, rozumiesz? – prawie krzyczał.

Pielęgniarka podeszła do drzwi i zajrzała. Wyglądała na zaniepokojoną. Stone wsunął się głębiej na siedzisko, aż krzesło przejechało kilka centymetrów w tył.

– Pokryłem wszystkie koszty, a ty nie masz prawa mnie za to nienawidzić. Nie możesz dodać kolejnej pozycji do swojej listy. Chcesz mi oddać forszę? Pewnie będziesz prowadzić księgi rachunkowe, dopóki nie wylądujesz w domu starców. W porządku. Możesz mnie spłacić. Jeśli tego chcesz, to umówię nas z prawnikiem, spiszemy jakąś umowę. Ale nie musisz tego robić. Wiem, że czujesz do mnie nienawiść. No i świetnie. Wisi mi to i powiewa. Też nie jestem twoim największym fanem, ale co się stało, to się nie odstanie. Teraz po prostu wyzdrowiej. Nabierz sił, a potem zajmiemy się całą resztą.

Poczułam wewnętrzną pustkę. Zabrakło mi słów, zabrakło emocji. Nie byłam ani wściekła, ani smutna. Nie odczułam ulgi. Stone nie ruszył się ze swojego miejsca i przez następną godzinę siedzieliśmy w milczeniu, dopóki nie zapadłam w sen.

– Nie.

– Do jasnej cholery! Czemu nie?

I tak w kółko. Zostałam wypisana ze szpitala dopiero po tym, jak przetrzymali mnie jeszcze jeden dzień na obserwacji, tak na wszelki wypadek. Plus był taki, że otrzymałam nienagane świadectwo zdrowia. Staliśmy więc na schodach przed wejściem do szpitala, gdzie już zaczął zbierać się tłum. Kilka osób rozpoznało Stone'a, a z tego, co podsłuchałam z rozmów pielęgniarek, wynikało, że krążą plotki o jego częstej bytności w tym miejscu. Siostry chciały wiedzieć, kim dla niego byłam, a te z nich, które opiekowały się mną bezpośrednio, musiały gryźć się w język, bo zauważyły, że nie należę do grona jego wielbicielek. Właściwie to dość często musiały wychodzić z sali, kiedy chłopak chciał mi pomóc, a ja warczałam, że potrzebuję więcej przestrzeni. Doskonale je rozumiałam, naprawdę. Uważały, że byłam niewdzięczna i nieuprzejma. Za moimi plecami z pewnością używały ostrzejszych epitetów. Nieważne. Zachowywałam się, jak chciałam. Nie ich sprawa. Chrzanić je. Nie znały historii naszych rodzin. Ktoś mógłby powiedzieć, że to nie Stone wylał mojego tatę, wpisał go na czarną listę i próbował wykurzyć z miasteczka w czasie, kiedy moja mama rozpoczynała chemioterapię. To wszystko zrobił jego ojciec, ale zanim doszło do tamtych wydarzeń, on sam przez sześć lat mnie olewał, bo nie byłam dla niego „dość dobra”. Jedyne, co mogłam zrobić, to obserwować, jak mój najlepszy przyjaciel przestaje nim być i staje się całkiem inną osobą. Bogatą. Zarozumiałą. Uprzywilejowaną. Skończonym durniem.

Nikt nawet nie przypuszczał, przez co przechodziłam. Przyjechałam do Teksasu, żeby spełnić marzenia, które kiedyś wydawały mi się niemożliwe do zrealizowania. A teraz wróciłam do punktu wyjścia. Znowu. Zostałam bez ojca. Nie dostawałam już denerwujących SMS-ów od Gail. Traciłam panowanie nad sobą.

– Nie musisz mnie niańczyć.

Staliśmy przy otwartych tylnych drzwiach jego auta. Zgodnie ze szpitalną procedurą opuściłam placówkę na wózku. Pozwolono mi już z niego wstać, ale ktoś musiał odwieźć mnie do domu. Pielęgniarka sobie poszła, mogłam więc bez przeszkód złapać taksówkę. Właśnie zaczynałam polowanie, kiedy wtrącił się Stone:

– Jesteś najbardziej upartą cholera, z jaką kiedykolwiek miałem do czynienia.

Zignorowałam go i podniosłam dłoń. Wśród aut na jezdni wypatrzyłam taksy. Gdyby tylko Reeves przestawił samochód, kierowca mógłby podjechać. Chłopak zauważył, co mnie trapi.

– Nic z tego. Wsiadaj.

– Nie.

Grupka nastolatków czatujących na autograf Stone'a usłyszała naszą wymianę zdań, kilku z nich zachichotało. Jeden zaczął go dopingować. Z kolei przechodząca nieopodal kobieta wsparła mnie słowami:

– Pokaż mu, panienko. Faceci nie są nam do niczego potrzebni.

Ale kilka innych kobiet, które się nam przyglądały, z pewnością pomyślało sobie, że postradałam rozum. Usłyszałam, jak jedna szepce:

– Jak nie chce, to ja pojedę.

W odpowiedzi jej koleżanka roześmiała się i dodała:

– Albo ja. Zrobiło mi się słabo i chętnie nabrałabym trochę sił w tym samochodzie.

Stone warknął, całkowicie ignorując rosnącą publikę:

– Dusty, natychmiast.

W odpowiedzi stanęłam na palcach i podniosłam wyżej rękę, żeby taksówkarz mógł mnie zauważyć.

– Jak się wkurzę, to po prostu złapię cię jak worek kartofli i wrzucę do auta. Niewiele mi brakuje.

Przyjrzałam mu się. Cholera, nie żartował. Jego gniewne spojrzenie mówiło: „Nie pogrywaj sobie ze mną”. Westchnęłam. Zamiast się kłócić postanowiłam przekonać go racjonalnymi

argumentami.

– To zupełnie bez sensu. I tak muszę wrócić do domu, do mieszkania, za które płacę czynsz. Lepiej, żebym złapała taksówkę tutaj, niż dzwoniła po nią po tym, jak zawieziesz mnie do siebie.

Stone zaklął siarczyście, oczyma ciskając błyskawice. Powinnam była posłuchać jego ostrzeżenia. Nagle chwycił mnie wpół, podniósł i wrzucił na tylne siedzenie. Nie poprzestał na tym. Złapał pas bezpieczeństwa i zapiął mi go, jakbym była dzieckiem, po czym zatrzasnął i zablokował drzwi, żebym nie mogła ich otworzyć. Zanim usiadłam prosto i sięgnęłam do zapięcia pasa, podbiegł na przód samochodu, wskoczył do środka, zapalił silnik i włączył się do ruchu.

– Co za głupota.

– W pełni się z tobą zgadzam. Zachowujesz się idiotycznie – skwitował.

Kiedy obok nas przemknęło jakieś auto, przeklął i skulił się za kierownicą. W samochodzie siedziało kilka nastolatek. W ich dłoniach zobaczyłam telefony gotowe do robienia zdjęć. Najwyraźniej widziały, jak Stone wsiadał za kółko.

– Niech to szlag.

– Gdzie mieszkasz?

Już otwierał usta, ale w ostatniej chwili się zreflektował. We wstecznym lusterku zobaczyłam, jak mruży podejrzliwie oczy.

– A co?

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Tak tylko pytam.

Usiłował jednocześnie przyglądać mi się w lusterku i obserwować drogę. Parsknął cicho i potrząsnął głową.

– Taaa, jasne. Czyżbyś zamierzała sprzedać tę informację dziewczynom, które próbują zrobić mi zdjęcie? Nic z tego, nie powiem ci.

– A co za różnica? I tak się dowiem, kiedy mnie tam zawieziesz. Czemu miałabym nie zamieścić takiego newsa na swoim koncie na Twitterze? Może nawet dodam numer telefonu?



Puścił taką wiązaną przekleństw, jakiej nie powstydziliby się stary wilk morski. Ze złości poczerwieniał mu kark. Miałam niezły ubaw. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiłam. Dopóki Reeves nie powiedział:

– Lubilem twoją mamę.

– Że co?

– Twoją mamę – powtórzył. Przejechał na skrajny pas i usadowił się wygodniej w fotelu. Prawą rękę położył na zagłówku siedzenia pasażera. Pomyślałam, że czeka nas długa droga.

– Zawsze ją lubilem. Piekła dla mnie ciasteczka i babeczki. Pamiętam, jak kiedyś próbowała nas nauczyć tej sztuki. Nie poszło ci najlepiej, a twoje ciasto smakowało obrzydliwie, ale oboje cię okłamaliśmy.

– Wcale nie... – zaczęłam, ale przypomniałam sobie ten dzień. Nawet ja nie chciałam jeść własnego wypieku. Przygryzłam wargę. – Zawsze zakładała ten okropny żółty fartuch. Nie znosiła go.

– Uwielbiałam, kiedy miała go na sobie. Jakby zawsze świeciło słońce. Od razu robiło mi się cieplej, nawet w środku zimy.

– Właśnie dlatego go nosiła. Dla ciebie – odparłam miękko.

Spojrzał w lusterko i przytrzymał mnie wzrokiem. Przełknął, aż jabłko Adama podskoczyło.

– Tak – powiedział chrapliwym głosem. – Była dobrym człowiekiem, wspaniałą matką i żoną. Zawsze to wiedziałem. – Niby skąd? – prychnęłam. – Bo nie zmizerniała tak jak twoja? – Skrzywiłam się na dźwięk własnych słów. Zabrzmiały bardziej podle, niż zamierzałam. – Cholera, przepraszam.

– Bo ty i twoi rodzice ciągle się śmialiście. – Nie przestawał mówić o mojej rodzinie. Zupełnie zignorował to, co tak otwarcie wytknęłam mu o jego starych. Przybrał surowy wyraz twarzy. – Moi rodzice śmiali się jedynie wtedy, kiedy byli pijani, a i to tylko na przyjęciach. Śmiali się, kiedy widzieli ich inni ludzie, nigdy we własnym towarzystwie, nigdy razem ze mną. Nie wiedziałbym, że można zachowywać się inaczej, gdyby nie to, że tyle czasu spędzałem u was w domu. Z dzieciństwa najlepiej pamiętam wasz

śmiech.

Zapieкло mnie w gardle.

– To prawda, dużo się śmialiśmy. – Spojrzałam przez okno. Moją klatkę piersiową wypełniło uczucie pustki. – Dopóki mama nie umarła. Potem nie robiliśmy tego już tak często.

– A przed jej śmiercią?

Pokiwałam głową. Poczułam, jak zbroja zaczyna pękać tu i tam. Przypomniałam sobie, że Stone uwielbiał moją mamę. Zachowywali się tak, jakby podczas naszych lekcji pieczenia spiskowali przeciwko mnie, przy innych okazjach również. Lubili swoje towarzystwo.

– Byłeś dla niej synem, którego nigdy nie miała – przyznałam. Żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia, że tak naskoczyłam na panią Reeves, po chwili namysłu dodałam: – A twoja mama gotowała dla nas. Pamiętam, jak raz chciała nam pokazać, jak się robi lasagne.

Wyszczrzył zęby, a po chwili wybuchnął śmiechem.

– W tym też byłeś do bani. Nie sądziłem, że makaron może być twardy jak kamień, dopóki nie spróbowałem twojego. Uśmiechnęłam się. To były dobre czasy, dobre wspomnienia. Złe nadeszły później, tuż po tej katastrofie z lasagne. – To nie to samo.

– Stone ściszył głos. – Nie porównuj naszych matek. Lekcje pieczenia mieliśmy raz w miesiącu, w każdą pierwszą niedzielę. Moja mama próbowała nas czegoś nauczyć tylko dwukrotnie. Za drugim razem wybrała sałatkę cesar, wyszła nam znakomicie. Ale tę potrawę ciężko schrzanić.

– Może tobie, bo jesteś świetny we wszystkim.

Nie oczekiwałam od niego odpowiedzi. Mówiłam prawdę. On to wiedział. Ja to wiedziałam. Całe Stany o tym wiedziały.

– Nie w byciu przyjacielem – wyrzucił w końcu.

Jego słowa wywołały skurcz w żołądku. Nie ma mowy. Nie zamierzałam pozwolić, żeby znów wkradł się w moje łaski.

– O Boże! – jęknęłam i plasnęłam się dłonią w czoło. – Możemy przestać o tym rozmawiać? Odegrać to przedstawienie, jak już będę mogła zadzwonić po taksówkę i wrócić do domu? Dość tych

ckliwych zwierzeń.

– Ależ z ciebie zołza – warknął.

– A ty jesteś skończonym złamasem. Odwieź mnie!

– Z przyjemnością!

Docisnął pedał gazu, aż samochód wystrzelił do przodu, i zaczął lawirować między innymi autami. Odprężyłam się nieco dopiero wtedy, gdy zjechał z autostrady w stronę mojego lokum. Resztę drogi przejechaliśmy w pełnym napięcia milczeniu. Oboje nie mogliśmy się doczekać, aż uwolnimy się od siebie. W końcu dojechaliśmy na miejsce. Stone nie odezwał się ani nie poruszył, jeśli nie liczyć tego, że odblokował drzwi. Jego twarz była na poły odwrócona w moją stronę, więc widziałam, jak zaciskał szczęki. W porządku. Wygramoliłam się z auta, doznając tylko lekkich zawrotów głowy. Ledwie trzasnęłam drzwiami, odjechał.

Cały mój dobytek stanowiły w tej chwili ubrania, które miałam na sobie, lecz nigdy nie cieszyłam się bardziej, że nie muszę dłużej znosić towarzystwa Stone'a. Obróciłam się w stronę domu, z nadzieją, że wciąż mogę tu mieszkać. W żadnym z okien nie paliło się światło. „No świetnie”, jęknęłam w duchu. A potem przypomniałam sobie, że przecież jest niedziela. Dzień meczu. Wiedziałam, że współlokatorki wrócą późno, ale na szczęście dwa fakty działały na moją korzyść. Po pierwsze było okropnie gorąco, więc nie groziło mi zamarzenie w koszulce, dzinsach i japonkach.

Wszystkie moje rzeczy znajdowały się u Stone'a. Po drugie drużyna rozgrywała mecz u siebie, więc dziewczyny nie będą nocowały poza domem.

Przeszłam przez płot, wślizgnęłam się do ogródka na tyłach i usiadłam przy stole piknikowym. „Poczekam tutaj, w razie czego zdrzemnę się oparta o stół”, pomyślałam. Tak czy siak, dobrze się czułam we własnym towarzystwie.

– Dusty?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam ciemność. Nie, gwiazdy. Widziałam gwiazdy. Nie od razu udało mi się odwrócić głowę i jak rak przysunąć bliżej krawędzi stołu piknikowego, na którym leżałam. Ktoś przede mną stał. Byłam nieco zamroczone i najwyraźniej widziałam podwójnie. Chwila, to nie jedna osoba, lecz dwie. Czyżby Savannah i Mia? Obie wpatrywały się we mnie intensywnie z wyrazem zakłopotania na twarzach. Miały na sobie biało-niebieskie ubrania z logo uniwersytetu, a na policzkach liczby wymalowane niebieską farbą z brokatem: jedna – siedemnaście, druga – trzydzieści siedem. Zdążyłam zapomnieć, że ich chłopacy grali w reprezentacji.

Ale dlaczego wylądowałam na stole? Ach, tak! Stone! Ruszył z piskiem opon spod domu, jednak w sumie nie mogłam go za to winić. Na jego miejscu też bym się na siebie wściekła. Zachowałam się paskudnie.

– Co ty tu robisz? – Mia gapiała się na moje stopy. Też spojrzałam. Były bosa, bo japonki pospadały na ziemię.

– Och, przepraszam. Zasnęłam i... – zaczęłam się tłumaczyć i usiadłam. Niestety zrobiłam to zbyt gwałtownie. Poczułam zawroty głowy i się zachwiałam.

Savannah, rzuciwszy się do przodu, złapała mnie za ramię. Usta Mii wykrzywił szyderczy uśmiech.

– Widzimy, ale skąd się tu wzięłaś?

– Już tu nie mieszkam? – Przyłożyłam dłoń do czoła, pewna, że pulsowanie, które czułam wewnątrz czaszki, nie oznaczało nic dobrego. Wyszłam ze szpitala o trzeciej, a teraz było już ciemno. Musiałam przeleżeć na słońcu całe popołudnie. Mogły z tego wyniknąć kłopoty. Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, że wszystkie światła w domu były pozapalane. Zmarszczyłam brwi. Nikt mnie wcześniej nie zauważył? – Która godzina?

– Wpół do jedenastej. Wszyscy już wracają z The Quail – odparła Mia cierpko, najwyraźniej poirytowana samym faktem, że

ośmieliłam się zadać jej pytanie.

– Miałam tam rozmowę o pracę, o nie!

– Halo! Pytamy, co ty tutaj robisz. – Savannah pomachała mi ręką przed oczami, żeby przyciągnąć moją uwagę. W jej głosie również zaczynałam słyszeć gniew. Trudno się było temu dziwić. Na ich miejscu też bym się zdenerwowała. Czemu myśli zaczęły mi się powtarzać? Poczulałam niepokój.

– Nie mam przy sobie kluczy ani telefonu... ani niczego innego. Nie mogłam wejść do środka. – Wciąż nie odpowiedziały na moje pytanie. – Wyrzuciłyście mnie z domu?

Oniemiałe wymieniły spojrzenia. Usta miały otwarte, brwi wysoko podniesione, a ich oczy mówiły: „Co, do cholery?”. Byłam dobrą obserwatorką ludzkich zachowań. Poza tym Mia właśnie wyszeptała te słowa.

– Jesteś... – Savannah przerwała, pokręciła głową, oczyściła umysł i zaczęła ponownie: – Miałaś wypadek.

– Tak. – Wiedziałam o tym. – To co z tym pokojem? Nadal mogę go wynajmować?

Savannah jednak wciąż starała się wytłumaczyć, o co jej chodziło.

– Twój samochód nadawał się do kasacji. Wjechałaś pod ciężarówkę do przeprowadzek.

– Dziewczyno – wtrąciła Mia ostro. – Przez tydzień leżałaś w śpiączce.

Obie miały rację. Ale dlaczego nie chciały odpowiedzieć na moje pytanie?

– Wynajęłyście go już komuś innemu czy mogę tam mieszkać? No mówcie.

– O mój Boże! – wybuchnęła Mia. – No nie! Stone Reeves zabrał wszystkie twoje graty. Znasz Stone'a Reevesa! Czemu jesteś tutaj, a nie u niego?!

Wzdrygnęłam się i zmarszczyłam brwi.

– Nie krzyczcie na mnie. Łeb mi pęka.

Na twarzy Savannah odmalowało się przerażenie.

– Boli cię głowa? Powinnaś leżeć w szpitalu, a nie przychodzić tutaj. Co ty tu robisz? Dlaczego śpisz na zewnątrz?

Z całych sił starałam się skupić, lecz ból narastał z każdą chwilą, a wrzaski Mii tylko pogarszały sytuację. Nie miałam przy sobie dosłownie nic i nie wiedziałam, gdzie mogłabym się podziąć.

– Powiedźcie mi wreszcie. – Mój głos stał się dziwnie niski i chrapliwy. Zdawałam sobie sprawę, że dźwięki, które wydaję, powinny z jakiegoś powodu budzić niepokój, ale myśli odmawiały mi posłuszeństwa i nie mogłam sobie uświadomić dlaczego. – Szy nadal mogę tu mieszkać?

– Zaczęłaś bełkotać – zauważyła Savannah.

– Ja pierdołę. – Mia westchnęła. – Co się dzieje?

Oczy same mi się zamknęły. Tak bardzo chciałam zasnąć. Ale przecież przed chwilą obudziłam się z długiej drzemki, więc chyba nie powinnam czuć się taka zmęczona, prawda?

Mia sapnęła i powiedziała ostro:

– Znowu muszę zadzwonić na pogotowie. Nie zamierzam przykładać ręki do śmierci tej dziwki.

– Ojejku.

Uznałam stół piknikowy za wyjątkowo wygodny. Po co komu łóżko? Była to moja ostatnia mniej więcej spójna myśl, zanim ogarnął mnie błogi spokój.

## ROZDZIAŁ 14

Tym razem zostałam potraktowana przez lekarza z większą surowością. Znowu przywiozła mnie karetka i znowu wylądowałam na ostrym dyżurze. Przypomniano mi, że muszę pamiętać o nawadnianiu organizmu i że jeśli będę kładła się spać, to lepiej to zrobić w domu, a nie w pełnym słońcu. Ponownie zawiadomiono Stone'a. Wyszłam ze szpitala jeszcze tej samej nocy.

Reeves wmaszerował do sali sztywnym krokiem, z żądzą mordy w oczach. Nie odzywał się ani słowem, zamiast niego mówił lekarz.

– Wypisujemy panią pod warunkiem, że odda się pani pod opiekę

pana Reevesa.

Czułam się jak nadąsany przedszkolak, który dostaje burę. Doktor był na skraju wytrzymałości, jednak zdołał się opanować. Dobrze znałam ten typ. Stone z kolei wyglądał jak wkurzony starszy brat, który nie znosi młodszej siostry, ale skoro rodzice nie żyją, to... O Boże! Z trudem przełknęłam ślinę. Czyżbym właśnie o tym pomyślała? Relacja typu brat-siostra nigdy nie wchodziła w rachubę między mną a Stone'em. Prędzej pozabijalibyśmy się nawzajem.

– Miałam rozmowę o pracę w The Quail.

Niezręczna cisza, która zapadła w pomieszczeniu, dała mi do zrozumienia, że coś się stało. Że ja coś źle zrobiłam. Kiedy lekarz zamknął usta, załapałam. Przerwałam mu, niegrzeczna dziewczynka.

Stone przesunął się kawałek i oparł o futrynę. Ramiona miał wciąż skrzyżowane na piersi.

– W tym pubie w kampusie?

– Tak. – Eureka! Wiedział, o czym mówiłam.

Lekarz wymienił ponad moją głowę spojrzenia z pielęgniarką. Nie chciałam im się przyglądać. Byłam pewna, że uznali, iż praca w barze nie przyspieszy procesu zdrowienia.

– Zatrudnili mnie. Tak mi się przynajmniej wydaje. – Zmarszczyłam brwi. Skąd właściwie miałam wiedzieć, czy dostałam tę robotę czy nie? Skupiłam wzrok na Reevesie. – Masz mój telefon?

Pokiwał głową, jakby pogodził się z tym, co miało się za chwilę wydarzyć. Bynajmniej nie napawało go to spokojem. Raczej z rezygnacją oczekiwał bajzlu, jaki miał się rozpętać, i dobrze wiedział, że to ja będę jego przyczyną.

– Wszystkie twoje graty są u mnie – dodał.

– Klucze?

Potaknął.

– Telefon?

– Już o to pytałaś.

Doktor przysunął się bliżej, pochylił nade mną i zbadał mi źrenice.

– Ile palców pani widzi?

– Cztery – odpowiedziałam, chociaż wyciągnął tylko trzy. W jego wzroku natychmiast pojawił się niepokój.

Stone wydał z siebie przeciągłe, pełne irytacji westchnienie.

– Pogrywa sobie z panem. W dzieciństwie robiła to samo, kiedy zdzierała kolana. Mama udawała, że jej wierzy, czym obie doprowadzały tatę do szaleństwa.

Na wzmiankę o tacie poczułam, jakby ktoś wymierzył mi silny cios. Stone odkleił się od futryny i zrobił kilka zamaszystych kroków w moim kierunku. Wyminął lekarza i pochylił się nade mną, aż znaleźliśmy się twarzą w twarz.

– Przestań się wydurniać, skończ z okłamywaniem innych i siebie samej. Dobrze cię znam. Wróć ze mną do domu. Razem spróbujemy się z tym uporać, obiecuję. – Jego słowa nie brzmiały delikatnie, raczej rzeczowo, ale potem się zawahał i złagodził ton.

– Nie poszedłem na pogrzeb twojej mamy i nigdy sobie tego nie wybaczyłem. Prosiła, żebym ci pomógł, a teraz mam ku temu okazję. Dlaczego chcesz wciąż ze mną walczyć?

Nic nie rozumiał. I choć poczułam, że mój świat się rozsypał na drobne kawałeczki, wyszeptałam:

– Będę walczyć i z tobą, i z nimi wszystkimi.

Nareszcie załapał. Oczy zaszyły mu na chwilę mgłą, ale zaraz się wyprostował i dotknął dłonią mojej twarzy. Założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Jedźmy do mnie. W domu będziesz mogła wrzeszczeć, ile tylko zechcesz.

Te słowa stały się moją zgubą. Leciałam w przepaść. Zbierało mi się na płacz, ale przecież nie mogłam się teraz rozkleić przy wszystkich. Stone dostrzegł to i zbeształ mnie żartobliwie:

– Ogarnij się, Phillips.

Podziałało.

Przełknęłam łzy i oznajmiłam lekarzowi, że pojedę z Reevesem do domu.

Tym razem było już dobrze po północy, kiedy Stone wyprowadzał mnie na wózeku ze szpitala. Bez walki wsiadłam do jego auta, dla



odmiany na przednie siedzenie. Sama zapięłam pas, zanim zdążył się za to zabrać.

– Dam radę.

Pokiwał głową i cofnął się o krok.

Mimo późnej pory przed szpitalem czatowali na niego jacyś ludzie, a ja uświadomiłam sobie, że tak teraz wyglądało jego życie. Odstawił wózek, rozdał autografy i zapozował do zdjęć. Pomachał fanom na do widzenia i wskoczył za kółko. – Jedziemy do apteki? – spytałam. Dostałam od doktora listę leków, które miałam przyjmować.

– Już wykupiłem recepty. – Wjechał na drogę międzystanową. – Jesteś głodna?

– A wolno mi jeść?

– No chyba że coś nie tak z twoim żołądkiem. W takim razie natychmiast zawracam i wiozę cię z powrotem na SOR. Bo jeśli nie, to nic na ten temat nie wspominali.

Zastanowiłam się chwilę. W brzuchu mi burczało, ale odmówiłam:

– Nie mam na nic ochoty.

– Na pewno? Nie jadłaś nic od czasu, jak wczoraj wyciągnęli z ciebie sondę żołądkową.

Czy było coś złego w tym, że pragnęłam znów znaleźć się w śpiączce? Uznałam, że na wszelki wypadek tę myśl zachowam jednak dla siebie.

– Nie – powiedziałam słabo, patrząc na migające światła miasta. – Nie jestem głodna. – Nagle coś mi się przypomniało. – Chyba powinieneś już spać? O której jutro musisz być na stadionie?

– Mam mnóstwo czasu – odparł.

To była prawda. Oparłam się wygodnie i poczułam, jak powieki stają się coraz cięższe. Nie walczyłam ze zmęczeniem. Mój organizm potrzebował jak najwięcej snu. Była to jedyna droga ucieczki od nowej rzeczywistości, w której się znalazłam.

\*\*\*

Bez zdziwienia odkryłam, że dom Stone'a był olbrzymi. Naciśnięciem guzika otworzył bramę i wjechał do podziemnego

garażu. Zaparkował między hummerem a mercedesem klasy G. Reszta pomieszczenia wyglądała przestronnie i schludnie. Zauważył, jak przyglądam się obydwu pojazdom, i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Pofolgowałem sobie, kiedy dostałem zaliczkę na poczet kontraktu – wyjaśnił. Wysiadł z samochodu i podszedł do jakichś drzwi, żeby je otworzyć.

Weszliśmy do małego pokoiku, gdzie Stone pomógł mi zdjąć sweter, który dostałam od pielęgniarki, gdy zrobiło mi się zimno. Cisnął go na pralkę i włączył światła w następnym pomieszczeniu prowadzącym do głównej części domu. Znaleźliśmy się w największej kuchni, jaką kiedykolwiek widziałam. Na środku królowała ogromna wyspa. Wzdłuż jednej ze ścian ciągnął się długi bufet, przy którym ustawiono aż osiem hokerów. Stał tam też wielki drewniany stół z zaokrąglonymi rogami. Od razu przypadł mi do gustu. Nie był to jednak koniec naszej podróży. Oprowadzanie po domu dopiero się zaczynało.

– To taki bardziej oficjalny salon, którego używam, gdy wpadają goście – oznajmił, wskazując ręką zaciemniony pokój po naszej lewej.

Ruszyliśmy dalej i wspięliśmy się po schodach na półpiętro. Mój przewodnik skręcił, po czym poprowadził mnie korytarzem do zupełnie odrębnego skrzydła domu. W końcu się zatrzymał i zapalił światło w jednym z pomieszczeń.

– Apartamenty dla gości.

Pchnięciem otworzył szerzej drzwi, weszliśmy do środka. Krążąc między pomieszczeniami, wskazywał poszczególne miejsca.

– Tu jest kuchnia. – Sama się tego domyśliłam, zobaczywszy lodówkę i inne charakterystyczne sprzęty. Rozmiarem dorównywała kuchni w naszym starym domu. – Tam masz siłownię do swojej wyłącznej dyspozycji.

Siłownia? Serio? Stone nie tracił ani chwili i gnał dalej.

– A tutaj salon. – Nie było to ostatnie pomieszczenie na liście. – Główna sypialnia. Ten korytarz prowadzi do pozostałych dwóch. – Otworzył następne drzwi i powtórzył operację zapalania światła. –

Gdybyś miała ochotę, to możesz sama zrobić pranie. – Uśmiechnął się do mnie szeroko i zatrzymał na moment. Zauważył, że jestem na skraju załamania. – Jeszcze chwila, Phillips. Weź się w garść.

Wydawało mi się, że dam radę to zrobić. Upchnęłam wszystkie negatywne uczucia na dnie duszy i osłoniłam się tarczą odrętwienia. Bojowo-dziecinny nastrój ustąpił, lecz wiedziałam, że na dłuższą metę wstrzymywanie własnych emocji było złym rozwiązaniem. Za jakiś czas wrócą ze zdwojoną mocą i uderzą niczym bezlitosne tsunami.

Stone wyłączył światło, zamknął drzwi i delikatnie odwrócił mnie w stronę schodów.

– Mam ci jeszcze coś do pokazania. Wytrzymaj – powiedział i ruszył z prędkością nadświatłą, żeby pokazać mi resztę domu. Zobaczyłam pokój telewizyjny i salę kinową. Jak mi wyjaśnił, znacznie się od siebie różniły. W piwnicy znajdowała się kolejna siłownia, z przejściem do garażu. Po wizycie tam ruszyliśmy z powrotem do domu. Wyprawę zakończyliśmy przy drugiej klatce schodowej.

– Mnie można znaleźć na górze. – Wskazał na piętro.

– Czy to już wszystko?

– Tak, prezentacja skończona.

Kiwnęłam energicznie głową na znak, że przyjąłem informację do wiadomości.

– Mógłbyś mi teraz pokazać, jak mam się dostać do mojego skrzydła?

Zamiast odpowiedzieć zachichotał i spytał:

– Nadal nie jesteś głodna? – Szturchnął mnie łokciem. – Wiem, jak zrobić rewelacyjną sałatkę cesar. Może nawet mam w lodówce trochę lasagne do podgrzania.

Droczył się ze mną, a jednocześnie zachowywał uprzejmie. To najgorsza rzecz, jaką mógł zrobić. Nie potrafiłam już dłużej kontrolować emocji. Odwróciłam się do niego tyłem, żeby nie widział mojej twarzy. Głosem twardym jak stal wycedziłam:

– Zapomnij. Sama trafię.

– Hej! – Położył mi dłoń na ramieniu.

Odsunęłam się i zaczęłam pośpiesznie iść. Sama znajdę te pieprzone schody. Jebać jego i ten dom, jebać to, co udało mu się osiągnąć, i to, co ja straciłam. Jebać wszystko. Zastrani rodzice Stone’a wciąż żyli, a moi... Czułam, jak szloch wzbierał mi w piersi, paląc żywym ogniem, i usiłowałam go uciszyć. Ale poległam w tej walce. Gdy zatrzymałam się pod schodami prowadzącymi do mojej części domu, nie byłam w stanie dłużej go powstrzymać ani zrobić kolejnego kroku w przód. Położyłam się na podłodze, zwinęłam w kłębek i zaszlochałam. Szlochem głębokim, gardłowym, wydobywającym się z głębi duszy.

Stone pozwolił mi płakać przez kilka minut, zanim poczułam na plecach łagodny dotyk jego dłoni.

– Jezu, Phillips – powiedział bez rozdrażnienia. Przyklęknął obok, wziął mnie na ręce i zaniósł do mojego pokoju. – Nie! Proszę! – krzyknęłam, kiedy chciał zapalić światło. Wystarczająco okropne było to, że mi towarzyszył i słyszał, jak rozpaczam. Nie zniosłabym, gdyby na dodatek zobaczył mój upadek.

– W porządku – wyszeptał miękko.

– Musisz mnie nienawidzić.

– Tak będzie – zgodził się i opadł na stojące w rogu krzesło. Stopą uchylił zasłonę, żeby spojrzeć przez okno. – Jutro nienawiść znów zagości między nami.

– W porządku – załkałam.

Przez resztę nocy kołysał mnie w ramionach, podczas gdy ja nie przestawałam płakać. Zawarliśmy rozejm aż do rana.

## ROZDZIAŁ 15

– Mówiła pani, zdaje się, że nie zna Stone’a Reevesa – rzucił Joe na powitanie, kiedy zadzwoniłam do niego następnego dnia. Stone

wyszedł wcześniej na mecz, a ja siedziałam sama w salonie.

– Bo nie znam.

– Taaa, jasne – prychnął. – Pan Reeves we własnej osobie przyszedł do mnie dziś rano, opowiedział, co się z panią dzieje, i spytał, czy wciąż jestem skłonny panią zatrudnić.

Zamarłam. Nie byłam pewna, jak zareagować: gniewem czy raczej westchnieniem ulgi. Uznałam, że zadecyduję w zależności od reakcji pracodawcy.

– A jest pan?

– No raczej. Powiedział, że solidny z pani pracownik i że byłbym głupi, gdybym pani nie przyjął. Ale nie będę owijał w bawełnę. Muszę szybko znaleźć kogoś na miejsce, które pani zaproponowałam. Z tego, co mówił pan Reeves, przez jakiś czas nie będzie pani zdolna do pracy.

– Nic podobnego. Stawię się jutro.

– Powiedział, że leżała pani w śpiączce.

Co oni wszyscy z tą śpiączką?

– Wszystko ze mną w porządku. Mam tylko migrenę.

– Nie dawała pani znaku życia przez ból głowy?

Miałam nadzieję, że Stone nie zdradził zbyt wielu szczegółów.

– Tak, ale teraz już czuję się dobrze. Naprawdę. Mogę zacząć od jutra. – Prawdę mówiąc, musiałam zacząć od jutra. Nawet cały dzień, który miałam do dyspozycji, okazał się zbyt krótki. Stone jakimś sposobem zdobył od kogoś notatki z zajęć oraz informację, co mieliśmy zrobić jako pracę domową. Zasnęłam nad ranem, wyczerpana szlochami, a kiedy się zbudziłam, chłopaka już nie było. Zostawił w mojej kuchni wiadomość, że wróci po północy, wraz z instrukcjami, jak mam użyć pilota do telewizora, „gdyby naszała mnie ochota na obejrzenie jego boskiej gry”. Cytat dosłowny.

Zakłęłam pod nosem i zmięłam kartkę, ale po namyśle z powrotem ją wyprostowałam. „Nigdy nie wiadomo, kiedy człowiek zapragnie wyłączyć myślenie”, stwierdziłam i złapałam się na tym, że myślę o sobie w trzeciej osobie. Tamtego dnia nie miałam najmniejszej ochoty na mierzenie się z rzeczywistością. W

głowie czułam lekki szum i zdawałam sobie sprawę z tego, że nie zachowuję się racjonalnie. Przypomniałam sobie, że muszę się skontaktować z moim przyrodnim bratem. Czy Jared nadal nim był? O Boże, Gail. Ja... Nie! Nie zamierzałam się rozkleić. Miałam coś zrobić, ale co? Zamrugałam. Zadzwoiłam już do pracy, lecz co dalej? Powinnam przygotować listę rzeczy do zrobienia. W przeciwnym razie mogłam zapomnieć nawet o tak podstawowych kwestiach jak higiena. Powąchałam się pod pachą i uznałam, że powinnam zacząć od wizyty w łazience, a dopiero potem zadzwonić do Jareda. Dalej się zobaczy. Zrobię kolejną listę. To właśnie listy pomogły mi przetrwać śmierć mamy i to, co działo się później. Nie, nie, nie. Musiałam przestać się tym zadreć. To też pomagało. Nakazałam mojemu umysłowi, by się wyłączył.

\*\*\*

Wzięłam prysznic. Zrobiłam kawę. Usiadłam na kanapie. Nie wiedziałam, która godzina, a choć w brzuchu mi burczało, nie odczuwałam głodu. Przypomniałam sobie, że powinnam pić dużo wody, żeby nawodnić organizm. Dopisałam ten punkt do listy. Wyglądała następująco:

1. Prysznic
2. Kawa
3. Woda... Nawodnić organizm
4. Zadzwoić do Jareda
5. Zadanie domowe
6. Praca w barze
7. Zadzwoić do siostry Gail?

Musiałam się czegoś dowiedzieć. Długo byłam w śpiączce. Co powiedział Stone? Że moi rodzice zostali już pochowani. Przy mamie. Odetchnęłam z ulgą. To było najlepsze rozwiązanie, mama z pewnością polubiłaby Gail. No i nie musiałam organizować pogrzebu i brać w nim udziału. Ale co z kosztami? Wiedziałam, że Stone opłacił moje rachunki, ale co z rachunkami rodziców? Nie

byłam w stanie trzeźwo myśleć. Reeves mówił coś o tym, że ich prawnik miał do nas przyjechać. Może po rodzicach zostało trochę pieniędzy, które wystarczyłyby na pokrycie tych wszystkich wydatków? Niestety raczej nie, a jeśli nawet zostały, to należały się Jaredowi. Na mnie powinien spaść obowiązek uregulowania kosztów pogrzebu. Usiadłam, położyłam przed sobą listę, po czym utkwiałam wzrok w ścianie naprzeciwko. Która godzina? Zerknęłam na zegar. Była szósta po południu. Ależ ten czas szybko płynął, obudziłam się przecież koło dziesiątej. Poprzednim razem zareagowałam na bolesne wydarzenia w ten sam sposób. Mój mózg nie był w stanie przepracować traumy, więc przez większość czasu siedziałam beczynn timer i gapiłam się w przestrzeń. Po śmierci mamy było inaczej, bo wtedy tata mnie potrzebował. Trzeba było opłacać rachunki, chodzić do szkoły. Właśnie, szkoła. Teraz też mogłam skupić się na nauce. Sięgnęłam po komórkę i wybrałam numer Siobhan. Nie znałam numerów moich współlokatorek, a powinnam. Nacisnęłam zieloną słuchawkę i po chwili usłyszałam zaniepokojone:

– Dusty?

– Cześć.

Kiepski początek rozmowy, ale nic lepszego nie udało mi się wymyślić.

– Opuściłaś cały drugi tydzień zajęć. Anna wydzwaniała do dziekanatu i narzekała na „studentów, którzy przenoszą się z jakichś beznadziejnych szkół”, a potem nagle po czyimś telefonie zmieniła nastawienie o sto osiemdziesiąt stopni. Kazała mi robić szczegółowe notatki, kopiować je dla ciebie i dawać jej kserówki każdego dnia po zajęciach. Co się stało? Wszystko w porządku?

– No...

Może najpierw powinnam zadzwonić na uczelnię? Ale gdzie dokładnie? Pewnie do sekretariatu. Znów zaczęło mi się kręcić w głowie. Chyba przeciążyłam sobie obwody.

– No... – powtórzyłam. – Byłam w śpiączce.

Chwila ciszy.

– Jak to „byłaś w śpiączce”?!

Wykrzywiłam się i odsunęłam aparat od ucha. Wrzask koleżanki spotęgował ból głowy, a ja naprawdę nie potrafiłam sobie przypomnieć, po co wykonałam ten telefon.

– Wszystko okej? Jesteś w szpitalu? Chcesz, żebym coś ci przywiozła? Jeśli czegoś potrzebujesz, to jestem do twojej dyspozycji. Lepiej się już czujesz?

Zadawała zbyt wiele pytań.

– Zatrzymałam się w domu znajomego.

– U kogo? Wydawało mi się, że nie znasz nikogo w Teksasie.

– Mogłabym... – zaczęłam, ale właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że samochód przecież poszedł do kasacji. Nie miałam jak pojechać do Jareda. Musiałam do niego zadzwonić. Jared. Byliśmy dla siebie niemal obcymi ludźmi. Powiedziałam Stone'owi, że rodzice Apolla mogą go adoptować. Co ja sobie myślałam? Co ja najlepszego zrobiłam? Zdenerwowanie rosło coraz szybciej, aż w końcu zaczęłam hiperwentylować. Zdałam sobie sprawę, że tata i Gail nie żyją, Jared przestał być moim bratem, a ja straciłam nawet auto. Nie miałam już rodziców, nie miałam nikogo. Zostałam sama jak palec, samusieńka. Ich już nie było w moim życiu. Nie mogłam złapać tchu.

Ktoś powtarzał moje imię, ale jego głos dochodził z bardzo daleka, jakby z tunelu. Wymamrotałam kilka słów w odpowiedzi, choć nie byłam pewna, kto ze mną rozmawiał. Coś wypadło mi z rąk, a potem ja sama zaczęłam tracić równowagę. Sądziłam, że najlepiej będzie, jak usiądę i wyłączę myślenie. Wszystko będzie dobrze, tylko muszę sobie trochę posiedzieć.

## ROZDZIAŁ 16

Skądś dochodziło dudnienie. Budziłam się powoli, a głowa strasznie bolała. Było ciemno, jeśli nie liczyć czerwonych i niebieskich plam światła, które co jakiś czas rozjaśniały ściany.



Co się, u diabła, działo? Walenie się powtórzyło. Zadzwoił dzwonek u drzwi. „Ktokolwiek tam stoi...”, przemknęło mi przez głowę, a potem pamięć wróciła. Cholera, miałam napad paniki, później zasnęłam. Ktoś do mnie krzyczał. Siobhan. Rozmawiałam z nią przez telefon. Pewnie zadzwoniła po karetkę, ale skąd wiedzieli, dokąd mają przyjechać?

Wstałam, krzywiąc się z bólu, i spróbowałam odszukać drzwi wejściowe. Stone wprowadził mnie do domu od strony garażu, więc musiałam się kierować dźwiękiem dzwonka. Kiedy już je znalazłam, zerknęłam przez szybę i zobaczyłam dwóch ratowników medycznych. Obok nich stał policjant.

– Proszę otworzyć! – wrzasnął gliniarz i machnął ręką w ich kierunku. Posłuchałam rozkazu, ale wtedy rozległ się alarm. Syrena wyła, a dziwny mechaniczny głos oznajmiał: „Wtargnąłeś na teren strzeżony. Opuść go natychmiast. Policja została już powiadomiona o zdarzeniu. Wtargnąłeś na teren strzeżony...”

Jęknęłam. Policjant wszedł do środka i rozejrzał się.

– Wie pani, jak to wyłączyć?

Pokręciłam głową.

– To nie mój dom.

– Według naszych informacji mieszka tu Stone Reeves, zgadza się? – Z początku nie wiedziałam, skąd to pytanie na końcu, ale potem uświadomiłam sobie, jak to musiało wyglądać. Wyprostowałam się i odpowiedziałam:

– To mój znajomy. Zatrzymałam się u niego na kilka dni.

Nagle rozdzwoił się telefon stacjonarny. Odebrałam. Po drugiej stronie usłyszałam jakąś kobietę:

– Czy potrzebuje pani pomocy?

– Nie – westchnęłam. Przeżyłam atak paniki, po którym bardzo zachciało mi się spać, lecz nie byłam pewna, czy moja rozmówczyni przyjąłaby takie wyjaśnienie.

– Czy zna pani kod wyłączający alarm?

„O kurwa! – pomyślałam. – Ja pierdolę!”

W głosie kobiety nie było słyhać ani krzty wahania.

– Dziękuję pani bardzo – powiedziała i natychmiast się rozłączyła.

Nabrałam pewności, że nie wróżyło to niczego dobrego. Odwróciłam się z powrotem w stronę drzwi. Gliniarz i ratownicy stali wewnątrz. Wszyscy troje przyglądali mi się podejrzliwie.

Znow usłyszałam telefon, tym razem jednak go rozpoznałam. Zostawiłam swój aparat w części dla gości, więc ruszyłam w tamtym kierunku, ale policjant chwycił mnie za ramię.

– Proszę zostać, ja po niego pójde.

Wykonałam nieskoordynowany ruch ręką, czując zbliżające się nieszczęście. Pragnęłam zapaść się pod ziemię.

– To pewnie Stone. Musi się zastanawiać, co tu się, u licha, wydarzyło.

Gliniarz pokiwał głową.

– Przyniosę telefon.

Ruszył na poszukiwanie komórki, a do mnie podeszła ratowniczką.

– Mam na imię Jill, proszę pani. Dostaliśmy zgłoszenie, że pod tym adresem może znajdować się ktoś potrzebujący pomocy medycznej.

– No tak.

Ratowniczką dotknęła mojego ramienia.

– Chodziło o panią? Potrzebna jest pani pomoc?

Zsunęła dłoń w kierunku nadgarstka i zaczęła mierzyć puls.

– Skąd wiedzieliście, gdzie mnie znaleźć?

W tym samym czasie wrócił policjant. Rozmawiał z kimś przez mój telefon. Ratowniczką, zajęta liczeniem, nie odpowiedziała. Jej towarzysz zrobił kilka kroków w przód, złapał pierwsze z brzegu krzesło i postawił je za mną.

– Proszę sobie usiąść – zaoferował.

Posłuchałam go. Nogi i tak odmawiały mi posłuszeństwa. Mężczyzna uklęknął obok i zaczął rozpakowywać torbę ze sprzętem.

– Dostaliśmy zgłoszenie od Anny Anderson, pani opiekunki naukowej. Podała nam ten adres.

Zastanawiałam się, skąd go znała. Najwyraźniej Stone poinformował także władze uczelni. Pomyślał o wszystkim.

Policjant podszedł do mnie i przekazał mi komórkę.

– Pan Reeves chce z panią porozmawiać.

Wzięłam od niego urządzenie, ale najpierw przezornie zapytałam o godzinę.

– Jest dziesięć po jedenastej.

Spróbowałam sobie przypomnieć, o której zadzwoniłam do Siobhan. Musiało to być znacznie wcześniej. Czas przeciekał mi przez palce, tak jak poprzednim razem. Wtedy też głównie siedziałam i gapiłam się w przestrzeń, dopóki mój mózg nie ocknął się z letargu i nie kazał mi wstać, ruszyć się, coś zjeść, gdzieś iść, żyć dalej.

Nie miałam najbledszego pojęcia, co się ze mną działo przez kilka ostatnich godzin. Przyłożyłam aparat do ucha. – Wygraliście? – spytałam. Dzisiaj był mecz. Pewnie już dawno się skończył.

– Jaja sobie robisz?

Skrzywiłam się, nie mogłam go jednak winić za to, że się wściekł.

– Stone, przepraszam, ja...

– Wszystko okej? – wszedł mi w słowo.

– Dojdę do siebie.

Ratowniczka poświeciła mi w oczy latarką. Zamrugałam i spróbowałam się odsunąć, ale przytrzymała mnie na krześle. – Musi pani wytrzymać przez chwilę nieruchomo.

Staralam się.

– Miałam atak paniki, a potem zasnęłam. Nic więcej się nie wydarzyło, przysięgam.

– Czy odczuwa pani jakieś dolegliwości związane z głową?

– Nie. – Wyjaśnianie zaistniałej sytuacji było takie upokarzające. – Czasem po prostu czuję się przytłoczona, pewne rzeczy umykają mi z pamięci i...

– To żaden problem. Pod warunkiem, że z panią wszystko w porządku. Bo tak jest, prawda?

Ratownicy nie przestawali mnie badać. Zmierzyli mi już ciśnienie, a teraz obserwowali klatkę piersiową. Rozmawiałam z nimi, więc drogi oddechowe nie były zablokowane. Nic mi nie dolegało. Powiedziałam jednocześnie do nich i do Stone'a: – Tak, wszystko

w porządku. Naprawdę.

W tym momencie alarm przestał wyć. Dostrzegłam, że policjant właśnie odłożył słuchawkę telefonu stacjonarnego. Po chwili dołączył do naszej trójki.

– Jestem skłonna się zgodzić – przytaknęła ratowniczka i cofnęła się o kilka kroków. – Jak wyglądał ten atak paniki? – Słyszałem od pana Reevesa, że nie tak dawno miała pani wypadek samochodowy po tym, gdy dowiedziała się pani, że... – wtrącił gliniarz.

– Tak! – niemal wrzasnęłam. Nie chciałam, żeby ktoś wymówił te słowa na głos. Nie zniósłabym tego i to właśnie na tym polegał problem, przynajmniej częściowo. Opuściłam głowę. Nie mogłam się zmusić, żeby ponownie spojrzeć mu w oczy. Przed chwilą dostrzegłam wypełniającą je litość. – Tak, ale już wszystko dobrze.

– Uczestniczyła pani w wypadku? – spytała ratowniczka.

– Lekarze wprowadzili pannę Phillips w stan śpiączki farmakologicznej, z której wybudziła się w czwartek. Wczoraj wypisano ją ze szpitala. Pan Reeves powiedział też, że wczoraj wróciła pani na SOR.

– No tak. Ja... – Wydawało mi się, że robili z igły widły. Zaczęłam opadać z sił. Czemu to musiało być takie trudne? Czemu kosztowało tyle wysiłku? Czemu znowu zaczynała mnie ogarniać przemożna senność? Trauma. Tak powiedział.

Wszystko się zgadzało. Po przebytej traumie ciało musiało podjąć wzmożony wysiłek, żeby się uleczyć, niezależnie od tego, czy uraz był fizyczny czy psychiczny. Wiedziałam o tym. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, ale: O Boże! Wciągnęłam ze świstem powietrze. Czułam taki ból w gardle i w klatce piersiowej, jakby ktoś rozdzierał mi wnętrzności na kawałeczki. Trauma była najwłaściwszym słowem na opisanie tego, co się ze mną działo.

<

– Proszę pani? – Pan Reeves powiedział, że jest już w drodze do domu – wtrącił policjant. – Chętnie

odpowie na wszelkie pytania, ale wydaje mu się, że panna Phillips nie potrzebuje pilnej pomocy medycznej.

Jego słowa wywołały zmianę w zachowaniu ratowników. Zaczęli się pakować, ale nie wyszli. Nadal siedziałam ze spuszczoną głową. Chyba wyczuli, że potrzebuję przestrzeni, bo oboje przesunęli się bliżej policjanta. Usłyszałam, jak mężczyzna pyta:

– Chodzi o tego Stone’a Reevesa?

– Na to wygląda. – Ton gliniarza stał się radośniejszy. – Przez telefon brzmiał jak on.

– Chyba wygrali dziś wieczorem, nie?

– Reeves sam zdobył dwa z trzech przyłożeń.

– Kiedyś znajdzie się w galerii sław, zobaczycie – powiedziała kobieta.

Siedziałam i przysłuchiwałam się ich rozmowie. Czekaliśmy na powrót Stone’a.

\*\*\*

Kiedy chłopak w końcu przyjechał, wyglądał, jakby rozsadzała go wściekłość. Wkroczył do domu, obrzucił mnie spojrzeniem i huknął:

– Przecież ona tu zamarznie na kość!

Rzucił przekleństwo. Wcale nie czułam zimna. Już otwierałam usta, żeby mu o tym powiedzieć, gdy poczułam, że ktoś zarzucił mi jakiś materiał na ramiona i otulił mnie nim z przodu. To Stone. Uklęknął, po czym delikatnie dotknął mojej twarzy.

– Wszystko w porządku?

Biły z niego wściekłość i zaniepokojenie zarazem. Wyglądał na wykończonego i zalaatywał potem.

Do towarzystwa dołączył jeszcze jeden gliniarz. Ratownicy stali w progu, już bez toreb ze sprzętem. Głowy spuścili nisko, jakby ktoś przyłapał ich na kradzieży ciasteczek z kuchni. Kobieta miała w ręku kartkę, a mężczyzna trzymał długopis. Policjanci weszli głębiej do domu. Jeden z nich rzucił:

– Nie skarżyła się, że jej zimno.

Reeves odwrócił się gwałtownie w jego stronę.

– Niedawno straciła rodziców, sama miała wypadek

samochodowy i została wprowadzona w czterodniową śpiączkę. Naprawdę uważa pan, że będzie wiedzieć, kiedy jej zimno? Jestem zdziwiony, że udało jej się usiedzieć tyle czasu.

W tym momencie zerwałam się z krzesła. Gliniarz otworzył, a potem zamknął usta. Drugi ruszył w kierunku drzwi. Ratownicy wyglądali jak dzieciaki skarcone przez surowych rodziców. Stone warknął na zgromadzonych ludzi:

– Jeżeli mojej znajomej nie grozi śmierć, to macie stąd, kurwa, wyjść. Wszyscy. I nie, nie jestem w nastroju do podpisywania autografów.

Policjant, który był w domu od początku, zeszywniał.

– Bo, widzi pan...

– Wynocha! – ryknął Stone.

Obaj gliniarze opuścili dom, rzucając nam gniewne spojrzenia. Ratownicy zostali. Mężczyzna trącił koleżankę łokciem i wskazał głową kartkę, którą trzymała. Wcisnął jej w dłoń długopis i wyszedł za policjantami. Najwyraźniej Stone powiedział im już wszystko, co miał do powiedzenia. Ratowniczką odczekała chwilę, podeszła do nas i odchrząknęła. – Kiedy przyjechaliśmy, panna Phillips poruszała się o własnych siłach, a podstawowe parametry życiowe były w porządku. Sprawdzaliśmy je jeszcze kilkakrotnie przed pana przyjazdem. Ciśnienie krwi, tętno, oddech nie wykazywały odchyłeń od normy. Wspominał pan, że wczoraj zemdląca, ale została wypisana ze szpitala. Biorąc pod uwagę historię choroby, sugerowałabym ponowne przeprowadzenie gruntownych badań. Możemy zabrać ją karetką lub pojedzie z panem. Stone milczał. Koszulkę miał tak przepoconą, że kleiła się do ciała. Stał tyłem tuż przede mną, więc wyraźnie widziałam każdy napięty, twardy mięsień grzbietu. Bez namysłu wyciągnęłam rękę i położyłam mu na plecach. Wciągnął chrapliwie powietrze i odwrócił się przodem. Napięcie częściowo zniknęło z jego twarzy.

– Co chcesz zrobić?

– Wszystko w porządku. To wszystko przez tę... – słowo nie chciało przejść przez gardło – traumę. Ale nic mi nie jest, serio.

Przyglądał się uważnie mojej twarzy, całemu ciału, studiował dokładnie każdy szczegół. Cokolwiek zobaczył, uspokoiło go na tyle, że kiwnął gwałtownie głową i powiedział do kobiety:

– Zostajemy w domu. – Wskazał na ściskaną przez nią kartkę. – Rozumiem, że mam się na tym podpisać? Oczy jej zabłyśły.

– A mógłby pan? Dla mnie i mojego kolegi.

Stone wziął od niej świstek i położył na najbliższym stole.

– Jak mają państwo na imię?

– Cassie i Frank.

Nabazgrał coś i oddał kartkę kobiecie. Kiedy przeczytała dedykację, pojaśniała z radości.

– Dziękuję. Miło było pana poznać. – Jej oczy spoczęły na mnie i uśmiech przygasł. – W nie najlepszych okolicznościach, ale cóż zrobić. Gratuluję wygranej i dwóch przyłożeń. Mamy ogromne szczęście, że gra pan dla nas. Gdyby nie pan i Doubard, byłoby z nami kiepsko w tym roku. – Podeszła do drzwi. – Myśli pan, że damy radę dotrzeć do finału mistrzostw?

Stone nie odprowadził jej, po prostu patrzył, jak wychodzi. Czulałam narastającą w nim irytację. Nie odpowiedział na zaczepki na temat futbolu. Kiedy kobieta w końcu zrozumiała aluzję, zaczerwieniła się.

– Hmm, no tak. Gdyby coś się wydarzyło, proszę natychmiast dzwonić. Życzę szybkiego powrotu do zdrowia, panno Phillips.

Oboje milczeliśmy. Nie oczekując podziękowań, ratowniczką wyszła i zatrzasnęła za sobą drzwi. Stone zaklął gardłowym głosem, zanim zamknął je na klucz. Ominął mnie i zniknął w kuchni. Kilka minut później usłyszałam ciche pikanie. Po chwili chłopak wrócił i przyjrzał mi się uważnie.

– Wygląda na to, że miałaś dzień pełen wrażeń.

Zamknęłam oczy.

– Przepraszam.

– Nie. – Potrząsnął głową i przeciągnął dłonią po widocznie zmęczonej twarzy. – To moja wina. Powinienem kazać komuś zostać z tobą w domu albo przynajmniej podać ci kody do systemu alarmowego. Prawie narobiłem w gacie, gdy jeden z

trenerów przyniósł mi komórkę i powiedział, że ciągle ktoś do mnie wydzwaniał. Okazało się, że to z twojej uczelni i z firmy ochroniarskiej.

– Przepraszam. – Nie umiałam wydusić z siebie nic oprócz tego słowa. Stone próbował wyczytać coś z mojej twarzy.

– Obudziłaś się dzisiaj, co? – Wiedziałaś, że nie pytał o to, czy wstałam z łóżka, tylko raczej o mój stan psychiczny.

– Na to wygląda. – Głos mi zadrżał.

– No tak. Okej. – Przysunął sobie krzesło i usiadł na wprost mnie z łokciami wspartymi na kolanach. – Co chcesz teraz zrobić?

– Ile to kosztowało?

– Co?

– Moi rodzice nie żyją. – Teraz już wszyscy troje. – Zginęli w wypadku. Z pewnością trzeba było odholować samochód. Do tego dochodzą koszty pogrzebu. Trumien. Kwater na cmentarzu. Nagrobków. Mówiłeś, że za wszystko zapłaciłeś, za to też?

– Kiedy mówiłem, że wszystkie koszty zostały pokryte, miałem na myśli dosłownie wszystkie. – Przeklął pod nosem. – Dusty, nie musisz się tym martwić.

Spojrzałam na niego. Miał tyle na głowie. Zadbał o moje sprawy i nawet się nie zastanawiał, z czym będzie się to wiązać. Jak to możliwe? Przecież pałaliśmy do siebie nienawiścią.

– Dlaczego mi pomagasz?

Podniósł głowę. Wyraz zmartwienia na jego twarzy przerodził się w zdumienie.

– Bo kiedyś uważałem cię za członka rodziny. No i lubiłem twoją mamę.

Ach, no tak, moja mama. Robił to dla niej. Przynajmniej jedna kwestia się wyjaśniła.

– Muszę wiedzieć, ile na to wszystko wydałeś, Stone. Po prostu muszę.

Czułam, że nie był ze mną do końca szczery, i doprowadzało mnie to do szału.

– Twoja ciotka zajęła się pogrzebem.

Kolejne kłamstwo.



– Gówno prawda. – Relacje między Gail a jej siostrą były dość napięte. Ciotka dzwoniła do niej kilkakrotnie z prośbą o pieniądze. Za każdym razem słyszała odpowiedź odmowną. – Przyjechała chociaż na pogrzeb?

Nie spuszczałam z niego wzroku, więc dokładnie widziałam, jak zareagował. Nozdrza się rozszerzyły, a poczucie winy wypłynęło na twarz. Stone przełknął ślinę i opuścił głowę.

– Nie. Prawnik twoich rodziców skontaktował się z nią. Poinformował ją, że nie została uwzględniona w testamencie i spytał, co zamierza w kwestii Jareda. Nawet się nie zastanawiała, od razu zrzekła się wszelkich praw.

Teraz wszystko się zgadzało.

– Kto w takim razie zorganizował pochówek? Wiem, że kłamiesz w tej kwestii.

Zawahał się.

– No mówże!

Odchylił się na krześle.

– Moi rodzice. A dokładnie rzecz biorąc, mój ojciec.

Kurwa, było gorzej, niż myślałam.

– Dlaczego?

– Bo go do tego zmusiłem. Zagroziłem, że nigdy nie wrócę do domu, jeśli nie zachowa się, jak przystało na dorosłego mężczyznę, i nie naprawi całego zła, jakie wyrządził twojej rodzinie. Zajął się praktycznie wszystkim, ale nie, nie dowiesz się, co ile kosztowało. Zapłacił też twoje chesne do końca studiów. Na konto uczelni wpłynęła pokaźna darowizna na twoje nazwisko oraz kwota pokrywająca wszelkie wydatki związane z uczelnią na najbliższe dwa lata. – Wstał gwałtownie. Ściągnął brwi, oczy mu błyszczały. – Uznaj sprawę za załatwioną. Szczerze mówiąc, nie chcę już więcej o tym słyszeć. Przynajmniej tyle moja rodzina mogła dla ciebie zrobić.

Telefon Stone'a zaczął ryczeć, ale nie zwracał na to uwagi. Spojrzał na mnie i powiedział:

– Rozmowa skończona. Idę zrobić coś do jedzenia, a potem obejrzę jakiś niezbyt wymagający intelektualnie film w sali

kinowej. Możesz do mnie dołączyć, jeśli chcesz. Ale nie musisz. Wisi mi to. Tylko nie wychodź z domu, bo w twoim stanie pewnie wpakowałabyś się pod samochód.

Miał rację. Ale jeśli tak się stało, to z pewnością nie zrobiłabym tego specjalnie. Pokrzepiona tą myślą, odnalazłam drogę do swojej sypialni i zwinęłam się pod kołdrę. Postanowiłam, że z samego rana zadzwonię do Jareda.

## ROZDZIAŁ 17

Stone był bez koszulki. Zastałam go w kuchni w samych spodniach od dresu, które zwisały naprawdę nisko na biodrach. Na plecach dostrzegłam liczne siniaki.

Zgadywałam, że dorobił się ich podczas wczorajszego meczu.

Kiedy weszłam, przygotowywał sobie śniadanie. W jednej dłoni trzymał kubek, drugą obsługiwał toster. Spojrzał na zegar.

– Jest piąta rano.

– Mówisz tak, jakbym była na nogach przez większość nocy – zażartowałam słabo. Jęknęłam, wdrapując się na jeden z licznych hokerów. Stone stał na drugim końcu długachnej wyspy. – Kuchnie nie powinny być takie wielkie – zauważyłam.

– Mieszkasz sam? Po co ci taki metraż?

Wbił we mnie wzrok.

– Dzień dobry i nawzajem.

Znów jęknęłam.

– Przepraszam, że zachowuję się jak zołza.

Starął się ukryć uśmiech.

– Naprawiamy nasze relacje czy...

– Odpieprz się.

Tym razem nie maskował rozbawienia. Roześmiał się w głos.

– Chcesz jeden? – spytał, kiedy tost wyskoczył z opiekacza.

Rozważyłam jego propozycję, ale ostatecznie pokręciłam

przecząco głową.

– To może kawy? – Nagle zamilkł, zmrużył oczy i przyjrzał mi się z uwagą. – Kiedy ostatni raz coś zjadłaś?

– A kiedy wyciągnęli ze mnie sondę?

Zaklął pod nosem i posmarował grzanekę masłem. Postawił talerz z głośnym brzękiem, oparł się o blat i nakazał:

– Jedz. Natychmiast.

– Nie jestem głod...

– Gównu mnie to obchodzi. – Wskazał na tost. – Jak nie będziesz jadła, to znowu wylądujesz w szpitalu. A mnie już się znudziło odbieranie cię stamtąd. Za drugim razem pielęgniarki zrobiły się po prostu bezczelne.

Teraz to ja spróbowałam ukryć uśmiech.

– Trudny bycia bogiem futbolu.

Stone westchnął ciężko.

– Ma to swoje plusy, ale wierz mi, jest też dużo minusów. Twoje zdjęcie pojawiło się dzisiaj na portalach plotkarskich. Wyszłaś beznadziejnie.

– Ściemniasz – powiedziałam, sięgnęłam jednak do kieszeni po telefon i przejrzałam kilka stron. Stone nie przesadzał, zdjęcie było naprawdę szkaradne. Błada cera, włosy w nieładzie. Stęknęłam. – Wyglądasz, jakbyś odbierał kogoś, kogo wyrzucono z odwyku narkotykowego.

Nagłówki wcale nie poprawiały sytuacji. „Stone Reeves i jego tajemnicza ukochana”. Dziennikarze wywęszyli i ze szczegółami opisali, że składał w szpitalu regularne wizyty. Na fotografii widać było tylko pół mojej twarzy, druga połowa kryła się za autem Stone’a. Uchwycono jednak dość, bym utwierdziła się w przekonaniu, że szpitale powinny fundować pacjentom pobyt w spa, zanim wypiszą ich do domu.

– Jestem zdziwiona, że nie wstawili tego drugiego ujęcia. Byłoby znacznie ciekawsze.

Stone napełnił kubek kawą i podszedł z nim do lodówki. Obejrzał się przez ramię.

– Nadal lubisz z mlekiem?

– Nie pijałam kawy, kiedy się przyjaźniliśmy, więc skąd o tym wiesz?

– Rozmawiałem kiedyś w sklepie z twoją mamą. Spotkałem ją, kiedy wybierałem kwiaty dla nauczycieli na zakończenie szkoły. – Wyciągnął mleko. – Kupowała to dla ciebie.

Gula podeszła mi do gardła. Przełknęłam ją.

– Często zdarzały ci się takie sekretne rozmowy?

Wzięłam od niego kubek, a potem ze zdziwieniem patrzyłam, jak nalewa do szklanki jakiegoś zielonego soku i stawia obok mnie. Wskazał szklankę palcem.

– Jeśli tego nie wypijesz, to nie dostaniesz kawy. Później zrobię więcej. Lubiliśmy chodzić na zakupy spożywcze w tym samym czasie.

– W sobotę rano.

– O dziewiątej – uściślił. Oparł się plecami o blat i zaczął sączyć kawę. – Oczywiście kiedy się zorientowałem, że to jej ulubiona pora, starałem się zawsze mieć jakieś sprawunki do załatwienia dla swojej matki.

Nie byłam pewna, co o tym myśleć.

– Brzmi tak, jakbyś miał potajemny romans z moją mamą. Mam nadzieję, że była to czysto platoniczna relacja.

Wybuchnął śmiechem. Położył dłonie na barkach, przez co uwydatniły się mięśnie na całej klatce piersiowej. Jezu, a te napięte bicepsy!

– Twój prawnik dziś przyjedzie. – Te słowa podziały na mnie jak zimny prysznic. Przez ostatnie pół godziny, gdy głównie wpatrywałam się w jego półnagie ciało, mojemu umysłowi udało się oderwać od myśli, które nie dawały mi spać w nocy.

– Dobrze.

– Chcesz, żebym uczestni...

– Tak – powiedziałam, zanim dokończył pytanie. Nie tylko chciałam, żeby przy mnie był, ja tego bardzo potrzebowałam. Moja duma już dawno się ulotniła.

Zachichotał cicho.

– Mogę zaproponować ci coś więcej do zjedzenia?

Pokręciłam głową. Tost wciąż leżał przede mną nietknięty.

– Dlaczego jesteś już na nogach? Nie powinieneś wykorzystywać następnego dnia po meczu na odpoczynek?

– W zasadzie tak, ale zazwyczaj wstaję wcześniej i idę poćwiczyć na siłowni. Później będę musiał biec na stadion. A skoro o tym mowa... – Odblokował telefon i zaczął czegoś w nim szukać. – Prawnik przyjedzie koło dziewiątej. Zamierzam wyjść po spotkaniu. – Przechylił głowę. – Chciałabyś iść ze mną?

– Gdzie?

– Na stadion. Muszę wpaść na chwilę, zamienić parę słów z trenerem i zrobić kilka rzeczy. Nie zajmie mi to dużo czasu.

– Hmm...

Stone odchrząknął, odstawił kawę na bok i oparł się o blat naprzeciwko mnie. Patrzył teraz z góry.

– Ujmę to tak: zostałam sama dwa razy, co w obu przypadkach zaowocowało mnóstwem niezbyt przyjemnych rozmów telefonicznych. Więc idziesz ze mną gdzieś, gdzie przynajmniej będę cię miał na oku.

Oczywiście, psze pana. Nie, psze pana, nie będę pyskować. Podniosłam tost do ust i zaczęłam skubać brzeg. Wzięłam kilka kęsów, choć mój żołądek protestował. Wiedziałam, że pewnego dnia będę wspominać tę sytuację z sentymentem. Oczywiście tylko to, że Stone zadbał, bym nie była głodna, a nie powody, dla których straciłam apetyt. Z pewnością nie zapomnę ani widoku Reevesa bez koszulki, ani jego surowego głosu. Pomyślałam, że odczuwam efekty niedawno doznanego wstrząśnienia mózgu, bo przecież w normalnych okolicznościach ten chłopak nie zacząłby mnie pociągać. Zastanowiłam się jednak głębiej nad problemem i doszłam do wniosku, że podziwianie czyjejś urody nie jest równoznaczne z podkochiwaniem się w tej osobie. Mia i Savannah były śliczne, co nie oznaczało, że miałam ochotę iść z nimi do łóżka. Dotyczyło to również Stone'a. Przypomniawszy sobie o współlokatorkach, spytałam:

– Jak długo mam tu zostać?

– Dopóki nie uznasz, że nadajesz się do powrotu do prawdziwego

życia – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. Nie dalej jak dwa dni temu poczytałabym jego zachowanie za aroganckie i przepełnione wyższością, ale dziś dostrzegłam kiepsko skrywany niepokój.

Stone oderwał się od lady. Spuścił wzrok.

– Posłuchaj. Z urazem głowy nie ma żartów. Musisz ograniczyć bodźce. Od dziś żadnej pracy domowej i żadnych telefonów. Telewizję ograniczasz do minimum. Mam wyrzuty sumienia, że wczoraj zaproponowałem wspólne oglądanie filmu. Po prostu nie ruszaj się stąd, dopóki nie będziesz mogła wrócić do normalności. Wyprostowałem już kwestię zatrudnienia w The Quail i twoich studiów. Wszyscy wiedzą, jak stoją sprawy. Na uczelni powiedzieli, że jeśli chcesz, możesz wziąć urlop dziekański na cały pierwszy semestr. Nie zostanie na ciebie nałożona żadna kara z tego tytułu, nie podniosą ci chesnego, nie będzie to miało wpływu na twoją średnią.

Poczułam się przygnębiona. Tak wiele już straciłam, nie mogłam zmarnować kolejnego semestru.

– Nic z tego – powiedziałam stanowczo. Po pół roku musiałabym zaczynać wszystko od nowa, a tego miałam już dość. – Nie mogę.

– Wiele ostatnio przeszłaś. Wiem, że wciąż jeszcze nie zadzwoniłaś do przyrodniego brata. Ledwie udaje ci się wytrzymać z dnia na dzień. A, dzwoniłi do mnie od ciebie z pracy, wygadywali jakieś brednie o tym, że zaczynasz od jutra. Kazałem im cię zwolnić, jak jeszcze raz będziesz próbowała wywinąć taki numer.

– Co? Stone, nie możesz...

– Mogę i będę tak robił!

Myliłam się. Najwyraźniej powróciliśmy do etapu wzajemnej nienawiści. Wrzasnęłam na niego:

– A co cię to w ogóle obchodzi?!

Nie odpowiedział. Zamknął usta, a przez jego twarz przebiegł skurcz. Wpatrywał się we mnie intensywnie i z jakąś zaciętością, aż nagle ustąpił. Odczułam tę zmianę w powietrzu. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Co się właściwie wydarzyło przed

chwilą między nami?

Znów się odezwał, tym razem ciszej i z większą rezerwą:

– Najpierw spotkanie z prawnikiem, potem wizyta na stadionie. Jeśli będziesz głodna, w drodze powrotnej gdzieś wstąpimy i weźmiemy jedzenie na wynos. Czy w twoim domu zostało jeszcze coś, czego będziesz potrzebować?

Może była to wina wstrząśnienia mózgu, ale nie dawałam rady za nim nadążyć. Na zmianę zachowywał się delikatnie i ostro. Czyżby etap nienawiści już się skończył? Miałam wrażenie, jakbym jechała na karuzeli, która przyprawiała mnie o zawroty głowy.

Osunęłam się głębiej na krześle. Nagle poczułam zmęczenie większe niż kiedykolwiek.

– Myślałam, że przywiozłeś tu wszystkie moje rzeczy.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Po prostu poprosiłem te dziewczuchy, żeby spakowały je do torby. Gdybyś chciała, to możemy tam podjechać i upewnić się, czy nie przeoczyły niczego ważnego. Potem nie ruszasz stąd dupy. Dzisiaj jest jedyny dzień, kiedy mogę cię gdzieś podwieźć, więc radzę skorzystać.

Już miałam się zgodzić, ale Stone wyszedł z kuchni.

## ROZDZIAŁ 18

Straciliśmy dom. Gapiłam się na prawnika z otwartymi ustami. Odstawił się cały na czarno. Czarny garnitur, czarny krawat, czarna aktówka, czarne buty. Nawet pieprzone skarpetki miał czarne. Jedyłą częścią jego garderoby w innym kolorze była kremowa koszula. Wyglądała na drogą. Facet bez chwili wahania potwierdził moje najgorsze obawy: – Niestety tak, panno Phillips. Pani ojciec zalegał z ratami kredytu hipotecznego za ostatni rok. Nieruchomość miała zostać zajęta przez komornika. Spotkaliśmy

się w tej sprawie na tydzień przed... – W tym momencie zdał sobie sprawę, że powinien się zachowywać bardziej po ludzku i dokończył zdanie inaczej, niż zamierzał. – Przed wypadkiem. Zabrakło mi słów. Tym razem przyjął wiadomość o utracie domu znacznie gorzej, niż za pierwszym razem, kiedy leczenie mamy pochłonęło cały nasz majątek. Wtedy miałam przy sobie tatę. Stone siedział obok, stykaliśmy się nogami. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach. – Jaka część nieruchomości należy do banku? – Siedemdziesiąt pięć procent. Wciągnęłam ze świstem powietrze. Nie wiedziałam, że dług był aż tak wysoki. Stone podniósł na mnie wzrok. – Zależy ci, żeby zatrzymać dom? Prawnik się wyprostował. – Panie Reeves, nie wiem, czy... – Nie. – Mimo wszystko myślałam jasno. – Jeśli bank przejmie nieruchomość, ile jeszcze zostanie do spłacenia? Facet po raz kolejny ukazał swoje ludzkie oblicze. Nie odpowiedział od razu. – Sto tysięcy. Pani rodzice wzięli kolejną pożyczkę, wydaje mi się, że na zakup jakichś rzeczy dla pani przyrodniego brata. – Zaciśnięła usta, zanim wrócił do tematu. – Nie odziedziczy pani po rodzicach żadnych pieniędzy. Jedyne, co zostało, to niewielka suma, którą Gail Phillips miała odłożoną dla Jareda na funduszu powierniczym. Czy wie pani coś o jego ojcu? Pokręciłam głową. – Nie. Macocha o nim nie wspominała. Wydaje mi się, że pozbawiono go praw rodzicielskich. Ale rzadko bywałam w domu. Najpierw dostałam się na uczelnię, potem zmieniłam kierunek studiów i przeprowadziłam się tutaj. Jared też nic o nim nie mówił. To była chyba rodzinna tajemnica. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Prawnik wyciągnął z aktówki jakieś dokumenty. – Odebrano mu prawa rodzicielskie, kiedy Jared miał dwa lata. Stosował wobec rodziny przemoc. Serce przestało mi na chwilę bić. Co się wydarzyło w życiu Gail i Jareda? – Dwa lata? – wyszeptałam. – Tak – potwierdził i odłożył papiery z powrotem. – Sprawa została zamknięta. Jared zapewne nawet nie pamięta, co się wydarzyło. Z doświadczenia jednak wiem, że jeżeli ojcu odbiera się prawo do opieki nad tak małym dzieckiem, to jest ku temu ważki powód. Musiałam zadzwonić do brata. Zbyt długo to



odwlekałam. – No dobrze. – Prawnik przejrzał wzrokiem resztę dokumentów i wręczył mi jeden z nich wraz z długopisem. – Co się tyczy rzeczy osobistych pani taty, to zostały złożone na przechowanie w magazynie. Tu jest klucz. Pan Reeves wspominał, że miała pani problemy zdrowotne. Wynajem pomieszczeń magazynowych został opłacony na trzy miesiące naprzód. Po upływie tego terminu będzie pani zobowiązana przejąć opłaty. W przeciwnym wypadku prawo własności przejdzie na właścicieli magazynu, a rzeczy osobiste pani ojca zostaną zlicytowane. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął z niej breloczek i przesunął go po blacie w moją stronę. Stone zapytał: – Ma pan może wizytówkę tego magazynu? – Ależ oczywiście, proszę bardzo. Stone chwycił obydwie przedmioty i zerwał się z krzesła. – Zaraz wracam. Wiedziałam, co zamierzał. Chciał opłacić składowanie na dłużej. „W porządku – pomyślałam. – Jak tylko poczuję się lepiej, pojedę tam i przejrzę wszystko dokładnie. Będę musiała poświęcić na to któryś weekend, bo nie mogę tracić więcej zajęć na uczelni”. – Panno Phillips, proszę tutaj podpisać. – Wskazał dół kartki. – To dokument poświadczający, że odczytałem pani testament ojca. Kiedy składałam podpis, mężczyzna wstał i zaczął pakować swoje rzeczy. – Żałuję, że spotykamy się w takich okolicznościach. Pani tata mówił o pani w samych superlatywach za każdym razem, kiedy się widzieliśmy. Podziwiałem go jako człowieka i chciałbym kiedyś być takim ojcem jak on. Jego słowa zabrzmiały sympatycznie, lecz on sam czmychnął do drzwi, jak tylko oddałam mu podpisane oświadczenie. – Co za kutas – usłyszałam gdzieś z boku. Uśmiechnęłam się i spojrzałam na stół. Leżące tam papiery były takie uporządkowane. Prawnik zostawił mi kopie wszystkich dokumentów i poinformował, skąd mogę odebrać rzeczy ojca. – Zajmę się opłatami i spłatą długu. Jutro wszystko załatwię. Nie miałam argumentów, żeby się z nim o to kłócić. Kwota stu tysięcy znacznie przerastała moje możliwości. Oddanie takiej kasy prawdopodobnie zajmie mi resztę życia, ale postanowiłam, że tak zrobię. – Dziękuję. Stone nie odpowiedział i byłam mu za to wdzięczna. W wyobraźni usłyszałam śmiech

mamy. Cichutki, lecz rozpoznałam go bez trudu. Przez chwilę miałam wrażenie, jakbyśmy znów byli razem. – Czasem lubiła tańczyć. – Podniosłam wzrok. – Kiedy z nami piekła. Zakładała ten żółty fartuch, zwłaszcza gdy przygotowywała coś dla ciebie. O tacie nie mam takich wspomnień. – To było w całej sytuacji najtrudniejsze. – Przetrwaliśmy oboje śmierć mamy. W mieszkaniu, które wynajęliśmy, żyliśmy obok siebie jak współlokatorzy. Ja chodziłam do szkoły i pracowałam. On także pracował. Przetrwaliśmy, lecz nie wspólnie, a obok siebie. Trzy miesiące po pogrzebie poznał Gail i od tamtej pory był już zawsze z nią. Potem skończyłam liceum, dostałam się na studia, przed rozpoczęciem zajęć dużo czasu poświęcałam na pracę. Ale przecież musiałam też pamiętać inne rzeczy. – Tata nauczył mnie jeździć na rowerze. I rzucać piłką bejsbolową. – To ja cię nauczyłem rzucać – skomentował Stone. – Ach, no tak – przypomniałam sobie. – Chodziliśmy razem z tatą na ryby... – Dusty, ja cię zabierałem na ryby. Nie znosiłem robaków. Tobie było wszystko jedno, więc to ty nadziewałaś je na haczyk. Kolejne wspomnienie, które całkiem mi się pokręciło. Rzuciłam Stone’owi uśmiech i poczułam gorąco na karku. – To chyba przez wstrząśnienie mózgu. Miesza mi w głowie. – Na tym to polega, z definicji – odburknął. Sprawdził coś w telefonie. – Muszę się zbierać. Jesteś już gotowa? Dzięki Bogu przestaliśmy w końcu drążyć temat. Gdyby chodziło o kogoś innego, pomyślałabym, że starał się oszczędzić mi zażenowania wywołanego nagłą świadomością, jak niewiele łączyło mnie z własnym ojcem. W przypadku Stone’a jednak wiedziałam, że po prostu uznał rozmowę za skończoną. Czasem zachowywał się troskliwie. Ta strona jego osobowości była reliktem naszego wspólnego dzieciństwa, echem mojego dawnego przyjaciela. Ale teraz miałam przed sobą nowego Stone’a, który aż rwał się do wyjścia z domu. Nagła zmiana tematu nie miała nic wspólnego ze mną, wszystko rozbijało się o niego. I niemal go za to pokochałam. Niemal. – Tak. Daj mi chwilę na przebranie i możemy iść. Ruszyłam w kierunku skrzydła dla gości, ale złapał mnie za

kieszonki dzinsów. – Nie musisz się przebierać. I tak wyglądasz seksownie. – Kiwnął głową w kierunku tylnych drzwi. – Chodźmy. Powinienem już tam być. Trener na mnie czeka. Czy on właśnie powiedział, że jestem seksowna? Co, u diabła? Zatrzymałam się na moment, ale myśl uleciała i znów popadłam w odrętwienie. Iskra, która nagle zapłonęła, równie szybko zgasła. Wyszliśmy. Zdążyłam jedynie zabrać telefon i pognać za Stone'em do auta. Jazda przebiegła spokojnie. Z jakiegoś powodu lubiłam jeździć jako jego pasażerka. Prowadził tak, jak grał na boisku. Brawurowo, czasem ostro. Lecz zawsze z głową. Sprawnie. Kiedy zatrzymaliśmy się na czerwonym, spodziewałam się, że ludzie z samochodu obok nas go rozpoznają, tak się jednak nie stało. – Przyciemniane szyby? Potaknął i ruszył, kiedy światła się zmieniły. – Mhm. W zeszłym roku miał miejsce pewien przerażający incydent. Już nigdy więcej nie kupię samochodu bez przyciemnianych szyb. Paparazzim udało się zrobić ci zdjęcie tylko dlatego, że nie zdążyłaś zamknąć drzwi. – Dobrze wiedzieć. Dotarliśmy na stadion. Zaparkował na tyłach, weszliśmy bocznym wejściem. W mijanych pomieszczeniach spotykaliśmy innych pracowników, którzy na widok Stone'a unosili ręce i witali się. Pomarańczowo-brązowe barwy Kingsów były dosłownie wszędzie. Ruszyliśmy korytarzem. Reeves zatrzymał się przed jakimiś drzwiami, uchylił je i zajrzał do środka, po czym cofnął się, robiąc mi miejsce. – Możesz tu na mnie poczekać. Pomieszczenie okazało się poczekalnią. W środku znajdowały się kanapy, telewizor, aneks kuchenny. Stone podszedł do lodówki i ją otworzył. – Często się. Wrócę za jakąś godzinę, najwyżej dwie. Wytrzymasz? Pokazał mi jeszcze, gdzie jest łazienka, i skierował się do wyjścia. Zerknął jednak przez ramię i spytał: – Zastanę cię całą i zdrową, kiedy wrócę? Pomachałam telefonem. – Jakbym czegoś potrzebowała, zadzwonię pod numer alarmowy i podam dyspozytorowi numer twojej karty kredytowej. Popatrzył na mnie, niepewny, o co mi chodzi, a potem przewrócił oczami. – Ha, ha, ha! Bardzo śmieszne. Też tak myślałam. Nasze relacje były specyficzne. Chwile uprzejmości i troski przeplatały się z

momentami napięcia emocjonalnego, sarkazmu i goryczy. Dałam ciała, ale wiedziałam, że następnym razem wina będzie leżeć po jego stronie. On mnie ochrzanił, kiedy tkwiłam w szpitalu, typowe. A ja okazałam się niewdzięczna, kiedy przywiózł mnie do tego uświęconego miejsca, w którym pobyt wielu – jak już wiedziałam – byłoby gotowych okupić własną krwią. No właśnie, cali my. Czekaając na niego, zrobiłam sobie kawę. Wypiłam trochę wody. Zjadłam jogurt. Usadowiłam się właśnie na kanapie, żeby obejrzeć film na HBO, kiedy zapiszczał mój telefon. Otworzyłam powiadomienie i zobaczyłam nagłówki: „Ukochana z dzieciństwa? Tajemnicza kobieta w końcu zidentyfikowana!”, „Powiedzcie, że to nieprawda! Czyżby Reeves był już zajęty?”. I kolejny, jeszcze bardziej odjechany: „Wypadek połączył ich z powrotem”. Cholera, cholera, cholera! Wkurzyłam się tak bardzo, że mogłabym kląć w nieskończoność.

Cały Internet aż huczał od plotek o nas, w jednym artykule opisali nawet mój wypadek samochodowy. Przejrzałam je pobieżnie, ale na szczęście nie znalazłam wzmianki o tacie i Gail. Nie wiedziałam, czy moja nowo zdobyta popularność mogła w jakiś sposób zaszkodzić Jaredowi, ale miałam nadzieję, że nie. Kiedy o nim myślałam, telefon zaczął dzwonić, a mój żołądek wykonał salto. Na ekranie migąło imię brata. Cóż za zbieg okoliczności! Odebrałam, czując nagły przyływ zdenerwowania. – Cześć. Po drugiej stronie słuchawki przez chwilę rozbrzmiewała jedynie cisza. – Żartujesz sobie? Od tego zaczynasz rozmowę? – Jared... – Mama i tata zginęli tydzień temu, a ty nic. Rodzice Apolla powiedzieli mi dzisiaj, że zamierzają mnie adoptować. Gdzie się podziewasz? Nie zależy ci na bracie? Osunęłam się na krzesło. – Posłuchaj, to nie tak. – No to mi wytłumacz. Gdzie ty, kurwa mać, jesteś? – Nie chodzi ci o artykuły w Internecie? – O nie też, ale to zupełnie inna kwestia. Prowadzasz się ze Stone'em Reevesem? Myślałem, że jesteście śmiertelnymi wrogami, a wy co? Pieprzycie się? Przybrałam złowrogi wyraz twarzy, chociaż nie mógł tego zobaczyć. – Takiego słownictwa używają teraz licealiści? – Owszem, przynajmniej ci, których rodzice zginęli, a

jedyny pozostały przy życiu członek rodziny jest nieobecny od chwili ich śmierci. Nie przyjeżdża nawet na pogrzeb. Poczułam się, jakby jakaś niewidzialna siła ścisnęła mnie za serce i zgniatała je cał po cał. – Jared, ja też miałam wypadek. Leżałam w śpiączce. Nikt mu nie powiedział? Ja powinnam była to zrobić. Powinnam była się domyślić, że nic nie wie. Po drugiej stronie ponownie zapadła cisza. Nie widziałam, jak zareagował na moje słowa, ale zdawałam sobie sprawę, że musiały one wywołać bolesne wspomnienie o ludziach, których oboje tak bardzo kochaliśmy, a którzy też mieli wypadek i go nie przeżyli. – Wszystko okej? – spytał pełnym napięcia głosem. – Ja... – Było mi trudniej, niż sądziłam. – Jak tylko dowiedziałam się o rodzicach, wskoczyłam w samochód. Wycofywałam z miejsca parkingowego i wjechałam pod pędzącą ciężarówkę do przeprowadzek. Auto nadawało się do kasacji. – O kurwa. – Miałam uraz głowy i lekarze obawiali się o mój stan zdrowia, dlatego wprowadzili mnie w stan śpiączki farmakologicznej. Wybudziłam się kilka dni temu, ale od tamtej pory nic nie wychodzi mi najlepiej. – Żałowałam, że nie zadzwoniłam do brata wcześniej. – Przepraszam, Jared. Tak strasznie mi przykro. – Ja... No cóż... – Jego głos też się załamał. – Nie chcesz mnie, Dusty? Siedziałam w bezruchu, ściskając kurczowo telefon. Chyba się przesłyszałam. Logicznie rzecz biorąc, wiedziałam, że były lepsze sposoby na rozwiązanie naszej sytuacji, ale nie potrafiłam jasno myśleć. Górze wzięły emocje i pytanie Jareda przebiło się przez moją pierś prosto do serca. W sam środek tarczy, w czerwone pole. Bez namysłu zadałam pytanie, którym się wciąż zadreślałam: – A czy ty chcesz mnie? – Tak! To znaczy, cholera, jesteś moją jedyną rodziną. Jesteś moją siostrą. Postanowiłam, że od tamtego dnia, od tamtej chwili stanę się lepszą osobą. Nie w porządku czy dobrą, ale wspaniałą. I chyba powinnam wygooglować sobie na to jakiś przepis, bo czekało mnie mnóstwo pracy. Odetchnęłam do słuchawki. – No tak, oczywiście. Po prostu sądziłam, że najlepszym rozwiązaniem będzie dla ciebie zamieszkanie u rodziców Apolla. W przeciwieństwie do mnie

mają stabilną sytuację, stałą pracę. Nie musiałbyś zmieniać szkoły. Mógłbyś spokojnie dokończyć naukę... – Nie dbam o to. Jesteś moją rodziną. Ostatnią osobą na Ziemi, której jeszcze na mnie zależy. Kiwałam głową, a po policzkach spływały mi łzy. Nie wiedziałam, czy uda mi się tego wszystkiego dokonać. – Okej. Hmm... – Wstałam. W pozycji siedzącej nie mogłam wymyślić, jak stać się tą lepszą osobą. To było bez sensu. – Będzie dobrze. – Masz jakiś plan? – W tle usłyszałam dzwonek, otwieranie i zatraskiwanie szafek, rozmowy, śmiechy. Ktoś spytał: „Co tam u ciebie, stary?“, ktoś inny powiedział: „Żółwik!“. Jared musiał się zerwać z lekcji, żeby do mnie zadzwonić. – Sama już nie wiem. – Wciąż czułam się nieco zamroczone. – Przez wstrząśnienie mózgu nie myślę trzeźwo. – Mój trener mówi, żeby nie lekceważyć takich przypadłości. Nie powinnaś nawet gadać przez telefon. – Może i nie powinnam, ale cieszę się, że z tobą rozmawiam. Na całe szczęście miałam telefon przy sobie, bo w przeciwnym razie nie udałooby ci się do mnie dodzwonić. Usłyszałam jego śmiech i przez ułamek sekundy wydawało mi się, że wszystko znów jest w porządku. Zadawałam sobie pytanie, czy podołam obowiązkowi. Nie zastanawiałam się długo. Oczywiście, że tak. Byłam pełna optymizmu. – Dobrze, w takim razie daj mi znać, co i jak. Kiwałam głową i szczerzyłam się do siebie jak głupek. – Tak zrobię. A tymczasem życzę ci miłego popołudnia. – Dzięki, cześć. – Cześć. – Machałam do mikrofalówki. – Koch... Wyznanie nie przeszło mi przez gardło. Nienawidziłam się za to, ale nie dałam rady dokończyć. Jared się rozłączył. Stałam w bezruchu. Niemal słyszałam, jak mikrofalówka ożywa i zaczyna się na mnie pieklić, aż nagle usłyszałam za sobą głos Stone'a: – Powiedz mi, że właśnie nie zrobiłaś tego, co myślę. – Kipiał z wściekłości. Teraz pewnie znów będziemy wrogami. Posłałam mu niepewny uśmiech. – To pewnie wina wstrząśnienia mózgu. Obdarzył mnie gniewnym spojrzeniem i warknął: – Jaka ty jesteś, kurwa, głupia. Też mi nowina. Ale spójrzmy na to z drugiej strony: właśnie zostałam samotną matką zastępczą. Hurra?

## ROZDZIAŁ 19

Pogratulować naiwności. Pół godziny później zadzwoniła mama Apolla. Właśnie wychodziliśmy ze Stone'em ze stadionu, kiedy na wyświetlaczu pojawił się numer Georgii. Zanim odebrałam, zerknęłam na Reevesa.

– Cześć, Georgia.

Nie bawiła się w ceregiele.

– Bardzo cię przepraszam, Dusty. Apollo skontaktował się ze mną i przekazał, co Jared ci nawygadywał. Wiedz, że nie próbuję w żaden sposób stawać między rodzeństwem. Straciliście rodziców. Nie dzwoniłabym, gdybym miała choć cień podejrzenia, że Jared mówił poważnie. Ale wieczorem dowiedziałam się od Apolla, że twój brat ma w telefonie ustawione powiadomienia na wszelkie informacje na temat Stone'a Reevesa. Wczoraj dostał link do artykułu ze zdjęciem, na którym rozpoznał ciebie. Przez ostatnie kilka dni... – zawahała się na moment – Jared sprawiał trochę kłopotów. Ma ku temu powód, rozumiemy to. Nawet nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, przez co przechodzi. Ale powiedział wczoraj Apollowi, że chce się zaczepić u siostry, żeby mieć dostęp do darmowych biletów na mecze Kingsów. – Przerwała. Głos jej się łamał. – Przepraszam, że w ogóle do ciebie zadzwonił. Nie powinien był tego robić, przecież straciłaś ojca. Serce mi się kraje, kiedy pomyślę, jak musicie cierpieć.

Zatrzymałam się tuż przed drzwiami wyjściowymi ze stadionu. Stone przysunął się bliżej i przyglądał mi się spod uniesionych brwi. Miał na sobie dżinsy, blezer z logo Kingsów, a do kompletu nasuniętą głęboko na oczy bejsbolówkę. Pochylił głowę w moją stronę i spoważniał. Z pewnością słyszał całą naszą rozmowę.

– Jest zapalonym fanem Stone'a Reevesa. Myślę, że jego zachwyty w dużej mierze wynika z faktu, iż wasze rodziny się znały, ale przez ostatnie pół roku robiło się tylko gorzej. A teraz, po śmierci

waszych rodziców, kiedy zobaczył, że jesteś z jego idolem... Cóż, tak mi przykro, że to się stało.

Nie byłam w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Miałam wrażenie, że ciało wypuściło korzenie i przyrosło do podłoża. Zauważywszy moją reakcję, chłopak wymamrotał przekleństwo i wyjął mi telefon z dłoni. Odwrócił się.

– Mówi pani, że to całe chrzaniecie było tylko po to, żeby zdobyć darmowe bilety na mecz?

Stone uważnie wysłuchał udzielanej odpowiedzi. Telefon przycisnął do ucha tak mocno, że nie słyszałam słów Georgii. Pewnie chciał mnie ochronić przed tym, czego mogłabym się dowiedzieć, albo tak bardzo go wkurzyłam. Zgadywałam, że i jedno, i drugie.

– Tak – powiedział. Potem długa chwila przerwy. – Tak. – Odwrócił się z powrotem w moją stronę. Jego twarz nie zdradzała niczego. – Dobrze. – Westchnął. – Mnie też jest przykro. Tak zrobię. Proszę przesłać dane SMS-em, mój menedżer odezwie się do państwa. Dziękuję.

Zakończył rozmowę i rzucił mi telefon. Gdy go złapałam, Stone położył rękę na moim karku i przyciągnął mnie do siebie. Pochylił głowę tak, że niemal się stykaliśmy czołami.

– Dzieciak cierpi i próbuje wszelkich sposobów, by ulżyć temu cierpieniu, więc zafiksował się na mnie. Po wypadku waszych rodziców to się jeszcze pogorszyło. Georgia mówiła prawdę. Nie słyszałaś już, że Jared pragnie utrzymywać z tobą kontakt, ale nie chce wyprowadzać się z ich domu. Obiecała, że zaczekają z adopcją, jeśli będziesz chciała się zastanowić, czy wziąć go do siebie. Ale chyba musiałybyś wrócić w rodzinne strony i tam zamieszkać, bo chłopak jest niewzruszony w jednej kwestii: nie zamierza opuszczać rodzinnego miasta. – Stone zacisnął szczęki. – Cała ta akcja była po to, żeby zdobyć darmowe bilety na mój następny mecz. I co ty na to?

Potrząsnęłam głową i wyszeptalam:

– Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć.

W końcu mnie puścił. Zrobił krok do tyłu, wsunął ręce w



kieszenie i pochylił ramiona do przodu. Przyglądał mi się spod daszka czapki.

– Nie skończyłaś studiów, w zasadzie jesteś jeszcze dzieckiem, tak jak on. Jeśli teraz postanowisz się nim zaopiekować, będziesz musiała zaciągnąć pożyczkę na jego studia. Wiem, że mój tata zapłacił za twoje, ale nie po to z nim walczyłem, żeby teraz patrzeć, jak przyjmujesz na swoje barki dług, za który w żaden sposób nie ponosisz odpowiedzialności. Chcesz posłuchać mojej rady? – Uśmiechnął się.

Mogłabym przysiąc, że serce mocniej mi zabiło. Co to było, do cholery? Skrzywiłam się na własną głupotę.

– Taaa, poproszę.

– Zadzwoń do niego później. Pogadajcie sobie. Niech rodzice Apolla go zaadoptują, wtedy popracuj nad stworzeniem z nim udanej relacji. Rozmawiałem z Georgią i wydaje mi się, że to uczciwa osoba, a jej łzy były autentyczne. W zeszłym tygodniu kazałem ludziom podzwonić, trochę powęszyć, popytać i wszyscy mówili to samo co ty. Bud i Georgia Montrose'owie są porządnymi ludźmi, stworzą mu dobrą rodzinę. Musisz myśleć trzeźwo o przyszłości.

Złapał mnie za podbródek i podniósł moją głowę tak, żebym spojrzała mu w oczy.

– Obiecaj – powiedział.

Poczułam suchość w ustach. Jak miałam to uczynić, skoro nie wiedziałam, co tak naprawdę siedzi mi w głowie? Wyszeptałam jednak:

– Obiecuję.

Odczekał chwilę, żeby sprawdzić, czy się nie rozmyślę, i puścił mnie.

– Świetnie. Zjadłaś coś, kiedy tutaj czekałaś?

W końcu mogłam odpowiedzieć z czystym sumieniem. Przynajmniej to zrobiłam dobrze.

– Tak, jogurt. I zaparzyłam sobie kawę. – „Punkt dla mnie”, pomyślałam, Stone jednak popatrzył wilkiem.

– Ja pierdolę – wykrztusił. Złapał za mój łokieć i zostałam

wyprowadzona na parking, prosto do samochodu. – Chodź, musimy cię nakarmić, zanim wrócisz do domu.

Poprzedniego dnia na stadionie rozgrywano mecz, więc nie spodziewałam się zobaczyć tu zbyt wielu osób, ale wokół kręciło się i witało ze Stone'em tylu pracowników, że w końcu do mnie dotarło. Chłopak był wschodzącą gwiazdą futbolu, jednak dopiero reakcje ludzi, ich zaciekawione spojrzenia, gdy zatrzymywali się, by popatrzeć, z kim przyszedł ich idol, dezaprobata widoczna we wzroku kobiet unaocznily mi, że mój stary przyjaciel Stone Reeves to tak naprawdę ten sławny Reeves. Chociaż był tylko o rok starszy ode mnie, zachowywał się, jakby dzieliła nas różnica dziesięciu lat. Przez oszałamiającą karierę dorósł szybciej niż większość jego rówieśników.

Odkąd poszedł do college'u, nieczęsto przyjeżdżał w rodzinne strony. Wiedziałam o jego przerwie w nauce. Wieść gminna niosła, że spędził ten czas w domach sportowców i na szkoleniach przygotowawczych. To zupełnie inny świat niż reprezentacja uczelni. Tu panowała atmosfera swobodna, a zarazem pełna profesjonalizmu. Nie było miejsca na próby i błędy – albo robiłeś, co do ciebie należało, albo zastępował cię ktoś inny.

Odczuwałam respekt przed tym środowiskiem, ale gdzieś z tyłu głowy czaiła się myśl, że gdyby był to mój zwyczajny dzień, gdybym nie przeżyła niedawno ogromnej straty i traumy, Stone (ten pasujący do nowego świata) onieśmielałby mnie o wiele bardziej. Dostrzegałam najdrobniejsze szczegóły, jakbym siedziała w samochodzie całym zrobionym z hartowanego, nietłukącego się szkła. Jakby otaczała mnie jakaś niewidzialna warstwa, która uniemożliwiała mi przeżywanie każdej chwili w pełni. Nie miałam pojęcia, czy to dobrze czy źle. I nie zamierzałam tego roztrząsać. Stone podjechał do restauracji dla zmotoryzowanych, gdzie kupił tyle żarcia, że spokojnie nakarmiłby nim sześćoosobową rodzinę. Kanapki z kurczakiem. Frytki, rzekomo dla mnie. Zatrzęsienie sałatek. Kilka hambuksów, ale głównie grillowany kurczak. Mnóstwo grillowanego kurczaka. Obsługująca nas dziewczyna prawie zemdląła, kiedy zobaczyła,

kto siedzi za kółkiem. Zleciało się kilku innych pracowników. Reeves nie przestawał uśmiechać się uprzejmie, złożył autografy na kilku serwetkach i papierowej czapeczce, na której widniało logo restauracji.

– Zawsze tak jest? – spytałam, gdy odjechaliśmy.

– Po prostu wczoraj wygraliśmy mecz. Zresztą rzadko bywam tu w środku dnia. Zazwyczaj przyjeżdżam o jakiejś dziwnej porze. Poza tym jestem zawodnikiem lokalnej drużyny. Gdzie indziej nie byłbym tak rozpoznawalny, wiesz?

Nie wiedziałam, ale Stone nie czekał na moją odpowiedź. Dwadzieścia minut później wjechaliśmy na osiedle, gdzie mieszkałam. Westchnęłam z ulgą, bo w końcu zaczęłam rozpoznawać okolicę.

– Zapomniałam już, jak stresujące są nowe rzeczy – pomyślałam na głos.

– Co?

– Kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy, nikogo nie znałam, a teraz udało mi się rozpoznać ulicę. Podniosło mnie to na duchu. Dziwne, prawda?

– Widzę w tym sens. Wiele pracy wkładamy w to, by nauczyć się czegoś nowego, poznać miejsca i ludzi, nawet nie licząc szkoły. Moja mama mówiła, że przyjechałaś tu studiować biologię morską.

Poczułam uderzenie gorąca. Nasza relacja tak bardzo się zmieniła.

– Zgadza się.

Popatrując na mnie kątem oka, zwolnił, żeby zaparkować. Przed budynkiem stało już kilka pojazdów. Część z nich też rozpoznałam. Samochody Noela, Wyatta i dziewczyn. Z miejsca, w którym się zatrzymaliśmy, miałam doskonały widok na moje miejsce parkingowe. Stało puste.

– Cholera! – Zapomniałam o swoim samochodzie. – Muszę sobie załatwić jakieś auto.

Obrzucił mnie spojrzeniem i zgasił silnik.

– Myślę, że znam kogoś, kto chciałby się pozbyć swojego wozu. Całkiem fajnego. Sprzeda ci go po okazyjnej cenie.

– Co? Chyba nie zamierzasz mi kupić auta?

Zamarł i ściągnął brwi. Sięgnął do jednej z toreb, pogrzebał w niej i wyciągnął kawałek kurczaka.

– Pewnie bym mógł... Tata zajął się spłatą długu, czesnym i kosztami, żeby naprawić krzywdy, które wyrządził waszej rodzinie. Rachunki za szpital i odholowanie samochodu uregulowałem ja. To nie powinno spadać na osobę w twojej sytuacji, zwłaszcza gdy w pobliżu jest człowiek, który może pomóc. Wydało mi się to jedynym słusznym rozwiązaniem. Rozważałem kupno samochodu, ale uznałem, że to byłoby zbyt osobiste. Że wolałabyś samodzielnie coś wybrać. Zdaję sobie sprawę z twoich oporów przed przyjmowaniem pomocy finansowej od kogoś, kto nie jest bankiem albo fundacją stypendialną.

Jego słowa mnie wzruszyły.

– Dziękuję, ale nie. Żartowałam tylko. Chcę to zrobić sama. – „Po prostu zajmie mi trochę czasu uzbieranie pieniędzy na zakup”, pomyślałam. Zmarszczyłam brwi. – Ile czasu będę musiała na siebie uważać ze względu na wstrząśnienie mózgu?

– Dwa tygodnie. A jeśli będziesz nalegać na wypuszczenie cię z domu, to sobie poważnie porozmawiamy. Wciąż masz problemy z pamięcią. – Kiwnął głową w kierunku moich kolan. – Znakomity przykład: już trzy razy ci mówiłem, żebyś zaczęła jeść, a ty co?

Spojrzałam w dół. Ścisnęłam nienapoczęte małe opakowanie frytek, jednak wbrew zarzutom Reevesa pamiętałam niewyraźnie jego polecenie. Przypominałam też sobie, że się zgodziłam, ponieważ lubię frytki, ale potem... No tak, coś rozproszyło moją uwagę.

Obok nas przejechał jeep, zahamował gwałtownie i wtoczył się na podjazd. Wszystkie czworo drzwi otworzyło się w tym samym momencie, a ze środka wyszli Nacho, Dent, Nicole i Lisa. Taszczyli torby z żarciem. Już mieli iść w kierunku domu, kiedy Lisa zobaczyła nasze auto, a potem w środku dostrzegła mnie. Zmrużyła oczy i zamarła w pół kroku, ale po chwili wahania ruszyła dalej.

Stone pochylił się do przodu.

– Co, do cholery?

Dent, zauważywszy zmianę w zachowaniu koleżanki, też zerknął w naszą stronę. Natychmiast rozpoznał Stone'a. Podniósł brwi ze zdziwienia, wcisnął torbę z jedzeniem Nachowi, który odruchowo ją złapał, i podszedł do nas z otwartymi ramionami.

– Koles! – zawołał, a potem zwrócił się także do mnie: – Cześć, laska!

Nieco się rozluźniłam, kiedy ujrzałam, jak usta Nicole rozciągają się w szerokim uśmiechu. Jeśli ktokolwiek miał prawo mieć pretensje, to właśnie ona, za to, że ich wtedy tak zostawiłam. Nie miałam okazji jej przeprosić, zanim zapadłam w śpiączkę. Razem z NACHEM też zbliżyła się do samochodu, Stone i ja jednak nie ruszyliśmy się z miejsca. Lisa wciąż stała koło domu, nawet wtedy, gdy drzwi frontowe się otworzyły i Wyatt z Noelem wyszli na zewnątrz. Savannah i Mia podążały tuż za nimi, ale zatrzymały się przy Lisie. Twarz Savannah nie wyrażała żadnych uczuć, na twarzy Mii zaś nadal dostrzegałam paskudny grymas.

Chłopacy stłoczyli się od strony Stone'a, lecz on na coś czekał. Skierował wzrok na mnie.

– Mamy ze sobą do pogadania, ty i ja.

– Siema, stary! – Dent machał do mojego towarzysza.

Westchnęłam i sięgnęłam do klamki. Przy drzwiach stała tylko Nicole. Kiedy wysiadłam z samochodu, cofnęła się lekko.

– Cześć.

Poczułam, jak kolejne spięte mięśnie się rozluźniają. Dziewczyna wyglądała i brzmiała przyjaźnie.

– Hej.

Zawahała się przez chwilę.

– Mogę cię przytulić?

To był dobry znak. Skinęłam głową.

– Tak, możesz.

Zrobiłam krok w przód i padłyśmy sobie w objęcia. Savannah odłączyła się od Mii oraz Lisy i przeszła po trawniku w naszą stronę. Uśmiechnęła się niepewnie i pomachała ręką.

– Lepiej się już czujesz?

Odpowiedziałam skinieniem. Następna podeszła do nas Mia. Jej uścisk nie był tak serdeczny jak Nicole, ale zawsze to coś. Wydawała się bardziej życzliwa niż ostatnio. Mnie wystarczyło.

– Tak – powiedziałam w końcu, kiedy się od siebie odsunęłyśmy. Cały czas kiwałam głową i byłam zdziwiona, że nie wywołało to kolejnych objawów wstrząśnienia mózgu. Na wszelki wypadek jednak przestałam. Założyłam ręce za plecami. – Już więcej żadnych szpitali.

Faceci otaczali Stone'a. Savannah rzuciła na nich okiem.

– Nadal mieszkasz u niego?

Ja też zerknęłam w kierunku chłopaków, bo zauważyłam, że Stone czeka, aż zwrócę na niego uwagę. Rozmawiał z Wyattem, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. Uniósł jedną brew w niemym zapytaniu, a ja skinęłam. Nic złego się nie działo, nie musiał wkraczać. Właśnie co do tego chciał się upewnić. Nie miałam pojęcia, skąd to wiedziałam. Po prostu wiedziałam. – Zostanę tam przez następne dwa tygodnie, dopóki głowa mi się nie wygoi.

– Wypadek wyglądał naprawdę strasznie. – Nicole dotknęła mojego ramienia. – Nawet nie masz pojęcia, jak to przeżyłam. Śniły mi się potem koszmary. Wycofywałam z miejsca parkingowego, aż tu nagle bum! i uderzyła w ciebie ta ciężarówka. Jadący nią faceci właśnie skończyli pracę, więc gnali ulicą, ile fabryka dała. Chwilę później karetka wiozła cię do szpitala.

– Już nigdy nie spojrzę tak samo na samochód do przeprowadzek.

– Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. – Stone podobno poprosił was wtedy o spakowanie moich rzeczy do torby. Zostały jeszcze jakieś na dole?

– Mia coś tam powrzucała, ale jestem pewna, że nie był to twój cały dobytek – odparła Nicole. – Czy ty... Ponoć raz po raz pytałaś, czy będziesz mogła tu mieszkać. Ten pokój należy do ciebie. Zostaniesz z nami czy wracasz do domu? O Boże! Czyżby o niczym nie wiedziały? Założyłam, że słyszały, o czym Stone mnie poinformował tamtego dnia.

– Do domu?

– No tak, do rodziców – wyjaśniła Nicole. – Bardzo się wściekli za samochód?

Savannah kręciła głową z szeroko otwartymi oczami.

– Mój tata wyszedłby z siebie, jakbym rozwalila auto. A mama wściekłaby się na niego za to, że on wściekł się na mnie.

– A ty za jakiś tydzień jeździłabyś nowym kabrioletem – zaśmiała się Nicole.

Oczy Savannah rozbłyły.

– Pewnie tak.

Poczułam ciepło na karku i odruchowo się odwróciłam. Stone obszedł auto dookoła i kierował się w naszą stronę. Rozpoznałam wyraz malujący się na jego twarzy. Wkurzona mina, gniewny wzrok. Zamierzał coś powiedzieć albo o tacie i Gail, albo o zachowaniu Lisy, która udawała, że mnie nie zauważyła. Tak czy siak, chciał już zakończyć te pogaduchy, a ja nie miałam ochoty nikomu się tłumaczyć. Podeszłam do niego, położyłam mu dłoń na ramieniu i odezwałam się, zanim on zdążył to zrobić:

– Tak – skłamałam i posłałam Stone’owi znaczące spojrzenie. – Tatę nieźle wkurzyło, że rozbiłam samochód, ale bardziej się przejmował, czy nic mi się nie stało.

„Proszę – usiłowałam przesłać Reevesowi telepatyczną wiadomość – nic im nie mów”. Nie potrzebowałam ich litości. Nie chciałam, żeby obchodziły się ze mną jak ze śmierdzącym jajkiem ani żeby stały się bardziej okrutne. Pragnęłam utrzymać obecne status quo. Portale plotkarskie nie wywęchały informacji o wypadku rodziców i pisały tylko o moim. Stone zacisnął szczęki. Stał w taki sposób, że ramieniem ocierałam się o jego klatkę piersiową, ale nie było między nami innego kontaktu fizycznego. Dawał mi do zrozumienia, że jest tuż obok, gdybym go potrzebowała.

– To chyba dobrze, co? W takim razie zostajesz? – spytał jeden z chłopaków. Choć kierował pytanie do mnie, oczy zwrócił na Stone’a. Reeves przesunął się nieco w tył. Wciąż był gotów do pomocy, lecz ciężar prowadzenia konwersacji pozostawił na moich barkach. Zawsze tak robił, kiedy byliśmy dziećmi, a samo

wspomnienie niemal wycisnęło mi łzy z oczu. Desperacko chwyciłam się każdego szczegółu, który świadczył o tym, że wciąż mam na świecie kogoś bliskiego. – No właśnie, zostajesz? – dociekała Savannah.

– Och. – Nie mogłam mieszkać u Stone’a w nieskończoność, poza tym nie przyjechałam do Teksasu ot tak sobie. Musiałam co prawda zająć się kwestią Jareda, ale czy moja chęć, by zostać tutaj i kontynuować studia, czyniła mnie złą osobą? Nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. – Jeszcze nie wiem, ale czy mogłybyście wstrzymać się z wynajęciem pokoju komu innemu, dopóki się nie zdecyduję?

– Oczywiście, że tak. – Nicole wyciągnęła rękę i uściśnęła moją dłoń. – Masz czas do końca semestru. Taka była pierwotna umowa, a potem zobaczymy, jaki obrót przybiorą sprawy. – Patrzyła to na mnie, to na Stone’a z dziwnym błyskiem w oku. I wtedy zrozumiałam. Myślała, że jesteśmy parą. – Och! – Zesztywniałam i odskoczyłam od niego. – To nie tak jak myślisz. Między nami nic nie ma. Za moimi plecami Stone zaczął się śmiać. Nicole zmarszczyła brwi. Większość chłopaków miała pusty wyraz twarzy. Czyżbym się pomyliła?

– No, wiem – wyjaśniła Nicole. – Chciałam cię tylko zapewnić, że pokój będzie czekał na twój powrót.

– Macie ochotę na piwo? – spytał Wyatt.

Stone spojrzał na mnie wyczekująco.

– Muszę zabrać resztę swoich rzeczy.

Zacząłam przepychać się przez otaczającą nas grupę, aż poczułam, jak Reeves dotyka mojego ramienia.

– Pójdę z tobą. Przypilnuję, żebyś nie zemdlała na schodach.

– Nie jest ze mną aż tak źle. – Spiorunowałam go wzrokiem.

– Ostatnie siedemdziesiąt dwie godziny pokazały, że jednak nie masz racji. Poza tym nie wiem, czy nie wrócisz stamtąd w towarzystwie jakiegoś dzieciaka. – Ponownie posłałam mu gniewne spojrzenie, sapnęłam i kontynuowałam marsz w stronę domu. Stone mną kierował, choć nie było to konieczne.

– Wiesz, że mieszkałam tu przez jakiś czas? – rzuciłam, kiedy już



weszliśmy do środka. – Wiem, gdzie co jest. Nie musisz robić za przewodnika – oznajmiłam i skręciłam w korytarz po lewej zamiast iść prosto przez kuchnię.

Zatrzymałam się w pół kroku, zakląłam i wróciłam, skąd przyszłam. Chłopak zaczął się śmiać.

– Co mówiłaś?

– Zamknij się. Mam wstrząśnienie mózgu, pamiętasz? – wysyczałam dokładnie w momencie, gdy do domu wlał się tłum ludzi. Stone uśmiechnął się do nich nonszalancko.

– Nie zwracajcie na nas uwagi. Dust najwyraźniej doskonale zna drogę, ale czy ktoś mógłby nam powiedzieć, jak dojść do piwnicy? No wiecie, na wypadek gdybyśmy znowu gdzieś źle skręcili. – Szturchnął mnie. – Ale na dole już trafisz do swojego pokoju?

– Kazałam ci się zamknąć.

Przeszłam przez kuchnię, otworzyłam szarpnięciem drzwi i sapiąc z wściekłości, pognałam po schodach. Nagle uświadomiłam sobie, co nim kierowało. Stone droczył się ze mną, bo wiedział, że gdy się wścieknę, to zapomnę o tym wszystkim, co czułam przy współlokatorkach i ich znajomych. Niepewność, wątpliwości, skrępowanie, wstyd – całą gamę typowych dla mnie emocji.

Stone zaczekał, aż znajdziemy się w pokoju gier, tuż pod moimi drzwiami, zanim spytał:

– Te dwie zawsze były dla ciebie takie miłe?

Odetchnęłam spokojniej na widok swojego łóżka. Leżącego na nim koca. Książek, nie tylko podręczników, z których większość i tak była u Stone'a. Reszty ubrań. Przyborów toaletowych. Ramek ze zdjęciami...

– Cholera. Zachowałaś to? – Stone wyciągał kronikę szkolną, którą pieczołowicie schowałam przed niepowołanymi oczami. – Zostaw ją – zaprotestowałam.

Za późno. Już siedział na łóżku i ją otwierał.

– Rany, pamiętam tych chłopaków z treningów. Zawsze mi się wydawało, że to złamasy.

Zabawne. Pokazywał palcem ludzi, z którymi imprezował, kiedy

był w ostatniej klasie, którzy „przejęli rządy nad szkołą”, gdy on i jego kumple już ją ukończyli. Tych samych, którzy otaczali go czcią, bo udało mu się odnieść wielki sukces.

Przeglądał kronikę bez pośpiechu, uśmiechając się, chichocząc i przeklinając pod nosem. Zatrzymywał się na zdjęciach osób, które pamiętał. Odnalazł również moje.

Nagle zmarł. Wiedziałam, co oglądał. Wiedziałam i nie mogłam go już powstrzymać, a nawet nie chciałam tego robić. Jakaś część mnie pragnęła, by ktoś inny przeczytał to, co było napisane na samym końcu, na stronie, którą zachowałam dla niej.

– Och, Dusty – powiedział miękko, gdy zobaczył wpis mamy.

– Nigdy nie byłam szczególnie popularna, ale wiesz... Małe miasteczko, mała szkoła, ostatnia klasa. Wszyscy zrobili się sentymentalni. Pozwolono mi to zamieścić.

Nie powiedziałam mu smutnej prawdy o tym, co właśnie czytał. Mama nie zapisała tych słów w kronice. Zrobiłam to ja.

– O kurwa – zaklął cicho. Pochylony nad książką, zagłębił się w tekst. Znałam całość na pamięć. Właśnie z jego powodu zabrałam kronikę ze sobą.

Przeniosłam się na podłogę. Oparłam plecy o ścianę i podciągnęłam kolana pod brodę.

– Zawsze powtarzała, że chciałyby się wpisać do mojej kroniki z ostatniej klasy. Nie z przedostatniej, pierwszej czy drugiej. Z ostatniej. Wiele to dla niej znaczyło.

Widziałam, że nad czymś się zastanawiał.

– Twoja mama zmarła w styczniu.

– Tej samej nocy, kiedy wygrałeś mistrzostwa.

– Ale kroniki wydaje się pod koniec kwietnia – zauważył.

Miał rację. Podniosłam na niego wzrok.

– Przekalkowałam jej list, bo mnie o to prosiła.

Zamknął oczy, zwiesił głowę i przygarbił ramiona.

– Cholera jasna, Dusty.

Poruszał się szybko jak błyskawica. Odłożył album na biurko, chwycił mnie i posadził sobie na kolanach, po czym zamknął w swoich objęciach. Była to jak dotąd najbardziej intymna chwila od

początku naszej znajomości, jednak wbrew obawom jego dotyk nie przyprawił mnie o dreszcze. Poczułam się... miło i swojsko. Jakby wspomnienia cofnęły nas do czasów dzieciństwa. Wciąż o nich myślałam, a przecież to było tak dawno temu, tak wiele się później wydarzyło.

Stone wciąż tulił mnie i trzymał podbródek na moim ramieniu, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Chciałam się zerwać, ale chłopak zacieśnił uścisk i nie pozwolił mi się ruszyć. Spróbowałam ponownie, z tym samym marnym skutkiem, więc w końcu się poddałam.

– Proszę! – zawołałam.

Drzwi się otworzyły, a zza nich wychynęła głowa Nicole. Ze zdziwienia oczy wyszły jej na wierzch.

– Ojej, przepraszam, nie chciałam wam przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz – odparł Stone leniwym tonem. Panujący wcześniej nastrój wyparował. – Co tam?

Zawahała się i przygryzła wargę. Złapała za klamkę i nie przestawała oglądać się przez ramię. Ostatecznie podjęła decyzję, wskoczyła do środka, zamknęła drzwi i przekręciła klucz. Dokładnie w tej samej chwili usłyszeliśmy szybko zbliżające się kroki i walenie w drzwi.

– Hej! – krzyknął Dent albo może Nacho. Nie umiałam rozpoznać ich głosów.

– Dajcie mi z nią pogadać, okej? – odkrzyknęła Nicole przez drzwi. – Stone’a nie ma, wyszedł tylnym wyjściem. W odpowiedzi Dent lub Nacho odchrząknął głośno.

– Gówno prawda.

Stone szczyrzył się od ucha do ucha. Przytulił twarz do moich pleców i pocierał grzbietem nosa miejsce pomiędzy łopatkami. W dół kręgosłupa przebiegały mi ciarki, a na ramionach pojawiła się gęsia skórka. Zniosłam jednak dreszcze i pozostałam nieruchoma.

– Nie kłamie. Dusty płacze. Spływaj.

– Jak to „płacze”? – Wszyscy usłyszeliśmy wymamrotane pod nosem przekleństwo. – No dobra. Przykro mi z powodu twojego auta, Dusty – powiedział, po czym oddalił się ku górze.

Uniósłszy brew, Nicole zmierzyła nas wzrokiem. Opadła na krzesło przy biurku.

– Nacho przyszedł, bo chciał zaprosić Stone’a, żeby z nami posiedział i obejrzał mecz.

Stone zaklął.

– Powinienem oglądać go u siebie.

– A ja chciałam was ostrzec – kontynuowała dziewczyna – że sprosili wszystkich znajomych. Dosłownie wszystkich. Albo wymkniecie się stąd w ciągu najbliższych trzech minut, albo otoczy cię rój fanów.

Mój towarzysz pokiwał głową, rozluźnił uścisk i zsadził mnie z kolan. Stałam na podłodze.

– Łap resztę swoich gratów – polecił i rozejrzał się dookoła. – Jest tu jakaś torba? Mógłbym ci do niej spakować wszystko, czego potrzebujesz.

Nie miałam zbyt wielu rzeczy. Wskazałam palcem wiszące na ścianie ramki, bo nie mogłam się przełamać, żeby na nie spojrzeć.

– Poproszę zdjęcia – rzuciłam i ruszyłam w stronę łazienki.

– Wszystkie? – spytał niskim głosem, z nutą irytacji.

Zatrzymałam się w progu.

– Tak, wszystkie.

Pamiętałam, kogo przedstawiały. Na jednym byłam ja z rodzicami, na innym tata, Gail i Jared, a na kolejnym tylko ja. Ostatnie przedstawiało mnie w uroczystym stroju na zakończenie liceum.

– Dust.

Odwróciłam się, choć nie miałam ochoty. Nie byłam pewna, czy chciałam zobaczyć, co było na zdjęciu, które trzymał. Okazało się, że to z rozdania świadectw. Podniósł je do góry.

– Kiedy wyjeżdżałem, nie byłeś taka chuda. Co się stało?

Tamtego roku schudłam prawie czternaście kilogramów. Oderwałam wzrok od fotografii, spojrzałam mu w oczy i wzruszyłam ramionami.

– Dobrze wiesz co.

Zacisnął szczęki i ponownie przyjrzał się fotografii, podczas gdy

ja poszłam do łazienki i zabrałam rzeczy pozostawione przez Mię. Słyszałam, że Stone i Nicole rozmawiali ze sobą, ale mówili zbyt cicho, żebym mogła ich zrozumieć. Miałam nadzieję, że nie powiedział jej o tacie i Gail. Wciąż opłakiwałam śmierć mamy i nie pozwoliłam sobie jeszcze na myślenie o całej reszcie, którą od tamtego czasu utraciłam.

Kończyłam pakowanie, kiedy rozbrzmiał dzwonek mojej komórki. Wróciwszy do pokoju, spojrzałam na wyświetlacz. – Kto to? – spytał Stone. W odpowiedzi podniosłam aparat, tak by mógł sam zobaczyć. Na ekranie widniało zdjęcie Jareda. Zaklął, a potem wyciągnął rękę po telefon. Zawahałam się, ale pomyślałam, że skoro mój brat i tak z nim chciał rozmawiać, to czemu nie.

Wziął komórkę, zarzucił sobie moją torbę przez ramię i skierował się do wyjścia.

– Cześć, Jared... – Kiedy drzwi zamknęły się za nim, słyszałam jedynie jego stłumiony głos, aż i on ucichł w oddali.

– Wow! – Nicole przełknęła ślinę. – Ty naprawdę znasz Stone’a Reevesa?

– No...

– Tamtego wieczoru, kiedy do ciebie przyjechał, wszyscy przeżyli szok. Zapytał, czy jest tu jakieś tylne wyjście, a kiedy Mia potwierdziła, od razu wystartował w tamtym kierunku. Jakby wiedział, co planujesz. Gdy wyszliśmy za róg, mocowaliście się ze sobą. Potem twoje rzeczy upadły na ziemię, on próbował ci pomóc, a ty go odepchnęłaś. Wszyscy gadali jak najęci, co strasznie mnie wkurzało, bo przez nich nie słyszałam, co mówicie. Nie mogli się zamknąć. Wyglądało, jakby Stone chciał cię zatrzymać, aż tu nagle bum! – Klasnęła w dłonie. Skrzywiłam się.

– Jak dobiegliśmy do auta, byłaś nieprzytomna. Mia zaczęła wrzeszczeć. A Lisa... Wiesz, że studiuje pielęgniarstwo?

Przypomniałam sobie, że ktoś mi o tym napomknął.

– Przejęła dowodzenie. Krzyknęła, żeby nikt cię nie dotykał. Stone zadzwonił pod dziewięćset jedenaście<sup>10</sup>. I słowo daję, że gdyby Lisa nie spiorunowała go wzrokiem, to pewnie gołymi rękami wyszarpnąłby cię z samochodu i sam zawiózł do szpitala.

Nie na darmo nadano mu przydomek Wściekły Reeves. Jak się okazało, nie tylko na boisku tak się zachowuje. Miotał się jak szalony, bluzgał i rzucał groźby. Złapał za telefon, zaczął gdzieś wydzwaniać i wrzeszczeć na tych, którzy mieli nieszczęście odebrać. W którymś momencie przestałam zwracać uwagę. Lisa zbadła ci puls i sprawdziła, czy oddychasz. Karetka przyjechała bardzo szybko. Myślę, że na dyspozytorkę Stone też nawrzeszczał, bo dotarli tu w dwanaście minut. – Zapowietrzyła się. – Wow! No po prostu wow! Poprosił, żebyśmy mu dały torbę. Mia ją spakowała i wręczyła mu, zanim wsiadł z tobą do karetki i odjechaliście. Wrócił później po samochód. Jestem pewna, że podwiózł go jeden ze skrzydłowych. Chłopacy ich zauważyli, chociaż już było późno. Reeves wyglądał na wykończonego. Stone nie opowiedział mi tej historii. Chociaż w sumie nie pytałam.

– Nie miałam pojęcia, co się wydarzyło po wypadku.

– Chcę, żebyś wiedziała. Wszyscy złożyli przysięgę. Nie powiedzieliśmy nikomu, co się stało. Ani słowa. Nikt nie wie, że znasz Stone’a Reevesa.

– Poważnie? – Mówiła o dwudziestu kilku osobach. Tyle liczyła ich główna grupa imprezowa. Drużyna futbolowa i dziewczyny. Poza tym przychodziło jeszcze kilka innych lasek. Przyjrzałam im się dokładnie przez te dwa tygodnie, które tu spędziłam.

– Tylko ludzie z naszej paczki, nikt inny.

– Dostałam trzy powiadomienia z Google, jakimś sposobem informacja wyciekła do Internetu.

– Mówię ci to, bo bardzo dbasz o swoją prywatność. Nerdy z uczelni pewnie się jeszcze nie dowiedziały.

To było pocieszające.

– Dziękuję.

– Chociaż pewnie jakieś sześćdziesiąt procent ludzi z kampusu już wie. Ale kiedy wrócisz, to może połowa z nich będzie o tym pamiętać. A z tych trzydziestu procent może z dziesięć cię rozpozna. Ze trzy może zdobędą się na odwagę, żeby o tym wspomnieć.

Na uczelni studiowało około sześćdziesięciu dziewięciu tysięcy osób. Czyli musiałam się przygotować na to, że trochę ponad dwa tysiące kolegów będzie chciało rozmawiać ze mną o mojej znajomości ze Stone'em. Nagle dwa tygodnie izolacji od świata w jego domu wydały mi się kuszącą perspektywą.

– Nie mogę uwierzyć, że tak dobrze znasz Stone'a. – W spojrzeniu Nicole nadal widziałam podziw. – Chociaż mówiłaś, że między wami, no wiesz, to kiedy tu weszłam i zobaczyłam, jak siedzisz mu na kolanach... Z Mii i Lisy są straszne zołzy. Stwierdziły, że pewnie poszłaś mu obciągnąć, ale to... – Wskazała dłonią łóżko, na którym nas widziała. – To zupełnie coś innego. Myślę, że one nie potrafią tego zrozumieć. To fantastyczne.

Tata i Gail zginęli. Rzeczywiście, fantastyczne.

– Jasne. – Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać. Nie wyprowadzałam jej z błędu. Zebrałam resztę swoich rzeczy i powiedziałam: – Będę już lecieć.

– Chcesz, żebyśmy wzięły pracę domową od twoich kolegów?

Byłam już przy drzwiach, ale przystanęłam i odwróciłam się w jej stronę. Rozważyłam tę propozycję, naprawdę. – Dziękuję, nie trzeba. Ale zjawię się za dwa tygodnie. Muszę wrócić do normalności, studiów i użerania się z tymi dwiema żmijami. Widocznie jest mi to potrzebne do szczęścia. Nie mów nikomu, że siedziałam mu na kolanach. Nasz związek to wyjątkowo pokręcona historia.

– Och. – Zamrugła. – Okej, żaden problem. Będę milczeć jak zaklęta.

Jasne. No to fantastycznie.

10. Numer alarmowy wspólny dla wszystkich służb ratowniczych, używany m.in. w Stanach Zjednoczonych (przyp. tłum.).

– Masz świetnych przyjaciół.

Stone przywitał mnie uszczypliwą uwagą, kiedy wślizgnęłam się na fotel pasażera i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Wiem, co widział, a on wiedział, że ja wiem, co widział. Nie było najmniejszego sensu się kłócić. Usiadłam wygodniej i położyłam torbę na kolanach.

– Już ci mówiłam, że przed przeprowadzką nie znałam tu nikogo. Kilka osób siedziało na schodkach przed wejściem. Udawali, że rozmawiają, ale tak naprawdę głównie obserwowali Stone'a. Pomachali nam, kiedy ruszył spod domu.

Ścisnął mocniej kierownicę.

– Porozmawiajmy o tym – powiedział. Co oznaczało mniej więcej tyle, że miałam wyśpiewać wszystko jak na spowiedzi. Chrzanić to. Przecież nie byłam jego dziwką. W odpowiedzi popatrzyłam przez okno.

– Dusty – warknął ostrzegawczo.

– Stone – odszczeknęłam.

Usłyszałam kolejne warknięcie.

– Zależy mi. Cholera jasna, zależy mi, rozumiesz? Nie robiłbym nic z tych rzeczy, gdyby było inaczej. Nikogo tu nie obchodzisz, poza tą jedną dziewczyną. Oni wszyscy mają cię w dupie, a ty prosisz, żebym odwrócił wzrok? Jestem facetem. Facetem, któremu zależy na dziewczynie, więc nie mogę się temu biernie przyglądać. Nie tak mnie wychowano. Jego słowa kołatały mi się w głowie, ale w tej chwili nie potrafiłam ich przeprocesować. Skupiłam się na tym, co byłam w stanie zrozumieć.

– Przypomnij sobie, jak mnie potraktowałeś podczas ostatniego spotkania w naszym rodzinnym mieście. W świetle tego chyba nie masz powodów do dumy.

– Próbuję ci to wynagrodzić.

Mówił cicho i spokojnie, starał się nad sobą panować. Trafiłam w czułe miejsce, ale próbował nie stracić kontroli. Chciałam wykrzyknąć mu prosto w twarz: „Postaraj się bardziej!”, lecz tego nie zrobiłam.



– Obejrzeliliśmy film. Leżeliśmy pod jednym kocem. Dzieliliśmy się przekąskami. A następnego dnia potraktowałeś mnie jak nieznajomą.

Westchnął i zwiesił ramiona.

– Dusty.

– Wiem, że to było lata temu. – Musiałam wyrzucić z siebie długo tłumione emocje. – W dzieciństwie łączyła nas głęboka przyjaźń. Uwielbiałam twojego psa, traktowałam go jak swojego. Zdaję sobie sprawę, że też cierpiełeś, gdy przestaliśmy się widywać. Straciłam wtedy najlepszego przyjaciela. W ciągu kilku następnych lat straciłam także matkę i dom rodzinny. – Przerwałam na chwilę, by ochłonać. Stone nie wiedział, czego jeszcze mnie pozbawiono przed przyjazdem tutaj. – A teraz straciłam ojca, macochę, samochód i drugi dom, który prawdziwym domem nigdy się nie stał. Ale odzyskałam ciebie? Mam rozumieć, że to jakaś nagroda pocieszenia?

Zaklął bezgłośnie, włączył kierunkowskaz i wjechał na międzystanową.

– Nie wahałabym się ani sekundy, gdybym mogła poświęcić ciebie w zamian za przywrócenie ich do życia.

Najpierw zapadła cisza, a potem Stone wyszeptał:

– Postąpiłbym tak samo.

O cholera! Te słowa sprawiły, że tama runęła i uwolniła wszystko, co dotychczas tłamsiłam w sobie. Spojrzałam na niego oczami błyszczącymi od łez. Zagryzł wargi i chwycił moją dłoń. Trzymał ją w żelaznym uścisku.

– Wyrzuc to z siebie. Nie możesz się dłużej tak zadręczać.

Od dawna w samym centrum mojej duszy ziała dziura. Nasza rozmowa były niczym pięść, której uderzenie spowodowało, że zaczęła się powiększać. Rozsypywałam się na kawałki i nie mogłam tego powstrzymać.

– Stone.

Mocniej ścisnął mi dłoń.

– Wytrzymaj. Obiecuję.

Choć próbowałam się nie poddawać, byłam już tylko o krok od

porażki. Ale wtedy samochód się zatrzymał. Stone otworzył bramę i wjechał do garażu. Nie musiałam nawet myśleć o tym, żeby wysiąść. Wskoczył z auta, dopadł moich drzwi, chwycił mnie w ramiona i zaniósł do domu. Wtulona w jego klatkę piersiową pozwoliłam, by się mną zajął. Zamroczona nic nie widziałam ani nie słyszałam, dopóki nie znaleźliśmy się na łóżku w jakimś pokoju. Zadzwoił telefon, ale Stone go wyciszył. Przesunął nas w głąb łóżka, aż oparliśmy się o zagłówek. Było podobnie jak tamtej nocy, tym razem jednak płacz okazał się niewystarczający. Miałam wrażenie, jakby rozdzierano mi wnętrzności, jeden narząd po drugim. Jakby ściętno po ściętnie wyrywano, darto na strzępy i ciskano na podłogę. Nie mogłam tego znieść.

Tata. Gail. Te jej SMS-y i telefony. Chciała tylko pomóc, a ja uznałam, że się naprzykrza. A teraz nie będzie już żadnych telefonów, żadnych wiadomości. O Boże! Nie mogłam... Krzyknęłam. Szloch odebrał mi dech. Poczułam dotyk szorstkiej dłoni na twarzy, a potem czoło Stone'a przytknięte do mojego.

– Co mam zrobić? Czego potrzebujesz w tej chwili? – Oddychał z wysiłkiem. – Dusty, proszę, nie mogę patrzeć na twój ból. Powiedz, czego ci trzeba?

Czego potrzebowałam? Przestać czuć, przestać myśleć. Nie chciałam dłużej żyć. Pragnęłam odejść, ale nie odważyłam się powiedzieć tego na głos. Kolejny krzyk wydarł się z moich trzewi bez udziału świadomości. Cała ta sytuacja mnie przerosła. Tego już było za dużo.

– Dostyc! – załkałam, kładąc rękę na piersi Stone'a. – Nie wytrzymam!

Niewidzialna dłoń chwyciła nóż i zagłębiła go w moją skórę, ale cięcie nie było czyste. Nie poddawała się jednak, cięła dalej i wprowadzała ostrze coraz głębiej, próbując mnie otworzyć. A im gorzej jej wychodziło, tym mocniejsze zadawała ciosy i z tym większą gwałtownością obracała nóż w ranie.

Stone ułożył mnie wygodniej i zamknął w uścisku. Jedną silną ręką podtrzymywał mi plecy, drugą zaś głowę. – Dusty, czego ci trzeba?!

Wreszcie słowa przebiły się do mojej świadomości. Otworzyłam oczy i napotkałam jego wzrok. Dziki, desperacki, zdradzający oznaki szaleństwa. Ale zobaczyłam w nim także głód, ukryty za innym uczuciem – być może strachem, a raczej przerażeniem.

Dłoń Stone'a spoczęła na moim biodrze i zaczęła delikatnie gładzić skórę.

Ta druga, niewidzialna ręka wciąż próbowała rozewrzeć bezbronne ciało. Czulałam, jak przesuwana ostrze centymetr po centymetrze.

– Proszę – wysapałam. – Nie chcę już cierpieć.

– Czego potrzebujesz? – Stone domagał się odpowiedzi. Jego potrzeba pomocy była tak silna, tak brutalna, że mną potrzęsnał. Oczy wypełniły się wściekłością, którą usiłował zamaskować, powstrzymać, by nie wydostała się na zewnątrz. – Alkoholu? Narkotyków? Wystarczy, że powiesz.

Niewidzialna dłoń otworzyła mnie na tyle, by ponownie sięgnąć w głąb.

– Muszę przestać czuć to, co czuję.

Przywarł wargami do moich. Usta miał gorące, żarłoczne. Jęknęłam, a wszystko wokół zamarło. Gdy w końcu oderwałam się od niego, zaczęłam łapczywie chwytać powietrze. Pocałunek dał mi chwilę wytchnienia, ale prześladowająca mnie ręka nie odpuściła – wróciła, by siać jeszcze większe spustoszenie. Nie chciałam odczuwać nieuchronnie zbliżającego się cierpienia, więc wyłączyłam myślenie. Rzuciłam się na niego niczym zdesperowane i wygłodniałe dzikie zwierzę. Tym razem to ja przywarłam do jego ust. Stone odsunął się nieco, by zapytać:

– Jesteś tego pewna?

Działałam jakby pod wpływem szaleństwa. Wdrapałam mu się na kolana, dłońmi sięgnęłam rozporka. To była odpowiedź na jego pytanie i tak właśnie odebrał moje zachowanie. Uniósł mnie i położył na plecach, patrząc mi w oczy, w których skrzyła się żądza. Zamknęłam je więc i ustami odszukałam jego wargi.

To, co nastąpiło później, nie miało wiele wspólnego z łagodnością. Nie pragnęłam romantyzmu, a jedynie ucieczki od problemów.

Zwierzęcy seks bez gry wstępnej. W tej chwili nie zniosłabym czulego dotyku. Chciałam, by było ostro i brutalnie, jakby poddawał mnie karze.

Stone usiadł. Przyglądając mi się dzikim wzrokiem, dokończył rozpinanie spodni. Nie zamierzałam zostać w tyle. Podniosłam biodra i zsunęłam swoje dzinsy w dół razem z majtkami. Pochylił się i pomógł mi całkiem je ściągnąć. Zeskoczył z łóżka, cisnął ciuchy na podłogę i podszedł do szafki nocnej. Wyciągnął z niej prezerwatywę i wrócił. Nie obchodziło mnie, że oboje wciąż mieliśmy na sobie koszulki.

Chwyciłam dłonią penisa. Był duży i twardy – tego właśnie potrzebowałam, żeby się znieczulić. Nakierowałam Stone'a, jakby jego członek był wibratorem. Zauważyłam, że się wyszczerzył, ale to też guzik mnie obchodziło. To ja kontrolowałam sytuację, a on nie miał nic przeciwko. Zatrzymaliśmy się na chwilę, kiedy znajdował się już u wejścia do waginy. Ponownie spojrzał mi w oczy. Przygryzłam wargę, a on wbił się w ciepłe wnętrze.

Uniosłam się lekko, by mógł wejść głębiej, na całą długość. Okrył moje ciało swoim, a ja oplotałam go ramionami. Dłonią chwycił mnie za pośladki i przyciągnął, żeby mieć lepszy dostęp. Odrętwienie minęło, czułam każdy jego ruch. Doznania były tak intensywne, że załkałam. Złe emocje odpłynęły, spokój ducha powrócił, zastępując wewnętrzną nawałnicę. Nie wiem, co by się stało, gdyby Stone teraz przerwał. Na szczęście zaczął poruszać się mocniej i szybciej.

Wsunął palce w moje włosy i szarpnął głową. Otworzyłam oczy. Jego twarz była tak blisko, czułam oddech owiewający mi policzki. Obserwował mnie. Napierał z ogromną siłą i dzikością. Nie panował nad sobą. Dokładnie tego potrzebowałam.

– Czego ci trzeba?

Wiedziałam, o co pytał.

– Chcę, żebyś mnie pieprzył.

Zamrugnął, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Raz za razem. Nie przestawaj – dodałam. – Zrozumiałeś?

Pragnęłam zatracić się w rozkoszy. Seks był moim plastrem

opatrunkowym, choć wiedziałam, że rany na duszy nie zasklepią się ot tak. Oboje mieliśmy tego świadomość, a mimo to kiwnął na znak zgody. Godziliśmy się na to, co właśnie działo się pomiędzy nami.

Ponownie przyssał się do moich ust. Czułam jego smak, oszałamiające doznania drażniły zakończenia nerwowe. Chwyciłam go za biodra i cofnęłam się, żeby tym silniej na niego naprzeć.

\*\*\*

Pieprzyliśmy się całą noc. Nie padały między nami ciepłe słowa, nie było czułości. Po pierwszej rundzie leżał bez ruchu, wciąż wewnątrz mnie. Nie musieliśmy długo czekać, minęło ledwie kilka minut. Mój umysł unosił się w całkowitej próżni, kiedy poczułam, jak Stone ponownie twardnieje. Spojrzeliśmy na siebie. W milczeniu wyslizgnął się, wyrzucił zużytą prezerwatywę i nałożył nową. Wspiał się na mnie z powrotem. Powędrowałam wzrokiem na siniaki na jego ciele, po czym wyciągnęłam rękę, by dotknąć jednego z nich, ale Stone odtrącił moją dłoń. Nic dziwnego, to nie była noc na czułości. Posłał mi surowe spojrzenie. No i dobrze. Ja także otoczyłam się pancerzem.

Chwycił mnie za biodra i przekręcił na klęczki. Z trudem powstrzymałam westchnienie zaskoczenia. Nasze zmagania przypominały bitwę, a przegranym miała zostać osoba, która jako pierwsza przerwie panującą ciszę. Przeciągnął szorstką dłonią po moich plecach. Klęknął i zanim się spostrzegłam, wtargnął do środka.

Opuściłam głowę. Miałam ochotę jęczeć z rozkoszy, ale nie mogłam wydać z siebie dźwięku. Nie mogłam nawet pisnąć. Zapewne przez wciąż utrzymujące się między nami resztki nienawiści. Pozornie nasze relacje uległy polepszeniu. Stone okazał mi ogromne wsparcie, był przy mnie w trudnych chwilach, lecz pod warstwami sympatii czaił się wstręt, którego żadne z nas nie potrafiło się wyzbyć. Nie wiedziałam, czy miało się to kiedykolwiek zmienić. W jakiś sposób potrzebowałam tych emocji, dawały mi poczucie swojskości.

Po kolejnym pchnięciu wyprostowałam się. O nie, nie będzie mnie w ten sposób karał. Chciałam tego, pragnęłam. Gdyby mi odmówił, poprosiłabym. Ale nie mogłam pozwolić, by potraktował to jako karę. Ta noc była wspólnym przedsięwzięciem. Objąwszy mnie w talii, opuścił głowę na moje ramię. Delikatne ugryzienie sprawiło, że po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz.

Sięgnęłam ręką do tyłu, położyłam mu dłoń na biodrze i zaczęliśmy poruszać się w tym samym rytmie. Klęczeliśmy bez podparcia, a nasze ciała ocierały się o siebie zmysłowo. Kiedy poczułam nadciągający orgazm, nie mogłam dłużej utrzymać się w tej pozycji i opadłam w przód. Silne ramię Stone'a nie pozwoliło mi upaść. Podparłam się rękoma i usłyszałam stłumione stęknięcie. Na tyłku poczułam uderzenie otwartą dłonią.

Co jest, do cholery?! Czy on właśnie...? Odwróciłam głowę. Świdrował mnie spojrzeniem okraszonym odrobiną rozbawienia, a potem wymierzył kolejnego klapsa. Prawie wyrwało mi się przekleństwo pod jego adresem. Uśmiechnął się nieznacznie i wszedł na całą długość. Trwał chwilę nieruchomo, jeśli nie liczyć okrężnych ruchów biodrami. Pocierał penisem wszystkie najczulsze miejsca.

Kiedy zaczął powolutku się ze mnie wysuwać, zostałam pokonana. Przegrałam tę bitwę i wyraziłam głośno moją przyjemność. Wydałam z siebie gardłowy dźwięk. Kolana zatrzęśły się gwałtownie, a ramiona odmówiły posłuszeństwa. Upadłam na łóżko, Stone podążył za mną. Położył rękę na zagłówku i zaczął wykonywać miarowe pchnięcia. Ta runda należała do niego. Przestał spełniać moje zachcianki i skoncentrował się na własnej przyjemności. Oboje zachowywaliśmy się jak zwierzęta.

Doszedł jednocześnie ze mną, wydając z siebie ryk. Nasze ciała drżały. Potrzebowałam odrobiny wytchnienia, a sądząc po tym, jak dyszał – on również. Przez chwilę leżeliśmy nieruchomo. Po jakimś czasie Stone zaczął muskać moje plecy, zsunął dłoń niżej i nakreślił nią krzywiznę pośladka. Nagle wydał z siebie pomruk i

zaczął podciągać mi koszulkę do góry. Tak! Znakomity pomysł. Wysunął się i uniósł na łokciach. Przekręciłam się na plecy i ściągnęłam T-shirt, a następnie stanik. Nie musiałam go instruować, sam zdjął swoją koszulkę i położył się z powrotem. Zmienił jednak zdanie, wstał i pomaszerował na bosaka do łazienki. Usłyszałam, jak sika, potem spuszcza wodę w toalecie, na koniec myje ręce. Wrócił, nie czując przede mną wstydu. We mnie również go nie było, nie tego dnia, nie w tej chwili.

Przez moment po prostu stał przy łóżku, przyglądając mi się uważnie. Rewanżowałam się tym samym. Ach, te ramiona, tak pięknie wyrzeźbione! Klatka piersiowa, brzuch, biodra... Mięśnie układające się w kształt litery V, biegnące w kierunku pachwin. Kusily, bym ich dotknęła. Usiadłam, przysunęłam się do krawędzi łóżka i zrobiłam to.

Staął przede mną, a ja podniosłam wzrok. Jego półprzymknięte oczy ciemniały, w miarę jak mój dotyk stawał się intensywniejszy. Widziałam, jaką sprawia mu to przyjemność, i wiedziałam, czego tak naprawdę chce. Zacisnęłam dłoń na członku mocnym, pewnym chwytem i zaczęłam go pieścić. Stone jęknął. Nie przestawałam. Wydał z siebie kolejny pomruk zadowolenia, pijany rozkoszą. Podobało mi się to, tak jak podobało mi się, że zdołałam zagłuszyć niechciane uczucia. Ukryłam je na tyle głęboko, że mogłam całą noc upajać się seksem. W męskich ramionach znalazłam tymczasowe schronienie.

Pragnienie nie przygasało, więc pochyliłam się i wzięłam go do ust.

– Cholera – wysyczał cicho. Położył ręce po bokach mojej głowy i wplątał palce we włosy.

Pozwoliłam, żeby wsunął się głęboko w moje usta i zaczęłam ssać.

– O kurwa.

Ssałam dalej, aż zaczął poruszać biodrami. To mi nie wystarczało. Wypuściłam członek z ust, wstałam i popchnęłam Stone'a na łóżko. Uklękłam pomiędzy jego nogami i wróciłam do przerwanej czynności. Nie patrzyłam mu w twarz, żeby sprawdzić, co o tym

myśli. Nie obchodziło mnie to.

Rozwarłam wargi jeszcze szerzej. Podniosłam głowę, żeby uzyskać najlepszy kąt, a Stone przytrzymał ją nieruchomo. Nie przerywając, spojrzeliśmy sobie w oczy. Silny dreszcz przebiegł przez całe moje ciało. Mogłabym przysiąc, że wywołało to jego orgazm, bo właśnie wtedy eksplodował.

Przerwałam, gdy nasienie zaczęło wypełniać mi usta. Wyciągnął penisa i potrząsnął głową.

– Nie łykaj tego – powiedział.

„W porządku”, pomyślałam i tym razem to ja poczłapałam do łazienki. Wyplułam spermę, przepłukałam buzię i przyjrzałam się sobie w lustrze. Włosy w nieładzie, wokół oczu czerwone obwódki od płaczu. Od wielu dni się nie malowałam, a twarz pokryła się teraz brzydkimi plamami, od seksu i poprzedzających go szlochów. Przesunęłam wzrokiem po reszcie ciała. Schudłam, odkąd tu przyjechałam. Nie sądziłam, że to możliwe, chociaż tak samo stało się po poprzedniej traumie. Ale przecież tata i Gail... Zanim zorientowałam się, co czuję, z mojego gardła wyrwał się szloch.

Stone wszedł do łazienki i położył mi rękę na boku. Spanikowałam. Mylnie sądziłam, że uczucia nie wrócą do rana. Zgubiło mnie to, że zaczęłam myśleć. Emocje uwolniły się i wypłynęły na powierzchnię z zaskakującą prędkością. Oczy Stone'a, które widziałam w odbiciu, pociemniały, jakby wiedział, co działo się w mojej głowie. Stał z tyłu i swą silną dłońią pogładził mnie po plecach, po czym wtulił się w nie, tak że czułam każdy centymetr jego ciała. Ustami musnął ramię. Wzrokiem wciąż więził moje spojrzenie w lustrze. Pragnęłam, by przejął kontrolę. Stałam nieruchomo, gdy znów poczułam zęby wbijające się w skórę.

Westchnęłam głośno i wygięłam plecy w łuk. Przez ciało przebiegł prąd, który sprawił, że gwałtownie się wyprostowałam. Stone przełożył jedną dłoń na przód. Ciężyła mi na brzuchu. Rozcapierzył palce i nie spuszczał wzroku z mojego odbicia, zaczął przesuwając ją coraz wyżej, aż otoczył nią moją pierś.



Ponownie ugryzł mnie delikatnie w ramię, by chwilę później skupić uwagę na szyi. Zatrzymał się na dłużej w okolicy obojczyka, pieścił mnie okrężnymi ruchami języka. Tym razem nie powstrzymywałam jęków. Poddałam się. Tę rundę wygrał on. Ujrzałam błysk w jego oczach. Przepęłniało go poczucie zwycięstwa.

Stał przytulony, więc poczułam, że ponownie stwardniał. Był całkowicie nagi. Przerwał pieszczoty i spojrzał na mnie w lustrze.

– Prezerwatywy zostały w pokoju. Bierzesz, no wiesz...?

Zaprzeczyłam. Nie powiedziałam mu jednak, że przez ostatni rok nie musiałam stosować żadnej antykoncepcji, bo przestałam miesiączkować. Kiwnął tylko głową i wyszedł.

Stałam dokładnie w tym samym miejscu, w którym mnie zostawił. Z niecierpliwości oparłam dłonie o lustro. Chciałam nas obserwować i wiedziałam, że on także. Wrócił i zaczął naciągać prezerwatywę. Gdy zobaczył, że nie zmieniłam pozycji, cmoknął z zadowoleniem. Tym razem wszedł bez ostrzeżenia. Napierał mocno, a ja nie pozostawałam mu dłużna.

Ujeżdżaliśmy się nawzajem. Dokładnie tego od niego oczekiwałam i przez resztę nocy to właśnie dostawałam. Raz za razem. Z małą przerwą, kiedy jego telefon nie przestawał dzwonić. Skończyliśmy kolejną rundę i wyszedł z pokoju, żeby go wreszcie odebrać.

Leżałam na łóżku, gapiąc się w sufit w całkowitym bezruchu. Nawet nie nakryłam się kołdrą. Wyłączyłam myślenie na czas jego nieobecności, więc nie wiedziałam, jak długo go nie było. Może kilka sekund, kilka minut, a może całą godzinę.

Kiedy wrócił, ponownie się na mnie położył. Wiedziałam, że zaraz zapewni mi całą gamę odczuć. Wsunął się do środka i spełnił moje oczekiwania.

Jakiś przedmiot z łomotem spadł na podłogę. Przekręciłam się na drugi bok. Przez dłuższą chwilę czułam się dezorientowana i nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie byłam. A potem zaczęły napływać wspomnienia. Zalała mnie fala erotycznych obrazów ze mną i Stone'em w rolach głównych. Rozejrzałam się dookoła. Która godzina? Zasnęłam w jego sypialni i nie mogłam zlokalizować żadnego zegara. Musiało być chyba koło ósmej rano.

– Co...?

– Przepraszam – powiedział. Podeszedł do łóżka, usiadł na krawędzi i schylił się, żeby zawiązać sznurówki.

– Co się dzieje? – zapytałam niezbyt przytomnie i zerknęłam na podłogę. Stone przyniósł jedną z toreb z moimi ciuchami. Wygrzebałam z niej koszulkę bez rękawów i bieliznę. Nadal nie czułam wstydu. Tej nocy przekroczyliśmy tyle granic, że nie miało to już znaczenia. Nie okryłam się, tylko się na niego gapiłam, nieco zaskoczona.

Skończył wiązać buty i wstał. Naciągnął bluzę z kapturem, chwycił portfel i kluczyki.

– Spadam. Będę poza domem przez większość dnia. Poradzisz sobie? – mówiąc to, wpatrywał się we mnie intensywnie. Po chwili dodał: – Przypominam, że masz wstrząśnienie mózgu, w związku z czym nie powinnaś dzisiaj nic robić. Zrozumiano? Nie przesadzaj z oglądaniem telewizji. Zero czytania. Nie wysilaj szarych komórek. Wierz mi, wiem, co mówię. No świetnie. To znaczy, że zostanę sam na sam ze swoimi myślami. Niezbyt ciekawa perspektywa.

– Poradzę sobie – zapewniłam jednak mężnie.

– Pytam poważnie. Mogę zadzwonić do tej jedynej dziewczyny, która cię lubi, i załatwić ci jej towarzystwo.

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie trzeba.

– W porządku. Pamiętasz kod do alarmu? Na wypadek, gdybyś musiała gdzieś wyjść, chociaż lepiej tego nie rób. Nie żartuję.

Utkwił we mnie wzrok, więc spojrzałam na niego hardo.

Pieprzenie się skończyło. Wróciliśmy do naszej zwykłej dynamiki, niemal przepelnionej wstrętem. Chciałam coś powiedzieć, sprowokować go, sprawić, by znów zapalał nienawiścią. W znanych sytuacjach czujemy się bardziej komfortowo.

Westchnął i potarł twarz dłonią.

– Czy to napad paniki?

– Gdzie tam! – Usiadłam. Cholera, całe ciało miałam obolałe. Ból był dotkliwszy niż po wybudzeniu ze śpiączki. Wzdrygnęłam się, kiedy wstałam z łóżka. – Nic mi nie będzie. Pieprzyliśmy się, nic więcej. Pomogłeś mi i dziękuję ci za to. – Machnęłam ręką w kierunku drzwi. – A teraz idź i żyj swoim wielkim życiem. Dam tu sobie radę.

Nie poruszył się, ale zniecierpliwienie częściowo z niego uleciało. Zmarszczki wokół ust wygładziły się. Ależ z nas popieprzona para. Uspokoilo go to, że na niego warknęłam.

– No, idź już.

Pokiwał głową.

– Jeśli twój przyrodni brat zadzwoni, nie odbieraj, dopóki nie wrócę, dobrze?

Kiwnęłam, zanim wyszedł z pokoju.

Po kilku minutach także opuściłam jego sypialnię i poszłam w kierunku swojej części domu. Nie wiedziałam, dlaczego wspomniał o Jaredzie, ale właściwie nie miało to większego znaczenia. Zostałam rozgrzeszona z win jako siostra. Chłopak przebywał u rodziny, która chciała się nim zaopiekować. Mnie zerznął supergwiazdor futbolu, pomagający mi z powodu wyrzutów sumienia. Niby powiedział, że mu na mnie zależy, ale nie potrafiłam patrzeć na naszą sytuację przez różowe okulary. Nie sądziłam, żeby tuż za rogiem czaił się gorący romans. Być może więcej seksu, wyuzdanego i dzikiego, ale z pewnością nic poza tym. Musiałam wytrzymać dwa tygodnie. Czternaście dni, podczas których moje ciało miało się wygoić, a serce – poradzić sobie z żalobą na tyle, na ile było to możliwe. Należało wymyślić plan na potem, bo po wyprowadzce od Stone'a trzeba będzie znaleźć pracę.

Chwilę później usłyszałam, jak otwierają się drzwi do garażu. Weszłam do siebie i opadłam na łóżko. Nie, nie, nie! Nie mogę! Zaczęłam myśleć, zaraz potem powrócą emocje i zapragnę, żeby ziemia się rozstała i mnie pochłonęła. Muszę być w ruchu, coś robić. Pomimo bólu. Bezczyne siedzenie jest gorsze niż cierpienie fizyczne. Więc co? Stroniłam od narkotyków czy alkoholu. Od czasu do czasu wypiałam ze znajomymi lampkę wina, i to wszystko. Wiem, sprzątanie.

Mogłabym posprzątać. Chociaż nie, dom Stone'a prezentował się nienagannie. Z pewnością sprzątaczką przychodziła regularnie. Wróciłam do punktu wyjścia.

Kiedy się wykąpałam i przebrałam, łóżko znów zaczęło mnie wabić. „Telefon!”, pomyślałam. Powinnam znaleźć mój telefon, mieć go chociaż przy sobie. Udałam się z powrotem do sypialni Stone'a. Na podłodze leżała kupka moich ubrań. Zniosłam je do siebie. Mogłam powęszyć, zobaczyć, jak wygląda reszta pokoi, ale nie teraz – nie miałam na to dość energii. Spaliśmy tyle co nic, więc pojawił się promyk nadziei, że uda mi się spędzić dzień na spaniu. Nieco uspokoiłam nerwy. Kiedy dotarłam do swojej sypialni, ziewnęłam szeroko raz i drugi. Rzuciłam ciuchy na krzesło i przekopałam stertę w poszukiwaniu telefonu. Podłączyłam go do ładowarki, nie zerknąwszy nawet na ekran. Rozpoczął się pierwszy dzień faktycznego dochodzenia do siebie po wstrząśnieniu mózgu. Czekają mnie nicnierobienie. Położyłam się, naciągnęłam kołdrę pod brodę i przekręciłam na drugi bok.

\*\*\*

Większość dnia przespałam. Późnym popołudniem wtoczyłam się do kuchni i wtedy dopadła mnie nuda. Nie taka zwykła, lecz granicząca z paniką. Musiałam znaleźć jakieś zajęcie, bo w przeciwnym wypadku mogłam stracić samokontrolę, jak minionej nocy, co zakończyło się seksualnym maratonem.

Kiedy tak stałam w kuchni i rozmyślałam, wpadłam na pewien pomysł. Stone lubił, kiedy moja mama dla nas piekła. Postanowiłam, że tak właśnie zrobię. W spiżarni, do której zajrzałam w poszukiwaniu wody, wypatrzyłam stos książek

kucharskich, więc to musiało być przeznaczenie. Koniec końców znalazłam wodę tam, gdzie Stone zawsze ją trzymał – w lodówce. Godzinę później siedziałam na podłodze obłożona czternastoma książkami. Nie mogłam uwierzyć, że je miał, ale jeszcze bardziej niepojęte było dla mnie to, że zostały upchnięte w kącie. Po co je kupował, jeśli nie zamierzał z nich korzystać? Zamarłam, gdy otworzyłam pierwszą i zerknęłam na dedykację na stronie tytułowej:

Dla Stone'a. Wiem, jak bardzo smakował Ci tort urodzinowy, który upiekłam na Twoje siódme urodziny. Na stronie 147 znajdziesz na niego przepis.

Sherry

Zajrzałam do kolejnej. Tam też znalazłam notkę:

Stone, ze strony 67 dowiesz się, jak zrobić te ciasteczka, które z takim apetytem pałaszowaliście z Dusty na Halloween, kiedy byłeś w czwartej, a ona w trzeciej klasie.

Sherry

I trzecią:

Stone, tym razem złamię tradycję. Wiem, że uwielbiasz moje wypieki, ale nie mogłam się powstrzymać. Pamiętasz te hamburgery, które tak zachwalałeś? Te, które zrobiłam na dziesiąte urodziny Dusty? Przepis na stronie 183.

Sherry

Przejrzałam pozostałe książki. Serce na zmianę to waliło mi jak młotem, to zamierało. Wszystkie były od mojej matki, wszystkie przez nią podpisane. Ale dlaczego? Dlaczego to zrobiła? Ostatnią dedykację musiałam przeczytać ponownie.

Stone, wiem, że wyjechałeś, żeby osiągnąć sukces. Wiem też, jak

źle Ci z tym, że obraziłeś moją córkę. Dobrze się bawiłam podczas naszych wspólnych sobotnich zakupów, ale więcej się nie zobaczymy. To mój ostatni list. Umieram, a Ty jesteś pierwszą osobą, której o tym wspominam, chociaż książka dotrze do Ciebie, kiedy mnie już nie będzie.

Kochałam Cię jak własnego syna i wiem, że Dusty wciąż na Tobie zależy. Mam do Ciebie prośbę. Jeśli moja córka będzie kiedykolwiek potrzebowała pomocy, bądź przy niej. To cicha bohaterka. Cierpi w milczeniu i myśli, że nic nie widzę. Ale się myli. Wiem, że każdy z nas ma w życiu wzloty i upadki, i wiem, że oboje spotkacie na swojej drodze wiele wyzwań. Proszę, wyciągnij do niej pomocną dłoń. Nie pozwól, by to, co było pomiędzy Twoją matką a moim mężem, stało się między Wami. Życie jest krótkie, więc żyj i wybaczej.

Będę czuwać nad Tobą i Dusty.

Kocham Cię.

Sherry

Kocham cię? Czytałam te słowa raz za razem, aż w końcu straciłam rachubę. Zdawałam sobie sprawę, że mama i Stone byli ze sobą emocjonalnie związani, ale najwyraźniej chodziło o coś więcej, znacznie więcej. I ta świadomość dotknęła mnie do żywego.

Nawet nie próbował kłamać. Przypomniałam sobie chwilę, gdy zapytałam go, dlaczego mi pomaga, a on powiedział prawdę. Bez ogródek. Przyznał, że robi to ze względu na mamę, że bardzo ją lubił. Przedemną leżał dowód na wzajemność tych uczuć. Ale co zaszło pomiędzy moim tatą a jego mamą? Co, do diabła? Myśli przelatywały mi przez głowę. Złe, ponure myśli. Dlaczego mama musiała umrzeć? Dlaczego tata musiał umrzeć? Dlaczego tata i Gail wsiedli do samochodu i jechali dokądś o tak późnej porze? Dlaczego jelenie przebiegły przez jezdnię akurat w tamtym momencie? Czy to była moja wina? Czyżby ciążyła nade mną klątwa? Czy każdy, kogo kochałam, był skazany na śmierć? Jakiś drwiący głos wyrzaskiwał wszystkie te pytania w mojej głowie.

Żołądek coraz bardziej zaciskał mi się w supeł. Pochyliłam się do przodu, aż czołem dotknęłam podłogi. W tej niemal płodowej pozycji zaczęłam się kołysać.

To moja wina. To ja stanowiłam problem. Ja łączyłam ze sobą wszystkie te tragedie. Kochali mnie i wszyscy umarli. Wstałam. Odłożyłam książki kucharskie na miejsce, a w głowie wciąż kołatała mi się jedna myśl: wyjść. Musiałam opuścić dom Stone'a. Nie mogłam pozwolić, żeby zajmował się mną z litości. Zeszłej nocy czułam jego wstręt. Wiedziałam, że to uczucie cały czas w nim tkwi, a teraz wrzało także we mnie. Nigdy do końca mnie nie opuściło. Pieprzyć go. Pieprzyć wszystko. Dam radę. Popadnę w odrętwienie i będę żyć dalej. Tak właśnie zrobię, a pewnego dnia – mam nadzieję – będzie lepiej. Przyzwyczaję się do bólu na tyle, że przestanę nań zwracać uwagę.

Poszłam do siebie i spakowałam rzeczy. Miałam cel. Miałam motywację. Bardzo pomaga świadomość, że jest coś, co musisz zrobić, żeby przetrwać. Zaczynasz dostrzegać wszystko z niezwykłą ostrością.

W domu Stone'a znajdowało się niewiele moich rzeczy, ale książki okazały się cholernie ciężkie. Zostawiłam połowę ubrań, bo nie zmieściły się do torby. Wstukałam kod do alarmu i wzięłam dupę w troki. Nie byłam pewna, czy dobrze go wyłączyłam, więc odetchnęłam z ulgą, kiedy wyszłam na zewnątrz przez drzwi do garażu i nie usłyszałam wściekłego wycia. Kolejną przeszkodę do sforsowania stanowiła brama. Nie miałam pojęcia, jak ją otworzyć, więc przerzuciłam torbę górami, po czym zaczęłam się wspinać. Dotarcie na drugą stronę zajęło mi dużo czasu. Kiedy już znalazłam się na ulicy, wyciągnęłam telefon i zamówiłam Ubera. Wsiadłam, jak tylko podjechał. Chciałam się stamtąd zmyć jak najszybciej.

Zbudziły mnie głosy. Nie włączyłam wentylatora, więc słyszałam je, mimo że nawet nie były podniesione. Może podświadomie na nie czekałam, a może przez zmianę trybu życia po wypadku byłam bardziej wypoczęta. Tak czy siak, obudziłam się i przekręciłam na drugi bok. Zegar wskazywał jedenastą wieczorem, więc albo mieszkańcy wrócili z imprezy, albo przyjechał Stone.

Przygotowałam się na obydwie ewentualności.

Złapałam telefon i sprawdziłam wyświetlacz. Pusto. Zmarszczyłam brwi. Tego się nie spodziewałam. Usiadłam i przeczesalam włosy palcami. Po powrocie do mieszkania nie zmieniłam ubrań. Przypomniałam sobie, że zanim uciekłam od Stone'a, złapałam na oślep jakąś koszulkę, która najwyraźniej należała do niego. Spojrzałam w dół. Na przodzie widniało duże godło Kingsów, a sama nazwa była skrótem od pełnej nazwy drużyny – Texas Kingfishers.

„O cholera”, pomyślałam. No nic. Zerwałam się na nogi, gotowa do ucieczki. Wsunęłam stopy w klapki, telefon kurczowo ścisnęłam w dłoni, tak na wszelki wypadek. Przeszłam przez piwnicę i zatrzymałam się przy schodach. Usłyszałam, jak Lisa tłumaczy komuś:

– Przecież ci mówię, że jej tu nie ma.

– Wiem, że jest.

Rozpoznałam głos Stone'a. Przyjechał. I był wściekły. „No to jest nas dwoje”, przemknęło mi przez myśl.

Weszłam na górę, wyjrzałam zza załomu kuchni i zobaczyłam Reevesa. Naprzeciwko niego stała Lisa, a obok niej jakiś chłopak, którego nie rozpoznawałam. Poza tą dwójką w domu nie było nikogo więcej. Odwróceni tyłem nie zauważyli mnie. Stone za to dostrzegł od razu.

– To przez wstrząśnienie mózgu? Uraz jest aż tak poważny? – Przyglądał mi się spode łba. Przez chwilę milczał, a potem dodał uszczypliwie: – Fajna koszulka.

No tak, powinnam była się przebrać. Zignorowałam Lisę i jej



przyjaciela, którzy spojrzeli w moją stronę zaskoczeni.

Usłyszałam kolejny przytyk:

– Czy tutaj nasze drogi w końcu się rozejdą? Bo już zaczynam mieć tego powyżej uszu, Dust.

Wzdrygnęłam się, słysząc to zdrobnienie. No nie. Przełknęłam gorycz, która podeszła mi do gardła, i upewniłam się, że mój głos brzmi mocno.

– Znalazłam książki kucharskie, Asie.

Teraz to on się wzdrygnął, kiedy użyłam przyzwiska nadanego mu przez ojca. Wiedziałam, że go nie znosi.

– Jakie książki...? – zaczął.

Postąpiłam krok do przodu, tylko jeden. Zatrzymałam się i założyłam ręce na piersi.

– No wiesz. Czternaście książek kucharskich, które dostałeś od mojej mamy.

Zajął mu to chwilę, ale kiedy już pojał, o czym mówię, w jego oczach pojawiło się przerażenie. Szarpnął głową do tyłu, a jego nozdrza się rozszerzyły.

– O kurwa! – wyrzucił z siebie.

– No – potwierdziłam.

– Dusty, te książki to prezenty...

– Wiem, czytałam dedykacje.

Zachowałam spokój, on wręcz przeciwnie. Widziałam, jak wzbierają w nim emocje, i gównie mnie to obchodziło. Byłam zimna. Odrętwiała. Odczekałam całe pół sekundy, zanim wbiłam mu kolejną szpilę:

– Ciekawe, czy mój tata też zostawił ci jakąś wiadomość. Może wyjaśnił w niej, co zaszło między nim a twoją matką? Choć miało to być pytanie, zabrzmiało bardziej jak oskarżenie. Z zapartym tchem czekałam, co odpowie, ale kiedy cofnął się o kilka kroków, już wiedziałam. Nie miał zamiaru mi powiedzieć. Pieprzyć go. Nie potrzebuję Stone'a Reevesa. Możemy znów zacząć się nienawidzić. Nie potrzebowałam niczego ani nikogo. „Poza Stone'em. Zeszłej nocy go potrzebowałaś”, wyszeptał jakiś głos w moim umyśle. Błyskawicznie kazałam mu się zamknąć.

– Dusty. – Stone zwiesił głowę. Oparł dłonie na biodrach. Zdawał sobie sprawę, że przegrywał tę walkę.

Posunęłam się jeszcze dalej. Umiałam wykorzystać sytuację. Zaczęłam mówić łagodniejszym tonem, ze świadomością, że to ostatni gwóźdź do naszej trumny:

– Zwalniam cię z obowiązku.

Gwałtownie poderwał głowę.

– Słucham?!

– Nie musisz już dłużej się mną opiekować. Sam powiedziałeś, że robisz to ze względu na nią.

Zrobiłam kolejny krok, lecz tym razem był on bolesny. Miałam wrażenie, jakbym przedzierała się przez mokry cement, który za wszelką cenę chciał unieruchomić mnie w miejscu. Nie poddałam się jednak i zmusiłam, by przeć naprzód.

– Nie wiem, co wydarzyło się między moimi rodzicami, ale... – Zesztywniał. Brnęłam dalej. – Właściwie nie chcę wiedzieć. Może gdybym się dowiedziała, tobym znienawidziła ojca, a teraz nie mogę go nienawidzić, bo wciąż go opłakuję.

– Dusty. – Głos Stone'a był taki cichy. Chłopak powoli się poddawał. Wygrywałam.

Kolejny krok. Cement już prawie wysechł, ale nie przestawałam się przezeń przebijać. Musiałam.

– Dziękuję za wszystko. Dosłownie za wszystko. – Spiał się, gdy zrozumiał, do czego piłam. – Teraz już sama sobie poradzę.

Sięgnęłam do klamki, nie kryjąc intencji, ale się zatrzymałam. Minęła dobra minuta, potem kolejna. Serce mi waliło, kiedy zastanawiałam się, czy da sobie ze mną spokój. Po części na to liczyłam, a po części obawiałam się tego. Nagle szarpnął się do przodu, położył mi dłoń na karku i przyciągnął do siebie. Niemal stykaliśmy się czołami i zaczęłam podejrzewać, że ma zamiar mnie pocałować. Nie zrobił tego jednak.

– Nie dzwoń ani nie pisz, gdy kolejny raz będziesz potrzebować kogoś, kto rżnięciem przegoni twoje koszmary, Dust. Mówił cicho, żeby inni nic nie usłyszeli, ale jego słowa przeszły mnie na wylot. Puściłam klamkę, a Stone wyszedł. Świetnie. W końcu

skutecznie się go pozbyłam. Zamknęłam za nim drzwi i przekręciłam klucz.

– Właściwie nie musisz... – zaczęła Lisa.

Rzuciłam jej pogardliwe spojrzenie.

– Gównu mnie to obchodzi.

## ROZDZIAŁ 23

Wstrząśnienie mózgu było do bani. Zaczęło mi odwalać, nim minął poranek. Wszyscy wynieśli się z domu. Zakładałam, że Lisa powiedziała im o moim powrocie, bo zachowywali się cicho, a przynajmniej ciszej niż wcześniej. A może po prostu szykowali się już do zajęć na uczelni? Tak czy siak, nie mogłam dłużej usiedzieć w swoim pokoju.

Dlatego wzięłam się za sprzątanie. Spędziłam na tej czynności cały dzień. Zaczęłam od łazienki. Nie robiłam nic męczącego, zajęłam się drobiazgami, takimi jak układanie leków w apteczce. Potem przeniosłam się do pokoju gier. W zgromadzonej tam kolekcji filmów na DVD, które powoli zamieniały się w klasyki, niepodzielnie panował chaos. Nie mówiąc już o stercie czasopism walającej się w rogu piwnicznej kuchni. Następnie poukładałam ręczniki w szafie. Schody i podłogi aż się prosiły, by je odkurzyć. Tam, gdzie było to konieczne, użyłam miotły. Pościerałam kurze ze wszystkich mebli. Wyczyściłam na błysk kuchnię w piwnicy. Wymyłam lodówkę i starannie powkładałam do niej z powrotem jedzenie – Lisy na górze, moje poniżej.

Kiedy skończyłam, była trzecia po południu. Żołądek zareagował głośnym burczeniem, więc zdecydowałam, że powinnam coś zjeść. Mogłam zająć się jedzeniem, ale nie myśleniem. Z tym nie byłabym w stanie sobie poradzić. Za dobrze się znałam. Zaczęłabym wszystko wspominać, a potem bym się rozkleiła. Zamiast tego wzięłam telefon oraz słuchawki i zabrałam się do

roboty. Słuchając audiobooka, przygotowałam dla siebie posiłek. Nic wymyślnego, ale kiedy już zaczęłam gotować, nie mogłam skończyć. Znalazłam dość mąki i cukru, by upiec coś jeszcze, więc rozkręciłam się na całego. Upiekłam ciasto, ciasteczka i babeczki. Miałam właśnie przełożyć na tacę porcję ciastek bez pieczenia, kiedy poczułam za sobą czyjąś obecność.

Okręciłam się dookoła własnej osi, gotowa wrzasnąć ile sił w płucach, ale okazało się, że to tylko Lisa. Zatrzymała się u dołu schodów. Otworzyła szeroko usta, a trzymaną w dłoni torbę upuściła na podłogę. Usiłowała pojąć, dlaczego każdy centymetr kuchni zajmowały najrozmaitsze wypieki. A ja przypomniałam sobie, że zużyłam jej mąkę. Wszystkie produkty, których użyłam do pieczenia, należały do niej.

– No więc...

– Rany Julek, dziewczyno! – Wciąż przypatrywała się badawczo.

– Sama to zrobiłaś?

– Mam wstrząśnienie mózgu i przechodzę trudny okres w życiu. Nie jestem w stanie myśleć logicznie, więc... Tak, upiekłam to. – Machnęłam ręką dookoła. – I posprzątałam.

Porządek nie uszedł jej uwadze. W końcu zamknęła usta, a w zamian podniosła brwi.

– No, zauważyłam. – Przekrzywiła głowę i otaksowała mnie wzrokiem. – Jeszcze dwa tygodnie?

– Właściwie... – Szybko przekalkulowałam czas pozostały do końca zwolnienia. Pierwszy tydzień spędziłam w śpiączce i u Stone'a. – Chyba już tylko jeden. – Tak! To by się zgadzało. Reeves uparcie wypierał z pamięci fakt, że przez jakiś czas leżałam w szpitalu, a to przecież też się liczyło. – W zasadzie sześć dni.

Perspektywa kolejnych tygodni zaczęła nagle wyglądać znacznie lepiej. Za sześć dni mój mózg wejdzie na pełne obroty, co pozwoli mi wrócić do obowiązków domowych i studiowania. Z ulgi aż ugięły się podę mną kolana. Będę mogła zadzwonić do The Quail i do Siobhan. Wyznaczyć sobie czas na naukę, zacząć pracować. Zająć się czymś innym. Cudownie.

Zajebicie.

– Potrzebujesz jeszcze... eee... czegoś do posprzątania albo... – Ponownie obrzuciła wzrokiem jedzenie. – Albo produktów do gotowania? – Gestem wskazała piętro. – Wiem, że Mia i ja zachowywałyśmy się wobec ciebie jak skończone suki, teraz jednak staramy się być uprzejme. To nie ty rozpętałaś tę gównoburzę, ale wiesz, jak jest. Jeśli potrzebujesz jeszcze czegoś do roboty, możesz iść na górę. – Uśmiechnęła się do siebie półgębkiem. – Nie myśl sobie, że ktokolwiek miałby coś przeciwko darmowemu sprzątnięciu albo prywatnemu kucharzowi. Rozważałam przez chwilę, czy powinnam poczuć się urażona. Nie przeszkadzało jej, że posprzątałam ten bajzel, cudnie. Ale szczerze mówiąc, ulżyło mi.

– Tak myślisz? Nie wściekną się, gdy do gotowania użyję ich produktów?

Prychnęła w odpowiedzi.

– Jesteśmy studentami. Wydaje ci się, że mamy kasę na zatrudnienie kucharza? Nic z tych rzeczy. Jakbyśmy wcześniej o tym wiedzieli, pewnie włazilibyśmy ci w dupę. – Odwróciła się w stronę swojego pokoju i ponownie parsknęła. – Do licha, jak tak dalej pójdzie, to nie przyjmujemy Char, nawet gdyby wróciła do nas na kolanach.

Weszła do siebie i zatrzasnęła drzwi, a ja zostałam sama i przypominałam sobie, że wynajęłam to mieszkanie tylko na semestr.

O nie, nie będziemy się w to bawić. Chociaż... Miałam przed sobą perspektywę sześciu takich samych dni. Uznałam, że kiedy nadejdzie właściwy czas, zastanowię się, co dalej.

Próbując o tym nie zapomnieć, zabrałam się do pracy na parterze. Lisa miała rację. Savannah i Nicole przytuliły mnie na powitanie. Reakcja Mii była nieco bardziej chłodna, ale także zgodna z przewidywaniami jej przyjaciółki. Zaczęłam sprzątać i piec.

\*\*\*

Tamtego wieczoru przygotowałam przyjęcie w stylu meksykańskim dla dwudziestu osób. Sosy typu guacamole i salsa,

awokado, rozmaite dipy, podsmażone mielone mięso, sałata, sery, tortille z mąki kukurydzianej, miękkie tortille i twarde taco, fasolka na ciepło.

Dzień czwarty: przeniosłam się do ogródka na tyłach domu i zaczęłam słuchać audiobooków o architekturze krajobrazu. Dzień piąty: chłopacy poszli do spożywczaka, odnowili zapasy, a ja znów zaszalałam w kuchni. Na kolację dostali zestaw pizz z różnymi dodatkami: pepperoni, kiełbasą, serem meksykańskim, serem kozim, kulkami mozzarelli.

Przyrządziłam cztery różne sosy. Obok każdego placka postawiłam miseczkę, do której wrzuciłam własnoręcznie skrojone płatki parmezanu. Był czwartkowy wieczór, więc ekipa zebrała się, żeby oglądać mecz. Eagles grali przeciwko Vikings. Złapałam kawałek pizzy i zaszyłam się w swoim pokoju. Gotowanie, pieczenie, sprzątanie, a teraz także architektura krajobrazu. Te czynności mogłam wykonywać wyłącznie w samotności. Jeśli koło mnie zaczynali się plątać ludzie, to umarł w butach. Za dużo bodźców jak na mój biedny mózg ze wstrząśnieniem.

Zostały mi jeszcze dwa dni. W piątek dom opustoszał. Uczelniana drużyna grała mecz wyjazdowy, więc wszyscy pojechali im kibicować, a ja zaczęłam się zastanawiać, co mam zrobić, żeby się przygotować na następny tydzień.

Potrzebowałam samochodu, żeby móc pozałatwiać sprawunki. Ogłoszenie Char zainteresowało mnie głównie dlatego, że dom znajdował się cztery przecznice od kampusu, więc na zajęcia mogłabym w razie konieczności dotrzeć pieszo. Teraz taka konieczność zaistniała. Należało też zadzwonić do The Quail, żeby ustalić godziny pracy.

Stone nie próbował się ze mną kontaktować, z czego byłam zadowolona. Co innego Jared. Najpierw prowadziliśmy ożywioną wymianę SMS-ów, a od dwóch dni dzwoniliśmy do siebie wieczorami. Rozmowy nie trwały długo. Ulżyło mi, kiedy w głosie przyrodniego brata usłyszałam to, o czym uprzedzał mnie Stone: Jared był wściekły. Zupełnie zwariował na punkcie

swojego idola. Koniec z wyrzutami sumienia wywołanymi faktem, że nie wzięłam go do siebie. Koniec z wmawianiem mi, że go nie chciałam. W sytuacji, w której się znaleźliśmy, z nas dwojga to on radził sobie lepiej. Naprawdę podobało mu się miejsce, w którym zamieszkał. W duchu przyznałam rację mamie Apolla i Stone'owi. Rodzina kolegi zapewniła Jaredowi stabilny dom. Z drugiej strony nie mogliśmy być razem, co stanowiło kolejny problem, który musiałam rozwiązać w ciągu nadchodzącego tygodnia. Postanowiłam, że jak tylko będę mogła, pojedę tam, żeby go po prostu zobaczyć, przytulić i osobiście sprawdzić, jak się miewa. Ten punkt znajdował się na samej górze mojej listy rzeczy do zrobienia.

Tamtego wieczoru się załamalam. Wcześniej całkiem nieźle sobie radziłam. Działałam. Unikałam myślenia. Ale kiedy zaczęłam planować, niechciane myśli i troski wślizgnęły się do mojej głowy. W przeciwieństwie do poprzedniego razu nie miałam czym się zająć, żeby je od siebie odepchnąć. Poczułam całą gamę negatywnych emocji. Musiałam się wypłakać. W sobotę było inaczej. Nie mogłam się dłużej zamykać w pokoju, więc wyszłam. Zaczęłam spacerować bez celu i, choć tego nie planowałam, dotarłam do kampusu. Skoro już tam byłam, postanowiłam zajrzeć do biblioteki. Usiadłam na tyłach czytelnicy, założyłam słuchawki i skupiłam się na oddechu. Czułam, że nadchodzi atak paniki. Nie potrafiłam dociec, co go wywołało, ale nie miałam wątpliwości, że zaraz się pojawi. Skoncentrowałam się więc na przepływie powietrza przez płuca. Wdech. Wydech. Zazwyczaj pomagało. Powinnam też wyłączyć umysł, bo w przeciwnym wypadku musiałabym stamtąd wyjść.

Chwyciłam telefon. Stone mówił, że bym do niego nie pisała. Wyszłabym na niezłą żołą, gdybym teraz to zrobiła. „Skoro poprzedniego wieczoru udało mi się opanować, dzisiaj też dam sobie radę. Wszystko będzie w porządku”. Ale nie było. Tętno skoczyło, wzrok się rozmył. Zalała mnie fala gorąca, a to nie wróżyło nic dobrego. Miałam napad lęku, że dostanę napadu lęku, i nienawidziłam tego uczucia.

Nie, przecież nie mogłam zadzwonić do Stone'a! Pomógłby mi ze względu na mamę. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, że przeleciał mnie także dla niej, ale to już osobny temat. Zabronił mi kontaktować się ze sobą, gdybym nie potrafiła uporać się z koszmarami. To był koszmar, a ja zostałam sama. Nikt nie przyszedłby mi z pomocą.

Nagle, jakbym rzuciła na niego zaklęcie, telefon zaczął dzwonić. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Stone'a.

Oddech miałam coraz płytszy, a kiedy mroczki zaczęły latać mi przed oczami, nacisnęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam aparat do ucha. Nie byłam w stanie wydusić ani słowa. Gardło odmówiło posłuszeństwa. Zsunęłam się z krzesła, walnęłam tyłkiem o podłogę i pochyliłam się tak nisko, że czołem nieomal dotykałam wykładziny. Gotowe. W ten sposób przezwyciężę atak. Uda mi się, prawda?

– Dusty?

Rzęziło mi w płucach. Usłyszałam, jak Stone przeklina.

– Gdzie jesteś?

– W bibliotece – wyrzuciłam z siebie, choć przez bolesny skurcz brzmiało to bardziej jak świst.

– Mam teraz spotkanie z drużyną, ale dojadę w pół godziny. Wytrzymaj do tego czasu, dobrze?

Powinłam mu była powiedzieć, żeby nie przyjeżdżał. Bezceremonialnie go odtrąciłam, bez dwóch zdań. Po tym, jak spędził we mnie całą noc, poczułam się obnażona. Na dodatek później znalazłam te książki kucharskie i odkryłam, że żywił synowskie uczucia wobec mojej mamy, a między moim tatą a jego matką coś było. Nie miałam w sobie dość siły, by stawiać czoła temu wszystkiemu, więc go odepchnęłam. Uznałam, że sama będę bezpieczniejsza. Przywykłam do tego, bo sądziłam, że dzięki temu nikt mnie nie skrzywdzi. Ale oto niemal leżałam na podłodze czytelnicy jak ostatnia frajerka, słaba i bezbronna, i bezgranicznie wdzięczna, że do mnie zadzwonił. Wiedziałam, że przez własną dumę nie wybrałabym jego numeru, nie wyciągnęłabym ręki po pomoc. Jakoś bym przetrzymała atak. Na szczęście teraz



musiałam wytrwać jedynie przez pół godziny. Trzydzieści minut. Dam radę. Łatwizna.

Uświadomiłam sobie, że powinnam przejść bliżej wejścia. Stone nie może biegać po całej bibliotece w poszukiwaniu mnie. Ludzie zaczną go zaczepiać, jak tylko wysiądzie z samochodu. Najlepiej będzie spotkać się w pół drogi. Z tą myślą w głowie usiłowałam się podnieść. Za minutkę mi się uda. No, może za pięć minut. Albo za dziesięć. Czułam się całkowicie sparaliżowana. Nie mogłam się zmusić do wstania, nie mówiąc już o samodzielnym wyjściu z budynku. Nagle zapiszczał mój telefon. Dostałam SMS-a.

Stone: „Gdzie w bibliotece?”

„Na piętrze. Leżę zwinięta w kulkę na podłodze”.

Stone: „Zaraz będę”.

Nie wiedziałam, jak udało mu się tu tak szybko dotrzeć.

Znów spróbowałam się dźwignąć, ale ciało odmówiło posłuszeństwa. Wróciłam do poprzedniej pozycji, z czołem opartym o podłogę. Organizm informował, że to jest dla niego najlepsze, że nie powinnam się stąd ruszać, że tu będę bezpieczna. Między stołami rozległy się kroki. Spięłam się. Do moich uszu dobiegł cichy głos:

– Dusty, to ty?

Siobhan. Podeszła i uklękła przy mnie. Poczułam jej bliskość.

– Wszystko w porządku?

Nie. Byłam w agonii. Cierpienie zdawało się tak ogromne, że nie mogłam mówić.

– Dusty. – Tym razem jej głos brzmiał bardziej ponagląco, usłyszałam w nim troskę. Dotknęła dłonią mojego ramienia, ale nie dałam rady się poruszyć. – Co się dzieje?

Głupie pytanie. Nie widziała, że mam jakiś atak? Powinnam być w psychiatryku. Cokolwiek się ze mną działo, tam z pewnością dostałabym na to leki. Bez pomocy nie mogłam nawet funkcjonować w przestrzeni publicznej. Co za absurd! Choć utknęłam w pozycji płodowej i nie byłam w stanie zmusić własnego ciała do współpracy, rozumowałam dość logicznie.

– Dusty! – Koleżanka mocniej potrząsnęła moje ramię. – Przerażasz mnie.

Usłyszałam pośpieszne kroki. Siobhan pisnęła i odwróciła się gwałtownie.

– Zajmę się nią – powiedział Stone.

Dziewczyna wstała i zeszła mu z drogi.

– Możesz się w ogóle ruszać? – wyszeptał mi wprost do ucha.

Potrząsnęłam delikatnie głową. Na więcej brakło sił. Chłopak zaklął, lecz podniósł mnie. Zdołałam wyprostować nogi i postawić je na podłodze. Objęłam go i w końcu stanęłam o własnych siłach, jakby jego obecność przywróciła mnie do życia. Odsunął się. Przejście między stołami było wąskie, więc Siobhan trzymała się za nim.

Stone miał na sobie czarną bluzę. Na głowę naciągnął kaptur, spod którego wystawał nisko opuszczony daszek czapki bejsbolówki. Strój tak zasłaniał twarz, że widać było tylko nos, policzki i szczękę. No i usta, te zajebiście uzdolnione usta.

Przyglądał mi się przez chwilę. Najwyraźniej dostrzegł coś, co mu się nie spodobało, bo mocno zagryzł wargi i zacieśnił uchwyt dłoni na moim ramieniu.

– Czego potrzebujesz? – zapytał szorstko. – Nie mogę cię stąd wynieść. Przyciągnęlibyśmy zbyt wiele uwagi, więc powiedz mi, jak ci pomóc, żebyś dała radę wyjść o własnych siłach.

Dotknąwszy twarzy Stone'a, zamknęłam oczy. Oparłam głowę o jego pierś i po prostu stałam. Po dłuższej chwili, niemal z wahaniem, objął mnie. Dopiero wtedy paraliż zaczął ustępować. Napięcie opuściło ciało, uspokajałam się. Temperatura wróciła do normy, a płuca na powrót się rozszerzyły.

Trwaliśmy w uścisku znacznie dłużej, niż wypadało, ale tego właśnie potrzebowałam. Jego bliskość koła moje nerwy, z czego doskonale zdawał sobie sprawę. Położył mi ręce powyżej bioder i po prostu czekał, pozwalając się w siebie wtulać. Po jakimś czasie odzyskałam zdolność mówienia. Wzięłam gwałtowny wdech. Dłoń Stone'a powędrowała w stronę mojego karku. Chwycił mnie, po czym odciągnął głowę do tyłu, żebyśmy spojrzeli mu w oczy,

zimne i surowe.

– Skończyłaś się zachowywać jak skończona suka?

Za jego plecami Siobhan ze świstem wciągnęła powietrze. Zdążyłam zapomnieć, że ciągle tam stała. Skinęłam lekko. Naprawdę miałam zamiar się poprawić. Wiedziałam, że Stone doskonale zdawał sobie sprawę z powodów mojego zachowania.

– Przepraszam – powiedziałam. Z gardła wydobył mi się ledwie cichy szept.

– Rozumiem. Biorąc pod uwagę, przez co teraz przechodzisz, aż dziw bierze, że nie zrobiłaś nic gorszego.

Zamknęłam oczy i na powrót oparłam głowę o jego klatkę piersiową. Dotyk Stone'a stał się delikatniejszy. Chłopak położył mi dłoń na policzku, a palce wplótł we włosy i przyciągnął mnie do siebie.

– No, to ja chyba... – odezwała się Siobhan, po czym westchnęła.

– Może zadzwonię do ciebie później.

Nie spieszyło mi się, by spojrzeć przyjaciółce w oczy, nie w tym stanie. W zamian wyciągnęłam w jej kierunku rękę. Poczułam, jak ją ściska.

– Do zobaczenia, Dusty.

Kiedy odwzajemniłam uścisk, Siobhan puściła moją dłoń, zaś Stone wciąż tulił mnie w ramionach. W momencie ataku siedziałam na tyłach czytelnicy, więc właściwie mieliśmy dla siebie prywatną przestrzeń. Chcieliśmy wykorzystać ostatnie chwile intymności, zanim będziemy musieli wyjść i stawić czoła światu. Nie byłam jeszcze na to gotowa.

## ROZDZIAŁ 24

Gdy odzyskałam zdolność samodzielnego chodzenia, Stone wyprowadził nas z biblioteki. Nie miałam pojęcia, skąd znał drogę, ale poszłam za nim. Najpierw przejściem między stołami,

potem w dół schodami, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Nagle otworzyły się drzwi wiodące do głównej części biblioteki. Zamarłam na chwilę, ale okazało się, że to tylko jedna z pracownic. Kiwnęła głową i wskazała kolejne wyjście.

– Proszę za mną.

Wtedy zrozumiałam. Ta kobieta pomogła Stone’owi zakraść się do środka, a teraz prowadziła nas korytarzem, którego mógł używać wyłącznie personel, aż do drzwi wyjściowych. Otworzyła je i przytrzymała, a nas obdarzyła uprzejmym, pełnym sympatii uśmiechem.

– Życzę miłego dnia, panie Reeves.

– Dziękuję.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, Stone zaczął pędzić w kierunku swojego samochodu. Pozwolono mu zaparkować na jednym z miejsc postojowych dla pracowników. Genialne. Choć z drugiej strony wielu studentów skracało sobie drogę przez ten parking, bo znajdował się między głównym dziedzińcem kampusu, na którym mieściła się między innymi poczta, a The Quail. Obok nas przechodziła właśnie grupka chłopaków. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że kilku koksów z pierwszego roku szło na późne sobotnie śniadanie lub wczesny lunch. Wszyscy nas minęli poza jednym.

Stone nie podnosił głowy. Odczekał chwilę, zanim przeciął chodnik. Maruder zerknął rozkojarzony w górę i z niejakim opóźnieniem zawołał:

– O cholera! To Stone Reeves!

– Co?

– Że jak?

Jego koledzy zatrzymali się w pół kroku i błyskawicznie odwrócili w naszym kierunku. Stone chwycił mnie za rękę, po czym spojrział w stronę chłopaków. Na ten widok pootwierali szeroko oczy ze zdumienia.

– O!

– Rany, co ty tutaj robisz?

– Studiujesz? Nie no, bez sensu.

Jeden z nich przez chwilę przyglądał mi się uważnie, a potem szturchnął kumpla.

– Plotki są prawdziwe. To jego dziewczyna. – Obaj patrzyli na nasze splecione dłonie. Ten odważniejszy, w bejsbolówce Kingsów, wyszedł przed szereg. – A może ty się tutaj uczysz?

Usłyszawszy pytanie skierowane do mnie, Stone prychnął. Nie spodobało mu się to.

– O nic jej nie wypytujcie.

Głowa chłopaka odskoczyła, jakby otrzymał policzek. Cała grupa stanęła na baczność, a jeden wyciągnął dłonie do góry w uspokajającym geście.

– Po prostu jesteśmy twoimi fanami. Nie musisz się zachowywać jak palant.

Ten, który zauważył nas pierwszy, roześmiał się.

– Przecież to Wściekły Reeves we własnej osobie. Zajebicie!

Stone zaklął, lecz zmusił się do zmiany podejścia.

– Posłuchajcie. Miło było porozmawiać, ale muszę odwieźć ją do domu. Sytuacja awaryjna, mam nadzieję, że rozumiecie. Kilku z nich natychmiast skinęło twierdząco, jednak ten, który próbował zadać mi pytanie, zmrużył oczy i zrobił parę kroków do przodu.

– No co ty, stary. Może już nigdy nie zobaczymy cię twarzą w twarz. Daj nam chociaż jakieś autografy.

Żrenice Stone'a zwężyły się niebezpiecznie. Rzucił szybkie spojrzenie w bok. O kurwa, ktoś nas nagrywał telefonem.

– Wystarczy – uciął krótko. Pochylił się i niemal w tej samej chwili położył mi rękę na karku, zmuszając, bym zrobiła to samo. Poprowadził nas do samochodu. – Trzymaj głowę nisko. Nie wiem, czy temu gnojkwowi udało się złapać twoją twarz.

– Zdjęcie mojej twarzy już i tak krąży w sieci.

– Owszem, na stronach plotkarskich. Film nakręcony przez studenta to już zupełnie inna para kaloszy. – Ścisnął mocniej moją dłoń. – Przepraszam.

Ratował mi dupsko, a mimo to przepraszał. Ależ ze mnie frajerka. Otworzył drzwi. Wsiadłam, starając się nie podnosić głowy. Gdy obszedł samochód dookoła i także usadowił się na fotelu,

ruszyliśmy. Grupka chłopaków pozostała na swoim miejscu. Wszyscy wyciągnęli telefony i nagrywali nas.

– To ja przepraszam.

Spojrzał na mnie i zmarszczył brwi.

– Za co?

– Musiałeś tutaj przyjechać z mojego powodu.

– Niczego nie musiałem. Równie dobrze mogłem kogoś wysłać, wiesz? Ale tego nie zrobiłem. Może powinnaś o tym pomyśleć, co?

Nie wiedziałam, co to właściwie miało znaczyć. Stone roześmiał się, kiedy zauważył moje spojrzenie.

– Chciałem tylko powiedzieć, że może wcale nie jesteśmy wrogami, jak do tej pory myślałaś.

– Kiedyś byliśmy.

Skrzywił się.

– Niezupełnie. Byłaś miłą dziewczyną, a ja zachowałem się jak złamas, więc poczułaś się dotknięta. Ale w końcu zmądrzałem i zrozumiałem, jaki ze mnie jełop. Moim zdaniem to najlepsze podsumowanie tej całej hecy, a twoim? – Oddalaliśmy się od kampusu. Stone zerknął w lusterko wsteczne. – Wiesz, że ten film będzie na wszystkich uczelnianych stronach plotkarskich? Ludzie w końcu rozgryzą, kim jesteś.

Rozsiadłam się wygodniej w fotelu.

– Może powinnam pomyśleć o dziekance?

Przeniósł na mnie wzrok.

– Mówisz poważnie? Myślałem, że jesteś nastawiona na spełnianie swojego „wielkiego snu”.

– Tak było, zanim wylądowałam sparaliżowana w pozycji płodowej na podłodze biblioteki. – Zaczęłam nerwowo obgryzać nieistniejące skórki przy paznokciach. Ścisnęło mnie w dołku z poczucia wstydu i zażenowania.

– To tylko atak paniki.

– Nie, raczej pełnoobjawowe załamanie nerwowe. Co, gdyby przytrafiło mi się to na zajęciach?

– Na uczelni wiedzą, przez co przeszłaś. Powiedzieli, że możesz

wziąć semestr wolnego. Musiałabyś go odrobić na kursie letnim. – Odczekał chwilę, a potem kontynuował miękko: – Mój tata zapłacił za całe twoje studia.

O Boże. Jak ja sobie z tym poradzę? Wcześniej nie myślałam o tym, ale byłam mu winna mnóstwo pieniędzy. Nie powiedziałam nic na ten temat, bo zapewne stwierdziłby, że jego ojciec tylko spłacił dług wobec mojej rodziny. Gówno prawda. Nie zapomniałam, co było napisane w ostatniej książce kucharskiej.

– Co się wydarzyło pomiędzy moim tatą a twoją mamą?

Musiałam poznać prawdę, lecz Stone nie odpowiadał. Siedział cicho i kierował się w stronę stacji. Zaparkował na moim miejscu i wyłączył silnik. Kiedy otworzył drzwi i wysiadł, podążyłam za nim.

– Nie zamierzasz mi odpowiedzieć?

Wcisnął dłonie do kieszeni i przygarbił ramiona.

– Powiedziałaś, że nie zaryzykowałabyś znienawidzenia własnego ojca. Nie mogę ci tego zrobić.

Przełknęłam ślinę. W gardle miałam wielką gulę.

– Ach, więc to coś, za co mogłabym poczuć do niego nienawiść.

Zatrzymał się i odwrócił w moją stronę. Oczy Stone'a przepełniała życzliwość, co zupełnie zbiło mnie z tropu. On nigdy nie zachowywał się z życzliwością. Zawsze był raczej szorstki, gwałtowny, zimny. Czasem potrafił okazać się słodki, ale życzliwy? Nie, nigdy. Nawet jeśli jego słowa sprawiały takie wrażenie, to w oczach czaiły się zupełnie inne emocje.

– Szczerze w to wątpię.

– Mieli ze sobą romans? – To był najgorszy scenariusz, jaki mogłam sobie wyobrazić, wyjaśniałby jednak, dlaczego tata został zwolniony.

Reeves zawahał się nieznacznie.

– Stone. – Chwyciłam go za ramię. – Powiedz mi.

– Nie było żadnego romansu.

Rozluźniłam się. Pomyślałam, że to dobrze, ale...

– O co w takim razie chodziło?

– Kurwa. – Przeczesał włosy palcami. – Możemy o tym

porozmawiać w twoim pokoju?

Poprowadziłam go w kierunku tylnego wejścia. Gdy byliśmy już w środku, przeszłam przez sypialnię i zbliżyłam się do drzwi prowadzących do reszty domu. Nasłuchiwałam uważnie, ale do moich uszu nie dobiegł żaden hałas. Najwyraźniej, zgodnie z przewidywaniami, wszyscy gdzieś się ulotnili.

– Kim są twoi współlokatorzy? – spytał Stone, zamykając na klucz drzwi prowadzące bezpośrednio na zewnątrz. Ja zajęłam się tymi od strony piwnicy. Przez chwilę trzymałam niezdecydowana rękę na zamku, by w końcu go przekręcić. Znaleźliśmy się w moim pokoju, odcięci od reszty świata.

Oczy Stone'a pociemniały, gdy zobaczył, co robiłam, ale zdecydował się usiąść na łóżku. Przycupnął na samej krawędzi, z rękoma wciąż w kieszeniach, i pochylił się do przodu, lecz nie spuszczał ze mnie wzroku. Śledził każdy mój ruch, gdy podeszłam do biurka, przystanęłam na moment, rozważając następny krok, aż w końcu usiadłam na drugim końcu łóżka. Oparłam plecy o zagłówek, przyciągnęłam poduszkę i wtuliłam się w nią. Może potraktowałam ją jako rodzaj bariery ochronnej przed tym, co miał mi zaraz powiedzieć, a może po prostu chciałam się czymś odgrodzić od niego samego.

– Mów – ponagliłam go. Musiałam poznać całą prawdę, bo w moich myślach panował już zbyt duży chaos.

Kolejny raz zaklął i przeczesał włosy.

– Którejś nocy miało miejsce pewne zajście. I tyle.

– Jakie zajście? I dlaczego unikasz odpowiedzi na to pytanie? Zazwyczaj nie uciekasz od żadnego tematu.

Usłyszałam obcy, gardłowy śmiech. Brwi podjechały mi do góry. Chłopak przymknął oczy, zwiesił głowę i przygarbił ramiona.

– Tamtego wieczoru moja mama prowadziła po pijaku.

– Co?

– No tak – wyrzucił z siebie. – Niezbyt chwalebna sytuacja dla rodziny Reevesów, chociaż, jak się ostatnio dowiedziałem, błędnie przy tym, co zrobił ojciec. Ale nie odbiegajmy od tematu: tak, wracała z zakrapianej winem imprezy u przyjaciół. Urznięta w



trzy dupy. Kiedy twój tata jechał z pracy do domu, znalazł ją na poboczu.

– O nie.

– Samochód wylądował w rowie, a matka była kompletnie goła i ledwie mogła ustać na nogach.

– O nie! – Tym razem w moim głosie dało się słyszeć zupełnie inne emocje.

– Odwiózł ją do domu całą i zdrową. Nawet pojechał z ojcem, żeby wyciągnąć jej auto z rowu. A na drugi dzień matka powiedziała, że twój tata się do niej dobierał.

– Co?! Nie zrobiłby tego, prawda?

Stone wzruszył ramionami i potrząsnął głową.

– Nie sądzę, by mógł się wobec kogokolwiek tak zachować. Moja matka natomiast byłaby zdolna posunąć się do takiego perfidnego kłamstwa, chcąc zatuszować krępującą sytuację. Pewnie liczyła na to, że ojciec się wścieknie na twój tatę i zapomni o jej jeździe po pijanemu. Wiedziałem o wypadku oraz o tym, co nagadała matka, ale nie miałem pojęcia, że twój tata został zwolniony. Przysięgam. Teraz się zastanawiam, czy to przez nią.

Po prostu siedziałam i starałam się zrozumieć słowa, które usłyszałam. Tata z pewnością nie zrobił tego, o co go oskarżono. Czułam to w kościach. Kiedy spojrzałam na Stone'a, zobaczyłam na jego twarzy poczucie wstydu. Był zażenowany zachowaniem swojej matki. Przysunęłam się i chwyciłam go za rękę.

– Hej.

Zerwał się na równe nogi i zaczął krążyć po pokoju.

– Przestań!

– Ale co mam przestać? – Usiadłam wygodniej, zupełnie nieprzygotowana na taką reakcję.

Stone warknął w odpowiedzi:

– Nie zachowuj się, jakby nic się nie stało. W ogólnym rozrachunku ja wciąż mam rodziców, a ty nie. Przecież nie możesz tego ot tak zaakceptować.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale wycelował we mnie palec. W jego oczach dostrzegłam niebezpieczne błyski. – Nawet

nie próbuj umniejszać znaczenia tego faktu. Wszystko kumam. Pochodzę z rodziny dupków. Dziadek też taki był. Bogacz, który kontrolował całe jebane miasteczko i znęcał się nad żoną. Wszyscy o tym wiedzieli, ale nikt nie pisnął słowa. Ucieszyłem się, kiedy zmarł. Wszyscy się ucieszyli. Mój ojciec to dupek, matka też. Jestem zupełnie jak oni.

– Stone.

– Dobrze cię znam. Zachowujesz spokój tylko dlatego, że masz już sporo problemów na głowie. A ja ci ich jeszcze dokładam. W porządku. Ty nie musisz być zła, ale mnie zżera wściekłość z powodu tego, jak postąpiła moja matka. Ucierpiał na tym twój tata, ucierpiała twoja mama i ucierpiałas ty, ja zaś nie mogę zrobić nic, żeby to w jakikolwiek sposób naprawić.

– Zaczekaj.

Zakręciło mi się w głowie. Uniosłam do góry dłoń, Stone przerwał tyradę. Musiałam go zapytać:

– To dlatego mi pomagasz?

– Jezu Chryste! Ty tak na poważnie? – wybuchnął na całego. – Za kogo ty mnie... – urwał w pół zdania. – Nie, czekaj, nie musisz odpowiadać. Zacząłem ci pomagać ze względu na twoją mamę, rozumiesz? Tak. Przyjechałem, żeby ci powiedzieć o twoim tacie i Gail, bo chciałem się zachować jak przyzwoity facet. Znamy się. Kto inny miał cię o tym poinformować? A kiedy się dowiedziałem, co moja rodzina zrobiła twojej, wpadłem w szal. Poleciałem do domu, musiałem to wszystko wyjaśnić.

– Co?

– Leżałaś w śpiączce. Przez dwadzieścia cztery godziny lekarze nie pozwolili mi się do ciebie zbliżyć, więc zostawiłem cię w szpitalu i pognąłem na lotnisko. Straciłem kilka treningów, żeby się dowiedzieć, co tu się, do kurwy nędzy, odpięrdala. I załatwiłem kilka spraw.

– Załatwiłeś kilka spraw?

– Zgadza się. Ojciec zarobił kilka siniaków na gębie i w dupie mam, kiedy zejda. Drugi raz postąpiłbym tak samo. Pokrycie kosztów pogrzebu i innych wydatków było tylko spłatą

ogromnego długu, jaki moi rodzice mieli wobec was. Przepraszam w imieniu tych, których krew we mnie płynie. A później, po tym wszystkim, pomagałem ci nadal, bo kiedyś byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Dopóki nie zdałem sobie sprawy, do czego służy fiut, i nie stwierdziłem, że jestem za dobry dla jakiejś chłopczycy, w dodatku rok młodszej ode mnie. Przepraszam za to, że zachowywałem się wtedy jak kutas.

Przełknęłam głośno ślinę. Niełatwo było słuchać tak szczerych wyznań.

– Poza tym pomagałem ci ze względu na twoją mamę, a nie dlatego, że zobaczyłem tę dedykację. Książki kucharskie dostałem dopiero w zeszłym roku. Jakimś cudem matka położyła na nich łapska i nie chciała mi ich oddać. Nie wiedziałem o tych wpisach. Dopiero gdy wróciłem od starych, przeczytałem wszystkie dedykacje, te z tyłu również. Widziałaś je?

– Na końcu też są?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, chociaż nie wyglądał zbyt radośnie.

– No. Niektóre śmieszne, niektóre smutne. Szczególnie jedna sprawiła, że chciałem znów spuścić ojcu lanie. – Zaczekaj chwilę, wróc... Czy ty przypadkiem nie będziesz musiał zapłacić jakiejś kary za opuszczenie treningu? – Zapłaciłem. Wyjazd do domu i naprawienie krzywd znaczyły dla mnie dużo więcej. Tylko nie mów fanom Kingsów, że ci to powiedziałem. Ależ by się wściekli.

– Podniósł dłonie i splótł je za głową.

– Czyli robisz to wszystko, ponieważ moja mama była dla ciebie miła?

Ręce mu opadły.

– Czy ty coś ciągle, kurwa, bierzesz na to wstrząśnienie mózgu? Tylko tyle zrozumiałaś z całego mojego gadania? Zerwałam się na równe nogi.

– Tak powiedziałaś! Że chodziło o moją mamę.

– Zaczęło się od twojej mamy. Właściwie zaczęło się od czegoś więcej, ale mówiąc w skrócie: tak, od twojej mamy i od ciebie. A w którymś momencie zaczęło chodzić już tylko o ciebie... –

urwał. – Nie, nie mam zamiaru teraz o tym gadać. Zadzwońm dzisiaj, bo Jared chce obejrzeć mój poniedziałkowy mecz. Przyjeżdża ze swoim kumplem i jego starymi. Zdaje się, że to będzie krótka wycieczka. Dzwoniłem, żeby zapytać, czy miałabyś ochotę z nimi przyjść. Mogę wam załatwić bilety.

Aha. Co?!

– Mój brat tu będzie?

Pokiwał głową, a jego oczy z powrotem stały się puste.

– Zamierzałem cię uprzedzić, na wypadek gdyby nic ci nie powiedzieli. Odezwali się do mnie, bo chcieli się spotkać i poprosić o autograf. Załatwię bilety i nic poza tym. Planowali od kogoś odkupić wejściówki na cały sezon, ale im to odradziłem. – Wsunął ręce do kieszeni. – Co o tym sądzisz? Chcesz też przyjść? Pokibicować mi? – Delikatnie pociągnął palcami wargę. Droczył się ze mną.

Na moment zaniemówiłam, po czym odparłam z przekąsem:

– Dostałam ataku paniki, kiedy siedziałam w bibliotece uniwersyteckiej. Oczekujesz ode mnie, że poradzę sobie na stadionie przy pięćdziesięciu tysiącach widzów?

Wzruszył ramionami.

– To dopiero za dwa dni. Pomyślałem, że zaoferuję swoje usługi, żeby pomóc ci przetrwać różne kwestie. – Na jego usta powrócił w połowie złośliwy, w połowie zmysłowy uśmiech.

To skurczybyk!

– Masz na myśli seks? – Zaśmiałam się.

– Skoro już sobie wszystko wyjaśniliśmy, mój fiut jest na twoje zawołanie.

Krew zawrzała mi w żyłach, a puls znacznie podskoczył. Pomyśleć, że ledwie kilka minut wcześniej poważnie rozważałam wizytę w szpitalu psychiatrycznym. Mój umysł nie nadążał za tym, co się ze mną działo, emocje zmieniały się jak w cholernym kalejdoskopie.

Usiadłam na łóżku i chwyciłam poduszkę. Wcisnąwszy w nią głowę, wydałam z siebie okrzyk i położyłam się na brzuchu, twarzą w stronę ściany. Poczułam, jak materac ugina się pod

ciężarem Stone'a. On sam nachylił się, wyrwał poduszkę z moich rąk i przetoczył mnie na plecy, zmuszając, bym spojrzała mu w oczy. Zmarszczył brwi.

– Co to miało być? Żartowałem przecież.

– Wiem, nie w tym rzecz. Czasem wydaje mi się, że odchodzę od zmysłów.

– Aha. – Tylko tyle z siebie wykrztusił. Nie oczekiwałam więcej, Stone po prostu taki był. Gdyby miał jakąś sensowną odpowiedź, z pewnością by się nią podzielił. Teraz najwyraźniej nie miał. Wpatrywał się w moje usta, a jego oczy nabierały coraz ciemniejszej barwy.

Znieruchomiałam. On nie. Podniósł wzrok, dłonią zaś powędrował na mój brzuch i wślizgnął ją pod koszulkę. Zatrzymał się z niemą prośbą o pozwolenie, a ja tylko jęknęłam i przygryzłam wargę. Odczytał to jako zgodę i zaczął przesuwając rękę coraz wyżej, podciągając materiał. Dotarł tuż pod miseczki stanika. Czekał, próbując określić, jak się teraz zachowam. Robiłam dokładnie to samo.

Tym razem było inaczej. Nie odczuwałam tej desperackiej potrzeby, by uciec od wszystkiego. Znajdowaliśmy się w moim pokoju, na moim łóżku, w środku dnia. Już to ze sobą robiliśmy. Spodziewałam się, że będę odczuwać jakieś skutki uboczne, ale nie. Broniłam się przed tym, nie mogłam przecież jednocześnie go nienawidzić i potrzebować. Z drugiej strony seks nie musiał oznaczać niczego poważniejszego. Podjęłam decyzję.

– Nie jestem gotowa na związek – wypaliłam.

Uśmiechnął się pewny siebie.

– Kto tu mówił o związku?

– Chodzi mi tylko o seks.

– Doskonale się rozumiemy – powiedział, uniósłszy brew.

Wciąż leżałam nieruchomo, a myśli przelatowały mi przez głowę. To prawdopodobnie nie był dobry pomysł. Dotknęłam dłonią jego dzinsów. Chwilę później Stone przywarł wargami do moich ust.

## ROZDZIAŁ 25

Kochaliśmy się, kiedy wieczorem wrócili moi współlokatorzy. Stone znieruchomiał w pół pchnięcia. Usłyszeliśmy, jak biegają nad nami. Sądząc po odgłosach, coś świętowali.

– Zajebiscieeee!

Łup!

– Ty skurwielu!

– Wyluzuj! – Głośny śmiech.

Stuk, stuk. Ktoś chodził na obcasach. Stuk, stuk. Najwyraźniej więcej niż jedna osoba.

– Ja pierdołę. Zawsze się tak głośno zachowują?

– Pewnie wygrali. – Chwyciłam go za ramię i uniosłam biodra. – Nie chciałabym psuć ci wspaniałego odkrycia, którego dokonałeś na temat moich uwielbiających imprezowanie współlokatorów, ale czy mógłbyś...? No wiesz.

Wyszczrzył się, a jego oczy pociemniały z pożądania.

– O co chodzi? – Wyciągnął go powoli, a potem szybko, ostro wepchnął z powrotem, na całą długość. Napierał na mnie, aż westchnęłam głośno i zaczęłam jęczeć. – Czyżbyś chciała, żebym skończył?

– Chciałabym, żebyśmy oboje skończyli, jeśli nie proszę o zbyt wiele.

Wciąż uśmiechając się łobuzersko, wznowił ruchy, a potem pochylił się, żeby musnąć wargami moje usta.

Przepadłam. Wszelkie dźwięki – śmiechy, wrzaski, cokolwiek się działo na górze – przestały istnieć. Gdy Stone poruszał się we mnie, istnieliśmy tylko ja i on.

Wciągnęłam głośno powietrze i wygięłam plecy w łuk. Stone natychmiast przywarł do mojej odsłoniętej szyi. Lizał skórę, smakował ją, a jednocześnie pchał coraz mocniej i szybciej, aż orgazm pochłonął nas jednocześnie. Straciłam resztki samokontroli i wykrzyknęłam, nim chłopak zdążył zakryć mi usta

dłonią. Po chwili sam wydał długi, przeciągły jęk i opadł na mnie. Nasze ciała drżały.

– Zaczekajcie, spytam ją! – zawołał ktoś. Głos brzmiał znacznie wyraźniej niż poprzednie hałasy. Zaraz po nim usłyszeliśmy galopadę po schodach. Zamarliśmy. – Dusty! Koleżanko!

Stone w ułamku sekundy wyskoczył z łóżka, chociaż bardziej wyglądało to, jakby z niego sfrunął. Zdjął zużyty prezerwatywę i zgarnął nasze ubrania, przy okazji sprawdzając, czy drzwi są dobrze zamknięte.

Oniemiała szybkością jego ruchów, oberwałam koszulką prosto w twarz. Złapałam ją i przeciągnęłam rękę przez rękawy. – Zdażyłam zapomnieć, że zajmujesz się sportem zawodowo.

Stone właśnie wciągał spodnie, kiedy klamka u drzwi zaczęła się poruszać. Wstrzymaliśmy oddech, ale zamek wytrzymał. Chwała temu, kto go zamontował! Sekundę później osoba po drugiej stronie zaczęła łomotać w skrzydło.

– Dusty! Kobieto, która piecze najlepszą pizzę na świecie!

Reeves ze zdziwieniem uniósł brew. Przewróciłam oczami, ale czułam, że zaczyna palić mnie kark.

– Wygraliśmy! I poszliśmy na zakupy! Zastanawialiśmy się, jak cię namówić, żebyś zrobiła jeszcze trochę pizzy. Tamta były zajebista.

– Rumienisz się?

– Nie, zamknij paszczę! – Oczywiście, że się zarumieniłam. Poczzerwieniała chyba nawet skóra na brzuchu. Rzuciłam jakieś przekleństwo, zsunęłam się na krawędź łóżka i rozejrzałam po pokoju w poszukiwaniu spodni. Stone chrząknął. Stał kompletnie ubrany, a w wyciągniętej ręce trzymał zaginioną część garderoby. Złapałam ją i rzuciłam mu ostre spojrzenie.

– Pizza? – spytał z niedowierzaniem.

– No co? Mama nauczyła mnie czegoś więcej niż pieczenie ciasteczek. – Przewróciłam oczami. – Podciągnęłam się w gotowaniu.

Milczał przez chwilę.

– Pizza?

Chyba nie miał zamiaru...? A jednak miał.

– Chcesz iść na górę?

Wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie? Przecież wiedzą, że się znamy.

– Ale przecież... – Zrobiłam nieokreślony ruch ręką. – Pachniemy seksem.

– Weźmiemy szybki prysznic.

Cały dzień spędziliśmy w łóżku. Zrobiliśmy powtórkę z naszej pierwszej nocy, z tą różnicą, że dwie godziny wcześniej skończyły nam się gumki i Stone musiał wyjść, żeby odnowić zapasy. Wyglądaliśmy zupełnie inaczej niż w bibliotece. Pogniecione ubrania zdradzały, czym się zajmowaliśmy. Nikt nie miałby wątpliwości. Skóra nabrała delikatności, w oczach uwidoczniło się zmęczenie.

– Dusty! – Łomot do drzwi nie ustawał.

– Debilu, nie otworzy ci, bo pewnie nie wie, kto się do niej dobija – dobiegł nas inny głos, a potem trzasnęły drzwi.

– Suka – wymamrotał chłopak, po czym już głośniejszym głosem powiedział: – To ja, Dent. I jestem po uszy zakochany w twojej pizzy. – Zaśmiał się. – Ciebie też mógłbym pokochać, wiesz o tym, prawda? Pamiętasz, jak byliśmy w barze? Jak się wtedy wymknęłaś? Pewnie sądziłaś, że chcę wrócić do Lisy, ale przysięgam, myślałem tylko o tobie...

Dokładnie w tym momencie Stone przekręcił klucz, szarpnięciem otworzył drzwi i spojrzał na rywala spode łba.

– O cholera! – Dent zamrugał, potrząsnął głową i zrobił kilka kroków w tył. Wcześniej opierał się o framugę. – Wow! Cześć, stary. Siedzicie sobie, tak? – Rzucił spojrzenie w moją stronę. Tkwiłam na łóżku ze spodniami na kolanach.

Zauważył i mnie, i spodnie, i łóżko. Poprawka: zobaczył, w jakim stanie znajdowała się pościel. – Rany! – Zachichotał nerwowo, a potem spróbował się uśmiechnąć. – Ja tylko żartowałem, wiecie. Przecież nie mógłbym się zakochać... Kurwa! Bzykacie się? – Machnął ręką w kierunku łóżka.

– No to rewelacja!



Wstrzymałam oddech. Spodziewałam się, że Stone zacznie zaprzeczać, spróbuje coś pościemniać, ale nic z tego. Ze śmiertelną powagą oznajmił:

– Najpierw musimy się wykąpać.

Myślałam, że padnę trupem. Na miejscu.

Brwi Denta poszybowały w górę.

– Jasne. – Roześmiał się. – To naprawdę niesamowite! – Podniósł oba kciuki do góry i wycofał się rakiem.

Stone zatrzasnął drzwi i przekręcił klucz. Bez słowa wziął mnie za rękę i zaprowadził do łazienki. W strugach wody ograniczyliśmy się do kilku pospiesznych pieszczot. Kiedy się wytarliśmy i ubraliśmy, pierwszy poszedł na górę. Powiedziałam mu, że chcę coś zrobić z włosami, żeby nasz wspólny prysznic nie stał się od razu dla wszystkich oczywistością.

Gdy dotarł do reszty towarzystwa, usłyszałam zbiorowy okrzyk powitania. Nie miałam wątpliwości, że zorientowali się, jak spędzał czas. Hałas wzmógł się o kilka kolejnych decybeli.

Poczułam się skołowana. To coś nowego. Mimo obecności tylu ludzi Stone nawet nie próbował udawać, że nie był ze mną. Oczywiście wszyscy już o nas wiedzieli, ale odniosłam wrażenie, że między nami dzieje się coś więcej, niż ustaliliśmy.

Dotarłam do połowy schodów, kiedy uświadomiłam sobie, że nie założyłam stanika. Najwyraźniej byłam bardziej oszołomiona, niż mi się wydawało. To, co zastałam na górze, przerosło moje wyobrażenia. Impreza okazała się inna niż zazwyczaj. Nie żebym miała na ten temat duże pojęcie, ale dotychczas przychodziło piętnaście, góra dwadzieścia osób. Tego wieczoru naliczyłam tyle w dwóch pokojach, a widziałam też całkiem sporą grupkę na tyłach domu, w dodatku ciągle ktoś wchodził przez frontowe drzwi.

Trafiłam w sam środek ogromnej biby. Musiałam się przedrzeć przez tłum, żeby dotrzeć do kuchni. Na szczęście nie miałam daleko. Bocznymi drzwiami weszły dwie dziewczyny, które obdarzyły mnie nieprzyjemnym spojrzeniem, zanim szybko poszły dalej.

– Tam jest! A nie mówiłam?! – wyszeptała z ekscytacją jedna z nich.

Jej przyjaciółka aż podskoczyła. Obie pisnęły rozemocjonowane i zapomniały o moim istnieniu.

Zwróciłam uwagę na ich stroje, bo znacznie różniły się od tego, co ja miałam na sobie. Były ubrane w topy bez pleców, wiązane na szyi – wąskie paski materiału ledwie okrywające cycki. Gładkie włosy. Perfekcyjny makijaż.

Jaskrawoczerwona szminka. Ja wciągnęłam na siebie džinsy i koszulkę Stone'a. Co prawda spodnie leżały na mnie jak druga skóra, ale jeden rzut oka na te dziewczyny wystarczył, bym upewniła się, że nie wyglądałam nawet w połowie tak seksownie jak one. I ani słowa o moich włosach. Przed wyjściem z pokoju zaplotłam je naprędce w warkocz, chociaż trzeba przyznać, że niedbały kłós wyszedł mi całkiem nieźle. Takie warkoczki nigdy nie wychodzą z mody, a przynajmniej nie powinny. Są rewelacyjne, podobnie jak – przynajmniej według Denta – cała ja. Ale wróćmy do dziewczyn. Torując sobie drogę do kuchni, zobaczyłam, w którą stronę szły i kogo miały na myśli. Chociaż zdałam sobie z tego sprawę już wcześniej.

Stone opierał się o blat, w dłoni trzymał szklanę z wodą, a drugą rękę założył na pierś. Wokół niego w nonszalanckich pozach stali Wyatt, Noel, Nacho i Dent, jakby byli jego kumplami. Przysłuchiwali się opowieści nieznanego mi chłopaka podkreślającego swą wypowiedź żywą gestykulacją. Dziewczyny, na które wcześniej zwróciłam uwagę, trzymały się nieco na uboczu i coś do siebie szeptały. Nie były jedynymi kobietami w towarzystwie. Mia wtuliła się w Wyatta, położyła mu głowę na piersi, a on oplótł ją ramieniem w talii. Noel obejmował Savannah, chociaż wychylił się do przodu, zainteresowany opowieścią kolegi.

W końcu Reeves mnie zauważył i zmierzył wzrokiem od stóp do głów. Na usta przybłąkał mu się nikły uśmiech. Nim spostrzegłam, co się dzieje, powiedział coś temu chłopakowi, a potem do mnie podszedł i zaczął się zachowywać, jakby nikogo innego nie było

w pomieszczeniu. Stałam przed rzędem szafek, żeby wyciągnąć potrzebne mi produkty. Stone odstawił szklankę na blat, odwrócił się tyłem do reszty towarzystwa i położył dłoń na moich plecach.

– Co mam robić?

Sięgnęłam po mąkę.

– Masz zamiar mi pomóc?

– A dlaczego nie? – Uśmiechał się szelmowsko. – Przywołałyśmy trochę starych wspomnień.

Stare wspomnienia. Niemal się zaśmiałam na dźwięk tych słów, ale zauważyłam, że mój towarzysz spoważniał.

– Mówisz serio?

– Jestem tutaj, żeby spędzić czas z tobą, nie z nimi. Nie będę kłamał, też mam ochotę na pizzę. Ale jak tylko ją przygotujemy, pokroimy i zjemy, jedziemy do mnie. – Nachylił się i szepnął mi wprost do ucha: – Myślałem, że może coś straciłem, nie chodząc na studenckie imprezy, ale okazuje się, że nie. – Przesunął dłoń wyżej i pomasaował mnie między łopatkami. Drugą ręką wskazał wałek, który właśnie znalazłam.

– No to mów, co mam robić.

– Heeej! – dobiegł nas przeciągły okrzyk.

Nicole przepchnęła się przez tłum i podeszła do mnie z drugiej strony. Na twarzy miała rumieńce, a jej oddech pachniał tequilą. Chwiała się tak, że gdyby nie przytrzymała się blatu, z pewnością by upadła.

– Wyszłaś w końcu między ludzi. Musimy za to wypić. – Czknęła i zawołała: – Gdzie moja tequila?

Dent się roześmiał i wkroczył do akcji. Zgiął się wpół, przycisnął dziewczynę do siebie i wyprostował się, przerzucając ją sobie przez ramię. Zapiszczała, ale zaraz potem również wybuchnęła śmiechem. Klepnął ją w tyłek.

– Wybaczcie. Założyliśmy się i Nikki przegrała zakład. Teraz musi się z niego wywiązać.

– O mój Boże! Nie! – protestowała, ale jej chichot sugerował, że nie będzie się wzbraniać przed zrobieniem tego, o czym mówił Dent. – Chcę pogadać z Dusty. Ona nigdy nie wychodzi z pokoju.

Och! – Otworzyła oczy szeroko ze zdumienia i gapiła się na Stone’a. Tak, była aż tak nawalona. Spróbowała zsunąć się z ramienia chłopaka i ryknęła: – Jasna cholera, Stone tu jest! Ja pierdolę!

Reeves przysunął się bliżej mnie.

– Możesz ją stąd zabrać?

Dent pokiwał głową i beknął głośno.

– Się robi. – Wychodząc, chwycił puszkę piwa. Dopóki nie zamknęły się za nimi drzwi, słyszeliśmy jej wrzaski.

Zesztywniałam.

– Chyba nie myślicie, że on ma zamiar...

Mia, wciąż w bezpiecznym schronieniu ramion Wyattta, rozwiała moje wątpliwości:

– Nie pierwszy raz się schlała. Dent położy ją spać. Tylko jemu się to udaje, kiedy Nikki jest w takim stanie.

– Aha.

Spojrzałam na Stone’a. Wzruszył ramionami i pochylił się w moją stronę.

– Nie przejmuj się. Dent wygląda na porządnego faceta. To flirciarz, ale przypuszczam, że można mu zaufać.

– Niby skąd to wiesz? – Wcisnęłam mu miskę w rękę.

Wyglądał na rozbawionego.

– Męska intuicja.

Wyatt się roześmiał, po chwili dołączył do niego Noel. Savannah bezskutecznie próbowała ukryć uśmiech wypełzający na usta. Mia tylko się na mnie gapiła, a na jej twarzy malowało się zmieszanie. Po pewnym czasie oznajmiła tak, by wszyscy ją słyszeli:

– Przepraszam, że zachowywałam się wobec ciebie jak żoźła, ale taka już jestem. Char to też straszna suka. Ciesz się, że nie miałaś okazji jej poznać. – To powiedziawszy, oderwała się od Wyattta, złapała niedopite piwo i wyszła za dom. – No cóż. – Savannah zachichotała cicho i oparła głowę na klatce piersiowej swojego chłopaka.

Wyatt wyszczerzył wszystkie zęby.

– To ja lepiej pójde sprawdzic, czy z moją żoźlą wszystko w

porządku. – Otworzył lodówkę, wyciągnął z niej jeszcze jedno piwo i zasalutował nam. – Naprzód, kamraci! Arrr! – Zanim przekroczył próg kuchni, wznosił puszkę, zwracając się do Stone’a: – Rozwal ich w poniedziałek! Kings rządzą!

Przez cały dom przetoczyły się wiwaty. Ludzie skandowali: „Kings rządzą!” i „Kings nie oddają pola!”.

Uśmiechając się pod nosem, bohater wieczoru odmierzał mąkę potrzebną na ciasto.

– Nagle poczułem się jak bohater jakiegoś filmu.

Noel mocniej przytulił Savannah do piersi.

– Coś w tym jest, ale twoje życie wydaje się o wiele lepsze niż film.

Nacho beknął, zanim powiedział:

– Nie, to Reeves jest o wiele lepszy!

Wszyscy się schlali. Nie był potrzebny policjant z alkometrem, żeby to zweryfikować. W całym towarzystwie bez wątpienia nie znaleźlibyśmy ani jednej trzeźwej osoby.

Stone zaśmiał się, ale pokręcił głową.

– Powiesz mi, co mam dalej robić? – ponaglił mnie.

Spełniłam jego prośbę. Przygotowaliśmy razem siedem pizz, a moje współlokatorki stały na straży ze swoimi chłopakami. Mia z Wyattem wrócili, pojawiła się nawet Lisa, którą obejmował Nacho.

Wieści o tym, że na imprezie można spotkać lokalną gwiazdę futbolu, szybko się rozeszły, więc co jakiś czas ktoś wchodził do kuchni. Jeśli pałętał się po niej zbyt długo, był z niej wypychany przez któregoś z naszych strażników. Stone rozdał kilka autografów, zapozował do paru zdjęć, ale nie zostawiał mnie samej na zbyt długo. Kiedy pizze się upiekły, wyjął je na blat, odkroił z jednej kilka kawałków, położył je na talerzu, a nóż przekazał jakiemuś chłopakowi. Wolną ręką objął mnie w talii i rzucił:

– Teraz wasza kolej, my się zmywamy.

Nikt nie zaprotestował, być może dlatego, że Stone nie dał im czasu na reakcję. Pociągnął mnie w stronę schodów, a potem do

mojego pokoju. Zgodnie z wcześniejszą obietnicą dziesięć minut później (tyle czasu dostałam na spakowanie torby) wyszliśmy tylnym wyjściem i ruszyliśmy w stronę samochodu.

Kilka osób stojących na tyłach domu krzyknęło jego imię, ale w odpowiedzi tylko podniósł dłoń, czym uciszył dalsze wrzaski. Nie zatrzymywał się, dopóki oboje nie wsiedliśmy do auta. W połowie drogi do jego domu coś sobie uświadomiłam. Tej nocy czułam się naprawdę szczęśliwa.

## ROZDZIAŁ 26

Następnego ranka Stone poszedł na stadion. Wrócił kilka minut po dwunastej, ale nie sam. Byłam właśnie w kuchni i nosiłam się z zamiarem przygotowania czegoś do jedzenia, kiedy weszli obrońca i rozgrywający drużyny Texas Kings. Upuściłam łyżeczkę. Jej brzęk zdawał się nieść echem bez końca. Stone, Jake Bilson i Colby Doubard stali w bezruchu, czekając, aż hałas ucichnie.

Starłam się nie oglądać meczów, w których występował Reeves, ale nie dało się tego uniknąć. W zeszłym roku jego drużyna osiągnęła rewelacyjne wyniki, a w tym przerosła oczekiwania wszystkich. Nic więc dziwnego, że gdziekolwiek bym się nie ruszyła, wisiały telewizory ustawione na jakiś kanał sportowy. Chcąc nie chcąc, wszędzie widywałam atletyczną sylwetkę Stone'a – w barach, restauracjach, raz nawet w samoobsługowej pralni, gdzie stróż włączył przegląd najważniejszych wydarzeń sportowych tygodnia, w tym powtórkę perfekcyjnego podania Colby'ego Doubarda do Stone'a Reevesa.

Colby'ego nie dało się nie zauważyć. Przy metrze dziewięćdziesięciu wzrostu i niemal stu dziesięciu kilogramach wagi był jednym z największych rozgrywających w całej lidze. A wiedziałam to dlatego, że również takie informacje podawano na

kanałach sportowych. W telewizji wyglądał dość niepozornie, ale w rzeczywistości prezentował się zupełnie inaczej. Był atletycznie zbudowany i, nie licząc Stone'a, okazał się najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu widziałam. I nawet nie mówcie mi nic o Jake'u Bilsonie. Ciemnoskóry, smukły, nieco niższy od kolegi, sto osiemdziesiąt kilka centymetrów. Byli ze Stone'em podobnego wzrostu. Ciemne oczy tryskały uśmiechem, choć on sam próbował zachować powagę. Od razu go polubiłam, mimo że na widok tej gromadki zupełnie mnie zatkało.

– Dust, to Colby i Jake – przedstawił nas sobie gospodarz. Po kolei zrobili krok do przodu i uścisnęli mi dłoń. Zaczęłam zachowywać się jak psychofanka, czego nie miałam w zwyczaju. Stone usiłował ukryć rozbawienie.

– Co przyrządzasz?

– Sałatkę cesar z jarmuzem i łososiem. – Nie miałam pojęcia, że na lunch przyjdzie ktoś poza Stone'em. Nie spodziewałam się tych dwóch. Pomyślałam, że czas najwyższy zacząć uważniej śledzić karierę Reevesa. Po tym wszystkim, co wydarzyło się w moim życiu, chciałam się dowiedzieć czegoś więcej o nim i o świecie, w którym żył. Znałam reakcje fanów na jego widok, czytywałam wpisy na blogach, ale spotkanie z trzema zawodowymi sportowcami w kuchni, w której przygotowywałam lunch, to było coś zupełnie innego. Wyglądali na wyluzowanych, a mój żołądek wyczyniał dzikie harce.

– Jeśli masz ochotę na coś innego, to powiedz.

Przysunął się i zerknął na wyświetlacz mojego telefonu. Zrobił zdziwioną minę.

– Sprawdzasz w necie informacje o mnie?

Poczerwieniałam.

– Skoro tak lubisz pizzę, to chciałabym na coś się przydać. Mogę dla ciebie gotować. No chyba że masz swojego kucharza.

Stone usiłował się nie roześmiać. Przewróciłam oczami, choć zdawałam sobie sprawę, że wyglądam jak rozgwiazda czerwona.

– Zachowujesz się nieznośnie.

Przegrał walkę. Wybuchnął śmiechem, a potem mnie przytulił i

pogładził po plecach.

– Takiej cię nie znałem. To urocze.

Jake i Colby wymienili spojrzenia.

Odepchnęłam go łokciem, próbując nie spuszczać wzroku na podłogę.

– No, to mogę przygotować coś innego do jedzenia. Może makaron? Potrafię zrobić zdrową wersję pasta primavera, a w kuchni są wszystkie potrzebne składniki. Zaimponowałeś mi znakomitym zaopatrzeniem.

– Kilka razy w tygodniu przychodzi tutaj dziewczyna, która mi gotuje. W zeszłym tygodniu dałem jej wolne ze względu na ciebie.

– Odwrócił się do chłopaków. – Zjedlibyście lunch?

Spojrzeli na siebie i wzruszyli ramionami.

– Chętnie – powiedział Colby.

– Za godzinę zaczyna się transmisja meczu – wyjaśnił Stone. – Mieliśmy zamiar pooglądać wcześniej stare nagrania. – Przyjrzał się produktom, które wyciągnęłam na blat. – Dasz radę czy ci pomóc?

Nazajutrz miałam wrócić na uczelnię. Nie licząc wczorajszego ataku, skutki wstrząśnienia mózgu mijały. Myślałam znacznie trzeźwiej, ale wiele mnie kosztowało, by zajrzeć do podręczników, pogodzić się z moim wewnętrznym kujonem i się nie rozkleić. Musiałam też zadzwonić do Siobhan, byłam jej to winna. Dawałam sobie jeszcze jeden dzień. Staralam się trzymać powziętego planu, a gotowanie traktowałam jako odskocznię.

Stone się nie mylił. Przekopałam Internet w poszukiwaniu informacji na temat typowej diety zawodowych futbolistów. Jak się okazało, jedli na zmianę zdrowe i śmieciowe jedzenie. Reeves był skrzydłowym. Co prawda nie znalazłam właściwej diety dla niego, ale postanowiłam dostosować kilka programów żywieniowych dla sportowców do jego potrzeb. Chociaż kiedy usłyszałam, że ktoś gotuje mu posiłki, straciłam pewność, czy moje starania okażą się przydatne. Spokojnie, drobnymi krokami. Dzień za dniem.

Właśnie kończyłam przygotowywać danie, kiedy mój gospodarz



wrócił do kuchni. Nałożyłam ziemniaki, dodałam różyczki brokułu i posypałam na wierzchu tartym serem. Oparł dłonie o blat po obu moich stronach i zajrzał mi przez ramię.

– Wygląda smakowicie.

– Hmm. – Obróciłam się w taki sposób, żeby nie musiał zmieniać pozycji, i odchyliłam do tyłu. Chciałam spojrzeć mu w twarz, na której wykwitł złośliwy uśmieszek.

– Czyżbyś się podkochiwała w moich kolegach z drużyny?

– Nie! – Roześmiałam się. Co za wstyd! – Po prostu nie przypuszczałam, że do twojej kuchni wmaszerują rozgrywający i pomocnik Texas Kings.

– Przecież jestem skrzydłowym w tej samej drużynie.

– No wiem, ale ty to ty. Stary, dobry Stone. – Trzepnęłam go dłonią w pierś. – Nie patrzę na ciebie w ten sposób. A oni to... oni. – Cóż za żalosny argument, ale przynajmniej prawdziwy. Poczułam, jak twarz znowu zaczyna mnie palić. – To supergwiazdy.

Wyprostował się. Rozbawienie ulotniło się z jego oblicza.

– Colby został wybrany do drużyny w trzeciej rundzie, Jake w drugiej. Ja byłem drugi w klasyfikacji generalnej. – Zbliżył się ponownie i zaczął na mnie napierać. – Wiesz, co to oznacza? Zostałem wybrany w pierwszej rundzie. Lepszy okazał się tylko jeden gracz, zdobywca Pucharu Heismana. Rozumiesz, do czego zmierzam?

Położyłam mu dłonie na piersi, ale stał niczym kamienny posąg. Nie ruszył się nawet o milimetr. Jedynie szybsze bicie serca zdradzało jego emocje. Wiedziałam, co chce mi powiedzieć, ale nie miało to znaczenia.

– W dzieciństwie wspólnie zdzieraliśmy kolana i uczyliśmy się, jak najskuteczniej dłużyć w nosie. Nigdy nie będę cię traktować jak gwiazdę sportu.

– Co za upokorzenie. – Roześmiał się głośno, ale przestał napierać na mnie swoim ciężarem. – Rozumiem. Po prostu najpierw ze mną porozmawiaj, gdybyś planowała się zakochać w którymś z moich kolegów z drużyny. Bo wiesz, skoro... – Przycisnął krocze do

mojego i przez chwilę poruszał biodrami.

W oczach chłopaka pojawił się groźny błysk, a szczęki na chwilę mocno się zacisnęły, ale w głosie słyszałam kokieteryjną nutę. Bliskość jego ciała sprawiła, że natychmiast zapomniałam o pierwszych dwóch reakcjach. Pożądanie wycisnęło mi powietrze z płuc, rozkaszałam się. Poczułam, jak fala gorąca przepływa przez całe ciało. Chwyciłam go za szyję.

– Jezu, Stone.

Przestał na moment i odchylił głowę, żeby mnie lepiej widzieć, nie odsunął się jednak. Przysięgam, że gdyby tak zrobił, wskoczyłabym na blat i oplotła go nogami w pasie. Położyłam dłonie płasko na jego ramionach, jakbym chciała zatrzymać go w miejscu, choć było to zbyteczne. Stone nigdzie się nie wybierał, ale nie zamierzał także stać spokojnie. Uśmiechnęliśmy się do siebie.

– Ktoś tu się obudził – zamruczał. Jego oczy pociemniały jak u wilka. – Kurwa. – Oderwał się ode mnie gwałtownie i podkradł jabłko ze stojącej obok miski. – To, co jest między nami... – Wskazał na moją waginę i swoje krocze. – To nie jest normalne. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? – Odszedł jeszcze kilka kroków i stanął naprzeciwko mnie. – Na studiach miałem dziewczynę. Chodziliśmy ze sobą cały rok, ale nigdy nie darzyłem jej takimi uczuciami jak ciebie. Zaczęły drżeć mi ręce, przez całe ciało przebiegały dreszcze.

– Co masz na myśli?

Wzruszył niebdale ramionami, ale zauważyłam, że znów zacisnął szczęki.

– Chodzi tylko o to, że jakbyś nabrała ochoty, żeby się bzykać z kimś innym, to najpierw mi powiedz. Mam w zwyczaju sypiać z jedną dziewczyną naraz, niepotrzebne mi dramaty rodem z telenowel. Oznajmiam ci, że nie zamierzam rozchyłać nóg nikomu innemu i zależałoby mi na tym, żebyś w ramach wzajemności przed nikim innym nie rozkładała swoich. Chyba nie mówił poważnie. Czyżby nie wiedział, jak byłam poraniona?

Przełknęłam rosnącą w gardle gulę. Ręce nagle zrobiły się lepkie

od potu.

– Już samo to, że stoję o własnych siłach i mogę brać czynny udział w życiu społecznym, jest zdumiewające. Rozumiem, że nasza relacja nie należy do normalnych, w jakiś sposób mi jednak pomaga. Pomysł, że mogłabym w ten sam sposób traktować kogoś poza tobą... Chwilowo koncentruję się na tym, żeby się nie rozlecieć.

Stone nagle się rozpogodził i jakby otrzeźwiał. Podszedł do mnie i spojrzał zmysłowo, ale w jego oczach czaiło się coś jeszcze. Przyglądał mi się niczym drapieźnik, a ja czułam się jak ofiara, na którą polował. Mimo to nie poruszyłam się z miejsca. Czekałam i patrzyłam, jak się zbliża, drżałam od stóp do głów, aż podszedł na tyle blisko, że mógł dotknąć mojego ciała. Nie zrobił tego, lecz czułam żar, który od niego bił. Działo to na mnie w jakiś zadziwiający sposób. Znow ciarki przebiegły mi wzdłuż kręgosłupa.

– Świetnie. Lubię, kiedy stoisz. – Oczy Stone'a błysnęły niczym płynna lawa. – W innych pozycjach też, ale najbardziej podoba mi się, kiedy stawiasz opór. Mam ochotę, żebyś stawiała mi opór w tej chwili.

Z trudem przełknęłam ślinę. Zanotowałam w myślach jego życzenie.

Gdy usłyszeliśmy zbliżające się głosy, odskoczył ode mnie. Staliśmy po przeciwnych stronach kuchni, kiedy weszli Colby i Jake. Stone spokojnie zjadał jabłko. Uświadomiłam sobie, że znajduję się w tym samym pomieszczeniu co dwóch – no dobrze, trzech – zawodowych graczy. Na moim miejscu Jared posikałby się z radości. Okej, nic takiego by się nie stało. Z pewnością udawałby wyluzowanego. Nie mogłam się doczekać, kiedy mu o tym opowiem. I wtedy mnie olśniło. – Kiedy przyjeżdża Jared? – zwróciłam się do Stone'a, który właśnie odgryzał kolejny kęs.

– Hmm. – Zmarszczył brwi. – Jakoś jutro? Nie wiem dokładnie, miałem zamiar spotkać się z nim dopiero po meczu, a co? Georgia wspominała, że będziecie się kontaktować. Kiedy masz zamiar znow z nim porozmawiać?

Colby przysłuchiwał się naszej wymianie zdań, przeskakując między nami wzrokiem. W jego ciemnych oczach tańczyły wesołe iskierki.

– Kim jest Jared?

– Też jestem ciekaw – dodał Jake i uśmiechnął się znacząco.

Stone wskazał mnie owocem, który wciąż trzymał w dłoni.

– To jej przyrodni brat. Przyleci, żeby obejrzeć jutrzejszy mecz. Załatwiłem im bilety.

– Mówisz? – Jake przysiadł na blacie tuż obok Stone’a. Przy okazji poczęstował się jabłkiem. – Taki z niego fan Kingsów?

Stone, jak zwykle wielce pewny siebie, wyszczerzył zęby.

– Taki z niego fan Stone’a Reevesa – oznajmił.

Colby się roześmiał, Jake przewrócił oczami.

– Ciesz się światłami reflektorów, póki możesz. Wiesz, że jutro stary, dobry Jake Bilson skradnie show. Przyjrzałem się Bolstonowi na nagraniach i nie mam zamiaru mu popuścić. A te wszystkie programy w telewizji, w których tak się zachwycają tobą i Colbym, jutro będą wspominać wyłącznie o mnie. – Kiwnął głową w moją stronę. – Brat twojej dziewczyny zostanie najwierniejszym fanem Jake’a, jeszcze zobaczysz.

– Chyba cierpisz na urojenia. – Colby wypiął pierś z nie mniejszą pewnością siebie. – Chłopak będzie jadł mi z ręki. To ja jestem rozgrywającym, to ja kieruję tą łajbą.

Jake prychnął.

– Jasne, bo te wszystkie biegi Reevesa do strefy końcowej są o kant tyłka potłuc, nie?

– Gdyby nie moje śliczne rączki, nie miałyby po co tam biegać. – Colby uniósł dłonie i uśmiechnął się szeroko. – Mógłbym tak całą noc, kotku.

– Kochanie! – zagrzmiął Jake. – Kogo nazywasz „kotkiem”? Ja tak nie mówię do nikogo, kto akurat nie jest pode mną albo nie siedzi na mnie okrakiem, a nawet wtedy... – urwał w pół zdania i rzucił mi szybkie spojrzenie. – Soreczki. Chciałem powiedzieć, że... – Wzruszył ramionami i wznowił dyskusję z Colbym. – Powinieneś używać właściwej terminologii, kotku. Na mnie mówi

się „kochanie”, nie jestem żadnym „kotkiem”.

– Poważnie?! – Nozdrza Colby’ego rozszerzyły się ze złości, ale wyglądał na zadowolonego z siebie.

Stone odepchnął się od blatu i stanął przy moim boku.

– Ci dwaj ciągle mieszają się z błotem. To tylko przedsmak tego, co zazwyczaj dzieje się w szatni.

– Przez cały dzień, co dzień. – Jake wyciągnął szeroko ramiona. Kołysał się na piętach, jakby rozgrzewał się przed prawdziwym meczem.

W tej chwili zapiszczał piekarnik, więc podeszłam do niego, żeby wyciągnąć pasta primavera.

– A niech mnie! – Jake gwizdnął. Nachylił się, żeby powąchać makaron. – Pachnie zajebicie.

– I wygląda zajebicie. – Colby poklepał Stone’a po klacie. – Nic dziwnego, że zrobiłeś się ostatnio taki nietowarzyski, skoro w domu czeka na ciebie coś takiego.

Stone zeszywniał i zacisnął szczęki, ale jego kumpel niczego nie zauważył. Ja tak, i poczułam się oszołomiona, choć nie do końca wiedziałam dlaczego.

Kiedy nakładałam jedzenie, Colby i Jake plątali się po kuchni, a on mi pomagał. Wyciągnął naczynia i nalał picie do szklanek. Zapytał, czy jeszcze czegoś potrzebuję, ale skończyłam już pracę. Jedzenie było gotowe.

Chłopacy nalegali, żebym nałożyła sobie pierwsza, i dopiero wtedy poszli w moje ślady. Niepewna, jak się zachować, stanęłam na uboczu, ale Stone podszedł do mnie, kiwnął głową i powiedział:

– Mecz się zaczyna. Mam ci przynieść coś do picia?

Nie wiedziałam, czy był to jeden z ich zespołowych rytuałów i czy mogłam w nim uczestniczyć, ale kiedy wszyscy trzej bez mrugnięcia okiem skierowali się w stronę pokoju telewizyjnego, zdałam sobie sprawę, że oczekują mojego towarzystwa. Stone zauważył, że się waham. Odstawił talerz na blat.

– Co się dzieje? – spytał.

Czułam się wyjątkowo niezręcznie.

– No wiesz... To twoi koledzy z drużyny. Mówiłeś kiedyś, że oglądanie meczów to część twojej pracy, więc pomyślałam, że... – Sama nie bardzo potrafiłam zwerbalizować własne przemyślenia. Chociaż nie, doskonale wiedziałam, o co mi chodziło. Doszłam do wniosku, że tam nie pasuję, że jestem tajemnicą Reevesa.

Wokół ust chłopaka pojawiły się linie.

– To, co jest między nami, to nasza sprawa. Nikt nie musi znać szczegółów, ale jesteśmy przyjaciółmi, a mi nie za dobrze wychodzi ukrywanie różnych rzeczy. Kłamstwo to coś zupełnie innego niż nieudzielenie informacji. Ci faceci gównem o mnie wiedzą i pomimo ciągłych docinków mają to w dupie. Każdy członek drużyny przeżywa swoje problemy: z rodziną, z żoną albo jeszcze z czymś innym, ale bez względu na nie staramy się jak najlepiej wykonywać swoją robotę. Nie byłam pewna, jak mam odczytać jego słowa, ale przynajmniej rozumiałam, że się mnie nie wstydził.

– W porządku. – Uczucie ciepła rozeszło się w moim wnętrzu. – Rozumiem.

– Na pewno?

– Tak.

Wzięłam talerz i poszłam do pokoju telewizyjnego, by obejrzeć dwa mecze futbolu amerykańskiego w towarzystwie skrzydłowego, rozgrywającego i obrońcy drużyny Texas Kings. Kiedy Colby i Jake wyszli, Stone wziął mnie na ręce i kolejne dwie gry obejrzałam, pólżąc na nim. Ogólnie rzecz biorąc, była to cholernie udana niedziela.

## ROZDZIAŁ 27

– No, heej... – przywitała się niepewnie Siobhan, siadając obok mnie na zajęciach. Powiodła wzrokiem dookoła i założyła niesforne włosy za ucho. Pochyliła głowę, przybliżyła się i

przyciszonym głosem spytała: – Wszystko w porządku? Wiesz, mam na myśli śpiączkę i tę sytuację w bibliotece.

O rany, niełatwe pytanie.

– Tak, wszystko okej.

Wpatrywała mi się prosto w oczy, jakby czegoś tam szukała. Najwyraźniej próbowała się zorientować, czy może bardziej na mnie naciskać. Cokolwiek wyczytała z mojego spojrzenia, musiało ją to uspokoić, bo już po chwili zadała drugie pytanie, tym razem nieco bardziej entuzjastycznym tonem:

– Kim jest ten chłopak z biblioteki?

Uśmiechnęłam się szelmowsko.

– Nic takiego, znajomy z rodzinnego miasteczka.

– Czyżby?

Dzień wcześniej chłopak, który nas nagrał, opublikował film w sieci. Wszystko było wyraźnie słychać: jak zadaje mi pytania, jak Stone próbuje go spławić, jak koleś zaczyna się robić coraz bardziej bezczelny, i całą resztę. W sumie nic wielkiego, ale dostałam powiadomienie, bo filmik trafił na stronę uczelni do działu sportowego. Moje imię krążyło już po Internecie, blogerzy wysledzili, kim jestem, ale uczelnia nie opublikowała moich danych ze względu na ochronę prywatności. Gównu nie prywatność.

Przechodząc tego dnia przez kampus, naliczyłam ze trzydzieści osób, które dziwnie mi się przyglądały. Jakiś koleś sprawiał wrażenie, jakby już-już chciał podejść i zagadać, ale dałam nura w głąb budynku Wydziału Biologii. Miałam nadzieję, że zainteresowanie moją osobą szybko minie, i jak do tej pory obyło się bez incydentów. Nikt z grupy nawet nie mrugnął, kiedy pojawiłam się na zajęciach.

Poza Siobhan oczywiście.

– Jak ci idzie z Trentem?

Koleżanka poczerwieniała, wyprostowała się, a oczy niemal wyszły jej z orbit. Chwilę później Trent we własnej osobie wślizgnął się na sąsiednie krzesło.

– Dzień dobry paniom. – Zamilkł, jakby dopiero teraz zdał sobie

sprawę, kim jestem. – O, cześć. Gdzie się podziewałaś?

– Miałam wypadek samochodowy.

Siobhan zmarszczyła brwi i gwałtownie odwróciła głowę.

– Poważnie? Tak mi przykro.

Skinęłam delikatnie.

– Dzięki, ale ze mną już dobrze. – „Albo przynajmniej będzie. Musi być”. Miałam zamiar powtarzać te słowa jak mantrę, dopóki się nie spełnią. Przynajmniej po części była to prawda, radziłam sobie znacznie lepiej niż jeszcze kilka dni temu. Nie uszło mojej uwagi, że w sobotni wieczór udało mi się wytrzymać ze wszystkimi w kuchni, chociaż to akurat głównie zasługa obecności Stone’a.

Gdybym wybiegała myślami daleko w przód, pewnie bym się martwiła. Nie powinnam na nim polegać. To, co nas łączyło, nie było romantycznej natury. Zgadywałam, że odżyła nasza przyjaźń. To znaczy spaliśmy ze sobą dwukrotnie, w ostatnią sobotę przed powrotem moich współlokatorek i tamtej nocy, zanim związałam z jego domu, więc pewnie nazywanie naszej relacji odnowieniem przyjaźni było idiotyzmem, ale żeby od razu mieszać do tego romantyczne uczucia?

Chciałam przetrwać, a on mi w tym pomagał. Nie mogłam sobie pozwolić na zagładanie w zęby darowanemu koniowi, przynajmniej nie teraz. Gdyby Stone kogoś poznał lub chciał zakończyć naszą relację, zaakceptowałabym to. Tak wyglądał mój plan: po prostu przejść nad tym do porządku dziennego. W tej chwili nie panowałam nad własnymi emocjami, ale miałam świadomość, że może to poskutkować zawodem miłosnym w przyszłości. Godziłam się na takie rozwiązanie, ponieważ bez Stone’a po tamtym feralnym dniu rozpadłabym się na milion kawałeczków. Nie okłamałam Trenta, obecnie czułam się dobrze. Nie wiedziałam, czy ten stan utrzyma się do jutra, czy nie minie za kilka dni, ale najważniejsze było tu i teraz.

Moja odpowiedź usatysfakcjonowała chłopaka, ale Siobhan przez całe zajęcia nie spuszczała ze mnie wzroku.

Przygotowałam się mentalnie na przesłuchanie, które nastąpiłoby



niechybnie, gdyby nie wykładowczynie. Chciała sprawdzić, jak się miewam, i upewnić się, czy dam radę kontynuować naukę. Opowiedziałam jej skróconą wersję prawdy: że wszystko ze mną w porządku, że mój stan się poprawia i że jestem gotowa znów zacząć się uczyć. Wydawała się tak samo usatysfakcjonowana jak Trent. Przez rozmowę z nią wyszłam z sali znacznie później niż reszta grupy. Czułam się dobrze albo tak mi się tylko wydawało.

Siobhan czekała na mnie za załomem muru.

– Miałaś wypadek samochodowy?

Trent stał tuż obok niej, oparty o ścianę, a wyraz jego twarzy wskazywał na znudzenie. Przyglądał się przemykającym korytarzem studentom, którzy przed chwilą wysypali się z trzech innych sal.

– No, tak – przyznałam.

– Czy to dlatego zapadłaś w śpiączkę? Przez wypadek? – Nie dała mi czasu na odpowiedź. Na jej twarzy odmalowała się troska. Wyciągnęła rękę i dotknęła mojego ramienia. – Gdybym wiedziała, byłabym przy tobie. Tak mi przykro. Powinnam częściej do ciebie dzwonić. Nawet nie wiem, gdzie mieszkasz. Okazałam się okropną przyjaciółką, chociaż w sumie nie znamy się za dobrze. Na szczęście masz tego kumpla, który ci pomaga. Nie widziałam dokładnie jego twarzy, ale wyglądał na niezłe ciacho. – Pochyliła się w moją stronę i ściszyła głos. – Taki opiekuńczy i oddany.

Miała rację.

– Hej, to ty jesteś tą laską! – Z mijającego nas tłumu nagle wyłonił się jakiś tyczkowaty chłopak w bejsbolówce z logo uniwersytetu i w koszulce Texas Kings. Podstawił mi telefon pod nos. Na ekranie leciał filmik ze mną i Reevesem w rolach głównych, a dźwięk był podkreślony na maksa.

– O nic jej nie wpytujcie.

– Po prostu jesteśmy twoimi fanami. Nie musisz się zachowywać jak palant.

Zareagowałam instynktownie, zanim zdążyłam cokolwiek pomyśleć. Telefon, który wytrąciłam mu z ręki, upadł na podłogę i

się rozbił. Koleś zaczął się na mnie wydzierać:

– Co ty, do cholery robisz, dziwko?!

– Hej!

Dwóch wysokich osiłków przepchnęło się w naszą stronę i zasłoniło mnie przed chłopakiem. Widziałam tylko ich plecy. Obaj wyglądali dość groźnie.

– Odwal się od niej! – warknął jeden z nich. – Wszystko widzieliśmy.

Chłopak skulił się ze strachu, ale po chwili na jego twarzy pojawił się grymas wściekłości.

– Rozwaliła mi smart... – próbował odpyskować.

– Zobaczmy, co zrobisz, jak podetknę ci moją pięść pod nos. To był odruch, ty mały popaprańcu.

– Spływaj stąd – dodał drugi osiłek.

– Albo dostaniesz od nas wpierdol. Wiem, jak się nazywasz. Grasz w bejsbol w drużynie rezerwowej. Znam paru chłopaków z reprezentacji, dadzą mi na ciebie namiary, pokażą twoich kumpli, będę wiedział wszystko. Wejdz jej jeszcze raz w drogę, a spełnię tę groźbę. Zrozumiano?

Nacho? Chwilę mi zajęło, nim się zorientowałam. W uszach słyszałam dudnienie własnego serca. Korytarz i gapie, którzy przystanęli, żeby się nam poprzyglądać – wszystko wokół zaczęło wirować, szybciej i szybciej. Jakaś dłoń chwyciła mnie za ramię i usłyszałam kobiecy głos:

– Dobrze się czujesz?

Podniosłam wzrok. Zamiast Siobhan ujrzałam Mię. Pomyślałam, że chyba umarłam i na pewno nie poszłam do nieba. Nie znajdowałam innego wyjaśnienia na to, co działo się dookoła. Jakimś cudem razem ze mną do piekła trafiła Mia, która wydawała się przejęta moim losem.

Spojrzała na osiłków. Ten drugi okazał się Wyattem. Nie, chwila. Może jednak nie byłam w piekle. Może to wszystko działo się naprawdę. Nagle obok nas pojawiła się także Lisa. Nie patrzyła na mnie, tylko na chłopaka od telefonu. – Jestem dobrą znajomą Katji. Opowiadała mi o twoim małym fiutku. Trzymaj się z daleka

od naszej koleżanki albo porozwieszam po całym kampusie informacje o tym, jaki jesteś do bani w łóżku.

Od kiedy Lisa staje po mojej stronie? Żyliśmy, więc najwyraźniej piekło zamarzło i przeniosło się na ziemię.

– Dajcie spokój, chciałem tylko zdobyć autograf Reevesa.

– I dlatego na nią napadłeś? Zajebisty pomysł. Jemu też by się pewnie spodobał.

Chłopak wycofał się w asyście kumpli, a wszyscy skupili uwagę na mnie. Pierwsza odezwała się Lisa. Na jej twarzy wciąż malowała się wściekłość.

– Powiedz mi, że nie spędziłaś całego poranka w ten sposób. – Wskazała ręką w stronę korytarza. – Zobaczyłam, że ten chłystek cię rozpoznał i wystartował do ciebie. Co za frajer.

Nacho, Wyatt, Mia, Lisa. Wszyscy ruszyli mi na pomoc, a teraz przyglądali mi się z troską i popatrywali ponad moim ramieniem na Siobhan i Trenta. Wyatt wyciągnął dłoń.

– Cześć, jestem Wyatt. Przyjaźnicie się z Dusty?

Zza moich pleców nieśmiało wysunęła się ręka Trenta. Uścisnęli sobie dłonie.

– No, tak. Chodzimy razem na zajęcia. – Głos chłopaka drżał.

– Dusty to nasza współlokatorka – wyjaśniła Lisa. – Chyba staliśmy się wobec niej trochę nadopiekuńczy. Miło was poznać.

Kiedy zagrożenie minęło, Mia przestała ścisnąć moje ramię i wtuliła się z powrotem w swojego chłopaka. Nie patrzyła na mnie. Zrobiła taką minę, jakby uważała, że cała ta sytuacja nie była godna jej uwagi. W przeciwieństwie do niej Lisa, z dłońmi wspartymi na biodrach, wciąż pałała gniewem.

– Ależ jestem wściekła! Po co pchał się z tym telefonem? Prawie cię nim walnął. Na twoim miejscu urwałabym mu jaja. W sobotę było tak samo? Jeśli tak, to nie wyobrażam sobie, jakim cudem Stone zachował spokój.

Ludzie cały czas przechodzili obok nas, niektórzy z nich zatrzymywali się i przysłuchiwali naszej rozmowie, a im dłużej ona trwała, tym większą miałam ochotę, by zwać z dwojga ostatnich zajęć i schować się pod kołdrą Stone'a. – Ja... – Głos mi

się załamał. – Coś w tym stylu. Jacyś kolesie się wkurzyli, bo Stone nie chciał z nimi gadać. – Nie mogę sobie tego wyobrazić. Jakby na mnie trafiło, już dawno siedziałabym w kiciu. – Lisa uśmiechnęła się do Nacha, który objął ją ramieniem. – Za napaść kwalifikowaną i naruszenie nietykalności cielesnej.

– Zgadza się. – Chłopak poklepał ją po ramieniu. – Niezbyt dobrze znosisz, jak ktoś cię prowokuje.

Lisa machnęła ręką w kierunku, w którym odszedł chłopak od telefonu. Jej ruch był szybki, niemal dziki.

– Posłałabym gnoja do szpitala.

Nacho dopytywał:

– Ale na pewno nic ci nie jest?

– Może chcesz, żebyśmy zadzwonili do Stone'a? – dodał natychmiast Wyatt.

Jeżu, mieli jego numer telefonu. W sumie nie powinnam być zaskoczona.

– Nie, dzięki. – Pokręciłam przecząco głową.

– My musimy lecieć na trening, ale jeśli chcesz, dziewczyny odwiozą cię do domu.

– A właściwie – odezwała się Mia niespodziewanie – jak dzisiaj dotarłaś na uczelnię?

Zadawali coraz więcej pytań, żądali coraz więcej informacji. Niestety zainteresowanie tłumem nie malało i wokół nas wciąż pełno było ciekawskich oczu, uszu i telefonów. Tak właśnie wyglądał ich świat, którego pełnoprawną mieszkanką się stałam dzięki znajomości ze Stone'em.

– Poradzę sobie. Muszę lecieć na ostatnie zajęcia – podziękowałam, a twarz Mii znów przybrała obojętny wyraz.

– Na pewno? – dopytywał Nacho.

– Skoro tak, to w porządku. Idziemy na lunch, możesz się przyłączyć, jeśli chcesz. – Wyatt kiwnął głową i uśmiechnął się luzacko.

Wiedziałam, gdzie będą się stołować. Wszyscy wiedzieli. Członkowie reprezentacji, ich dziewczyny i znajomi jadali w The Quail, przy największym stoliku. Dla nich to był zwykły dzień,

przyzwyczajali się do tego, że budzili powszechne zainteresowanie, wydawało im się to równie naturalne jak oddychanie. Zastanawiałam się, jak by zareagowali, gdyby nagle wszyscy przestali zwracać na nich uwagę, potraktowali ich jak powietrze. Sama wolałam, żeby zostawiono mnie w spokoju, a widząc osłupiałe spojrzenia Siobhan i Trenta, domyśliłam się, że oni także.

Rano na uczelnię podrzucił mnie Stone. Dał mi numer do kierowcy, który przyjechałby, gdybym potrzebowała podwózki, miałam jednak nadzieję, że uda mi się o to poprosić Siobhan. Chciałam z nią pogadać na osobności, żeby się upewnić, czy między nami wszystko gra po moim sobotnim załamaniu nerwowym. Zamierzałam też namówić ją na wspólny wypad do biblioteki.

Georgia napisała mi, że przylecą prosto na mecz. Zaproponowała spotkanie, ale zaznaczyła, że nie będą mogli po mnie podjechać, więc nie wiedziałam, jak rozplanować dzień. Mecz zaczynał się o siódmej, spotkać mieliśmy się pół godziny wcześniej, żeby znaleźć miejsca. Stone podał mi dane jakiegoś człowieka, który miał na nas czekać przy wejściu numer osiem, z biletami wystawionymi na nazwisko Phillips. Zostało mi dużo czasu i zanosilo się na to, że moje skromne życzenie – udawać, że jestem normalną dziewczyną – nie zostanie spełnione.

Wszystko się zmieniło. Siobhan się dowiedziała. Trent się dowiedział. Takich, jak ten z telefonem, będzie więcej i nie przestaną mnie atakować. Moje współlokatorki nie znały znaczenia słowa „dyskrecja”, więc pozostawało mi kilka opcji: zostać i jakoś sobie poradzić z sytuacją, zostać i zaszyć się w bibliotece albo wyjść z nimi. Wybrałam bramkę numer dwa. W tamtej chwili ukrycie się wśród książek wydawało się najlepszą opcją.

– Idźcie sami. Muszę... coś przeczytać przed zajęciami.

– No to do zobaczenia później.

Wyatt i Mia poszli w swoją stronę. Nacho ruszył za nimi, ale zatrzymał się i zerknął do tyłu. Lisa ciągle stała przede mną.

Przygryzała wargę.

– Wieczorem urządzamy imprezę, żeby zobaczyć, jak gra Stone. Może chciałabyś... – Spojrzała za mnie. – Przyjść razem z przyjaciółmi?

Za plecami usłyszałam cichy pisk Siobhan, ale zdążyłam już pokręcić głową.

– Dzięki, zobaczę go na żywo.

– Och! – Lisa wyglądała na zaskoczoną. – No tak. – Jej twarz się rozpogodziła. – Oczywiście, że idziesz na mecz, ale ze mnie głupol. – Klepnęła moje ramię. – Baw się dobrze, nawet nie wiesz, jak ci zazdroszczę.

– Liss! – popędziła ją Mia.

– Jasne. – Zaczęła się wycofywać, ale szeroki uśmiech nie schodził z jej twarzy. – Dobrej zabawy. I nie zapomnij o nas, maluczkich. – To powiedziawszy, odwróciła się i roześmiała z czegoś, co usłyszała od Nacha, po czym oboje pognali, żeby dogonić resztę towarzystwa.

Zostałam sama z Siobhan i Trentem. Biorąc przykład ze współlokatorek i ich ekipy, ignorowałam pozostałych gapiów. Trent mrugał nerwowo i przygryzał wewnątrz policzka. Miał minę, jakby zjadł coś, czego smaku nie potrafił rozpoznać. Nos mu drgał. Siobhan nie patrzyła na mnie. Z uporem wpatrywała się w moje buty. Wzięłam głęboki oddech.

– Ja...

Podniosła w końcu wzrok. Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Muszę już lecieć! – Zaczęła się wycofywać, stawiając coraz szybsze kroki.

– C-co? A, tak! J-ja też – wyjąkał Trent.

Dziewczyna złapała go za koszulkę i pociągnęła za sobą. Uciekli ode mnie prawie biegiem, a ja poczułam nagły ucisk w żołądku. Cholera. Nie sądziłam, że może pójść aż tak źle.

Mój telefon zapiszczał. Wyciągnęłam go, żeby odczytać wiadomość.

Stone: „Jak mija pierwszy dzień po powrocie?”

Beznadziejnie.

„Całkiem spoko. Miło wrócić na uczelnię”.

## ROZDZIAŁ 28

Biblioteka, potem zajęcia. Rozmowa z wykładowcą. Zapewnianie, że wszystko ze mną w porządku i poradzę sobie z nauką. Znowu biblioteka. Chwila, wróc. Postój przy budce z kawą, dopiero potem biblioteka. Kolejne zajęcia. Zapewnianie kolejnego wykładowcy, że nic mi nie jest. Tak wyglądała reszta mojego popołudnia na uczelni. Po skończonych zajęciach nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić. Ostatecznie zdecydowałam się na spacer.

W domu nie było nikogo. Nurtowała mnie ta tajemnica: gdzie podziewały się moje współlokatorki, kiedy nie urządzały imprez? Nie to, żebym trzecią po południu w poniedziałek uważała za najlepszą porę na imprezowanie, zwłaszcza że ekipa miała zacząć balować za kilka godzin. Może o to chodziło. Najprawdopodobniej wszyscy się szykowali. W każdym razie miałam cały dom dla siebie. Zeszłam do piwnicy. Przez pierwszą godzinę usiłowałam się skupić na nauce, potem się poddałam. Byłam rozkojarzona, ponieważ za dwie i pół godziny miałam po dłuższej rozłące zobaczyć Jareda. Zżerały mnie wyrzuty sumienia, że nie znalazłam czasu, żeby do niego polecieć. Poczułam ucisk w klatce piersiowej, spróbowałam go rozmasować. Wydawało mi się, że poczucie winy wypala dziurę w moim wnętrzu.

Kiedy zabręczał telefon, usiadłam na łóżku i otarłam łzę.

Georgia: „Wylądowaliśmy! Jared jest bardzo podekscytowany spotkaniem z Tobą. Jedziemy teraz do hotelu. Widzimy się na stadionie przed wejściem nr 8, tak?”

„Tak. Jak Wam minął lot? Ja też nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę”.

Nie do końca była to prawda. Cieszyłam się na to spotkanie, lecz

jednocześnie paraliżował mnie strach. Odpisywałam na SMS-a drżącymi rękoma.

Telefon zabrzączał ponownie.

Georgia: „Chłopcy nie mogą usiedzieć na miejscu. Powiedzieli wszystkim współpasażerom, że znają Stone’a i że King-fishers rozniosą rywali na strzępy. Do zobaczenia przy wejściu nr 8. Jestem taka przejęta!”

Ręce nie chciały przestać drżeć, nawet kiedy się przebierałam i brałam prysznic. Guzik od dzinsów uparcie wyslizgiwał się z palców, zdołałam go zapiąć dopiero za czwartym razem. Trzęsły mi się już całe ramiona, a jeszcze musiałam zrobić coś z włosami. Ubranie się zajęło mi czterdzieści minut. Zostało niecałe pół godziny do przyjazdu kierowcy.

Wysłałam mu już wiadomość.

Usłyszałam pojedyncze puknięcie w drzwi. Ktoś je otworzył, nie czekając na zaproszenie.

– O, jeszcze tu jesteś.

Nicole zobaczyła, w jakim stanie się znajdowałam. Weszła do środka. Zamknęła za sobą drzwi, stanęła bez ruchu i spoważniała.

– Jak mogę ci pomóc?

– Włosy – odpowiedziałam chrapliwie.

– Dobra. – Przez chwilę przyglądała się niesfornym falom, których nie udało mi się zapleść w warkocz, i gumce do włosów w mojej dłoni. – Już wiem. – Odsunęła krzesło od biurka i obróciła je przodem do siebie. – Zapraszam. Usiądź tutaj.

Z ulgą opadłam na siedzisko.

Jej palce pracowały sprawnie i szybko. Czułam lekkie pociągnięcia, ale nie były bolesne. Z drugiej strony Nicole mogłaby wyrywać mi włosy garściami, a mnie by to i tak nie obeszło.

– Okej, słuchaj – wymamrotała. – Nie umiem pleść takich wymyślnych warkoczy jak ty, ale mama nauczyła mnie pewnej sztuczki. Możesz mi wierzyć, umiem robić warkocz wodospad jak nikt inny. Zaufaj mi.

Zaufałam. Kiedy na tyle głowy zaczęła formować się fryzura,



zamknęłam oczy i po prostu się poddałam.

Ból w klatce piersiowej powrócił. Nie miałam już żadnej rodziny poza przyrodnim bratem. Musiałam przyjąć ten fakt do wiadomości i zaakceptować go. W fazie wyparcia, w której się znajdowałam, nie potrafiłam tego zrobić. Rozpacz to podstępna suka. Podkrada się do ciebie, wali obuchem w głowę, tłucze, kopie, by na koniec całkowicie cię zniszczyć. Czasem daje ci chwilę wytchnienia, ale nigdy nie wiesz, jak długą: kilka minut, kilka godzin czy kilka dni. A kiedy uwierzysz, że dasz radę, wraca i uderza taranem. Możesz z nią walczyć, zaprzeczać jej istnieniu, ignorować ją, ale ona wciąż na ciebie czyha. Czeka, aż opuścisz tarczę, i znów cię dopada. Jedyne sposoby, żeby ją pokonać, to pokornie przyjmować cięgi, oddychać swobodniej, kiedy się oddali, i czekać na jej powrót. Z czasem walka z nią staje się łatwiejsza.

Gdy Nicole kończyła zaplatanie, zdałam sobie sprawę, że znów rozmasowuję bolące miejsce na piersi.

– Zaczekaj chwilę – powiedziała i gdzieś zniknęła. Wróciła po minucie z lokówką, jakimiś kosmetykami do włosów i lakierem. Podłączyła urządzenie do prądu i odparła: – Teraz muszę nadać fryzurze ostateczny kształt, tak jak nauczyła mnie mama.

– Czy ona żyje?

Nicole przerwała pracę.

– Tak – odparła, marszcząc brwi. – Dlaczego pytasz?

Nie mieli o niczym pojęcia. Nadszedł czas wyjaśnień.

– Moja mama zmarła, gdy byłam w ostatniej klasie liceum.

Dziewczyna zakłęła pod nosem.

– Wydawało mi się, że usłyszałam coś w tym stylu, kiedy siedziałas tu ze Stone'em. Tak mi przykro.

Gardło miałam wyschnięte na wiór i czułam, jakby ktoś potrzaskał mi wnętrzności.

– Tego wieczoru, kiedy rozbiłam samochód, Stone przyjechał z informacją, że mój tata i moja macocha zginęli.

– Ja pierdołę – westchnęła ciężko.

– Dzisiaj spotkam się z przyrodnim bratem. Rodzina jego

przyjaciela ma zamiar go adoptować. Przylecieli wszyscy, żeby iść na mecz i kibicować Stone'owi. Załatwił im bilety. Ostatni raz widziałam Jareda, jeszcze zanim to wszystko się stało.

Nicole położyła mi dłonie na ramionach.

– Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Ja... Nikt z nas nie miał pojęcia.

Pokiwałam głową.

– Jestem w rozsypce.

Dziewczyna posłała mi smutny uśmiech i wsunęła niesforny kosmyk do warkocza.

– W takim razie pozwól mi poczarować. To uczesanie to jedyne, co mogę zrobić, żeby ci pomóc.

Przez ściśnięte nagle gardło wyszeptałam:

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Dotknęła mojego policzka i wróciła do przerwane zajęcia.

Dwadzieścia minut później, czyli osiem minut przed tym, nim kierowca miał zapukać do drzwi, Nicole stanęła kilka kroków ode mnie i oznajmiła:

– Gotowe! – Jej twarz rozjaśniał uśmiech, choć mruganiem starała się odpędzić łzy.

Uznałam to za dobry znak. Wstałam i poszłam do łazienki, żeby zobaczyć efekty jej pracy. Wow! Wodospad zaczynał się po jednej stronie głowy, wił w dół, po skosie, i kończył za drugim uchem. Góra została zaczesana pod spód i wpleciona w warkocz, zaś dół opadał luźno na ramiona. Włosy były podkreścone i lśniące. Samodzielnie nie udałoby mi się stworzyć tak dobrego uczesania.

– Jeszcze raz dziękuję. – Wyraziłam wdzięczność nie tylko za fryzurę.

– Chodź tutaj. – Przyciągnęła mnie do siebie i mocno przytuliła. – Gdybyś nas potrzebowała, to wiesz, gdzie nas znaleźć. Dwa lata temu Mia straciła ojca, niedługo potem matka Char zmarła na raka. To dlatego tak się do siebie zbliżyły. Lisa straciła braciszka, a siostra Savannah ma zespół Downa i mieszka w domu opieki. Naprawdę możesz liczyć na nasze wsparcie, bo wiemy, przez co

przechodzisz. – Wciąż się uśmiechała. – Dziękuję, że zdecydowałaś się przede mną otworzyć.

Nicole uściskała mnie jeszcze raz, a ja wróciłam do punktu wyjścia, tyle że ładniej wyglądałam.

– Okej. Twój facet będzie zachwycony.

Westchnęłam ciężko, kiedy wyszła. „Mój facet”. Słowa Nicole dźwięczały mi w głowie. Ustaliliśmy ze Stone'em, że to nie jest żaden romans. Kiedyś pałaliśmy do siebie nienawiścią, aż tu nagle śmierć wepchnęła nas do jednego łóżka i na tym etapie się zatrzymaliśmy. Moje rozmyślenia przerwało buczenie telefonu. Kierowca dojechał na miejsce. Nie miałam już czasu, żeby się nad czymkolwiek zastanawiać.

\*\*\*

Kierowca przedstawił mi się jako Morpheus<sup>14</sup>. Z początku myślałam, że żartuje, ale pozbyłam się wątpliwości, kiedy odebrał telefon, a po drugiej stronie słuchawki usłyszałam radosne:

– Cześć, Morph!

W ogóle nie przypominał Morpheusa, który przyszedł mi na myśl. Był młodym mężczyzną ubranym w koszulę, džinsy i eleganckie buty z czarnej i złotej skóry. Szczerze mówiąc, zaniemówiłam na ich widok. Przyjechał po mnie SUV-em. W drodze na stadion zorientowałam się, że nie ma zbyt wielkiego doświadczenia w prowadzeniu samochodu. Przeskakiwał z pasa na pas i wjeżdżał w boczne uliczki, gdzie – jak podejrzewam – ruch kołowy był wstrzymany. W stanął pod wejściem numer osiem, chociaż nic mu nie wspominałam o tym, gdzie powinien podjechać. Szczyt profesjonalizmu.

– Jesteśmy na miejscu. – Odwrócił głowę w moją stronę, ale okulary przeciwsłoneczne zasłaniały mu oczy. – Pan Reeves powiedział, że do domu wróci pani z nim, zgadza się?

Przez chwilę nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

– No tak, jasne – wybąkałam, choć nie miałam najmniejszego pojęcia. To było jednak bez znaczenia. Ucieszyłam się, że Stone to zaplanował. Nie zamierzałam roztrząsać tej kwestii.

Z naszego miejsca parkingowego spośród tłumu kierującego się w

stronę głównego wejścia najpierw wyłowiłam wzrokiem Georgię. Wysoka, z długimi czarnymi włosami i nieskazitelną cerą wyglądała jak Gina Torres w Serenity<sup>15</sup>. Tuż obok niej szedł jej mąż, który wyglądał jak męska wersja Giny Torres, lecz – jak na ironię – ubrał się podobnie do Morpheusa: kremowa koszula, džinsy i eleganckie skórzane obuwie. Za nimi podążało dwóch chłopaków i dziewczynka – Apollo, jego siostra i oczywiście Jared, na którym skupiłam wzrok. Urósł. Czy to jeszcze możliwe w tym wieku? Najwyraźniej tak. Ostatni raz widziałam go rok wcześniej, w Święto Dziękczynienia. Musiał urosnąć o dobre trzy centymetry, może nawet więcej. Zeszczupłał. Miał na sobie bejsbolówkę z logo Kingsów, koszulkę z logo Kingsów, szorty Nike. Nosił buty, które można było określić mianem ostatniego krzyku mody. Apollo wyglądał identycznie.

Wysiadłam z SUV-a na uginających się kolanach. Georgia podeszła z uśmiechem na ustach i mocno przytuliła mnie do siebie. Pachniała brzoskwiniami i cytrusami. Uściskałyśmy się serdecznie.

– Och, Dusty, kochanie. – Otarła zawilgocone oczy i przyjrzała mi się uważnie. – Ależ ty ślicznie wyglądasz. – Położyła mi dłoń na policzku, a przez jej twarz przebiegł cień smutku. Naraz zacisnęła wargi, podbródek zaczął jej drgać, łzy same popłynęły spod powiek.

W tym momencie mąż Georgii wkroczył do akcji. Objął ją, przyciągnął do siebie, a do mnie skinął głową.

– Miło cię widzieć, Dusty.

Ze zdumieniem poczułam, jak czyjeś ramiona oplatają moją talię. Spojrzałam w dół i ujrzałam burzę ciemnych loków. Musiałam się chwilę zastanowić. No tak, młodsza siostra Apolla – Angelina. Nie mogłam sobie przypomnieć, ile miała lat, ale zgadywałam, że koło pięciu. Podniosła wzrok i obdarzyła mnie promiennym uśmiechem.

– Cześć, twoja mama naprawdę dała ci imię na cześć brudu?

Apollo jęknął przeciągle.

– Angie, miałaś tego nie mówić.

– No co, Jayjay mi tak powiedział.

„Jayjay?”

Uklęknęłam na chodniku, przytuliłam Angie i wyszeptałam:

– Nie, ale Jared lubi tak żartować z dziewczynkami, do których czuje sympatię. – Odsunęłam się i mrugnęłam do niej. Oczy małej zrobiły się wielkie, a policzki pokryły rumieńcem.

Wstałam z kolan i spojrzałam na mojego brata. Powstrzymywał łzy. Ja ze swoimi nie walczyłam, pociekły swobodnie. Na ten widok Jared także się rozkleił. Puszka z napojem wypadła mu z rąk i potoczyła się po chodniku. Gapił się na nią, ale nie sądziłam, żeby ją dostrzegął.

Podeszłam i niewiele myśląc, przyciągnęłam go do siebie, oplotłam ciasno ramionami. Zesztywniał. Był wysoki i chudy, ale kiedy odwzajemnił się tym samym, poczułam, że był też cholernie silny. Jezus Maria, niemal połamał mi żebra!

Nagle zaczął się trząść, a moja koszulka zrobiła się mokra na ramieniu. Bez słowa przytuliłam go mocniej. Przemknęła mi przez głowę absurdalna myśl, że jeśli jeszcze trochę wzmocnimy uścisk, to uda nam się przywrócić Gail i tatę do życia. Czyż nie tak powinno to działać? Ale tylko popłynęło więcej łez.

Rozkleiliśmy się wszyscy oprócz Angie. Kiedy ja i Jared oderwaliśmy się od siebie, usiłowała dogonić toczącą się po chodniku puszkę. Georgia, Bud, nawet Apollo mieli problem z powstrzymaniem płaczu. Staliśmy w kółku. Nie chciałam wypuścić z ręki dłoni brata. Oczy Jareda były opuchnięte i zaczerwienione. Przypuszczałam, że wyglądałam jeszcze gorzej.

Nagle Angie także zaczęła łkać, bo nie mogła złapać puszkę.

– Ojej. – Zaśmiała się jej matka, gdy zdała sobie sprawę z powodu płaczu. Wzięła małą na ręce, a mąż pomógł wyczyścić ubrudzone paluszki.

Wpatrując się we mnie, Jared oznajmił:

– Dobrze cię wreszcie zobaczyć.

Cholera. Znów poczułam ucisk w gardle.

– Ciebie też.

– Muszę siku! – oznajmiła Angie wszem wobec. Kilkoro ludzi

przechodzących nieopodal usłyszało jej uwagę i parsknęło śmiechem. Jakaś nastolatka zmarszczyła z niesmakiem nos.

– Fuj!

– Hej, to moja siostra! – usłyszeliśmy i bynajmniej nie powiedział tego Apollo.

Dziewczyna przystanęła i zlustrowała Jareda od stóp do głów. Wyraźnie się jej spodobał. Angie także była nim oczarowana. Nie dziwota. Gniewny, uwodzicielski i uroczy zarazem miał zadatki na łamacza kobiecych serc.

– Przepraszam – wymamrotała dziewczyna i poszła dalej.

Angie prychnęła.

– To nie były prawdziwe przeprosiny. Nie włożyła w nie serca. – Dziewczynka podniosła głos: – Tylko tak mówisz! – O rany – westchnęła jej matka.

Apollo się roześmiał.

– Moglibyśmy już stąd iść? Ja też muszę siku.

Po ustaleniu priorytetów podeszłam do wejścia i zapukałam. Strażnik otworzył, wylegitymował nas i wpuścił do środka. Po wycieczce do toalety zostaliśmy zaprowadzeni na miejsce.

14. Mężczyzna nosi takie samo imię jak jedna z głównych postaci filmów z serii Matrix, grana przez Laurence'a Fishburne'a (przyp. tłum.).

15. Amerykański film science fiction z 2005 r., będący kontynuacją serialu Firefly (przyp. tłum.).

## ROZDZIAŁ 29

Zdażyłam już zapomnieć, jak to jest oglądać rozgrywki na żywo. Istne pandemonium. Lokalne mecze w moim rodzinnym miasteczku wyglądały podobnie, ale były co najmniej dziesięć razy cichsze.

Stone prezentował się bosko w stroju futbolisty, z ochraniaczami poszerzającymi optycznie barki i kontrastującymi z nimi wąskimi biodrami. Jego zdjęcie pojawiło się na telebimie. Roziskrzony, gniewny wzrok, mocna linia szczęki, krótko przystrzyżone włosy. Owładnięta gwałtownymi emocjami, nie mogłam pozbyć się wspomnienia muskularnego ciała Stone'a tuż nade mną i jego męskości we mnie. Zaszło mi w ustach i wiedziałam, że w moich oczach czai się głód.

Po naszym powitaniu nie rozmawiałam z Jaredem zbyt dużo. Często śmiał się razem z Apollem. Obaj albo siedzieli z nosami w telefonach, albo coś sobie pokazywali na boisku. Tuż przed rozpoczęciem meczu poszli z Budem do sklepiku z żywnością. Georgia przesiadła się na miejsce mojego brata, obok mnie. Miałam przeczucie, że zamierzała zostać tam na dłużej. Angie przybiegła za nią i wskoczyła jej na kolana.

– Uff. – Georgia roześmiała się i poprawiła niesforne włosy córki.

– Po cichu liczyłam na to, że uda nam się zamienić chociaż parę słów. Jakie masz plany po meczu?

– A o co chodzi? – Zmarszczyłam brwi.

– Stone zaproponował, żebyśmy spotkali się z nim na boisku i zrobili trochę zdjęć. Nie możemy długo zostać. Musimy wrócić do hotelu i od razu położyć się spać, jeżeli chcemy zdążyć na poranny samolot. Ale teraz zamierzałam omówić z tobą przyszłość Jareda.

Żołądek związał mi się w ciasny supeł.

– Czyli co konkretnie?

– Adopcję. Wolę się upewnić, czy nadal nie masz nic przeciwko. – Zawahała się, zanim wypaliła: – Wiem, że Jared nie mógł się zdecydować, ale w waszej sytuacji to normalne.

Zastanawiałam się, do czego zmierza.

Po chwili dodała, zakładając małej Angie lok za ucho:

– Rozmawiałam z Gail jakiś rok temu. W testamencie nie sprecyzowali swojej woli co do wyboru uczelni przez syna, jednak tamtego dnia poruszyliśmy ten temat. Twoja macocha powiedziała, że byłaby szczęśliwa, gdybyśmy to my w razie czego

zajęli się Jaredem.

Georgia przygryzła wargę, a ja doznałam olśnienia. Ona się czuła winna. Delikatnie położyłam dłoń na jej ramieniu. – Nie mam nic przeciwko. Ledwie się z Jaredem znamy. Jego mama często do mnie dzwoniła, mój tata zastąpił mu na kilka lat ojca. Powinniśmy się lepiej poznać, ale skoro z wami jest szczęśliwy, to ja też jestem szczęśliwa. Zbudowaliście rodzinę i kariery, jesteście finansowo ustawieni. Co więcej, wiem, że świetnie sprawdzacie się jako rodzice. To widać.

Po policzkach Georgii spłynęło kilka łez. Usta jej drżały, więc zacisnęła mocniej wargi.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej – podkreśliłam. I nie mijałam się z prawdą.

Zamarła na chwilę. Przyglądała się intensywnie Stone'owi.

– Czy ty i on...?

O rany. Nie chciałam jej okłamywać, ale nie miałam też ochoty opowiadać jej o naturze naszego związku.

– Rozmawialiście już może o małżeństwie albo...? – dodała.

Ach, do tego zmierzała! Po to były te podchody i wypytywanie o Stone'a. Wyprostowałam się na siedzisku i postawiłam sprawę jasno:

– Na razie nie mam sprecyzowanych planów na przyszłość. Skupiam się na tym, by przeżyć kolejny dzień. Jeśli boisz się, że wyjdę za mąż i zmienię zdanie odnośnie do adopcji Jareda – Georgia wciągnęła głośno powietrze – to mogę cię zapewnić, że tak się nie stanie. Mój brat potrzebuje stabilnej, dobrze funkcjonującej rodziny. W tej chwili daleko mi do tego. – Och, skarbie! – Chwyciła mnie za ramię.

– Nie będę z wami walczyć o prawo do opieki. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła, chyba że byłabym przekonana, że u mnie miałby lepiej, a tak nie jest. Wyrzuciłabym mu krzywdę, zmuszając go do zamieszkania ze mną.

Georgia bała się poruszyć. Tłum wokół nas wydawał ogłuszające wrzaski, z głośników ryczała hip-hopowa muzyka.

Cheerleaderki tańczyły, maskotki obu drużyn krążyły po boisku i



machały do zgromadzonej widowni. Gracze kończyli się rozgrzewać. Ani ja, ani moja towarzyszka nie zwracałyśmy jednak uwagi na to, co działo się dookoła, skupiłyśmy się na sobie. Ona oplakiwała utratę przyjaciółki, a nade wszystko była matką, która pragnęła przelać swoją miłość na jeszcze jednego syna. Nie wiem, co dostrzegła, ale nagle zmieniła wyraz twarzy, po czym przytuliła mnie mocno do siebie. Angie, znalazłszy się pomiędzy nami, zeszywniała i pisnęła. Zaraz jednak roześmiała się i zaczęła wiercić, aż w końcu także i ona oplótła mnie swoimi drobnymi rączkami. Zachichotałam wraz z Georgią.

– Twoje włosy łaskoczą moją buzię – poskarżyła się mała.

Georgia odsunęła się i rozparła na swoim siedzeniu. Widziałam, jak bardzo jej ulżyło. Pogładziła moje ramię.

– Pamiętaj, jesteśmy tu także dla ciebie. Przyjmę pod swoje skrzydła jeszcze jedno dziecko, jeśli będziesz tego potrzebować.

Wypuściłam ze świstem powietrze. Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam oddech. Miło było usłyszeć propozycję, że ktoś się mną zaopiekuje jak matka, lecz jednocześnie walczyłam z poczuciem, że zawodzę jako siostra. Jareda nie było w pobliżu, więc spytałam:

– A jak on się czuje? Ale tak naprawdę?

– No cóż, jest...

– Jest tutaj!

Georgia, podobnie jak ja, zastygła w bezruchu, ale to nie Jared krzyknął. Angie wpakowała się mamie na kolana i zamachała.

– Jared! Apollo! Chodźcie!

Chłopcy schodzili z wyższych rzędów, nieśli naręczę napojów i popcornu. Wypatrzyłam również kilka hot dogów i jeden czy dwa kawałki pizzy. Kiedy tylko dotarli do naszych miejsc, Angie wskazała mnie i swoją mamę, mówiąc:

– Gadały o was.

Jared zamarł z kawałkiem pizzy tuż przy ustach.

– Że co?

Georgia wstała i podeszła do niego.

– To nic takiego. Twoja siostra chciała wiedzieć, co u ciebie

słyszeć, i tyle. – Sięgnęła po część prowiantu, który taszczył. – Wracajcie na miejsca.

Jared usiadł pomiędzy mną a swoją nową rodziną. Gracze właśnie ustawiali się w szeregu, żeby odśpiewać hymn, na co mój brat czekał z niecierpliwością. Kiedy przebrzmiały ostatnie akordy, a kapitanowie obu drużyn wybiegli na środek boiska, fani oszaleli. Jared spojrzał mi w oczy, – Jeśli chcesz się dowiedzieć, co u mnie, to czemu nie zapytasz wprost?

– To nie tak. Georgia obawiała się, że będę próbowała cię im odebrać.

– Niby dlaczego miałabyś to robić? – Wepchnął połowę hot doga do ust. Poruszył dwukrotnie szczęką i jedzenie zniknęło. – Mam siedemnaście lat. Za niecały rok będę pełnoletni. Kto i po co miałby o mnie walczyć?

Odwrócił się, żeby zobaczyć, jak zawodnicy zajmują pozycje. Belves rozpoczęli mecz przeciwko Kingsom. Stone już czekał, żeby przechwycić piłkę. Powstrzymałam Jareda przed skupieniem całej uwagi na grze.

– O czym ty mówisz? Myślałam, że chcesz zamieszkać z państwem Montrose.

Patrzył na boisko, ale był cały spięty.

– No jasne, tak – odparował. Uszczypliwości w jego głosie nie dało się nie słyszeć, podobnie jak hamowanego gniewu. – Jesteś jedyną osobą, która mi została na świecie, a musiałem przyjechać na ten mecz, żeby cię w ogóle zobaczyć. Moje serce rozpadło się na milion kawałeczków, które rozsypały się pod naszymi stopami. W milczeniu przyciągnęłam brata do siebie i otuliłam ramionami. Poczułam, jak rozgniatamy jakiegoś hot doga naszymi ciałami, miałam nadzieję, że nie dojdzie do tego żaden napój. Po chręście domyśliłam się, że gdzieś w kieszeniach Jared musi mieć też chipsy. Mimo to uściśnęłam go mocniej.

– Dwa dni temu postanowiłam odwiedzić cię, jak tylko lekarze dadzą mi zielone światło.

Zesztywniał i szepnął mi do ucha:

– Nie ściemniasz?

Niemal zgmiotłam go w uścisku. Był synem Gail, a ona należała do mnie i mojego taty. Stanowiliśmy rodzinę.

– Mówię poważnie – wydusiłam. – Nie wsiadłam w samolot tylko dlatego, że Stone zawiadomił mnie o waszej wizycie. Po doznanym wstrząśnieniu mózgu dopiero od dzisiaj mogę zacząć myśleć o podróżowaniu.

– Aha. – Zwiesił głowę, jakby się zawstydził. – Poza tym chcę z nimi zostać. Przepraszam, że na ciebie naskoczyłem. „Nie ma sprawy”, pomyślałam. Brat czuł się tak samo skołowany jak ja. Chciał zostać i ze mną, i z nimi. Był jeszcze dzieckiem. Świat wydaje się przytłaczający, kiedy masz siedemnaście lat, ale Jared musiał dać radę. I ja też.

Przytuliłam się czołem do jego twarzy, ująwszy ją w dłoń.

– Ty i ja. – Upewniłam się, że patrzy mi w oczy, z niemałym trudem, bo był ode mnie znacznie wyższy. – Jakoś się z tym uporamy. Najważniejsze, że mamy siebie nawzajem.

Po chwili wahania pokiwał głową.

– Umowa stoi.

Uściskaliśmy się jeszcze raz. Podobnie jak Georgia chciałam tulić go w ramionach do końca życia. Chciałam osłaniać go przed wszelkim niebezpieczeństwem, opiekować się nim, chronić go, kochać, prowadzić, mobilizować do działania. Ale przede wszystkim pragnęłam, żeby wszystko było z nim w porządku. Tę kwestię traktowałam priorytetowo.

Odsunął się ode mnie i gwałtownym ruchem przyłożył dłoń do oczu. Twarz zwrócił w innym kierunku. Powtórzył ten ruch jeszcze kilkakrotnie.

– A Reeves? Dobrze cię traktuje? – Wskazał podbródkiem w kierunku boiska.

Znów nie wiedziałam, jakiej odpowiedzi udzielić. Zaśmiałam się nerwowo i poklepałam brata po nodze.

– My... Tak. – Zauważyłam coś, co znakomicie nadawało się do odwrócenia jego uwagi. – Patrz! Zdobyli pierwsze punkty! Apollo wrzeszczał do Jareda:

– Stone przechwycił piłkę i pobiegł prosto na ich pole punktowe!

Jedna szybka akcja i przyłożenie! – Odchylił głowę.

– Brawo, Reeves!

Wokół nas rozbrzmiał zbiorowy wiwat. Jared śmiał się jak szalony razem ze swoim najlepszym przyjacielem. Przez króciutką chwilę wydawało mi się, że wszystko jest tak, jak powinno. Obiecałam sobie, że takich chwil będzie więcej.

## ROZDZIAŁ 30

Zostały ledwie trzy minuty, żeby zdobyć punkty i przeważyc szalę zwycięstwa na naszą stronę. Przegrywaliśmy siedemnaście do dwudziestu jeden. Drużyna Belves zdobyła trzy przyłożenia, każde z dodatkowymi punktami, Kings tylko dwa, plus punkty za strzał na bramkę. Przechwycili piłkę, ale dotarli ledwie do pięćdziesiątego jardu. Przez cały mecz głównie biegali po boisku. Potrzebowaliśmy czegoś ekstra. – W życiu tam nie dotrzemy, jak nie rzucą tej cholernej piłki! – Jared powtarzał to jak mantrę od rozpoczęcia ostatniej kwarty. Rękoma ciągle trzymał się za głowę, jakby ktoś mu je do niej przykleił. Nieustannie przenosił wzrok z rusztu16 na tablicę wyników i z powrotem. Ja zaś miałam wrażenie, jakby serce podeszło mi do gardła i tam utknęło. Zawodnicy drużyny przeciwnej cały czas blokowali Stone'a. Kilka tygodni temu po prostu bym ich wygwizdała. Teraz miałam ochotę rzucić się na nich, żeby dali mu spokój.

Zdołaliśmy przechwycić piłkę. Wydawało się, że Colby miał zamiar podać ją do Corteza, pomocnika, który akurat koło niego przebiegał, ale to była zmyłka. Cortez tylko zamarkował przyjęcie piłki. Chwila, gdzie się podział Stone? Biegł ze spuszczoną głową środkiem boiska w stronę pola punktowego rywali. Nikt nie siedział mu na ogonie! Wróciłam wzrokiem do Colby'ego, który przyglądał się kumplowi. Cała linia defensywna Belves pędziła za Cortezem. Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Kiedy

przeciwnicy zorientowali się, że pomocnik wcale nie trzyma piłki, mogli już tylko bezsilnie patrzeć, jak Colby odchyła ramię i wyrzuca ją w górę. Zatoczyła piękny łuk. Widownia skoczyła na nogi, żeby lepiej widzieć, jak wznosi się, szybuje, a potem opada i... sięga celu!

Stone zerknął w tył, by sprawdzić, czy jest sam, podskoczył, złapał piłkę i po wylądowaniu natychmiast rzucił się sprintem. Nagle jeden z graczy drużyny przeciwnej wziął go na celownik. Safety17 zauważył zagranie Stone'a i ruszył, szybko i nieubłaganie, w jego kierunku. Krzyczałam, podobnie jak reszta kibiców na trybunach. Dwadzieścia jardów. Piętnaście. Dziesięć. Safety był tuż o krok, biegł z otwartymi ramionami wprost na Reevesa. Już-już miał go zablokować, kiedy Stone zatrzymał się w miejscu, zrobił obrót i dał nura tuż obok niego. Przyłożenie!

Widzowie oszaleli, ja także. Kings wygrali. Mecz chyba dobiegł już końca. A może nie? Nie, zostało jeszcze nieco ponad dwie minuty, w ciągu których wszystko mogło się wydarzyć. Zawodnicy zajęli pozycje, piłka wróciła do gry. Kings mieli teraz niewielką przewagę: dwadzieścia cztery do dwudziestu jeden.

Jared, zgięty w pół, jęczał i nie odrywał rąk od głowy. Upewniłam się, czy z emocji nie wyrywa sobie nieświadomie włosów, ale nie, były na miejscu.

– Jeśli zbliżą się na tyle, żeby oddać strzał na bramkę, mamy przesrane – powiedział.

Nie byłoby aż tak źle, po prostu mecz skończyłby się dogrywką. Poklepałam brata po plecach.

– Będzie dobrze, zobaczysz. Wszystko się uda. – Próbowałam go pocieszyć, chociaż z nerwów zrobiło mi się niedobrze, podobnie jak jemu. Kings musieli po prostu przytrzymać rywali. Kiedy zobaczyłam wybiegającego Jake'a, z mojego gardła znów wyrwał się krzyk.

Ustawienie na linii wznowienia gry, snap18. Żadna z drużyn nie mogła utrzymać się przy piłce na dłużej, a czas nieubłaganie uciekał. Belves musieli się postarać, jeśli chcieli wygrać, ale obrona Kingsów nie ułatwiała im zadania.

– Rzucają. Na pewno rzucają. – Jared trzymał w ustach swoją bejsbolówkę i zawzięcie przygryzał pasek regulujący obwód. – Nie mogą rzucić. – Raptem wczepił się mocno palcami w moje ramię. – Przez większość meczu odsuwali Bolstona od gry... – Wtem urwał.

Rozgrywający przeciwników został w tyle. Bolston wystrzelił jak z procy i pobiegł prosto w kierunku linii bocznej. Przebiegłam wzrokiem boisko. Nikogo nie było w pobliżu. Nie, Bilson gnał co siłą, żeby go dogonić. Spojrzałam z powrotem na rozgrywającego. Piłka już szybowała w powietrzu. Żółć podeszła mi do ust, a głowę wypełniło okropne uczucie déjà vu. Nie, nie, nie. Oby jej nie złapał. Albo niech ją ktoś przechwyci. Piłka zaczęła opadać, a Bolston, tak jak wcześniej Stone, odwrócił się, odszukał ją wzrokiem i wyciągnął rękę. Dotknął jej opuszkami palców i... Bum! Jake wpadł na niego z impetem. Piłka wyślizgnęła mu się z dłoni i potoczyła po murawie.

Wskazówki zegara nieubłaganie parły do przodu. Mój brat zaczął oddychać z ulgą. Jeszcze jeden snap i skończył się czas. Kings wygrali.

Jared użył czapki do otarcia potu z twarzy.

– Dobra gra. Bardzo dobra. – Uśmiechał się z rozmarzeniem, wzrok miał zamglony, jakby nieobecny. – Stone zdobył wszystkie trzy przyłożenia. Dzięki temu meczowi zyska tytuł najbardziej wartościowego zawodnika. – Uśmiech stał się szerszy. – Zajebisty gracz.

Przyznawałam mu rację, ale...

– Nie przeklinaj – upomniałam go. W odpowiedzi tylko się wyszczerzył.

– Musimy się dostać na boisko! – Apollo skoczył mu na plecy i wzniosł pięść. Obaj zaczęli podskakiwać jak piłeczki. Ktoś z obsługi podszedł do nas i poprowadził na murawę. Czułam na sobie zaciekawione spojrzenia kibiców. Zastanawiali się, kim byłam. W oczach jednego faceta dostrzegłam błysk zrozumienia. Trącił kolegę łokciem, ale przepchnęłam się już do przejścia. Kark mnie piekł, a czułam, że robi się jeszcze gorętszy.

Schodziliśmy na boisko, żeby spotkać się ze Stone'em. Na dole czekały na nas kamery i dziennikarze. Reeves chciał, by Jared poczuł się wyjątkowo, ale przy okazji zwrócił uwagę ludzi na mnie. Kiedy brat przeszedł obok razem ze swoim przyjacielem, zobaczyłam, jak bardzo był podekscytowany. Angie przysypiała na rękach u swojego taty. Georgia chłonęła wszystko rozszerzonymi z podniecenia oczami. Zanim poszła za resztą rodziny, mocno mnie uściskała. W tamtej chwili moje serce należało całkowicie do Jareda. Pomyślałam, że może później uda mi się je odzyskać.

Spodziewałam się, jak będzie wyglądało nasze spotkanie z futbolistami, i niewiele się pomyliłam. Wszechobecny chaos. Wywiady przeprowadzane na każdym kroku. Wokół Stone'a zebrał się spory tłum. Jakaś kobieta podetknęła mu pod nos mikrofon z logo jednego z ogólnokrajowych kanałów sportowych. Mówił coś i kiwał głową, a kiedy podniósł wzrok i nas dojrzał, jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Hej! – krzyknął.

– Ja cholera! – Jareda prawie zatkało.

W naszą stronę szedł Colby z kaskiem przyciśniętym do boku. Skinął na mnie, uśmiechnął się i wskazał chłopaka.

– To twój brat?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Gapiłam się na niego zafascynowana, jak poprzedniego dnia w kuchni u Reevesa, tyle że oszołomienie dopadło mnie ze zdwojoną mocą.

– Mhm – zdołałam wymamrotać.

Colby ze śmiechem podał mu rękę na powitanie.

– Jared, tak? Wczoraj poznałem twoją siostrę.

Okazało się, że nie tylko ja zaniemówiłam z wrażenia. Mój brat wyciągnął przed siebie rękę, jakby był robotem, i zaczął potrząsać dłoń Colby'ego. Popatrywał to na twarz gracza, to na ich splecione dłonie. Wydawał przy tym z siebie jakiś dziwny bulgoczący dźwięk.

– Ja pierdołę. Jesteś Colby Doubard. Mam na imię Jared.

– No, wiem. Miło cię poznać. – Wskazał mnie głową. – Twoja

siostra nieźle gotuje. Uściskałbym cię, Dusty – powiedział – ale Reeves pewnie powyrywałby mi za to łapy.

W moim brzuchu zaczęły harcować motylki.

Gdzieś za sobą usłyszałam głośne westchnienie Georgii. Colby witał się z całą rodziną Apolla po kolei. Robili sobie z nim zdjęcia. Kiedy podszedł Jake, ich reakcja była niemal identyczna, z tym że Georgia zaczęła zdradzać wyraźne oznaki nerwowości. Jej mąż nachylił się i wyjaśnił:

– Podkochuje się w nim od zeszłego roku. – Szeroki uśmiech odczytałam jako kolejne świadectwo tego, jak udane było ich małżeństwo, pozbawione zazdrości i pełne zaufania.

Właściwie Bud był niemal tak samo zaaferowany jak jego żona, kiedy Jake uściskał mu dłoń. Zbudzona panującym wokół poruszeniem, Angie zaczęła mrugać zdezorientowana. Kiedy odwróciła buzię, znalazła się oko w oko z Jakiem Bilsonem. I wybuchnęła płaczem, a wszyscy pozostali – śmiechem.

Poczułam, że ktoś łapie mnie w talii, i nagle znalazłam się w spoconych i nieco cuchnących męskich objęciach. Ale cóż to były za objęcia! Stone wtulił twarz w moją szyję i wymruczał:

– Jak pięknie pachniesz.

Moje serce zamarło na chwilę, a motyle w brzuchu rozszalały się na dobre. Odsunęłam się i spojrzałam na niego szklistym wzrokiem. Posłałam mu uśmiech, ale nie byłam pewna, czy dobrze go odczytał.

– Byłeś niesamowity.

Jego oczy pociemniały. Pochylił głowę, żeby wyszeptać mi do ucha:

– Nie mogę się doczekać, aż wrócimy do domu. – Wypuścił mnie z ramion i niby przypadkiem musnął ręką mój tyłek. Na widok Stone'a Jared i Apollo oszaleli jeszcze bardziej niż po przywitaniu z Colbym i Jakiem. Zrobili z nim sobie mnóstwo zdjęć. Poprosili, żeby podpisał im się na wszystkim, co mieli przy sobie, nawet na ubraniach.

Georgia podeszła do mnie ukradkiem. Przypatrywała się Stone'owi.



– Niezłe z niego ciacho. – Teraz to ona trzymała na rękach córkę i poklepywała ją po plecach. Mała złożyła główkę na jej ramieniu. – W miasteczku tyle się o nim mówi. Poznaliśmy jego rodziców, ale nie obracamy się w tych samych kręgach towarzyskich, więc nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać. Zdawałam sobie sprawę, że jest idolem Jareda, ale miałam pewne obawy. Myślałam, że okaże się zarozumiałym bucem. Ponoć w liceum nie był szczególnie lubiany. Cieszę się, że się myliłam. – Pokiwała głową. – Również ze względu na ciebie. Widziałam, jak na ciebie patrzy. Nie wiem, co dokładnie was łączy, ale wpadł po uszy. Jesteś tego świadoma, prawda?

Mimowolnie zrobiłam krok w tył. Na widok tej reakcji na twarzy Georgii zagościł ból. Zanim zdążyłam coś powiedzieć, spróbować zatrzeć złe wrażenie, znów poczułam oplatające mnie od tyłu ramiona Stone'a. Odwróciłam się przodem do niego i ukryłam twarz w jego koszulce. Gdy trwaliśmy w uścisku, nie przestawał rozmawiać z kimś, kto stał obok. Zaczął gestykulować wolną ręką, a skończywszy, położył mi ją na karku i spojrzał prosto w moje oczy.

– Jeszcze tylko chwilka. Zaraz ktoś odprowadzi cię do poczekalni. Pozwoliłam się obejmować, choć wiedziałam, że ta chwila zostanie uwieczniona na setkach fotografii. Już jedno zdjęcie to było dla mnie zbyt wiele, ale nie potrafiłam się oderwać od Stone'a, choćbym nie wiem, jak się starała. A spotkania po meczu nie mogłam uniknąć ze względu na Jareda.

Georgia dotknęła delikatnie mojego ramienia.

– Będziemy się zbierać. Mała powinna się przespać, a przed czwartą musimy być na nogach. Zanosi się na krótką noc. Wyrwałam się z objęć Stone'a, żeby przytulić ją na pożegnanie. Nawet Apollo mnie uściskał. Angie rzuciła mi się na szyję ze słowami: „Masz fajnego chłopaka”, po czym przywarła z powrotem do mamy.

Na koniec podeszłam do Jareda. Chociaż na jego obliczu wciąż malowała się pomeczowa ekscytacja, to smutek i powaga już zaczynały się na nie wkradać. Potrząsnęłam głową i wyściskałam

go mocno.

– Nie rób takiej miny. Teraz moja kolej, żeby cię odwiedzić. Co ty na to? – Przyłożyłam czoło do czoła brata. – Nie smuć się i pisz do mnie.

Pokiwał głową, ale ukradkiem otarł łzę.

– Kocham cię, siostra.

Tego się nie spodziewałam. Zacisnęłam mocno powieki, bo wiedziałam, że w przeciwnym wypadku z oczu tryśnie prawdziwa fontanna łez. Po omacku chwyciłam jego dłoń i ścisnęłam ją mocno.

– Ja ciebie też.

Pomachawszy do mnie po raz ostatni, Georgia pokierowała swoją rodzinę przez tłum. Zostaliśmy ze Stone'em sami.

– W porządku? – zapytał.

– Będzie. – I wierzyłam w to, co mówię.

16. Zwyczajowa nazwa, którą boisko do futbolu amerykańskiego zawdzięcza wymalowanym na nim co jard (nieco ponad 90 cm) białym liniom (przy. tłum.).

17. Tylny obrońca w futbolu amerykańskim (przyp. tłum.).

18. W futbolu amerykańskim zagranie wprowadzające piłkę do gry poprzez podanie jej do tyłu (przyp. tłum.).

## ROZDZIAŁ 31

Minęła kolejna godzina, zanim zobaczyłam, jak drzwi się otwierają i wchodzi przez nie Stone.

– Gotowa?

Leżałam na kanapie, w tej samej poczekalni, do której kiedyś mnie przyprowadził. Z początku było tu więcej osób, ale wyszły jedna po drugiej i ostatnie pół godziny spędziłam sama. W którymś momencie kanapa wydała mi się niezwykle interesująca.

– O, cześć. Tak. – Obdarzyłam go rozespanym uśmiechem. Z jakiegoś powodu uznał mój wygląd za zabawny. Puścił klamkę i wszedł do środka, a po chwili opadł na siedzisko. Wyciągnął ramię wzdłuż oparcia kanapy, a ja poczułam przemożną ochotę, by się w niego wtulić. Ziewnęłam głośno i przeciągle. Oczy same mi się zamykały.

– Colby nas do siebie zaprosił, ale z tego, co widzę, pewnie wolałabyś wrócić do domu.

Nie miałam już domu. Nagle sen wywietrzył mi z głowy.

– Tak. Jestem gotowa.

Zmarszczył brwi.

– Wszystko w porządku?

– W najlepszym. – Podniosłam kciuki do góry, żeby mu pokazać, że czuję się świetnie.

– Umieram z głodu. Moglibyśmy kupić jedzenie po drodze.

Szliśmy ramię w ramię. Stone prowadził mnie przez labirynt pomieszczeń technicznych, aż znaleźliśmy się na jednym z parkingów na tyłach. Choć większość ludzi już się rozeszła, kilkoro pozostało na terenie stadionu. Wszyscy zwrócili na niego uwagę, nawet ci, którzy akurat wykonywali jakąś pracę. Był kimś szczególnym i zdawał sobie z tego sprawę każdy, kto tylko go zobaczył. Nie chodziło o jego sławę, Stone wywoływał jakieś niewidzialne wyładowania w powietrzu.

Otaczała go specyficzna aura, która skłaniała ludzi, by go zauważali, by go słuchali, by go zapamiętywali, bo kiedyś będą dumni z tego, że mają wspomnienia z nim związane.

A może tylko to sobie wyobraziłam. Może sama chciałam zapamiętać ten czas. Tak czy siak, ludzie prostowali się na jego widok, momentalnie się uśmiechali. Jeśli akurat prowadzili rozmowę, przerywali ją, gdy tylko się z nimi przywitał, żeby móc odwzajemnić pozdrowienie.

Tak samo było, kiedy opuszczaliśmy stadion, kiedy przystanęliśmy, żeby pożegnać się z parkingowym, kiedy kupowaliśmy jedzenie. A to tylko jeden wieczór. Jeden dzień z życia Stone'a Reevesa. Nie wiem, jak udawało mu się zachować

trzeźwy osąd, ale jednak.

Weszliśmy do środka. Stone postawił żarcie na blacie w kuchni, obok niego rzucił niedbale kluczyki.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował.

– Wody.

– Nie chcesz wina albo czegoś mocniejszego?

Pokręciłam głową. W czasie jazdy znów zrobiłam się senna. Stone mieszkał jakieś czterdzieści minut jazdy samochodem od stadionu, licząc poza godzinami szczytu. Musiała zbliżać się północ. Nalał po szklance wody dla mnie i dla siebie, po czym odpakował kanapkę. Położył ją na talerzu i zauważył, że nawet nie tknęłam swojego jedzenia.

– Nie jesteś głodna?

– Nie. – Ziewnęłam po raz kolejny. Dobry Boże.

– Myślałem, że może zrobiłaś sobie w poczekalni turbodrzemkę.

Przyjrzałam mu się uważnie.

– Nie wierzę, że nie jesteś zmęczony.

Wzruszył ramionami i dołożył sobie drugą kanapkę. Chwycił szklankę z wodą i wskazał nią w kierunku pokoju telewizyjnego.

– Chodź.

– Dokąd idziemy? – spytałam, choć dobrze wiedziałam.

Odnalazł pilota, wcisnął czerwony przycisk, a blask, który zaczął bić z ekranu, rozświetlił całe pomieszczenie. Stone opadł na środkową kanapę, talerz i szklankę postawił na znajdującej się obok szafce. Usiadłam kilka dobrych centymetrów od niego, z wodą w ręku. Byłam wykończona i marzyłam o tym, by zasnąć, ale widziałam, że jest niespokojny, potrzebuje wyciszenia. Najwyraźniej późna kolacja i telewizja mogły mu je zapewnić. Poza tym, szczerze mówiąc, mimo wszystko miałam ochotę spędzić z nim trochę czasu. Tego wieczoru zdobył dla swojej drużyny wszystkie trzy przyłożenia, został najbardziej wartościowym zawodnikiem. Dziennikarze bili się o wywiad z nim.

Przepęłniały mnie te same uczucia co wszystkich innych. Ja i Stone nie byliśmy już wrogami. Nie miałam nawet pewności, czy

kiedykolwiek nimi byliśmy. W moim sercu kiełkowało ziarno mroku, do którego zasiania Stone w pewien sposób się przyczynił. Znał tajemnice mojej rodziny. Wiedział, co jego ojciec zrobił tacie, wiedział, do czego posunęła się jego matka. Jednak o jednej sprawie nie wiedział ani on, ani nikt inny, i chyba nie byłam gotowa, żeby z kimkolwiek się nią dzielić. Może nigdy nie będę. Niektóre tajemnice nie powinny ujrzeć światła dziennego.

– Jak poszło spotkanie z bratem? Georgia mówiła, że po meczu nie będą mogli się z nami umówić, dlatego zaprosiłem ich na boisko. Nie jesteś zła za to?

Rozmawiał ze mną w przerwach w napełnianiu ust kolejnymi kęsami kanapki, popatrując to na mnie, to na wiadomości sportowe. Na ekranie pojawili się Texas Kings i mnóstwo ujęć samego Stone'a, ale podkreślił dźwięk, dopiero gdy zaczęto mówić o innych drużynach. Skupiał uwagę na następnym przeciwniku.

– W porządku. Chyba radzi sobie całkiem nieźle, zważywszy na okoliczności.

Stone wydawał się rozkojarzony. Pewnie dlatego nie nalegał, byśmy kontynuowali rozmowę na temat Jareda. Wypiłam wodę i czekałam. Dokończył jedzenie, popił, po czym zaczął ziewać. Usiadł w swobodniejszej pozycji, odwracając głowę w moją stronę. W kątku ust błąkał mu się zmęczony uśmiech, a w oczach pojawiło się ciepło.

– Ładnie dziś wyglądasz. Przepraszam, że nie powiedziałem ci tego wcześniej.

Nie przywiązywałam wagi do wyglądu, ale miło było usłyszeć komplement. Zagrzał mnie do działania. Przesunęłam się w stronę Stone'a. Zaczął się podnosić, ale położyłam mu dłoń na klatce piersiowej i popchnęłam go z powrotem na kanapę. Usiadłam na nim okrakiem. Wyszczrzył się w uśmiechu, a jego wzrok wypełniło pożądanie. Przypatrywał mi się w całkiem inny sposób niż jeszcze trzydzieści sekund temu. Oparł dłonie na moich biodrach.

– Co to ma znaczyć? – zapytał, choć doskonale znał odpowiedź. Wyraźnie czułam, jak napięcie między nami stopniowo

przybierało na sile.

Odchyliłam się.

– Włącz jakąś muzykę – poprosiłam.

Rozszerzył oczy ze zdziwienia, lecz sięgnął po pilota. Światło w pokoju najpierw przygasło, a następnie rozbłysło czerwienią, kiedy z głośnika popłynęły dźwięki hip-hopu. Założyłam, że włączył jakiś teledysk, ale nie chciałam się odwracać. Pragnęłam patrzeć tylko na Stone'a. Miałam na niego ochotę od samego ranka, nie zmniejszyły jej ani nieprzyjemna sytuacja z chłystkiem od telefonu, ani konieczność ukrywania się w bibliotece. Myślałam o Stonie, kiedy wracałam do domu i kiedy się szykowałam, kiedy zadzwoniłam do Morpheusa, kiedy spotkałam Jareda i kiedy poszliśmy na stadion. Patrzyłam, jak robi uniki, lawiruje między przeciwnikami, robi zwroty i piruety, jak rywale powalają go na ziemię i jak błyskawicznie się po tym podnosi, i była to dla mnie niekończąca się tortura.

Wciąż trzymając dłoń na jego klatce piersiowej, poruszyłam biodrami.

– Zamierzam cię ujeżdżać.

Jęknął w odpowiedzi i zsunął się niżej, prawie do pozycji leżącej. Gdy poczułam, jak twardnieje, zamknęłam oczy i wkroczyłam do akcji. Moje ciało było niczym fala, pełna i zmysłowa. Kołysałam biodrami do rytmu, podczas gdy on coraz głośniejsze pojękiwał. Przyspieszyłam. Zupełnie jakbym dosiadała mechanicznego byka, z tą różnicą, że to ja miałam pełną kontrolę. Chodziło mi o własną przyjemność, on mógł sobie popatrzeć. Nie zastanawiałam się, czy mu się to podoba czy nie. W sferze seksu nie było między nami żadnej nieśmiałości, żadnego wstydu. Już podczas pierwszej wspólnie spędzonej nocy wyginał moje ciało we wszelkich możliwych pozycjach, a ja zgadzałam się na wszystko. Przy nikim nie czułam się tak nieskrępowana. On mnie wyzwał, dawał mi dreszcz emocji, sprawiał, że czułam się seksowna i pewna siebie. Uzależniłam się od jego kutasa, pragnęłam, by znalazł się już w środku. Sięgnęłam dłonią między nogi, rozpięłam mu spodnie i pomogłam go uwolnić. Oplotłam palce wokół jego męskości i

zaczęłam ją pieścić, powoli i zmysłowo. Jednocześnie nie przestawałam poruszać biodrami, w przód i w tył, a moje ciało falowało, jakby było zrobione z wody.

– Jezu, Dusty.

Przełknął ślinę, kiedy skupiłam uwagę na żołądki. Delikatnie zwiększyłam tempo pieszczot i kołysania, przedłużałam jego udrękę. Przytrzymał mnie mocno, jakby nie mógł znieść myśli, że jest tylko biernym uczestnikiem wydarzeń, jednak nie śmiał przeszkodzić. Zakłęcie, które rzucałam, zdawało się działać na nas oboje. Krew wrzała mi w żyłach, serce waliło dziko. Byłam wilgotna z pożądania, pragnęłam poczuć go w sobie, ale nie przerywałam mojego tańca. Podałam się dopiero przy trzeciej piosence i nachyliłam nad Stone'em, żeby musnąć ustami jego wargi. Rozchylił je i próbował mnie do siebie przyciągnąć. Nie pozwoliłam na to, muśnięcie musiało mu wystarczyć.

– Ja pierdołę, co ty ze mną wyprawiasz? – jęknął przeciągle.

Przesunęłam dłoń w dół po jego piersi, wsunęłam ją pod koszulkę, którą zaczęłam podciągać do góry. Pomógł mi, zdzierając ją z siebie, i wyciągnął ręce, żeby mnie dotknąć. Chciał zdjąć mi stanik, ale pokręciłam przecząco głową i ponownie się wyprostowałam. Zsunęłam się niżej, pochyliłam i wzięłam go w usta. Stone wczepił się palcami w moje włosy.

– O Boże!

Rozluźniłam gardło i wsunęłam go na całą długość.

– Wykończysz mnie. – Wciągnął ze świstem powietrze i wydał z siebie niski, gardłowy, przeciągły jęk, kiedy dotknęłam jego męskości zębami. Podrzucił biodrami. – O Jezu!

Kolistymi ruchami lizałam czubek żołądki. Ssałam Stone'a, jakby był lizakiem, zawzięcie poruszając głową, aż sięgnął do moich majtek. Zezwoliłam na to, gdyż sama zaczęłam się niecierpliwić. Włożył dłoń pod materiał i wsunął palce w gorące wnętrze. Poruszał nimi w górę i w dół, starał się dorównać mi tempem, aż w końcu doszedł. Ja nie, przygotowałam się tylko na jego przyjęcie. Drgnął gwałtownie i eksplodował w moich ustach. Przyglądał mi się spod półprzymkniętych powiek, a kiedy

zobaczył, jak przetykam nasienie, zaklął cicho. Uniósł mnie i znów siedziałam na nim okrakiem, ale nie włożył go do środka. Wślizgnął się palcami i usiadł prosto, przytrzymując dłonią moje biodro i zachęcając, bym nie przestawała się poruszać.

Zamknęłam oczy, odchyliłam głowę do tyłu i na nowo podjęłam przerwana wcześniej czynność. Unosiłam się i opadałam rytmicznie, a Stone ściągnął mi stanik. Gdy powietrze owiało moje sutki, zamknął na jednym usta, by go ogrzać. Wodził językiem dookoła. Pragnął się odwdzięczyć za sprawioną mu wcześniej przyjemność. Jęknęłam, chwyciłam go dłonią za szyję i zaczęłam mocniej podskakiwać. Wsunął we mnie trzeci palec, chciał dostać się jak najgłębiej.

Poruszałam się jak szalona, aż przez moje ciało, gnając na złamanie karku, przetoczył się orgazm. Krzyknęłam. Odczucia były tak intensywne, że szczytowałam raz za razem.

– I to rozumiem – wymruczał, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął prezerwatywę. Przesunęłam się, żeby mógł ją założyć. Chwycił mnie oburącz za pośladki, a ja położyłam mu dłonie na brzuchu. Wypchnął biodra do góry w tej samej chwili, gdy na niego opadłam. I zaczęliśmy od początku.

## ROZDZIAŁ 32

Byłam popieprzona. I to porządnie. Kiedy obudziłam się w ramionach Stone'a trzeci dzień z rzędu, poczułam, jak moje serce robi salto, tańczy z radości, a potem się uspokaja. Tak, osiągnęło spokój. Poprzednia noc była niczym przebudzenie. A może po prostu rozpacz zaczęła chować się w szczelinach i zakamarkach duszy, co pozwoliło mi na odczuwanie innych emocji. Emocji, które rosły we mnie już od dłuższego czasu, ale których aż do teraz sobie nie uświadamiałam.

Przemknęło mi przez myśl, że to nie mogło oznaczać niczego



dobrego. Wspominałam już, że byłam popieprzona?

Ramię chłopaka drgnęło, ciało spięło się na chwilę. Budził się. Przesunął dłonią po moim brzuchu, odnalazł nagą pierś i ścisnął ją. Musiałam przemyśleć naszą sytuację, bo motyle w brzuchu rozszalały się bardziej niż w nocy, bardziej niż kiedykolwiek. Jako nastolatka podkochałam się w Stonie, ale mi przeszło, kiedy zaczął się zachowywać jak zarozumiały kutafon. A może wcale nie? Cholera! Co, jeśli to uczucie nigdy nie minęło? Co, jeśli nadal gdzieś tkwiło głęboko ukryte, a zachowanie Stone'a, opieka, którą nade mną roztoczył, i orgazmy, które mi fundował, wydobyły je na światło dzienne?

– Dzień dobry. – Przywarł do mnie całym ciałem. Lewą rękę przesunął z mojej piersi w dół, przez talię, zanurkował między nogami.

Jęknęłam. Oddychałam ciężko, gdy jego palec ślizgał się w środku. W tej chwili z pewnością rozbudzał dawno uśpione uczucia, które były jak szlam zalegający na dnie jeziora. Reeves mącił wodę i ponownie wszystko nim brudził. Kiedy do zabawy dołączył kolejny palec, obróciłam się na plecy i przepadłam z kretesem. Niezależnie od tego, jaką emocjonalną burzę ten związek miał rozpętać w mojej duszy, nie mogłam zrobić nic, by ją powstrzymać. A w międzyczasie przyciągnęłam Stone'a do siebie i odnalazłam wargami jego usta.

\*\*\*

Zaczekałam, aż zjemy przygotowane przeze mnie śniadanie i napijemy się kawy, zanim zaczęłam rozmowę.

– Musimy pogadać o nas.

Byłam taka głupia, już tęskniłam za jego kutasem. Stone wpatrywał się w blat: pusty talerz, dolewka kawy, szklanka zielonego soku, telefon. Teraz podniósł wzrok i zmrużył oczy.

– Wal śmiało – rzucił i posłał mi drwiący uśmiech.

Zasłużyłam sobie na ten niewybredny żarcik, jednak nie zamierzałam tak łatwo się poddać.

– Wiem, że mieliśmy się nie angażować, ale to, co jest między nami...

– Umawialiśmy się, że nie będziemy bzykać nikogo innego w czasie, kiedy bzykamy siebie. Lubię cię bzykać. Po co cokolwiek zmieniać?

– No, bo...

Doskonała linia obrony, Dusty, brawo.

Uniósł brwi i upił łyk kawy.

– No bo co?

– Bo jestem kobietą i pewnie w końcu pojawią się z mojej strony jakieś uczucia. My, baby, już tak mamy. – Spuściłam głowę. – Poza tym czuję się coraz lepiej.

Przez chwilę jego twarz wyrażała sprzeczne emocje. Linie wokół ust się pogłębiły. Odstawił kubek.

– W jakim sensie?

– Dochodzę do siebie psychicznie. Minęły ataki paniki.

– Ostatni miałaś cztery dni temu.

– No właśnie, poprawiło mi się dzięki tobie.

Ponownie zmrużył oczy i przechylił głowę.

– I dlatego chcesz zmienić nasz układ? Bo się boisz, że zaczniesz coś do mnie czuć? – Wzruszył ramionami i znów podniósł kubek.

– Zakończymy to, kiedy tak się stanie.

– To już się dzieje.

Spojrzał mi w oczy.

– Wczoraj wieczorem, dziś rano... – dodałam i odwróciłam twarz.

Zanadto się przed nim obnażyłam.

Czekałam. Wmawiałam sobie, że cokolwiek teraz powie, nie będzie miało znaczenia. Minęła sekunda, potem pięć. Po piętnastu przestałam liczyć. Wstrzymałam oddech. Usłyszałam szuranie krzesła po podłodze. Stone wyszedł. Kawę i sok zostawił na blacie.

Poczułam się, jakby ktoś dał mi w twarz. Nie tak powinna przebiec ta rozmowa. Zaczęłam ją, bo liczyłam na coś zupełnie innego. Bolało jak diabli, ale gorzej już być nie mogło, prawda?

Po jakimś czasie wrócił do kuchni. Stał odwrócony do mnie bokiem, ze spuszczoną głową.

– Potrzebujesz podwózki na uczelnię albo z powrotem?

Moją pierś przeszły ukłucie bólu. Okazywał mi troskę nawet w momencie, kiedy wyrzucał mnie ze swojego życia. – Nie, mieszkam tylko kilka przecznic od wydziału. Mogę się przejść albo poprosić o pomoc którąś ze współlokatorek. Kiedy podniósł wzrok, jego oblicze nie wyrażało absolutnie żadnych uczuć.

– Poproś, żeby cię ktoś podwiózł – odparł i znów wyszedł.

– No dobra – zgodziłam się, chociaż mówienie przychodziło mi z trudem. Gardło paliło mnie żywym ogniem.

Byłam przekonana, że postąpiłam tak, jak należało, więc dlaczego czułam się jak idiotka? Umawialiśmy się, że nic nas nie będzie łączyć poza seksem. Znałam facetów. Potrafili oddzielać seks od miłości znacznie lepiej niż ja, przynajmniej niektórzy. Wróc, Stone potrafił. Najwyraźniej nie żywił do mnie romantycznych uczuć, po prostu lubił się ze mną pieprzyć. Dbał o mnie także poza łóżkiem, ale był wschodzącą gwiazdą futbolu i nie chciał pakować się w związek, który by go ograniczał. Ja chyba również nie czułam się na to gotowa. To, przez co przechodziłam, z czym musiałam się zmierzyć, sprawiało, że związek był ostatnią rzeczą, o jakiej powinnam myśleć. Jared, własny dobrostan, studia – to należało teraz do moich priorytetów. Gdybym dołożyła do tego takiego faceta jak Stone, zaczęłabym na nim zbyt wiele polegać. Przestałabym się samodzielnie rozwijać. Rozstanie zabolowało, ale chyba było mi potrzebne. Stone musiał dostrzec prawdę wcześniej niż ja. Tak było, czyż nie?

Gównie prawda. Być może ostatnio zaczęłam dostrzegać jego miłszą stronę, ale wiedziałam, jaki potrafi być z niego dupek. Chuj złamany. Kutas zaszary. „Palant pokonany”, miałam ochotę dodać do rymu, ale nie sądziłam, żeby łatwo go było pokonać. W końcu nosił w spodniach kawał całkiem niezłej broni, którą... Dobra, myślenie o jego męskości w niczym mi nie pomagało.

Wypuściłam urywany oddech. Stone ponownie się pojawił, tym razem ubrany do wyjścia. Przypomniałam sobie, jak mówił, że teraz nie będą mogli pozwolić sobie na odpoczynek, bo zaczynają treningi przed kolejnym meczem. Dobry Boże! Mięśnie wyraźnie odcinały się pod koszulką, a dzinsy ciasno opinały uda.

Wiedziałam, jak potężne potrafią być te uda, zwłaszcza gdy mnie posuwał. Takie myśli prowadziły donikąd.

Stone przeszedł obok, wziął portfel i kluczyki, włożył telefon do kieszeni. Przed drzwiami się zatrzymał. Czekałam. W końcu się odezwał:

– Wiem, dlaczego to robisz. Zdaję sobie sprawę, że na dłuższą metę dla siebie, ale wiem też, że poniekąd i dla mnie.

– Zamilkł. Stałam na przeciwległym krańcu kuchni, odwrócona do niego tyłem. Nie oglądałam się za siebie. – Dziękuję.

No proszę, potwierdzenie. Nie chciał się pakować w poważny związek. Kończyliśmy, zanim cokolwiek się między nami zaczęło, i tak chyba było lepiej. Powtarzałam to jak mantrę, gdy opuszczał pomieszczenie, gdy wyjeżdżał z garażu i gdy usłyszałam dźwięk zamykającej się bramy. Oszukiwałam samą siebie.

## ROZDZIAŁ 33

Pierwszy tydzień po rozstaniu okazał się do bani. Moje współlokatorki myślały, łagodnie mówiąc, że postradałam zmysły. Martwiłam się, że Mia i Lisa znów zaczną mnie źle traktować, ale nie, wciąż były miłe, chociaż raczej bierne, o ile można tak powiedzieć. Savannah niewiele się odzywała, lecz akurat w jej przypadku to norma. Spędzałam teraz więcej czasu z Nicole, z którą powoli łączyła mnie prawdziwa przyjaźń. W czwartek poszłyśmy razem na lunch, czym zapoczątkowałyśmy pewną tradycję.

Z Siobhan i Trentem sprawy miały się zupełnie inaczej. Nie wiedzieć czemu, na zajęciach Siobhan przeniosła się do ławki na drugim końcu sali. Nigdy nie należałam do zbyt wylewnych osób, ale cóż, takie życie. Nikomu się nie zwierzałam, do niektórych rzeczy ciężko mi było się przyznać nawet przed samą sobą. Przed tą aferą z telefonem dopiero zaczynałyśmy się przyjaźnić, więc tak

naprawdę nie byłam jej niczego winna.

Trent czasem popatrywał ukradkiem i sporadycznie do mnie machał, ale zawsze wcześniej się rozglądał, czy jego dziewczyny nie ma w pobliżu. Z reguły miało to miejsce albo tuż przed jej wejściem do sali, albo tuż po wyjściu. Trzy tygodnie po tym, jak w sieci zamieszczono nagranie sprzed biblioteki, wciąż słyszałam: „Jak leci?” albo „Siemka, jak się miewa Wściekły Reeves?”. Niektórzy próbowali ze mną flirtować. Skoro posuwał mnie sam Stone Reeves, to musiałam być niezłą cipką. Jeden chłopak użył w rozmowie dokładnie tych słów. Po naszym rozstaniu Stone był fotografowany z innymi dziewczynami. Dowiedziałam się, bo średnio co drugi dzień ktoś pytał: „O co chodzi z tą laską? Już się nie bzykacie?”. Przednia zabawa.

Ale w moim życiu pojawiały się też jaśniejsze momenty. Nadal nie było mnie stać na samochód, więc wypłaciłam większość pieniędzy zgromadzonych na koncie awaryjnym i kupiłam bilet na samolot, żeby się spotkać z Jaredem. Przy kolejnej okazji pojechałam do niego autokarem. Podróż zajęła dużo więcej czasu, jednak nie żałowałam. Poszłam kibicować na mecz, w którym grał mój brat. Georgia powiedziała mi w sekrecie, że po spotkaniu ze Stone'em Jared ubłagał swojego trenera, żeby dał go na pozycję skrzydłowego. Nie wypytywała o Reevesa i byłam jej za to wdzięczna. Może doszły do niej jakieś pogłoski, ale nie zamierzałam drążyć tematu. Odpowiadało mi, że zachowuje się wobec mnie taktownie. Kilka dni później poszłam do The Quail porozmawiać z Joem. Patrzył takim wzrokiem, jakbym próbowała go przekonać, że przybyłam z Marsa.

– Chyba sobie jaja robisz. – Siedział rozparty wygodnie przy biurku. Kostka jednej nogi spoczywała na kolanie drugiej. Ręce splótł na piersi.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Mówię poważnie. Potrzebuję kasy.

– Wracasz właśnie teraz, żeby prosić mnie o pracę, którą ci dałem, zanim zginęli twoi rodzice, a ty zapadłaś w śpiączkę?

Zagryzłam zęby.

– Stone nie miał prawa opowiadać nikomu o moich prywatnych sprawach, ale tak. Zgadza się. Potrzebuję tych pieniędzy – powtórzyłam. Musiałam to podkreślić, bo naprawdę były mi potrzebne. Na wczoraj. – Zużyłam większość oszczędności, żeby zobaczyć się z bratem. Kontynuuję studia i nie, nie utrzymuję kontaktów ze Stone'em, więc nie mogę prosić go o pomoc. Wcześniej też nie powinnam była z niej korzystać.

Joe wpatrywał się we mnie surowo i przeciągle. Po dłuższej chwili zaklął, wyprostował się na krześle, wziął do ręki długopis i wskazał nim jakieś miejsce na korytarzu za moim plecami.

– Każdy facet, który tu pracuje, wie, kim jest Stone. Jedni go kochają, drudzy nienawidzą. W telewizji ciągle puszczają jakiś mecz. Nagranie, na którym Reeves tuli cię w ramionach, pokazywała chyba każda stacja w kraju. Nie mówiąc już o tym nagraniu z parkingu, które obiegło Internet. Dziewczyny gównie wiedzą o futbolu, z nimi nie będziesz miała problemów. No, może jeśli trafisz na jakąś psychofankę, ale takie tu nie przychodzą. Za to z facetami... Będą chcieli z tobą o nim gadać. Będą chcieli go zastąpić. Będą cię podrywać od rozpoczęcia zmiany do jej zakończenia. Ochrona będzie cię musiała odprowadzać do auta, bo będą za tobą łązić i cię nagabywać.

To raczej nie był najlepszy moment na poinformowanie, że miałam zamiar chodzić pieszo do i z pracy.

– Nie mówisz mi nic nowego. Żebyś wiedział, jakie teksty słyszę na uczelni.

– Tutaj będzie gorzej.

Żołądek ścisnął się boleśnie.

– Naprawdę potrzebuję pieniędzy.

Kolejne przeciągłe spojrzenie, kolejne przekleństwo pod nosem. Joe cisnął długopis w kąt pomieszczenia. Splótł palce i założył dłonie za głowę.

– To nie jest dobry pomysł. – Przyjrzał mi się spod zmrużonych powiek. Najwyraźniej poddawał mnie ocenie. – Chyba że zrobisz coś z włosami.

Sięgnęłam ręką do tyłu i złapałam warkocz koloru miodu. Nigdy

nie farbowałam włosów. Co jakiś czas je przycinałam. Raz zrobiłam sobie trwałą, ale nigdy nie skusiłam się na koloryzację. Latem na głowie pojawiały się niemal białe pasma.

– O tym mówisz?

Kiwnął głową.

– No.

– Chcesz, żebym się przefarbowała?

Kolejne kiwnięcie.

– No. Zaczęłam się z

astanawiać nad jego sugestią. – Chcesz, żebym je przyciemniła?

Wzruszył ramionami.

– Guzik mnie obchodzi, co z nimi zrobisz. Jak dla mnie, mogą być nawet we wszystkich kolorach tęczy. – Zmarszczył brwi. – Po namyśle to wcale nie taki zły pomysł. Wtedy z pewnością nikt cię nie rozpozna. – Klasnął uradowany. Pochylił się do przodu z zamiarem wstania. – No, to klamka zapadła. Tęczowe włosy. Dzięki temu ciebie nie będą co wieczór napastować, a ja zyskam kelnerkę, która może spokojnie wykonywać swoją pracę. I wilk syty, i owca cała.

Problem w tym, że nie chciałam tęczowych włosów.

– Hmm, no dobrze. Zobaczą, co da się zrobić.

Tęczowe włosy. Próbowałam przekonać samą siebie, że podołam temu wyzwaniu, kiedy oprowadzał mnie po lokalu. Ruch między porą lunchu a popołudniowymi godzinami szczytu był niewielki, ale i tak wszyscy się gapili. Joe pokazywał, co i jak, skąd wziąć fartuch i notes na zamówienia. Kazał wziąć do domu jedną kartę dań, żebym mogła nauczyć się jej na pamięć. Gdy przyspieszony kurs kelnerski dobiegł końca, przy drzwiach już czekało dwóch kolesi.

Na ich widok Joe westchnął.

– Już się zaczyna. Mikey! – wrzasnął i wskazał ich ręką.

Mikey musiał być cenionym pracownikiem. Zanim Joe wyprowadził mnie tylnymi drzwiami, podszedł do facetów i wypchnął ich z baru.

– Jesteś na to gotowa?

– Jasne.

Nie miałam wyjścia. Musiałam być gotowa. Joe przyglądał się mi, potrząsając głową. Zauważyłam, że ma taki nawyk. – No dobra. Jutro wieczorem będziesz się uczyć pod okiem Cammie, ale potem radzisz sobie sama. Wóz albo przewóz. Jak nie podołasz, wylatujesz przed weekendem.

– Dam radę, obiecuję. – Nie mogłam sobie pozwolić na to, by to schrzanić. Joe nie zdawał sobie sprawy, jak kiepsko wyglądała moja sytuacja finansowa. Reevesowie pokryli znaczną część kosztów, ale nie wpłacili mi pieniędzy na konto. Dzięki nim nie martwiłam się o długi, za co byłam niezmiernie wdzięczna, z czegoś jednak musiałam pokryć bieżące wydatki.

– W porządku. Przyjdź jutro punkt szósta.

Miałam ochotę mu zasalutować.

## ROZDZIAŁ 34

Kiedy powiedziałam Nicole o problemie z włosami, zaangażował się cały dom. Zaczęło się od tego, że nie była zachwycona pomysłem ze wszystkimi kolorami tęczy. Dent przypadkiem usłyszał część naszej rozmowy, wypytał, o co dokładnie chodzi, i stwierdził, że chce różowe. Wyatt z kolei wolał fioletowe. Noel nie miał zdania. Nacho opowiedział się za ognistorudymi. Mia i Lisa z początku się nie wtrącały, ale potem stwierdziły, że jeśli już muszę zmieniać kolor włosów, najlepiej mi będzie w kruczoczarnych. Nie spodobała mi się żadna z propozycji. Tak naprawdę w ogóle nie chciałam się przefarbować, ale tego wieczoru Nicole przyprowadziła swoją koleżankę, która pracowała jako fryzjerka. Dziewczyna miała jasnoniebieskie pasemka. Zakochałam się w tym kolorze, a przynajmniej zakochałam się w nim jako rozwiązaniu tymczasowym. Bo ludzie w końcu zapomną o moim związku ze Stone'em, prawda? Kiedy



nazajutrz przyszedłam do pracy, Joe mnie nie poznał. Zadanie zostało wykonane. Uczylałam się pod okiem Cammie. The Quail oferowało jedynie kilka dość standardowych napitków, a serwowane dania nie należały do szczególnie wyszukanych. Praca była stosunkowo prosta, musiałam tylko pamiętać o przestrzeganiu kilku reguł. My, kelnerki, mogłyśmy wyjąć piwo z lodówki albo nalać je z nalewaka, ale drinki przygotowywali barmani. Na szczęście nikt mnie nie rozpoznał. Błękitne włosy zaplotłam w warkocz, a pod koniec zmiany od mojej „opiekunki” i kilku stałych bywalców dowiedziałam się, że zostałam przechrzczona na „Blue”. Byłam gotowa zacząć pracować samodzielnie już drugiego wieczoru, a klienci zostawiali całkiem niezłe napiwki.

Największe wyzwanie stanowiło dotarcie pieszo do domu po skończonej zmianie, ale dzień przed rozpoczęciem pracy przeszłam trasę jeszcze raz i odkryłam skrót, który pozwalał zaoszczędzić mnóstwo czasu. Moje współlokatorki wiedziały, że zatrudniłam się w The Quail i że nie mam samochodu, ale żadnej z nich nie zainteresowało, jak się przemieszczam między domem a pubem. Nie chciałam prosić nikogo o podwózkę, bo na dłuższą metę takie rozwiązanie byłoby uciążliwe, chociaż wiedziałam, że dziewczyny nie pochwaląby moich nocnych pieszych powrotów z pracy. W ciągu dnia to co innego, ale w nocy zamykaliśmy późno, potem trzeba było jeszcze posprzątać, więc w drogę powrotną wyruszałam około wpół do trzeciej, czasem nawet tuż przed trzecią. Pomyślałam, że pomartwię się tym później.

Pierwsza noc minęła spokojnie, druga tak samo. Potem trzecia i czwarta. Pracowałam prawie codziennie, ponieważ poprosiłam o jak najwięcej zmian. Joe stwierdził, że jestem dobrą pracownicą, że się nie lenię i nie mam skłonności do narzekania. Ha, wiedziałam, że będzie zadowolony!

Na pierwszy poważny problem trafiłam w sobotę.

Joe zawołał mnie do biura. Nie podnosząc wzroku, wskazał na drzwi.

– Jer na ciebie czeka. Dzisiaj sprzedajemy jedzenie na meczu

reprezentacji uniwersytetu. Jeszcze nie wiem, czy wyślę cię do loży dla VIP-ów czy do straganu z piwem.

– Jak to? Przecież nie prowadzimy sprzedaży na stadionie.

Rzucił długopis na biurko i wreszcie na mnie spojrzał. Brwi miał ściągnięte.

– Właściwie nie powinno cię to obchodzić, ale kilka straganów na stadionie uniwersyteckim jest moją własnością. Dzisiaj musimy otworzyć dodatkowy, bo odbywa się zjazd absolwentów. Ty i kilka innych dziewczyn pojedziecie tam z Jerem. To łatwa praca. Jedź, baw się dobrze, weź udział w uroczystościach. Przecież mieszkasz z połową drużyny futbolowej.

Zarumieniłam się. Członkowie mojej paczki ostatnio wpadali po treningach do The Quail na burgera. Joe zwrócił na nich uwagę, zwłaszcza gdy zaczęli przyprowadzać ze sobą kolejne osoby. Bar prosperował już wcześniej, ale ruch zdecydowanie się zwiększył, odkąd regularnie pojawiali się w nim Wyatt, Noel, Nacho, Dent i kilku innych chłopaków.

– Mieszkam z ich dziewczynami.

Prychnął, rzucił jakieś papiery na biurko i wstał. – Żadna różnica. Pomyśl o tym w ten sposób: idziesz tam, żeby im kibicować.

Pomysł nie wydawał się taki zły.

– Zresztą jestem twoim szefem i jak długo będziesz tu pracować, musisz wypełniać moje polecenia. – Okrążył biurko, chcąc wygonić mnie z pokoju jak zbłąkaną kurę. – Idź, pracownico. Idź i wypełnij moje polecenie. – Kiedy się odwróciłam w kierunku wyjścia, nachylił się i wyszeptał mi do ucha: – Idź i zrób, co do ciebie należy.

Sięgnął ręką i otworzył drzwi na oścież, a potem poszedł za mną korytarzem. Nie byłam pewna, co o tym wszystkim sądzić, ale – tak jak powiedział Joe – nie miałam zbyt wielkiego wyboru.

Gdy Cammie zobaczyła, jak nadchodzę, posłała mi szeroki uśmiech.

– Heja! Będziemy razem pilnować straganu.

Dzięki niej zdołałam się trochę rozluźnić. Lubiłam tę dziewczynę. Charakteryzowało ją naturalne piękno. Mia odznaczała się

ogromną urodą, ale raczej krzykliwą. Mogłaby chodzić po wybiegu i prezentować bieliznę Victoria's Secret. Cammie była nie mniej urodziwa, choć w zdecydowanie bardziej subtelny sposób. Uważano ją także za jednego z najlepszych pracowników The Quail. Większość stałych klientów podkochiwała się w niej, w jej włosach koloru karmelu, piegach i lśniących, szafirowych oczach, a myślę, że to nie byli jedyni wielbiciele. Jej chłopak studiował na innej uczelni, ale podejrzewałam, że jak tylko zostałaby singielką, to nawet Joe we własnej osobie stanąłby w szranki z konkurentami. Na widok dziewczyny mocno się rumienił i cały aż się jeżył, gdy któryś z klientów stawał się wobec niej zbyt wylewny. Bramkarze dbali o wszystkie kelnerki, ale o Cammie nieco bardziej. Traktowaliśmy ją jak firmową maskotkę. Kiedy była w pracy, oczy wszystkich, a przynajmniej większości, zwracały się na nią, co bardzo mi odpowiadało, bo pozostawałam niezauważona, nawet już po tym, jak moi koledzy zaczęli przychodzić do baru.

– Chciałam pogadać z Joem, żeby pozwolił nam obsługiwać łoże. Napiwki są dużo wyższe niż na straganie z piwem.

– Czyli jedziemy na stadion?

Kiwnęła głową, wzięła jakieś torby i ruszyła z nimi w kierunku furgonetki. Podniosłam jedną i poszłam za nią.

– W łożach siedzą same snoby – rzuciła przez ramię. – Potrafią dać dwie dychy napiwku za dolewkę piwa. Łatwy szmal. Na straganie miałybyśmy szczęście, gdybyśmy uciulały tyle przez całą noc.

Nie dość, że ładna, to jeszcze sprytna i miła. Niewiele osób podzieliłoby się taką radą.

– Dzięki, Cammie.

Wręczyłam torbę Jerowi, który stał koło auta. Wrzucił ją do środka i oznajmił:

– Dzisiaj pracujecie w czerni.

Oznaczało to, że musiałyśmy założyć bardziej wyjściowe stroje firmowe. Czarna spódnica i biała koszula. Przypominały mundurki jakiejś prestiżowej szkoły prywatnej, co pewnie było

zamierzonym efektem.

Cammie dosłyszała, co powiedział.

– Mówisz serio?

Jer pokiwał głową.

– Serio, serio. Nie będziecie obsługiwać straganu z piwem, Joe o was zadbał.

– Super! – Podniosła rękę wysoko, żeby przybić z nim piątkę, po czym odwróciła się do mnie. Jej twarz rozjaśniał szeroki uśmiech.

– W jedną noc zgarniemy tyle napiwków, co tutaj przez dwa tygodnie harówki. I całe szczęście, że wysłał ze mną ciebie, bo nie wiem, czy wytrzymałabym całą noc w łoży w towarzystwie Moore.

O ile Cammie była naszą maskotką, to Moore – wręcz przeciwnie. Uszczypliwa, żółzowata, zawistna. Przez większość czasu udawało mi się jej unikać, ale wiedziałam, że któregoś dnia szczęście mnie opuści. Podobno postanowiła dobrać się Dentowi do majtek, więc było tylko kwestią czasu, zanim się dowie, skąd ich wszystkich znam. Jak dotąd wydawało jej się, że przychodzili do baru na moją zmianę, bo jeden z nich się we mnie zabujał.

– W porządku, dziewczyny. – Jer zamknął przesuwne drzwi, poszedł na przód samochodu i usiadł za kółkiem. – Bierzcie stroje, pora jechać. Szef chce, żebyście były na miejscu, zanim przyjdą widzowie.

Mecz zaczynał się za godzinę. Mimo ciasnoty musiałyśmy się przebrać na tyle auta.

– Usiądź – rozkazała Cammie i zaczęła majstrować mi przy koszuli.

– Co ty robisz?

– Seksapil równa się napiwki. Jeżeli obie będziemy wyglądać seksownie, to zarobimy więcej hajsu.

Rozpięła górne guziki mojej koszuli. W dekolcie pojawił się zarys apetycznych krągłości i rowek pomiędzy nimi. Cammie odsunęła się nieco i przyjrzała mi się uważnie. Ściągnęła gumkę, za pomocą której związałam włosy w prosty kucyk, i zaczęła uatrakcyjniać fryzurę. Zaimponowała mi prędkość, z jaką się przy niej krzątała.

Niewiele dziewczyn ma zmysł do robienia warkoczy, ale Cammie w mgnieniu oka zaplotła moje niebieskie włosy w odwrócony dobieraniec. Postarała się nadać mu seksownie rozwichrzony wygląd, więc kiedy zobaczyłam swoje odbicie w lusterku, aż gwizdnęłam.

– Kurczę, mogłabyś zarabiać w ten sposób na życie.

Wyszczerzyła się do mnie, usiadła obok i zmieniła buty.

– Mam sześć młodszych sióstr. Wychowuje nas samotna matka, która pracuje na trzech etatach, więc obowiązek porannego czesania przypadł mnie. Przypomina to pracę taśmową w fabryce.

– Wstała i obciągnęła spódnicę. – Gotowa zarobić trochę kasy?

A żeby wiedziała!

Jer dojechał do stadionu. Parkingowy pokierował nas na tyły, gdzie zatrzymaliśmy się na jednym z miejsc przeznaczonych dla pracowników, obok mnóstwa innych furgonetek. Nasz kierowca wyskoczył z szoferki i poprosił:

– Zaczekajcie chwilę. – Otworzył tylne drzwi. – Najpierw wniesiemy to do środka.

Operacja wymagała aż sześciu kursów drogą ewakuacyjną i lawirowania między tłumem pozostałych osób z obsługi. Kiedy skończyliśmy, byłam mokra, jakby spotkała mnie ulewa, Cammie podobnie. Posłała mi uśmiech i otarła zroszone czoło. – Chodź, pokażę ci, gdzie jest łazienka. Musimy się trochę odświeżyć.

Pomysł wydawał się znakomity.

– No dobra. – Jer wrócił z ostatniej wycieczki do samochodu z dwoma grubymi, czarnymi pakunkami i wręczył nam po jednym.

– Cammie poda ci ogólny cennik, w kwestii utargu jesteście zdane na siebie.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Nie będziesz mieszał drinków?

Pokręcił głową.

– Nie, dzisiaj nalewam piwo na dole. Pomoże wam inny barman, dacie radę.

Wyraz twarzy koleżanki sprawił, że zaczęłam mieć co do tego

obawy. Jer instruował dalej:

– Łożę możecie zamknąć tuż po meczu albo dopiero gdy goście sobie pójdą. Joe powiedział, że to już wasza decyzja. Potem zjeździecie do straganu z piwem, odwiozę was do baru. Jeśli skończymy wcześniej, pomogę wam posprzątać albo zaczekam w furgonetce. Sprawdzajcie telefony, dam znać, co i jak. Joe chce, żebyście po meczu wróciły do The Quail na godziny szczytu. Będzie niezły zapierdziel.

Cammie pokiwała głową. Dopiero gdy wchodziłyśmy schodami służbowymi na trzecie piętro, przyznałam się jej, że nawet nie wiedziałam o szykującym się na ten weekend zjeździe absolwentów. Czułam się jak skończony głupek. Jak można przeoczyć taki fakt? Zachichotała, otworzyła drzwi i przytrzymała je, żebym weszła pierwsza.

– Jakoś nie jestem zdziwiona. To właśnie w tobie lubię. Niektórzy klienci mówią na ciebie „Błękitny Zombie”.

Podążyłam za nią korytarzem.

– Że co?

– No, bo zawsze jesteś taka zamyślona, nieobecna, jakbyś była z nami tylko ciałem.

Pracowałam w The Quail od tygodnia. Zajęcia na uczelni i obowiązki w pubie wypełniały mi dni do reszty. Miałam tak dużo na głowie, że czasem brakowało mi już sił na myślenie, a zadania wykonywałam jak automat. Cammie nie wiedziała, że tak było dla mnie lepiej. Chociaż niechętnie przyznawałam to nawet przed sobą, rozstanie ze Stone'em bolało jak cholera. Stanowił dla mnie lekarstwo na wiele problemów, pomagał mi przejść przez trudny czas. Nic dziwnego, że zaczęłam się zachowywać jak żywy trup. Wstawałam rano, biegłam na zajęcia, jadłam gdzieś lunch. Jeśli miałam czas, uczyłam się przed pracą, potem szłam do baru. Każdą wolną chwilę wypełniałam nauką. Joe oznajmił, że nie mogę pracować siedem dni w tygodniu, że potrzebuję przynajmniej jednej pełnej doby na odpoczynek. Wolne miałam w niedziele, więc postanowiłam, że poświęcę je na nadgonienie zaległości na uczelni.

Obydwa przezwiska nadane mi przez klientów nie zdziwiły mnie szczególnie. Chyba nawet się z nich cieszyłam, bo przynajmniej nikt nie używał mojego imienia.

– Jesteśmy na miejscu.

Na zewnątrz stała grupka ochroniarzy. Jeden z nich rozpoznał nasze uniformy i otworzył nam drzwi wolną ręką. W drugiej trzymał krótkofalówkę.

Choć kibice jeszcze nie przyszli, w pomieszczeniu kręciło się mrowie ludzi. Pracownicy obsługi biegali w tę i we w tę, sprząтали, zanosili jedzenie do aneksu kuchennego na tyle pomieszczenia, nakrywali do stołów. Za barem stał chłopak, który przywołał nas skinieniem ręki.

– Wy będziecie podawać alkohole?

Cammie przejęła pałeczkę i odpowiedziała za nas obie:

– Zgadza się. Ile będzie osób?

– Dokładnie nie wiem, ale od cholery. – Mierzył nas wzrokiem z wyrazem lekkiego zaniepokojenia na twarzy. – Obsługiwaliście już gości w loży?

– Ładujemy szkło na tacę i roznosimy po sali – odparła koleżanka z drwiną w głosie. – Żarcie to już nie nasza broszka, tak?

– Nie, tym się zajmuje ktoś inny. – Machnął ręką w kierunku aneksu kuchennego, który przerobiono na bufet. – Ale musicie patrzeć na stół. Jeśli zauważycie, że czegoś zaraz zabraknie, dajcie znać, zadzwonię po catering. Z zamówieniami na drinki przychodźcie do mnie. Szoty i piwo – wskazał nalewak i lodówkę stojącą pod barem – możecie nalewać same. Znacie ceny?

– Piwa, w zależności od rozmiaru, są po osiem, dziesięć i dwanaście dolców – wyliczała Cammie, zwracając się w połowie do niego, w połowie do mnie. – Butelkowane po...

– Dwanaście.

Gwizdnęła.

– Inflacja poszła w górę na zjazd absolwentów?

Zaśmiał się.

– Na to wychodzi. Szoty równo po pięć.

– Pięć?!

Wzruszył ramionami.

– Najtańsze gówno, ale tego goście nie muszą wiedzieć. Szoty tylko z jednego rodzaju wódki. Nie prowadzimy pełnej obsługi.

Przesunął po ladzie dwa świstki. Kiedy wzięłam je do ręki, okazało się, że to ściągawki z nazwami alkoholi i ich cenami.

– Moment. – Sięgnął do tyłu i podał nam czarne fartuszki. – Załóżcie je.

Były króciutkie i w zestawieniu ze spódnicą nie rzucały się w oczy. Zawiązałam swój w pasie, ściągawkę włożyłam do przedniej kieszeni, pieniądze zaś do wewnętrznej, razem z notatnikiem i kilkoma długopisami. Telefon wylądował w trzeciej.

– Możemy zaczynać?

Cammie spojrzała na mnie. Skinęłam głową, a wtedy potwierdziła:

– Ładujemy pierwsze tace. Zaczynamy od szampana?

– Tak. – Przechylił się przez bar i wyciągnął rękę. – Tak przy okazji, jestem Ben.

Dziewczyna roześmiała się i uścisnęła mu dłoń.

– Mam na imię Cammie, a to Blue.

– Nie będzie trudno zapamiętać. – Rozlewał już szampana do pierwszych kieliszków, kiedy sobie przypomniał: – Przyjdą same grube ryby, więc musicie się zachowywać naprawdę profesjonalnie. Żadnego flirtowania. Nowy główny menedżer drużyny uniwersyteckiej zaprosił je osobiście na prośbę zawodników.

– Kogo się spodziewamy?

– Największych gwiazd Texas Kings, ich trenera i członków ich rodzin – odparł beztrósco.

Cammie spojrzała na mnie z niepokojem. Słyszałam, co powiedział Ben. Całe życie stało mi przed oczami, bo ta informacja była niczym bomba wybuchająca u mych stóp.



– Nie rozpozna cię.

Najwyraźniej Cammie wiedziała więcej, niż myślałam. Jak tylko Ben wyskoczył ze swoimi rewelacjami, zaciągnęła mnie do łazienki. Ponownie zmieniła mi fryzurę i wygłosiła coś, co od biedy można by uznać za mowę motywacyjną.

– Jesteś teraz zupełnie inaczej uczesana. – Sięgnęła do stanika i wyciągnęła spod niego pudełeczko z zielonymi szklami kontaktowymi. – Możesz też mieć nowy kolor oczu. Nosiłaś kiedy kontakty?

– Co? – Chwyciłam ją za rękę. – Nie. Zaczekaj!

– Nie są korekcyjne, nic ci nie będzie. Na wszelki wypadek nie patrz mu prosto w oczy. Trzymaj. – Wcisnęła mi opakowanie i znów sięgnęła do stanika. Tym razem wyjęła zestaw do makijażu.

– Wykonturuję ci twarz, będziesz nie do poznania.

– Zaczekaj, nie chodzi o niego.

Nie słuchała. Otworzyła pudełko i uniosła mój podbródek.

– Przestań! – Znów złapałam ją za nadgarstek i cofnęłam się o krok. – Nie przefarbowałam włosów ze względu na Stone'a, tylko ze względu na całą resztę. Jeśli ktoś z loży mnie rozpozna, to jeszcze nie będzie koniec świata. Chodzi o chłopaków, którzy przychodzą do The Quail. Wolę, żeby nie zawracali mi głowy.

– Aha. – W jej oczach dojrzałam współczucie. Odwróciłam się. Nie chciałam tego. Nie chciałam w nikim wzbudzać litości.

Podeszłam do lustra i przemyślałam twarz. Musiałam się odświeżyć, bo nagromadzone wewnątrz negatywne emocje sprawiły, że się spociłam. Cammie stała nieruchomo i wodziła za mną wzrokiem. Zmierzając w kierunku wyjścia, rzuciłam:

– Widzimy się w środku.

Nie odpowiedziała, nawet gestem czy skinieniem głowy.

Gdy dotarłam do loży, zobaczyłam, jak Ben macha do mnie gorączkowo. Wyglądał na lekko spanikowanego. Postukał palcem w tarczę zegarka.

– Za chwilę tu będą.

„W porządku, dam radę”, pomyślałam. Wygładziłam dłonią ubrania, żeby zapanować nad niepokojem, chwyciłam jedną z tac i ustawiłam się obok wejścia. „Wszystko okej, to tylko kolejny dzień w pracy”. Wciąż to sobie powtarzałam, kiedy Cammie wreszcie wróciła z łazienki. Z tacą w dłoniach stanęła obok mnie, a chwilę później usłyszałyśmy ludzi na korytarzu. Zbliżali się. Głosy stawały się coraz głośniejsze, aż w końcu rozbrzmiały tuż-tuż.

Drzwi otworzyły się powoli. „Tylko spokojnie, poradysz sobie”. Goście zaczęli wchodzić. Najpierw trenerzy Kingsów, których znałam z widzenia. Zaraz za nimi Colby. Wziął kieliszek z szampanem, podziękował, otaksował wzrokiem moją koleżankę i ruszył dalej. Nie rozpoznał mnie.

Potem pojawiło się kilku innych zawodników i – jak zgadywałam – członkowie ich rodzin, żony, partnerki. Co interesujące, Colby nikogo nie zaprosił. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy był zajęty. Dalej Cortez, który w drużynie grał na pozycji pomocnika, i Jake obejmujący jakąś kobietę. Obaj wzięli szampana, po czym przesunęli się w głąb pomieszczenia. Również żaden z nich nie zauważył, że to ja ich obsługiwałam.

W stronę baru poszłam schowana za plecami Cammie. Ben już czekał z napełnionymi tacami. Wzięłam swoją i wróciłam na posterunek. „Głowa do góry, nie spuszczaaj wzroku, uśmiechaj się uprzejmie”, napominałam samą siebie. Pełen profesjonalizm. W końcu nie dość, że reprezentowałyśmy The Quail, to jeszcze chciałyśmy dostać jak największe napiwki.

Drzwi się zamknęły, a ja wciąż czekałam. Żołądek zawiązał mi się w supeł. Stone mógł wejść w każdej chwili. – Idę zacząć obchód – szepnęła Cammie. Rozdała już wszystkie kieliszki.

Pokiwałam głową. Mi zostały trzy.

– Myślisz, że powinnam jeszcze poczekać?

Właśnie otwierała usta, by odpowiedzieć, kiedy ktoś nacisnął klamkę. Ale po drugiej stronie drzwi nie zobaczyłam tego, kogo się spodziewałam. O nie, było znacznie gorzej. Spojrzałyśmy

sobie w oczy, a uprzejme powitanie, które wygłosiłam, niemal utknęło mi w gardle. Znałam tę kobietę właściwie od zawsze. Była świadkiem mojej radości, mojego cierpienia, mojego płaczu. Czasem to ona się do nich przyczyniała. Do loży wkroczyła Barbara Reeves.

Zachowała smukłą sylwetkę, ale nic dziwnego, zawsze była szczupła. Włosy w odcieniu brudny blond, lśniące i puszyste, miała krótko przycięte i ufryzowane. Jej strój nie należał do tanich. Nie musiałam dotykać białego swetra, żeby wiedzieć, że został zrobiony z najdelikatniejszego materiału. Spodnie capri w kolorze khaki zestawiała z sandałami sznurowanymi na łydce. Jak na kobietę w średnim wieku, była szykowna i wytworna. Wiedziałam, że na mnie żadne ubranie nigdy nie będzie leżeć tak dobrze. Wyglądała świeżo i naturalnie, ale pewnie wydała niemałą sumkę, żeby osiągnąć taki efekt. Na nadgarstku bransoletka z diamentami. Kryształowe kolczyki. Piękna jak zawsze.

Ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy podniosła dwa kieliszki.

– Dziękuję, słonko. – Skrzywiła się lekko na widok moich włosów, ale natychmiast ruszyła dalej. Ona także nie zorientowała się, kim jestem.

Ben wyszedł zza baru, podał Cammie tacę pełną szampana, do której dostawił mój ostatni kieliszek, a mnie obdarował przystawkami, które wyglądały jak wytworniejsza wersja świnek w kocykach<sup>19</sup>. Barbara zauważyła przekąski i zatrzymała się niezdecydowana. Znałam ją. Wiedziałam, że była głodna i że miała na nie apetyt, ale prowadziła ze sobą wewnętrzną walkę, ponieważ rzadko jadała cokolwiek.

Uśmiechnęłam się, złapałam mocniej tacę i dźwięcznym głosem powiedziałam:

– Nie jest to, co prawda, lasagne, ale lepsze to niż nic.

Podniosła na mnie wzrok i zmrużyła oczy, ale zdziwienie ustąpiło niemal tak szybko, jak się pojawiło, ponieważ w następnej chwili stanął za nią mąż.

– Chodźmy, skarbie. Och, wyglądają przepysznie! – Wyjął żonie z

rajk jeden kieliszek i wziął z tacy dwie przystawki. – Bardzo dobre – oznajmił i uśmiechnął się do mnie, Cammie i Bena, który wciąż stał nieruchomo, zdziwiony moim wcześniejszym komentarzem.

W mgnieniu oka Barbara zapomniała o naszym istnieniu i poszła dalej, ponownie okraszając usta uśmiechem z plastiku. Taki właśnie uśmiech rezerwowała dla ludzi, których uważała za gorszy sort. Jako członek obsługi stałam w hierarchii dużo niżej niż ona.

Wzdrygnęłam się. Gail, moi rodzice. Wszyscy odeszli, a ta kobieta i jej mąż wciąż żyli. Żałowałam, że nie powiedziałam nic więcej, ale odpowiednia chwila minęła. Barbara z pewnością by mnie rozpoznała, gdybym teraz zwróciła na siebie jej uwagę.

Taca w moich dłoniach zaczęła drżeć. Poczułam, że za chwilę przestanę nad sobą panować. Zdawało mi się, że atak paniki zbliża się niczym rozpędzony pociąg towarowy, nad którym maszynista stracił kontrolę. Jedzenie spadnie na podłogę, wszyscy spojrzą, powiedzą: „Co za wstyd!”, a ja zostanę wylana z pracy. A przynajmniej ludzie będą mieli dobry powód, żeby patrzeć na mnie z góry.

– Pomogę ci. – Do moich uszu dotarł kojący szept.

Cammie przejęła tacę. Gdy tylko złapała ją oburącz, cofnęłam się i wciągnęłam chrapliwie powietrze. Uśmiechnęła się pokrzepiająco. Potrzebowałam minutki, tylko minutki.

– Blue! – syknął Ben zza baru.

Podniosłam do góry drżący palec i schowałam się za plecami koleżanki.

Charles Reeves rozmawiał z głównym trenerem. Kiedy odeszli od drzwi, pojawił się w nich Stone. Zamarłam. Wszedł, nie zaszczyciwszy mnie spojrzeniem. Dostrzegł Cammie, skinął jej głową na powitanie i minął ją bez słowa. Na ustach dziewczyny zastygł uśmiech. Gdy Stone nas minął, przeniosła wzrok na mnie. Oczy niemal wychodziły jej z orbit. Moje zaś nie mogły oderwać się od Reevesa. Wyglądał obłędnie. Zostałam, nie mogłam zmusić nóg do wyjścia z łoży.

Przez cały mecz jakaś część mnie chciała, żeby Stone rozpoznał,

kim jestem. Pragnęłam znaleźć się w jego uścisku. Tęskniłam za dotykiem, za słowami pocieszenia, które tak dobrze znałam. Ale pozostała część zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe.

Byłam popaprana, niezdolna ani do logicznego myślenia, ani do właściwego odczuwania. Na Boga, kiedyś go nienawidziłam. I co? Parę miłych uczynków i niesamowitych wspólnych nocy, jedna czy dwie okazje, przy których sprawił, że moje ciało wyginało się w łuk i drżało w rozkosznej agonii – tylko tyle wystarczyło, żebym się zakochała? No, nie sądzę. Kilka tygodni nie mogło wymazać krzywd, których doznawałam od niego przez lata. Tak sobie przynajmniej wmawiałam, kiedy podeszłam do Stone'a, by odebrać pusty kieliszek. Ani razu na mnie nie spojrział. Chociaż muszę przyznać, że starałam się trzymać głowę opuszczoną, poza tym przez ostatnie cztery tygodnie schudłam kolejne pięć kilo. Nie przeszłam na dietę, to rozpacz – tym razem po stracie Stone'a – wysysała moje siły. Współlokatorki dbały o właściwe zaopatrzenie spiżarni i od czasu do czasu, kiedy nachodziła mnie ochota i dysponowałam wolną chwilą, wyprawiałam dla nich ucztę. Chłopacy też przynosili jakieś dodatkowe składniki, a kiedy widzieli, że nakarmiwszy cały dom, sama schodzę do piwnicy z pustymi rękami, natychmiast wszczynali alarm i ktoś wciskał mi wypełniony po brzegi talerz. Z początku się przeciw temu buntowałam, ale któregoś dnia Nacho powiedział: „Pozwól nam o siebie zadbać, dobrze?”.

Zamknął mi tym usta. Ponadto miałam do niego pewną słabość, nie da się ukryć. Zresztą miałam słabość do nich wszystkich, nawet do Mii i Lisy. Byli moją rodziną, moim plemieniem. Ale tam, w łoży, czułam się jak ryba wyrzucona na brzeg, otoczona tymi ludźmi i ich bliskimi.

Pracowałam bez przerwy i nie mogłam popatrzeć na mecz, starałam się jednak nie spuszczać wzroku z tablicy wyników. Kiedy Wyatt zdobył punkty, wyszłam na chwilę na korytarz, żeby wysłać mu SMS z gratulacjami. Robiłam to za każdym razem, kiedy któryś z chłopaków odniósł sukces na boisku. To był mój sposób, by dać im znać, że ja też ich wspieram. Gra dobiegała

końca. Drużyna Texas C&B wygrywała trzydzieści jeden do dziesięciu, a łoża powoli pustoszała. Goście zachowywali się niezbyt głośno. Większość z nich obserwowała rozgrywkę, w kluczowych momentach wiwatowała, a potem wracała do rozmów. Jako pierwsi łożę opuścili trenerzy. Po nich wyszły rodziny; dwie z nich przyprowadziły na mecz małe dzieci. Następny był Jake ze swoją partnerką, po nim Cortez. Ten ostatni przyszedł sam, ale spędził wieczór, głównie rozmawiając ze Stone'em i siedząc przy stoliku jakichś kobiet. Teraz trzymał się za rękę z jedną z nich. Charles i Barb szli w pewnej odległości od Corteza, a tuż za nimi podążał ich syn. Matka odwróciła się do niego i podsłuchiłam, jak planowali wspólną kolację.

Nie odczuwałam bólu, a przynajmniej tak próbowałam sobie wmówić. Czego się spodziewałam? Że będą rozmawiać o mnie? Że Reevesowie coś wspomną, bo studiuje na tej samej uczelni co oni kiedyś? Nic podobnego się nie wydarzyło. Zresztą nie był to prawdopodobny scenariusz. Stone pomagał mi, bo jak twierdził, zależało mu na mnie, ale przyznał także, że zaczął ze względu na moją mamę. Podobno z początku nie wiedział, co jego rodzice zrobili moim, a potem chciał naprawić wyrządzone przez nich krzywdy. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie powinnam się spodziewać, że będą o mnie rozmawiać, bo i po co? Wspominanie o mojej przeszłości położyłoby się cieniem na ich przyszłości. Charles i Barbara pomogli mi tylko dlatego, że syn ich do tego zmusił. Tak wyglądała prawda i powinnam przejść nad nią do porządku dziennego. I to właśnie próbowałam zrobić, kiedy chodziłam po łoży i zbierałam brudne naczynia po tym, jak wszyscy już wyszli.

Camie przyniosła puste półmiski.

– Dzwonili z dołu. Przydałaby się im pomoc z poznoszeniem rzeczy. Pomyślałam, że wezmę to. Za chwilę wracam po następną porcję.

Za nią stał Ben.

– No, ja też. – Ramiona miał pełne butelek z gorzałą.

– Jasne. Ja skończę zbierać talerze i szkło – przytaknęłam.

Oboje kiwnęli głowami i zostałam sama.

Usłyszałam splukiwanie toalety, a potem szum wody płynącej z kranu. Włączyła się suszarka do rąk. Otworzyły się drzwi i z ubikacji wyszedł Colby. Zatrzymał się na chwilę, rozejrzał po pomieszczeniu i zapuścił żurawia do drugiej części łoży. Kiedy mnie zauważył, w jego oczach błysnęła nieugięta determinacja. Ruszył w moim kierunku. Odwróciłam się i sięgnęłam po kolejne brudne naczynia.

– Hej! – Podszedł do mnie. – Twoja koleżanka już wyszła?

– Cammie? – Nie podnosiłam głowy.

– Tak. Poszła sobie?

– Nie, odnosi naczynia.

– To świetnie – stwierdził z ulgą w głosie. – Mówisz, że jak ma na imię? Cammie? Pracujecie tu razem? Jesteście z obsługi?

Spodobała mu się Cammie. Odczułam zaskoczenie, ale jednocześnie zrobiło mi się ciepło na sercu, bo Colby był dobrym facetem. Zasługiwała na kogoś takiego jak on, tyle że już miała chłopaka. Niewiele o nim wiedziałam, bo mieszkał gdzieś indziej, a gdy tylko próbowałam o niego pytać, koleżanka nabierała wody w usta.

– Hmm... Chyba ma chłopaka.

Najpierw się roześmiał, a potem prychnął.

– A jest zawodowym sportowcem? – Nawet nie musiałam podnosić głowy, żeby wiedzieć, że uśmiecha się z wyższością. – Tego nie wiem. – Wyminęłam go, zmierzając w stronę baru. Większość kieliszków była już zebrana. Ben wstawił je do mycia. Położyłam na blacie trzymany w ręku pojemnik i zaczęłam opróżniać niewielką zmywarę.

Colby poszedł za mną.

– Posłuchaj, mówię poważnie. Jestem nią zainteresowany.

– W jakim celu? Żeby ją przelecieć?

Zamilkł. O Jezu, naprawdę miał taki zamiar! Posłałam mu gniewne spojrzenie i dodałam:

– Cammie zasługuje na coś lepszego niż...

Dałam ciała. I to jeszcze jak. Gdy tylko podniosłam głowę, w jego

oczach odmalowało się zrozumienie. Cofnął się o kilka kroków.

– Ja pierdolę! Dusty? – Lustrował mnie od stóp do głów i próbował pojąć, dlaczego mam niebieskie włosy. Początkowy szok szybko zastąpiła troska. Twarz Colby’ego złagodniała.

– Straciłaś na wadze.

Cholera. Cholera. Jasna cholera!

19. Parówki lub kiełbaski zapiekane w cieście (przyp. tłum.).

## ROZDZIAŁ 36

Cholera, Colby.

– Nic nie mów.

W jego oczach pojawił się błysk. Pokręcił głową i ruszył w stronę wyjścia.

– Colby!

Pobiegłam za nim. Podniósł rękę, w której trzymał komórkę.

– Wiesz, że nie mogę tego przemilczeć. – Zmarszczył brwi i znów zaczął mi się przyglądać. Przez chwilę dostrzegłam w nim smutek.

– Przepraszam, ale gdyby chodziło o moją dziewczynę, chciałbym wiedzieć – powiedział i już go nie było. A ja miałam przejebane.

Podejrzewałam, że wykonał połączenie, jak tylko wyszedł z łoży.

Nie miałam wiele czasu, musiałam się stamtąd wydostać tak szybko, jak to możliwe. Dokończyłam sprzątanie i wyciągnęłam telefon.

Gdy szłam w stronę drzwi, zjawił się Ben. – Hej... – urwał na widok mojej miny. – Co się stało?

– Nic, ale muszę lecieć.

Serio? Co ja właściwie miałam zamiar zrobić? Przecież mogłam wrócić do The Quail. Stone z pewnością nie pamiętał, że chciałam się tam zatrudnić, a Colby mógł mu jedynie powiedzieć, że pracuję w obsłudze stadionu. Uspokoiliłam się, gdy sobie uświadomiłam, że nikt nie pojedzie za mną do baru. Zresztą nie



miało to znaczenia.

Nawet jeśli Colby zadzwoniłby do Stone'a, to nic by z tego nie wynikło. Nawet gdyby ten przyjechał i się ze mną skonfrontował, nawet gdyby zaczął na mnie krzyczeć, że nic nie jem, albo coś w tym stylu, zrobiłby to tylko dlatego, że miałby wyrzuty sumienia po rozstaniu. Bo choć to ja wypowiedziałam słowa, on wprowadził je w czyn.

Po przemyśleniu zostałam. Pomogłam w sprzątanii, a dużo później dotarłam do The Quail. Ben i Cammie zapakowali do furgonetki ostatnią porcję naczyń, przez co ja już się tam nie zmieściłam. Nie miałam pretensji. Powiedziałam im, że się przejdę. Szczerze mówiąc, uznałam, że świeże powietrze dobrze mi zrobi. Przez cały ten czas nie wydarzyło się nic szczególnego. Stone nie napisał, nie zadzwonił ani nie zjawił się osobiście w loży. Między nami definitywnie nastąpił koniec.

Właśnie skręcałam w uliczkę, która wiodła do baru, kiedy zabrzączał mój telefon.

Cammie: „Rany, Colby Doubard jest w The Quail! Za ile będziesz? Joe jest wściekły. Powiedzieliśmy mu, że wrócisz piechotą, ale nam nie uwierzył”.

Cammie: „OMG! Colby Doubard wziął ode mnie numer telefonu”.

Cammie: „OMG, OMG, OMG! Colby Doubard zaprosił mnie na randkę! Już wyszedł, ale zaprosił mnie na randkę!”

Cammie: „Kurwa mać! Kyle się wścieknie jak cholera”.

Resztę tekstu po prostu przewinęłam.

Joe: „Cammie wróciła dziesięć minut temu, a Ty gdzie jesteś?”

Dziesięć sekund później:

Joe: „Jeśli coś się stało, to muszę wiedzieć, o co chodzi”.

Dwie sekundy później:

Joe: „Daj znać, czy jesteś cała”.

Joe: „Dzwonił Reeves. Jesteś usprawiedliwiona”.

Stone. Serce podskoczyło mi do gardła. Krył mnie przed Joem, ale nie przyjechał osobiście. Wiedział, że dam sobie radę, tylko potrzebuję czasu. Zastanawiałam się, czy powinnam do niego

napisać. Nie, lepiej nie. Lepiej było zostawić tę sprawę w spokoju. Czekala mnie jeszcze pięciogodzinna zmiana, którą musiałam odbębnić.

Zamiast do Stone'a napisałam do Joego: „U mnie w porządku. Wracam piechotą, nic mi nie jest”.

Pięć minut później weszłam w uliczkę na tyłach The Quail. Gwar rozmów był już wyraźnie słyszalny, a z tego, co widziałam, kolejka przed wejściem ciągnęła się aż do skrzyżowania. Podeszłam do drzwi wiodących na zaplecze, kiedy ktoś złapał mnie za nadgarstek.

– No, nie sędzę – usłyszałam i zostałam popchnięta na ścianę budynku.

Serce mi stanęło. Chciałabym móc powiedzieć, że poczułam strach albo dostałam kolejny atak paniki, ale to byłoby kłamstwo. Pierwsze, co pomyślałam, to: „Nareszcie!”.

Nareszcie po mnie przyszedł.

Nareszcie mnie odszukał.

Nareszcie sobie o mnie przypomniał.

Nareszcie zainteresował się moim losem.

Musiałam być naprawdę popieprzona, bo z jednej strony pragnęłam, żeby tu był, a z drugiej – wmawiałam sobie, że przyjechał po telefonie od Colby'ego wyłącznie po to, żeby mnie sprawdzić. Domyślałam się, jak przebiegła jego rozmowa z kolegą z drużyny. Stone nie zjawił się tutaj ze względu na swoje uczucia do mnie, a przynajmniej nie ze względu na uczucia, jakie chciałabym, żeby żywił. Wiedziałam, że nawet nie będą miały szansy, by się rozwinąć. Stone przyjechał, bo mu zależało, lecz nie zależało mu wystarczająco.

„Ciesz się tym, co od niego dostajesz”, przemknęło mi przez głowę. Uczepiłam się tej myśli tak bardzo, że zaciskałam zęby do bólu szczęk, a do oczu napływały łzy. Nie mogłam jej jednak posłuchać, po prostu nie mogłam. Nie przeżyłabym tego.

Wkurzałam się na Stone'a, ale jego dotyk był cudowny. Chłopak ścisnął mi rękę w żelaznym uścisku. Kiedy w końcu ją puścił, położył dłonie po obu stronach mojej twarzy.

– Ktoś do mnie zadzwonił jakiś czas temu.

– Nie wątpię, że tak właśnie było – odparłam zrezygnowana. Stone zamierzał przedyskutować całą sytuację, ja zaś zaczynałam ulegać presji. Jak tak dalej pójdzie, jeszcze tej nocy wyląduję w jego łóżku. A potem będę się za to nienawidzić. Jakże słaba byłam.

Przysunął się bliżej i opuścił głowę, żeby móc spojrzeć mi prosto w oczy.

– Ktoś do mnie zadzwonił i powiedział, że nie przyjrzałem się zbyt dobrze dziewczynie o błękitnych włosach. – Dotknął kilku kosmyków. – Najwyraźniej nikt z nas nie przyjrzał jej się dokładnie. Ale niby dlaczego mielibyśmy to robić? Miała inny kolor włosów, była szczuplejsza i bledsza. – Na ustach błąkał mu się szydery uśmiech. – Coś ty ze sobą zrobiła?!

Zagotowałam się z wściekłości i odtrąciłam jego dłonie.

– Nie możesz bezkarnie tu przychodzić i mnie oceniać.

Oczy Stone'a błysnęły niebezpiecznie. Seksownie.

– Czyżby?

– No tak. – Teraz to ja chciałam zagrać mu na nerwach.

Moje ciało go łaknęło.

Serce gorąco go pragnęło.

Ale duma nie pozwalała się do tego przyznać. Spotkanie z jego rodzicami i z nim, usługiwanie im przypomniały mi czasy liceum, kiedy przechodził obok mnie korytarzem, nie zaszczycając nawet spojrzeniem, bo nie byłam dla niego wystarczająco dobra.

– Nie masz prawa się wymądrzać. Myślisz, że jesteś taki zajebiście zdolny i że cały świat leży u twych stóp? I nieważne, że małżeństwo twoich rodziców to jedna wielka ściema, nieważne, że są nieszczęśliwi, skoro mają duży dom, ogromny kawał ziemi i pieniądze, które wam gwarantują, że nigdy nie będziecie cierpieć chłodu ani głodu. Otóż nie masz takiego prawa, bo nawet jeśli twoi rodzice są do dupy, to przynajmniej wciąż ich masz...

Usta Stone'a zamknęły się na moich. Uległam presji. Kolana się pode mną ugięły, a ramiona same go oplotły. Poddawałam się... na jakieś trzy sekundy. Przez ten krótki czas czułam się jak w niebie.

Mogłabym umrzeć szczęśliwa. Ale potem wróciłam do rzeczywistości. Odepchnęłam go.

– Zostaw mnie!

Zacisnął pięści i z całej siły walnął w ścianę.

– Niby dlaczego? – warknął. – Powiedz mi, do cholery! Podaj chociaż jeden dobry powód!

– Bo nie jesteś facetem, z którym chciałabym spędzić życie.

Wzdrygnął się, jakbym go spoliczkowała. Do diabła z tym.

– Bo mogłabym się w tobie zakochać, a wiem, że ty nigdy nie odwzajemniłbyś tego uczucia. Moje ciało wzbudza twoje pożądanie i nic więcej. Jeśli chociaż trochę ci na mnie zależy, to miej chociaż jaja, żeby to przyznać.

Odwrócił głowę i mocno zacisnął szczęki. Właśnie. Jego zachowanie powiedziało wszystko. Potwierdzało się każde moje słowo. Nie musiałam dłużej bawić się w zgadywanki ani się zadrećcać, bo przypuszczenia okazały się prawdą.

– Pozwól mi się nienawidzić – poprosiłam.

Kolejne wzdrygnięcie. Wciągnął ze świstem powietrze. Oczy miał zamknięte, głowę odchyłoną. Może przez te wszystkie lata czułam do niego nienawiść właśnie dlatego, że nie miałabym czym wypełnić tej ogromnej, ziejącej we mnie dziury spowodowanej przez odrzucenie z jego strony. Nie mogłam teraz tak po prostu odejść. Pragnęłam zostać odtracona. Modliłam się o to. Pozwoliłoby mi to wykrzesać siły i żyć dalej. Potrzebowałam tego, by móc uwolnić się od Stone'a raz na zawsze.

– Obsługiwałam dzisiaj twoją matkę.

Spiął się, ale w końcu na mnie spojrzął. Przybrał maskę obojętności. Choć moje słowa były łagodne, chciałam go zbesztać. Wiedział, że ta rozmowa nie uzdrowi naszej relacji. Wręcz przeciwnie. Zdawał sobie sprawę, że to, co za chwilę powiem, sprawi, że mnie znienawidzi. Wracaliśmy do punktu wyjścia.

Jeżeli nie zamierzał całkowicie się zaangażować w ten związek, to nie będzie żadnego związku. Sprawię, że zostaniemy wrogami na wieki. Odepchnęłam się od ściany i stanęłam tak, że nasze twarze dzieliły nie więcej niż trzy centymetry i zaczęłam z niego drwić.

– Powiedziałeś, że nie przyjrzałeś się dość dobrze, ale ona z pewnością to zrobiła. – Uniosłam brew. – Spojrzała mi prosto w oczy. Zgadnij, jak zareagowała na widok moich włosów. Poczowała obrzydzenie.

Stone wciągnął z drzeniem powietrze. Zwiesił głowę i przymknął powieki. A ja nie odpuszczałam.

– Potraktowała mnie z góry, jakbym była brudem na podeszwach jej butów, kurzem na drogich meblach. Ale wiesz, co jest najzabawniejsze? Tak do tego przywykłam, że nawet wolę być traktowana w ten sposób. Nie pamiętam już, jak uczyła nas gotować, w ogóle nie pamiętam tej osoby.

– Dust – syknął groźnie, ostrzegawczo.

Nie przejęłam się tym. Owiewałam go oddechem. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby w końcu puściły mu nerwy.

– Tamta kobieta była inna, ta tylko marnuje miejsce. Czy ona w ogóle zachowuje się jak matka? Jest z ciebie dumna? Traktuje cię jak trofeum? Czy to z twojego powodu tkwi w tym żalonym małżeństwie? Dlatego pije, a potem wsiada w samochód i kłamie? Tyle zrobiła, żeby zniszczyć moją rodzinę. Co zrobiła, żeby zniszczyć twoją?

Jego ręka wystrzeliła w powietrze i wylądowała mi na karku.

– Przestań.

Zaśmiałam się, bo wiedziałam, że zdobyłam przewagę.

– Dopiero się rozkręcę.

Wiedziałam, jak okrutny jest uśmiech, który wypełził na moje usta. I dobrze. Zamierzałam torturować Reevesa. Zamierzałam go dręczyć. Zamierzałam powiedzieć na głos to, co on tylko myślał, ale czego nie chciał usłyszeć. Sprawię mu ten prezent, a on za to poczuje do mnie wstręt.

– Stone, twoja matka to alkoholiczka.

– Zamknij się.

– Nienawidzi swojego życia.

– Powiedziałem ci, żebyś się zamknęła.

– Nienawidzi twojego ojca.

Odwrócił wzrok. Chwyciłam twarz Stone'a w dłoń i

przytrzymałam ją w miejscu. Pochyliłam się do przodu, żeby złożyć na jego wargach delikatny pocałunek.

– Zastanawiasz się czasem, czy została z nim tylko dla pieniędzy? A może z twojego powodu? Czy odeszłaby, gdyby on stracił majątek, a ty sławę?

Chłopak stał sztywno. Czułam, jak jego ciało zwraca się przeciwko mnie. Ponownie go pocałowałam.

– Nie myślałeś o tym, czy zostawiłaby was już dawno temu, gdybyście byli biedni? Gdyby wasza rodzina zamieniła się miejscami z moją?

– Jezu, przestań! – Zgrzytnął zębami i chciał się wyrwać z mojego uścisku, ale trzymałam go mocno. Splotłam palce na jego karku. Nie mógł się uwolnić, przyssałam się jak pijawka, wyciągałam z niego całą wolną wolę, w zamian wtłaczając truciznę w jego żyły.

– A co z twoim ojcem?

– Przestań. – Sięgnął ręką do tyłu, rozgiął mi palce i strząsnął mnie z siebie.

Zatoczyłam się na ścianę i poczułam się żywa chyba po raz pierwszy, odkąd wylądowałam w ramionach Stone'a. Wybuchnęłam śmiechem na widok udreki malującej się na jego twarzy. Przybliżyłam się i zniżyłam głos do szeptu:

– Powiedz szczerze. Odebrałeś telefon od Colby'ego i co dalej? Nie mogłeś wyjść z domu ze względu na swoich rodziców? Mam rację, prawda? Byłeś z nimi, usługiwałeś im, traktowałeś jak rodzinę królewską. Wiedziałeś, że gdybyś przyjechał do mnie, twoja matka zasypałaby cię niewygodnymi pytaniami. Domagałaby się odpowiedzi. I założę się, że nie mógłbyś wrócić na stadion, bo najdroższa mamunia dostałaby ataku szału. Zapewne ma ci za złe, że zmusiłeś ojca do zapłacenia mojego czesnego, że zmusiłeś ich oboje do pokrycia kosztów pogrzebu moich rodziców, bo twoja matka to wstrętna, pokręcona...

Przyciągnął mnie do siebie, chwytając za włosy na karku.

– Na twoim miejscu liczyłbym się ze słowami – wycedził.

No i dobrze. Rodziła się w nim nienawiść. Nadszedł czas na mój ostatni ruch. Czułam się, jakbym za chwilę miała na niego zrzucić

głaz balansujący na krawędzi urwiska. Głaz, który zmiecie go z powierzchni ziemi.

– Wiedziałeś, że któregoś dnia, kiedy byłam w ostatniej klasie liceum, twój tata podrzucił mnie do domu?

Kłamałam, ale nie dbałam o to. Stone stał zesztywniały, jego dłoń osłabiła chwyt na moich włosach. Patrzył na wpół dzikim wzrokiem, z rozszerzonymi źrenicami, w których czaiła się panika. Wiedziałam o tym, bo sama próbowałam ją wywołać. Chciałam go ukarać za uczucie, które nie opuszczało mnie, odkąd mama zachorowała na raka.

– Pracowałam wtedy w waszym supermarkecie. Któregoś wieczoru samochód nie chciał mi zapalić. Był początek listopada, więc temperatury nie rozpieszczały. Mama trafiła już do hospicjum, dom miał zostać zlicytowany, a ja nie chciałam dokładać tacie zmartwień. Twój ojciec zobaczył, jak wracam pieszo do domu, i zatrzymał się na poboczu.

– Dusty – rzucił ostrzegawczo. Potrząsnął głową. – Jeśli kłamiesz, to przysięgam na Boga, że...

Mówiłam dalej, jakbym nic nie słyszała:

– Zaproponował podwózkę. Kiedy odmówiłam, zaczął nalegać. – Przywarłam do Stone'a, otarłam ciałem o ciało i poczułam, jak twardnieje. – Powiedział, że jeśli nie wsiądę, będzie za mną jechał całą drogę do domu. No to wsiadłam.

Chociaż to Stone trzymał mnie za włosy, to ja – pierwszy raz – byłam panią sytuacji. Położyłam mu rękę na spodniach i przycisnęłam do kutasa. Poczułam przez materiał, jak zareagował na mój dotyk.

– Wiesz, jak to jest, kiedy kogoś spotykasz i zdajesz sobie sprawę, że cię pragnie, ale ty nie odwzajemniasz tego uczucia? Jego pożądanie jest dla ciebie jasne jak słońce. Nic nie mówi, lecz w oczach widać to wyraźnie. Śledzi wzrokiem każdy twój krok.

Z ust chłopaka wyrwało się ciche przekleństwo. Obróciłam dłoń, żeby objąć go całego. Stone stęknął, ale nie odsunął się. Nie zdawał sobie sprawy ze swojej władzy nade mną. Nachyliłam się do jego ucha i wyszeptałam:

– Tak właśnie zachowywał się twój ojciec przez całą drogę do domu. Nie mógł się skupić na prowadzeniu. Ciągłe na mnie spoglądał, lustrował od stóp do głów. Podobało mu się to, co widział. Pragnął tego, a nawet czegoś więcej. Chciał mnie dotknąć. Chciał posmakować. Tak się teraz zastanawiam... Niedaleko pada jabłko od jabłoni, co?

Szarpnięciem odgiął moją głowę w tył.

– Ale z ciebie suka.

Uśmiechnęłam się. Nie odrywałam dłoni od jego dzinsów. Przeciągnęłam kciukiem po wypukłości i zaczęłam rozpinać rozporek. Wepchnął mi język do ust w tym samym momencie, gdy wsunęłam rękę w spodnie. Wymacałam rozcięcie w bokserkach, a po chwili trzymałam go już całego.

– Hej... O!

Niskie, dudniące dźwięki przetoczyły się przez powietrze, gdy otwarto tylne drzwi baru. W wejściu stał Joe i przyglądał się nam z wyrazem konsternacji na twarzy.

– Kurczę, przepraszam. – Zaczął się wycofywać, ale przystanął na chwilę, skrzywił się i rzucił w naszym kierunku jeszcze jedno spojrzenie. – Chciałbym, żeby Dusty wróciła do pracy. Ledwo damy radę.

Wzięłam głęboki wdech. No, to po zabawie. Stone przysunął usta do mojego ucha, tego od strony, gdzie znajdował się Joe, i powiedział – nie wyszeptał, ale właśnie powiedział – z normalnym natężeniem głosu:

– Zabierz rękę z mojego kutasa.

– Cholera – sapnął Joe.

Posłuchałam i wypuściłam go, ale nie mogłam się powstrzymać, by na odchodnym nie popieścić kciukiem żołądki.

– Wyciągnij rękę z moich spodni.

Tak zrobiłam, śmiejąc się w duchu. Poczułam, jak rozluźnia się ręka, którą trzymał mnie za włosy.

– A teraz – przygryzł mi płatek ucha – zapnij rozporek.

Przesunęłam się nieco, żeby móc spełnić jego polecenie. Gdy skończyłam, Stone przyciągnął moją głowę do swojej i złożył na



ustach ostatni, gorący, natarczywy pocałunek. Wypuścił mnie i zrobił krok w tył.

– Jest twoja – powiedział do Joego, patrząc mi prosto w oczy. Zrozumiałam przesłanie.

Odszedł, nie oglądając się za siebie, przygarbiony, z rękami w kieszeniach. Tytanicznym wysiłkiem woli powstrzymałam się, by nie zawołać go z powrotem. Prawie się zламаłam i przyznałam, że opowieść o jego ojcu była wyssana z palca. Ale przygryzłam mocno wargę, bo nie mogłam tego zrobić. Stało się.

## ROZDZIAŁ 37

Nie byłam dumna ze swojego postępku, ale był on konieczny. Akurat ocierałam łzę, kiedy nadeszła Cammie i trąciła mnie biodrem.

– Ciągle jestem podekscytowana zaproszeniem na randkę od tego przystojnego rozgrywającego, ale obgadamy to później, bo cały tamten stolik żąda, żebyś to ty ich obsłużyła.

Spojrzałam w tę samą stronę co ona. Nie mogłam się nie uśmiechnąć, chociaż jeszcze miesiąc temu wydawało mi się to niemożliwe. Przy stoliku siedziały moje współlokatorki ze swoimi chłopakami, czyli naszą drużyną futbolową. Oczy wszystkich były zwrócone na nich.

Koleżanka zdziwiła się, zauważywszy moją reakcję. – Znasz ich? Wygląda na to, że zrobią największy raban.

Czyżby Cammie nigdy nie było na zmianie, kiedy przychodzili mnie odwiedzać? Sięgnęłam pamięcią wstecz i doszłam do wniosku, że chyba nie.

– Z połową z nich mieszkam. Nie będą sprawiać kłopotów.

Uniosła brwi wysoko do góry.

– Nie żartujesz?

– Nie – zapewniłam ją.

Zerknęła na nich jeszcze raz.

– Pogratuluj im ode mnie. Nieźle dzisiaj skopali przeciwnikom tyłki.

Zgarnęłam pieniądze z pustego już stolika, który obsługiwałam, i poklepałam ją po ramieniu.

– Tak zrobię. Nie da się ukryć, dali czadu.

Zaśmiała się, kiedy obok niej przechodziłam. Upchnęłam zapłatę za rachunek i swój napiwek w jednej kieszeni fartucha, a z drugiej wyciągnęłam notatnik. Wyrobiłam się na tyle, że rzadko go już potrzebowałam, ale nigdy nie wiadomo, zwłaszcza przy większych grupach. Podeszłam do miejsca, gdzie siedzieli Wyatt, Mia, Noel, Savannah, Nacho, Lisa, Nicole i Dent, i uśmiechnęłam się szeroko. Do stolika dostawiono dwa inne, przy których tłoczyła się reszta drużyny i ich znajomi.

– Gratulacje!

Wyciągnęli do mnie ręce i zawyli z radości. Pozostali goście sądzili, że to ja wiwatuję na ich cześć, i postanowili się przyłączyć. Kiedy okrzyki ucichły, Nacho, siedzący najbliżej, pochylił się w moją stronę. Muskularne ramiona położył na stole.

– Oglądałaś mecz, prawda? – Wyglądał na zadowolonego z tego powodu.

– Zgadza się.

Wyatt wyciągnął telefon z kieszeni i odczytał na głos:

– „Udało ci się wreszcie spiąć dupę, tak trzymaj. I powiedz Mii, że mogła trafić gorzej”. – Uśmiechał się od ucha do ucha. – Jesteś niesamowita.

Odchyliłam głowę i zaśmiałam się głośno. Zaczynałam się dobrze bawić.

– Dzięki. Wszystko, co pisałam, to prawda. Odwaliliście dzisiaj kawał dobrej roboty.

– Dlaczego nie usiadłaś koło nas? – spytała Nicole.

Ach, no tak. Wzdrygnęłam się wewnętrznie.

– Bo, szczerze mówiąc, byłam w pracy. Obsługiwałam gości w jednej z łóż, ale widziałam całą grę. Śledziłam ją dokładnie.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, powstrzymała się jednak od

komentarza.

Mia zmrużyła oczy.

– W której łoży?

Do jasnej cholery. Naprawdę? Wzruszyłam ramionami.

– No, w jednej z nich.

– Są tylko dwie łoża, w których obsługuje się gości podczas meczu. Ta przeznaczona dla trenerów, w której dzisiaj siedziało kilku zawodników Kingsów z rodzinami, i łoża dla szych z telewizji. Którą obsługiwałaś?

Dlaczego Mia nadal mnie nienawidziła? Zdawało mi się, że ten etap miałyśmy już za sobą. Postanowiłam skłamać.

– Najwyraźniej trafiłam do szych z telewizji. Zabawne. Tak mi się wydawało, że wyglądają jak żywcem wyjęci z ekranu.

Zacisnęła wargi. Wiedziałam, co sobie pomyślała: „Kłamczucha”.

No cóż, rzeczywiście nawciskałam jej kitu. Trudno.

– Tak? A co pili?

Zebrałam zamówienia od moich przyjaciół i zaczęłam lawirować wśród tłumu, żeby je przekazać. Mia musiała za mną poleźć, bo jak tylko doszłam do kasy, pojawiła się tuż obok. Spojrzała na mnie wilkiem.

– Dlaczego skłamałaś?

Zatrzymałam się w pół ruchu. Dziewczyna raz po raz zerkała przez ramię. Jedną rękę położyła na ladzie obok kasy, a drugą założyła sobie za ucho kosmyk włosów. Przesunęła się, gdy Cammie musiała wejść za bar. Kelnerka ukucnęła i rzuciła mi zaciekawione spojrzenie.

– O co ci chodzi? – odburknęłam.

– Wiem, że pracowałaś w tej drugiej łoży. Chodzę z Benem na zajęcia. Wpadłam na niego po meczu, pogadaliśmy trochę. Wspomniał o błękitnowłosej dziewczynie, która mu pomagała. To musiałaś być ty.

– No i co z tego?

Skończyłam wpisywać zamówienie i poszłam napełnić dzbanek piwem. Mia nie odstępowała mnie na krok.

– Nie powinnaś się ładować w takie sytuacje. Wygooglowałam

rodziców Stone'a. Jego matka wygląda jak skończona sucz. Mogłam jej coś powiedzieć, ale w milczeniu podeszłam do jednego ze stolików, postawiłam na nim pełen dzbanek i zabrałam pusty. Siedzące przy nim osoby wpatrywały się w Mię jak w święty obrazek, ale była tak zaaferowana, że zdawała się tego nie zauważać. Nagle doznałam olśnienia... Mia się o mnie martwiła. Tak, ta Mia. Zołza i dręczycielka. Chodziła za mną po miejscu pracy i robiła mi przesłuchanie, bo nie mieściło jej się w głowie, dlaczego naraziłam się na taki stres.

Poczułam przyływ emocji i czym prędzej odstawiłam pusty dzbanek na najbliższy stolik. Zignorowałam protesty siedzących przy nim dziewczyn i przyciągnęłam Mię do siebie. Zesztywniała i objęła mnie niepewnie.

– Co to ma być, u licha? – spytała tonem, jakiego nigdy u niej nie słyszałam.

Roześmiałam się i przytuliłam ją jeszcze mocniej.

– Nic. – Zrobiłam krok w tył i podniosłam dzbanek z powrotem. – Po prostu naszała mnie ochota na przytulasa. Rzuciła mi pogardliwe spojrzenie.

– Następnym razem jak cię najdzie, to się powstrzymaj. – Potrząsnęła ramionami, jakby chciała z nich zrzucić mój dotyk. – Wyatt jest jedyną osobą, której na to pozwalam.

Zaczęła się cofać, ale po chwili stanęła w miejscu. Twarz jej się rozpogodziła, a potem przybrała zdecydowany wyraz. – Jeżeli jeszcze kiedyś będziesz obsługiwać gości w loży podczas meczu, sprawdź najpierw, kto kupił bilet.

Dobra, zagrajmy w tę grę.

– A jak się okaże, że to ci sami ludzie co dziś, to co wtedy? – dociekałam z uśmiechem.

– Odmówisz.

No, oczywiście! Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– A jeśli mój szef powie, że nie mam wyboru?

Pytanie zastopowało ją na moment. Taki scenariusz pewnie nie przyszedł jej do głowy. W końcu wzruszyła ramionami.

– Zrezygnujesz z pracy. Na drugi dzień sam przyjdzie i zatrudni

cię z powrotem. Rozejrzyj się. – Ręką zatoczyła krąg.

– Jesteś tu potrzebna, bez ciebie leżą i kwiczą.

Roześmiałam się serdecznie. Mia przewróciła oczami, po czym skierowała się w stronę stolika. Cammie podeszła do mnie chyłkiem. Pod pachą trzymała pustą tacę.

– Znasz Mię Catannę?

Zaskoczyłam ją jeszcze bardziej.

– Ja z nią mieszkam – oznajmiłam i poszłam przyjąć kolejne zamówienie, bo na tym właśnie polegała ta praca i tak wyglądała moja nowa normalność. Tej nocy uświadomiłam sobie, że wszystko zaczęło się układać i że kocham swoje życie.

„Dam sobie radę”, pomyślałam.

## ROZDZIAŁ 38

Wszystko się zmieniło. Moje współlokatorki, ich chłopacy oraz reszta drużyny zostali aż do zamknięcia baru. Kiedy ludzie świętują, zachowują się swobodnie, są zrelaksowani i szczęśliwi, ich nastrój udziela się tłumom. Doszłam do takiego przekonania, gdy tego dnia nad ranem siedziałam przy stole piknikowym na tyłach domu, ściśnięta między Joem a Cammie. Ktoś zadzwonił nawet po Bena, który teraz nam towarzyszył.

Dent i Nacho dyskutowali nad niebezpieczeństwami stosowania diety ketogenicznej<sup>20</sup> poza sezonem, nawet przez miesiąc, żeby pozbyć się kilku zbędnych kilogramów. Moje współlokatorki kręciły się po ogrodzie. Jakim sposobem ja – istota antyspołeczna i straumatyzowana niedawną śmiercią rodziców – znalazłam się w samym centrum jednej z niesławnych imprez odbywających się w tym domu? W dodatku ta dzisiejsza była szczególna, zważywszy, że pojawiło się na niej kilku moich kolegów z genetyki, którzy schronili się w jakimś kącie. – To absurd! – wykrzyknął Dent i zaczął się podnosić z krzesła. – Po jaką cholere chcesz się

odchudzać i to jeszcze po zakończeniu sezonu? Jesteś liniowym i musisz pozostać w tej samej kategorii wagowej.

– Trener uważa, że powinienem zrzucić parę kilo.

– Ale nie w ten sposób! – Dent wydawał się zaniepokojony pomysłem przejścia na tę konkretną dietę. – Twój organizm się zbuntuje i stracisz masę mięśniową. To najgłupszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłeś. Chude mięso. Umiarkowane spożycie węglowodanów. Dużo owoców i warzyw. Napoje proteinowe. Rozmawiałeś o tym z dietetyczką drużynową? Co ona sądzi na ten temat?

Pełen samozadowolenia uśmiech Nacha stanowił dla mnie wystarczający dowód na to, że nie ma zamiaru przechodzić na żadną intensywną dietę odchudzającą, ale i tak było zabawnie widzieć, jak Dent się tym emocjonuje.

Cammie nachyliła się w moją stronę i z nieumiejętnie skrywaną nabożną czią w głosie spytała:

– Naprawdę mieszkasz z nimi wszystkimi?

– Z początku w ogóle nie mogliśmy się dogadać, ale z czasem się polubiliśmy i teraz jesteśmy jak małż z dwiema połówkami muszli.

– Czekał, ja powiem. – Nacho podsłuchał naszą rozmowę. – Uwielbiam małże, zwłaszcza te, co wyglądają jak kutasy. A wy nie mieliście jeszcze okazji spróbować, jak ta dziewczyna gotuje. Jej pizza jest po prostu niezemska. Dusty, nie wiem, co studiujesz, ale powinnaś iść do szkoły gastronomicznej. Mogłabyś prowadzić jedną z tych restauracji z gwiazdkami Michelob21.

Dent zaczął rechotać tak dziko, że aż złapał się za boki.

– Gwiazdkami Michelin, debilu. One nie mają nic wspólnego z piwem.

– Kogo nazywasz debilem, dupku? To nie ja dałem sobie wkrecić, że jakikolwiek zawodnik przejdzie poza sezonem na dietę keto.

Śmiech Denta urwał się jak nożem uciął. Chłopak przez chwilę się zastanawiał, a potem skoczył na równe nogi. – Co?! Cały czas wciskałeś mi kit?

– Nie kłamałem, tylko robiłem sobie z ciebie jaja.

– Ty pojebie! – Odszedł z oburzeniem w stronę domu.

Lisa coś za nim krzyczała, ale ją zignorował. Zmarszczyła czoło i wróciła do przerwanej rozmowy ze znajomymi. – On się zawsze tak strasznie nakręca – skomentował Nacho, po czym wstał i ruszył za przyjacielem. Do niego Lisa też coś powiedziała, ale pokazał jej gestem, że idzie do domu. Przesunęła się więc bliżej mnie. Pozostałe rozmowy ucichły. Tak to już było, gdy ci dwaj gdzieś przychodzili. Dziewczyna nie zwróciła na to uwagi, bacznie mi się przyglądała.

– O co znów pokłócili się ci dwaj?

– Nacho stwierdził, że przechodzi na dietę keto, a Dent mu uwierzył. I wściekł się, jak usłyszał, że to była tylko ściema.

Lisa przewróciła oczami.

– Straszny z niego wrażliwiec – powiedziała i wróciła do swojego towarzystwa. Cały czas sączyła piwo.

Poza nią, Joem, Cammie i Benem nie znałam nikogo, kto siedział przy stole. Joe, zgarbiony nad blatem, biadolił:

– Piszę pracę magisterską i jestem menedżerem w The Quail. Powinienem stąd iść, gdzieś indziej też mogę zachowywać się nieodpowiedzialnie.

Ben wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Możesz też zostać i spróbować szczęścia. – Podniósł piwo i stuknął się butelką z Joem. – Nie widzę w tym nic złego. Zjazd absolwentów jest tylko raz w roku. Poza tym daliśmy niezłego łupnia Stallionsom. Powinniśmy świętować. Cammie obserwowała tych dwóch, a na ustach błąkał się jej nikły uśmiech.

– Patrzcie no tylko. Siedzicie tu razem, dobrze się bawicie i próbujecie zaprzyjaźnić.

Ben kiwnął głową i zasalutował jej butelką.

– Dzięki za zaproszenie. – Rozejrzał się dookoła. – Znam Mię Catannę z uczelni, ale nigdy wcześniej nie udało mi się wkręcić na imprezę u niej.

Cammie wskazała mnie ręką.

– Podziękuj naszej łączniczce.

– Nie miałam z tym nic wspólnego. Moja ekipa siedziała w barze i

któreś z nich krzyknęło: „Słuchajcie wszyscy, wbijamy do nas na chatę!”.

Koleżanka nie potrafiła ukryć rozbawienia.

– Taaa, jasne. Naprawdę uważasz, że chodziło im również o pracowników?

Naprawdę nie wiedziałam, co o tym sądzić. Joe przysunął się bliżej. We czworo tworzyliśmy osobny krąg towarzyski przy gwarным stole.

– Nigdy wcześniej tego nie robili. Jestem tutaj najstarszy, ale nawet ja słyszałem o niesławnych „imprezach w futbolowym domu”. – Wyglądałam na zdezorientowaną, więc pospieszył z wyjaśnieniem: – Nazywają ten dom futbolowym nie dlatego, że mieszkają tutaj zawodnicy, ale dlatego, że większość drużyny spędza tu czas. Masz niezłe koneksje, dziewczyno. – Gwizdnął i odchylił się na oparcie krzesła. – Co oznacza, że okłamałaś mnie podczas rozmowy o pracę. – Mówiłam prawdę. Nie mam żadnych koneksji.

W tym momencie ktoś otworzył tylne drzwi tak energicznie, że trzasnęły o ścianę budynku. Huk był na tyle głośny, że ucichły wszystkie rozmowy, a uczestnicy imprezy jak jeden mąż zwrócili głowy w stronę wejścia. W progu stał Wyatt.

Kiedy mnie dojrzał, kiwnął ręką i zawołał:

– Dusty, chodź tutaj! Właśnie wróciliśmy z zakupów!

Jęknęłam, ale wstałam i ruszyłam w kierunku schodów wiodących na patio.

– Myślicie, że wystarczy kupić potrzebne produkty, a wasz prywatny szef kuchni od razu do was przybiegnie?

Wyatt wybuchnął śmiechem. Położył mi dłoń na ramieniu i weszliśmy do środka. Przestałam zrzędzić na widok świeżej kolendry i rukoli, które aż się prosiły o wykorzystanie w jakimś wymyślnym meksykańskim daniu. Trąciłam chłopaka łokciem w żebra, zanim zabrał rękę.

– Przyznaj, lubicie mnie tylko dlatego, że potrafię upichcić kilka nędznych potraw, co?

Zaczął rechotać, ale natychmiast spoważniał, kiedy zobaczył moją



minę.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Nie – odparłam. A jednak.

Na twarzy chłopaka znów zagościł uśmiech od ucha do ucha.

– Cokolwiek przygotujesz, będziemy cię wielbić. Ty tu rządzisz, Dusty. – Uścisnął mnie, a potem wyciągnął rękę, beknął przeciągle i krzyknął: – Piwa!

Gdzieś zmaterializowała się butelka, ktoś włożył ją Wyattowi do ręki.

– Uwielbiam ten dom. – Puścił oczko i wyszedł.

Wyatta już od dawna nie było, kiedy Savannah i Noel skończyli rozpakowywać zakupy. Stanęli koło mnie. Noel sięgnął do lodówki, żeby wyciągnąć po piwie dla nich obojga, kiedy do kuchni weszła Cammie, przedarłszy się przez tłum. Zaczęła poprawiać włosy, które były idealnie ułożone. Wydawała się niższa niż zazwyczaj. Jedną ręką oparła się o blat, drugą pomachała do moich współlokatorów.

– Cześć, pracuję z Blue.

Savannah spojrzała na trzymane przez nią piwo. Cammie zaśmiała się nerwowo. Odstawiła butelkę na blat i wytarła rękę w spodnie. Wyciągnęła ją na powitanie.

– Przepraszam, mam na imię Cammie.

Policzki koleżanki zaczęły pokrywać się szkarłatem. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Uważałam ją za okaz opanowania, spokoju i pewności siebie. No i była śliczna, nie mniej niż Mia czy Savannah, która właśnie zerknęła na mnie. Noel zamknął lodówkę, cofnął się o krok i oparł o blat. Pozwalał swojej dziewczynie być panią sytuacji. Potrzebowała chwili, żeby rozważyć możliwe opcje, ale w końcu uścisnęła dłoń Cammie.

– Miło mi cię poznać. Jestem współlokatorką Dusty. – Zerknęła w moją stronę. – Blue?

– No, bo wiesz... – Zrzuciłam włosy na plecy. Wyjęłam z szafki miskę, żeby opłukać kolendrę. – Kto ma ochotę pomóc mi pokroić pomidory?

– Cammie? – W kuchni pojawił się Ben.

– No tak! – Zrobiła wielkie oczy. – Właśnie się zbieraliśmy. Joe już poszedł. Ben obiecał, że mnie podwiezie do domu. Pracujesz jutro?

Pokręciłam przecząco głową.

– Cały dzień będę zakuwać.

– Joe nie wpisałby cię w grafik siedem dni z rzędu.

– Chętnie by to zrobił – jęknęłam. – Jestem o niebo lepsza niż Moore.

Chłopak się skrzywił.

– Bałem się, że miał zamiar wysłać ją dzisiaj do loży.

Cammie podniosła na mnie wzrok.

– Byłaś lepsza niż ona, jeszcze zanim zaczęłaś pracować jako kelnerka. Okej, skoro jutro cię nie ma, to widzimy się we wtorek. W poniedziałek mam wolne. – Skinęła Savannah i Noelowi. – Miło było poznać was oficjalnie.

Oboje z Benem podnieśli dłoń na pożegnanie i wyszli tą samą drogą, którą weszli – przez drzwi na patio. Savannah pomogła mi przygotować jedzenie, a Noel pomagał jej. Lisa, Mia, Wyatt, Nacho i Dent weszli po kolei do kuchni i utworzyli coś w rodzaju muru odgradzającego nas od reszty tłumu i dającego nam złudzenie normalności w trakcie ostrej imprezy.

Kiedy żarcie było uszykowane, nałożyłam sobie na talerz niewielką porcję. Bałagan zostawiłam, bo tak się umawialiśmy: ja miałam gotować, oni po mnie sprzątaли. Tego dnia, gdy zeszłam do piwnicy, włożyłam jedzenie do lodówki i skierowałam się w stronę swojego pokoju, poczułam się dziwnie na miejscu. Zaczynało mi się podobać mieszkanie tutaj. Myślałam o tym, kiedy otworzyły się drzwi i usłyszałam, jak ktoś zbiega po schodach. Uznałam, że to pewnie Lisa.

– Dusty.

To nie ona wymówiła moje imię

Odwróciłam się. Z jedną nogą już na podłodze, a drugą wciąż na ostatnim stopniu stała Siobhan. Przytrzymała się poręczy. Miała wysoko podniesione brwi i półotwarte usta, a jej klatka piersiowa podnosiła się i opadała gwałtownie. – No dobra,

dotarłam tutaj. Nie sądziłam, że... – Zeszła ze stopnia i puściła poręcz. Splotła przed sobą dłonie i wbiła wzrok w podłogę. – Współlokator Trenta powiedział mi, gdzie teraz pracujesz. Często bywa w The Quail. Chciałam porozmawiać z tobą, ale wcześniej jakoś nie mogłam się zebrać. Poszliśmy tam dziś wieczorem, staraliśmy się zachowywać jak reszta studentów. Usłyszeliśmy ogólne zaproszenie, no i jesteśmy.

– Jak ci się udało przedrzeć obok moich współlokatorek? – Podeszłam do niej i wskazałam palcem górną kondygnację. – Nie bez powodu piwnica jest oddzielona od reszty domu.

– Ja... No cóż, wślizgnęłam się przez garaż. A jak już przy tym jesteśmy, to nie wiem, ile mam czasu. Jedna z dziewczyn zauważyła mnie i wyglądało na to, że ma zamiar zamknąć drzwi na klucz – mówiła pośpiesznie, słowa niemal zlewały się w jedno.

– Posłuchaj. – Nagle przerwała. Wciągnęła powietrze do płuc, wypuściła je i zaczęła jeszcze raz: – Słyszałam plotki. Nie chodzi o to, z kim sypiasz, ani o to, z kim mieszkasz, ale o to, z kim... Gdzie wcześniej... Bo wyszedł ten artykuł i ja... Chciałam ci tylko powiedzieć, że przepraszam.

– Artykuł? Chodzi ci o ten sprzed miesiąca, o mnie i Stonie? – Nie. – Wycofywała się. Po omacku usiłowała chwycić poręcz. – Nie chodzi mi o ten stary, tylko o ten, który ukazał się dzisiaj.

Poczułam, że robi mi się gorąco. Jakby ktoś podłożył ogień w moim wnętrzu. Gardło płonęło. Pożar szybko się rozprzestrzenił.

– O czym ty mówisz?

– To nic nie wiesz?

– Cały dzień spędziłam w pracy.

– Och! – Zaczęła tyłem wchodzić na schody. W jej oczach czaiła się desperacja. Kolejny krok w tył. Czoło dziewczyny zrosiły kropelki potu. – No nie, nie powinnaś się dowiadywać takich rzeczy ode mnie. Naprawdę mi przykro.

Z góry dobiegł nas ostry głos Lisy:

– Co, u diabła?! Wynocha stąd! Zakaz wstępu do piwnicy.

Siobhan posłała mi ostatnie, przepraszające spojrzenie. Widoczny w nim przebłysk litości ani trochę mi się nie spodobał.

Odwróciłam się na pięcie. Zamknęłam drzwi do swojego pokoju niemal w tym samym momencie, w którym usłyszałam, jak zatraskują się te na górze schodów. Opadłam na krzesło przy biurku i włączyłam laptop. O cokolwiek chodziło w tym artykule, z pewnością nie było aż takie złe. I to raczej jakaś stara sprawa. No chyba że ktoś wyszpiegował mnie i Stone'a na tyłach The Quail, ale chyba w tych ciemnościach nikt nie mógł nas zobaczyć. Staliśmy za daleko od głównego wejścia. Zresztą gdyby ktoś rozpoznał Reevesa, z pewnością coś by do niego krzyknął. Na tamtą ulicę nie wychodzą żadne okna – ani z The Quail, ani z pozostałych budynków.

A może to coś o moich rodzicach? Poczulałam zawroty głowy już na samą myśl.

Otworzyłam wyszukiwarkę i wpisałam swoje nazwisko oraz dzisiejszą datę. Kiedy ujrzałam wyniki, musiałam się oprzeć. Zrobiło mi się niedobrze i rozboleł mnie żołądek.

„Sympatia Stone'a Reevesa z dzieciństwa napastowana!”

Nie, nie, nie!

Serce waliło mi jak oszalałe. Wiedziałam, co to oznacza. Och, nie! Kliknęłam w artykuł poniżej. „Dziewczyna Stone'a Reevesa wystąpiła do sądu o wydanie zakazu zbliżania się”. Wcale nie chodziło o rodziców, było znacznie gorzej. Chodziło o wydarzenia, które stały się powodem mojego przyjazdu do Teksasu.

20. Dieta ketogeniczna, w skrócie keto, to dieta zakładająca ograniczenie spożywania węglowodanów na rzecz zwiększenia podaży tłuszczów (przyp. tłum.).

21. Marka amerykańskiego piwa warzonego w browarach firmy Anheuser-Busch, produkującej także bardziej znanego w Polsce budweisera (przyp. tłum.).

Informacje o tamtych wydarzeniach były dosłownie wszędzie. Przeczytałam jeden z artykułów. Znajdowało się w nim nazwisko tego człowieka i szczegóły sprawy. Cała historia. Opis prześladowania i ataku. Oraz informacja, że napastnik wyszedł z więzienia. Jak to?! Dlaczego go wypuścili?! Obezwładniła mnie fala paniki. Za popełnione przestępstwa facet miał trafić za kratki na pięć lat, ale został zwolniony tydzień temu. Tydzień temu! Przez cały ten czas chodziłam wszędzie pieszo, także kiedy wracałam nocą z pracy. Martwiłam się lokalnymi niebezpieczeństwami, a nawet do głowy mi nie przyszło, że on mógłby... Stłumiłam wzbierający szloch. Tego było za wiele. Przyjdzie po mnie, miałam co do tego pewność.

Nie bacząc na porę, chwyciłam telefon i wybrałam numer policjanta, który zajmował się tamtą sprawą. Funkcjonariusz Henry. To z nim miałam najczęściej do czynienia podczas śledztwa. Wcisnęłam zieloną słuchawkę, przyłożyłam aparat do ucha i skoncentrowałam się na tym, żeby nie zemdleć.

– Lepiej, żeby to był nagły wy...

– Dlaczego? – przerwałam mu w pół słowa.

To jedno słowo sprawiło, że poczułam się, jakby ktoś mnie wypatroszył. Byłam naga i bezbronna, a całe pokłady traumy i emocjonalnego bagażu, które dotąd starałam się skrzętnie ukrywać, nagle ujrzały światło dzienne. Nie przeszkadzało mi, że wyczyta to w moim głosie. Nie dało się tego zataić.

Po drugiej stronie linii przez chwilę panowała cisza. Potem usłyszałam jakiś szelest, westchnienie, a na koniec ciche przekleństwo:

– Kurwa.

– No właśnie.

– Ktoś pani powiedział?

– Ukazał się artykuł. Czemu dowiaduję się o tym z mediów?

– Proszę posłuchać – powiedział spokojnym głosem, jakby przywdział zbroję i przygotował się na rozmowę z trudną klientką.

Klientką? Zły dobór słów. To może z trudną ofiarą? Jeśli w ogóle można zestawić te dwa wyrazy ze sobą. Jak ofiara może być trudna? Jeśliby usunąć wszystko, co czyni ją ofiarą, to nie będzie już miała powodu, żeby cokolwiek komukolwiek „utrudniać”. – Nie poinformowałam pani o tym fakcie – kontynuował – bo nic pani z jego strony nie grozi. – Skąd pan to może wiedzieć? On miał obsesję na moim punkcie! – Zaczęłam krążyć po pokoju. Podchodziłam to do drzwi, to do komody, to do drugich drzwi. I tak w kółko. Nie potrafiłam przestać.

– Ten mężczyzna nie żyje.

Zatrzymałam się. Miałam wrażenie, że cały świat się zatrzymał. A z pewnością zrobiło to moje serce. Czyżbym się przesłyszała?

– Słucham?

– Nie poinformowaliśmy o tym mediów, więc nic dziwnego, że artykuł o tym nie wspominał. Pani prześladowca zginął dziś w nocy. Wdał się w bójkę. – Usłyszałam stłumiony śmiech pozbawiony wesołości. – Poszedł do baru U Ricka, zaczął wygadywać jakieś bzdury o Stonie Reevesie. Miał pecha, bo trafił na grupkę jego fanów, którzy wpadli na drinka.

Wyszli na parking, żeby załatwić sprawę po męsku, i ktoś użył zbyt dużo siły. Ten człowiek nie przeżył. Czekamy z podaniem tego do publicznej wiadomości, bo najpierw musimy przekazać tę informację jego ciotce. Ale szczerze mówiąc, nikt się tym nie przejmie. East River Falls było małą miejsciną. Przypadek stalkingu nie zdobył wielkiego rozgłosu, nie mówiąc już o dwudniowej rozprawie sądowej. Jednak tamte wydarzenia zmieniły całe moje życie.

Opadłam na łóżko, ręce i nogi drżały niekontrolowanie, pociłam się obficie.

– O mój Boże. – Wypuściłam powietrze z płuc z taką mocą, aż zadrgały mi nozdrza. Wzięłam wdech. Skupiłam się na tej czynności, tak jak uczono mnie na ćwiczeniach z oddychania. – On naprawdę nie żyje?

Po drugiej stronie linii znów usłyszałam bezbarwny śmiech.

– Naprawdę. Może pani tutaj wrócić. Ten człowiek nie miał

żadnych krewnych ani przyjaciół. Pozostała mu tylko obsesja na pani punkcie, ale to już koniec.

To wcale nie był koniec. Przycisnęłam dłoń do czoła, jakby ten gest mógł mi pomóc ustrzec się przed nieuchronnie zbliżającym się bólem głowy.

– Przyszła do mnie dzisiaj koleżanka ze studiów, żeby wyrazić swoje współczucie. Przeczytała ten artykuł, pojawiło się w nim nazwisko Stone’a. Ludzie tego nie zignorują, temat jest zbyt chwytliwy.

Mój rozmówca zaklął. Nie był w stanie nic na to poradzić, mleko się rozlało. Milczeliśmy przez chwilę.

– Słyszałem o pani rodzicach. Bardzo mi przykro. Wiem, ile pani straciła.

– Dzięki. – Nie miałam pojęcia, co innego mogłabym odpowiedzieć.

– Postaramy się zatamować każdy przeciek, który wyjdzie od nas, ale wie pani, jak to jest. Wyłynęło nazwisko znanej osoby, więc prasa nam nie odpuści. A zawsze znajdzie się ktoś, komu akurat brakuje kasy. Porozmawiam o pani sprawie z przełożonymi. Może uda się nam tak zadziałać, żeby nic więcej już nie wyciekło.

Zrobiłam kolejny drżący wdech.

– Bardzo dziękuję, to by mi naprawdę pomogło.

– To nie w porządku, że musi pani przechodzić przez coś takiego. Jest pani taka młoda, całe życie przed panią... Ale tak to już czasem bywa.

– Wiem.

– Proszę dzwonić, gdyby pani czegoś potrzebowała. Ale jeśli chodzi o niego, to już się pani nie musi martwić. On nie żyje. Niech ta świadomość będzie dla pani pociechą.

Rozłączyłam się. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy jeszcze o czymś rozmawialiśmy. „On nie żyje”. Te słowa wciąż rozbrzmiewały w mojej głowie. Tym razem informację o czyjejś śmierci przyjął z radością. Zsunęłam się na podłogę, oparłam plecami o łóżko i podciągnęłam kolana pod brodę. Telefon wypadł mi z rąk. Na górze impreza trwała w najlepsze. Słyszałam muzykę

i czyjeś kroki w pokoju nade mną. Drzwi trzaskały, ludzie wchodzili i wychodzili. Ale w tym pokoju, w piwnicy czyjegoś domu znalazłam azyl, jakiego się nie spodziewałam.

Po policzkach zaczęły płynąć łzy. Nie ścierałam ich. Były to łzy ulgi, całkowitej i ostatecznej. Strach, którego starałam się nie podsycać, odkąd przyjechałam do Teksasu, który usiłowałam ignorować, zniknął. Nie zdawałam sobie nawet sprawy z siły tego uczucia. Aż tu nagle – puf! – niewidzialny słoń, przygniatający mi klatkę piersiową, zniknął.

Zdobyłam się na uśmiech.

Łup! Łup! Łup!

Drgnęłam. Moje serce zamarło. Ktoś dobijał się do drzwi od zewnętrznej strony domu.

Łup! Łup! Łup!

– Dust, wpuść mnie! Natychmiast.

Nie miałam dość sił, by bronić mu wstępu. Dźwignęłam się z podłogi i poszłam otworzyć. Wpadł do środka i zamknął za sobą drzwi na klucz. Przez jakiś czas stał nieruchomo. Na głowę miał naciągnięty czarny kaptur. Musiał przemykać zgarbiony obok uczestników imprezy, trzymając się cienia, starając wtopić w tło, by nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi.

Spojrzelśmy na siebie. Stone zaklął pod nosem, kiedy zobaczył na mojej twarzy ślady łez.

– Czy to prawda?

Zmarszczyłam brwi.

– Już wiesz?

– Masz stalkera?

Pokręciłam głową.

– Nie, już nie – wyszeptałam. – Nie żyje.

– Co? – zdziwił się

Przyszedł. Poczułam się tak, jakbym odzyskała życie. Usiłowałam sobie przypomnieć, dlaczego nie powinnam go dotykać, całować. A potem przestałam cokolwiek myśleć. Nie mogłam już dłużej walczyć.



Stone wyprostował się, zaklął ponownie i wyciągnął do mnie rękę. Rzuciliśmy się ku sobie, złączyliśmy usta w żarliwym pocałunku. Stone gładził dłońmi moje policzki. Resztę pamiętam jak przez mgłę pełną zmysłowej przyjemności. Zdarliśmy z siebie ubrania. Stone podniósł mnie, a ja oplotłam jego biodra nogami. Włączył wentylator, żeby odgrodzić nas od hałasu imprezy i zagłuszyć odgłosy namiętności.

Jakimś sposobem znaleźliśmy się na łóżku. Nasze ręce niecierpliwie odnajdywały właściwą drogę. Smakowaliśmy się nawzajem, języki podjęły zmysłowy taniec. Stone przycisnął mnie do materaca, a kiedy rozchyliłam nogi, natychmiast wszedł. Za nic w świecie nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego kiedykolwiek stamtąd wychodził.

\*\*\*

– W szkole zawsze byłam samotniczką.

Nie czekałam, aż zapyta. Kiedy namiętność opadła, poszliśmy się wykapać i bez zastanowienia wróciliśmy do łóżka. Stone przyciągnął mnie do siebie, ale odsunęłam się. Wiedziałam, że to, co chciałam powiedzieć, nie będzie łatwe, i potrzebowałam przestrzeni, żeby móc jasno myśleć. W przeciwnym wypadku pewnie bym stchórzyła.

– Nie wchodziłam w bliższe relacje z ludźmi. Pewnie dlatego kiedy pojechałam do East River Falls, byłam zbyt niedoświadczona, by umieć właściwie ich oceniać. W czasie kursu zapoznawczego wpadłam w oko pewnemu przystojniakowi. Poczułam motyle w brzuchu. Gdy przysiadł się do mnie na pierwszych zajęciach, zaczęłam się w nim podkochiwać. Kiedy usłyszałam, że gra w futbol, zupełnie straciłam dla niego głowę.

Stone przysunął się bliżej. Przestraszyłam się, że zamierza mnie dotknąć. Słowa popłynęły szybciej, a mój głos stał się bardziej chrapliwy:

– Flirtowaliśmy ze sobą przez pierwsze dwa tygodnie znajomości. Było miło. Dzięki niemu nie czułam się już tak samotna. Nie miałam zbyt wielu koleżanek. W poprzedniej szkole poznałam kilka dziewczyn i nawet próbowałyśmy się zaprzyjaźnić, ale

jechałyśmy na tym samym wózku. Trafiłyśmy tam, bo nie było nas stać na studia. Wszystkie pracowałyśmy, większość na cały etat. Niektóre nawet nie mieszkały na miejscu, tylko dojeżdżały. Miałam z tego powodu wyrzuty sumienia. Też mogłabym dojeżdżać, ale jeśli mam być szczerą, nie mogłam znieść mieszkania z tatą pod jednym dachem. Nie rozmawialiśmy ze sobą. Pracował i po prostu był, nic więcej. Ze mną było podobnie. Po śmierci mamy mieszkanie stało się takie puste i zimne. Tata poznał Gail jakiś tydzień po tym, jak wyjechałam. Chyba oboje staraliśmy się po prostu wypełnić wyrwę w naszych sercach i iść do przodu, tylko każde z nas znalazło na to inny sposób.

– Dust.

Zamknęłam oczy. Spod powiek wymknęło się kilka łez. „Niech on przestanie wymawiać moje imię w ten sposób – pomyślałam. – W przeciwnym wypadku nie będę mogła dokończyć opowieści”.

– Nazywał się Mark Ranger. Wydawało mi się, że to najfajniejsze nazwisko pod słońcem. Pochodził z północy stanu.

– Z tych Rangerów od firmy transportowej?

Moje serce zamarło.

– Tak właśnie myślałam. Wmawiał mi to, choć nie miał z tą rodziną nic wspólnego. Zwykła zbieżność nazwisk. W szkole był dość popularny. Zależało mu na popularności, więc ją zdobył. Zaczynał karierę jako rozgrywający i jego ego rosło z dnia na dzień. Zostaliśmy parą jeszcze przed Świętem Dziękczynienia. Uwielbiałam chodzić na jego mecze, czułam się wtedy taka ważna, nie tak jak wcześniej. Ludzie zaczęli mnie rozpoznawać, liczyć się ze mną. Przestałam być niewidzialna. Przed Bożym Narodzeniem miałam już pewność, że go kocham, ale wtedy wszystko się zmieniło.

Przeszył mnie ból.

– Chciał spotkać się z moją rodziną, lecz była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęłam. W ogóle nie planowałam wracać do domu, nie mówiąc już o zabieraniu ze sobą kogokolwiek. Wtedy zaczęły się kłótnie. Narzekał, że ciągle widzimy się tylko z jego rodziną, chociaż tak naprawdę nie miał żadnych krewnych. Wychowywał

się w rodzinach zastępczych. Dużo później odkryłam, że mężczyzna, którego przedstawił mi jako ojca, był kolegą z pracy. Taki starszy facet. Mark musiał mieć na niego jakiegoś haka. Szantażował jego i wszystkich jego bliskich. Musieli udawać szczęśliwych i kochających. Z ust Reevesa padło kolejne przekleństwo. Ciągnęłam dalej, krzywiąc się na dźwięk własnego, pustego głosu:

– Zaczął naciskać na seks.

Tym razem zaklął dużo bardziej szpetnie.

– Za pierwszym razem było w porządku. Chciałam iść z nim do łóżka. Sądziłam, że go kocham, ale okazało się, że to nie wystarczy. Potem zrobiło się nieprzyjemnie i nie mogłam dłużej trwać w tym związku. Zakończyłam go. Usłyszałam mnóstwo okropnych rzeczy: „Chyba nie mówisz, kurwa, poważnie?!”, „Jesteś nikim!”, „Jesteś zwykłą dziwką!”. Dowiedział się o mnie wszystkiego. Nie mam pojęcia, jakim sposobem zdobył te informacje. „Myślisz, że nie wiem, kto był kiedyś twoim sąsiadem? Stone Reeves.”. Kiedy sobie przypomnę jego śmiech, żółć wciąż podchodzi mi do gardła. „Myślałaś o nim, kiedy cię rznąłem?”. Po tym, jak go rzuciłam, włamał się w nocy do mojego mieszkania. Dzieliłam je z dziewczyną, z którą chodziłam na zajęcia. Zadzwoiła wtedy na policję.

Teraz żółć także zaczęła podchodzić mi do gardła.

– Złożyłam wniosek o wydanie zakazu zbliżania się. Pomogło, ale nie na długo. Facet dostał obsesji. Na twoim punkcie. Ciągłe gadał o tym, że cię znam, że odczuwa presję, by ci dorównać. Szydził ze mnie. Mówił, że jest lepszy od ciebie, że któregoś dnia pojedzie do Teksasu i da ci wpierdol. Chciał połamać ci nogi, żebyś już nie mógł grać w futbol. Uroiło mu się, że wtedy będzie mógł zająć twoje miejsce. W swoim spaczonym umyśle zapragnął żyć twoim życiem. – Oczami wyobraźni zobaczyłam siebie na łóżku w mieszkaniu w East River Falls. Spałam przy otwartym oknie, była już pełnia lata. – W końcu znów się włamał. Tym razem nie miał kto zadzwonić na policję. Współlokatorka wyprowadziła się z powrotem do rodziców, bo się o nią bali.

Nie zamierzałam opowiadać w szczegółach o tamtej nocy. Postanowiłam, że ta historia pozostanie moją tajemnicą. Ale mogłam zrelacjonować, co się stało później.

– Na biurku miałam przycisk do papieru w kształcie delfina. Dostałam go w prezencie od Gail. Kiedy Mark wdarł się do pokoju, skupiłam całą swoją uwagę na tym przycisku. Widziałam tylko jego. Tamtej nocy przysięgłam sobie, że jeśli przeżyję, złożę papiery na najlepsze studia z biologii morskiej w kraju. Postanowiłam je skończyć, żeby móc ratować delfiny, tak jak tamtej nocy jeden z nich uratował mnie.

Stone poruszył się gwałtownie na łóżku, ale nie spojrzałam w jego stronę.

– Został aresztowany już na drugi dzień. Nie ustanowiono kaucji, więc od tamtej chwili nie wyszedł na wolność. A przynajmniej tak mi się wydawało aż do dzisiaj, zanim nie przeczytałam tego artykułu. Przed twoim przyjazdem zadzwoniłam do jednego z policjantów, którzy zajmowali się tą sprawą. Powiedział mi, że Mark nie żyje. Bójka w barze. Wygadywał o tobie jakieś bzdury i twoi fani się wkurzyli. Najwyraźniej wśród nich też są niebezpieczni ludzie... – urwałam, gdy go zobaczyłam.

Stone był biały jak ściana, oczy miał zaszklone. Zaciskał pięści tak mocno, że lała się z nich krew.

– Stone! – Dopadłam do niego w mgnieniu oka. – Mój Boże! Nie mógł zniszczyć sobie dłoni! Pobiełam do łazienki po apteczkę. O nic nie pytałam, nic nie mówiłam. Bez protestów usiadł na skraju łóżka i pozwolił mi się nim zająć. Rozcięcia okazały się niezbyt poważne. Stone złamał w dłoni szpilkę. Nie wiem, skąd ją wziął, i nie sądzę, żeby on wiedział. Śledził mnie wzrokiem, kiedy go opatrywałam. Środek odkażający, bandaż. Skaleczenia powinny szybko się zagoić.

Pogłaskałam Stone'a po twarzy i przyglądałam mu włosy.

– Jutro będziesz zmordowany.

– Gówno mnie to obchodzi – wybuchnął.

– Ale mnie tak.

Chwycił moją rękę, zanim opadła na pościel.

– Nie mogę znaleźć odpowiednich słów. Colby wysłał mi link do artykułu. Nie słyszałem sygnału telefonu, bo spałem, więc do mnie zadzwonił. Wyjechałem na niego z pyskiem, ale kazał mi się przymknąć i sprawdzić SMS-y. Powiedział, że im wcześniej się dowiem, tym lepiej. No i miał rację. Następne, co pamiętam po przeczytaniu artykułu, to szalona jazda do ciebie. Nie wiem, jak wyszedłem z domu, nie wiem, jak wsiadłem do samochodu. Ogarnęła mnie panika. Nie darowałbym sobie, gdyby ktoś mi cię odebrał. – Głos mu się załamał.

– Już dobrze, ciii.

– Gdyby coś ci się stało... – urwał. – Przecież cię skrzywdzono. – Spojrzał udręczonym wzrokiem. – I to w dodatku przeze mnie...

Pokręciłam głową i przesunęłam mu kciukiem po wargach, żeby go uciszyć. Nie chciałam dyskutować o powodach agresji Marka. Nie chciałam nawet pamiętać jego imienia. Przez niego straciliśmy już zbyt wiele czasu i energii. „Jutro – obiecałam sobie. – Jutro postaramy się to wszystko zrozumieć. Przegadamy problem, a potem o nim zapomnimy”. Pochyliłam się nad Stone'em, a moje włosy spłynęły kaskadą. Nasze usta się spotkały. Kochałam go. Zrozumiałam to w tym momencie.

– Wszystko ze mną w porządku – wyszeptałam. Stone położył dłonie na moich policzkach i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Wcześniej zostawiłem cię w spokoju, dałem ci swobodę. Koniec z tym. Nieważne, co myślisz. Jebać to. Nie jesteśmy wrogami. Nie chcę słyszeć tego pieprzenia, jasne? Już więcej nie odejdę. Nie mogę...

Pocałowałam go, po części po to, żeby go uciszyć. Nadeszła moja kolej. Nie chowałam się. Pozwoliłam na siebie patrzeć, pozwoliłam się dotykać. Tamto już skończone. Stone posadził mnie sobie na kolanach, a potem przetoczyliśmy się do pozycji leżącej. Kiedy zasypialiśmy, wciąż znajdowałam się w jego ramionach. Było idealnie.

## ROZDZIAŁ 40 - STONE

Następnego ranka, ledwie pięć godzin później, usiadłem na krawędzi łóżka. Powinienem iść do domu i zacząć dzień. Musiałem jechać na stadion. Musiałem się przygotować. Wieczorem graliśmy mecz, ale nie mogłem się zmusić do wyjścia. Nie chciało mi się wystawiać tyłka spod kołdry i nie mogłem przestać przyglądać się Dusty.

Potrzebowała snu bardziej niż ja. Kipiałem z wściekłości. Jakiś skurwiel skrzywdził moją ukochaną. Była moja. Powinienem skończyć z tym idiotyzmem już dawno temu. Wiedziałem, dlaczego odeszła. Rozumiałem to i jakaś część mnie przyznawała jej rację, ale jebać to. Nigdy więcej. Koniec z rozłąką, koniec z milczeniem. Musieliśmy szczerze porozmawiać. Cholera, przecież my ledwie ze sobą gadaliśmy. Najpierw się kłóciliśmy, potem uprawialiśmy seks. Tak do tej pory wyglądała komunikacja między nami. Pragnąłem wyznać, jak bardzo mi na niej zależy, i okazać jej swoją troskę, bo słowa to za mało, ale zasnęła, a ja powinienem iść do pracy. Tyle że nie mogłem się zebrać i wyjść z pokoju. Nie potrafiłem nawet zwlec się z łóżka. Gdybym się nie stawił, zapłaciłbym olbrzymią karę, ale każda komórka mojego ciała krzyczała, bym zwinął się z powrotem na łóżku, przyciągnął ją do siebie i już nigdy nie wypuszczał z objęć.

Przeczesałem dłonią włosy. Nie mogłem tu zostać. Jestem profesjonalistą, a profesjonaliści grają niezależnie od warunków. Nie powstrzymają nas wiatr, deszcz, śnieg ani ból i krew. Zawsze gotowi do gry. Zawsze na czas. Zawsze zwycięscy.

Próbowałem przekonać samego siebie, że skoro ten drań nie żyje, Dusty jest bezpieczna, a ja mogę iść spokojnie do pracy i wziąć ją w ramiona po powrocie. Ona. Ja. My. Nasze łóżko. Moje łóżko nie było już tylko moje, było nasze, choć ona jeszcze o tym nie wiedziała.

Musiałem lecieć, ale Bóg mi świadkiem, że nie miałem na to ochoty. Wziąłem prysznic, ubrałem się. Nie zamierzałem

wychodzić tylnym wyjściem. Nic z tego. Udałem się schodami na górę, przypuszczałem, że wszyscy będą jeszcze spali. Kiedy studiowałem, nie imprezowałem tak jak mieszkańcy tego domu. Rzadko brałem udział w jakichkolwiek bibach. Czas spędzałem na graniu w futbol, a kiedy tego nie robiłem, to ćwiczyłem przed grą albo o niej myślałem. Ten sport był całym moim życiem. Ci chłopacy wydawali się inni, normalniejsi. Jeśli chcieli przejść na zawodowstwo, to powinni się ogarnąć maksymalnie w ciągu roku, ale to nie moja sprawa.

Wszedłem do kuchni. A jednak ktoś już nie spał. Przy blacie stała dziewczyna i przygotowywała sobie tosty. Ziewnęła, odwróciła się i pisnęła ze strachu na mój widok.

– O Jezu! – Przycisnęła dłoń do serca i obdarzyła mnie niepewnym uśmiechem. – Nie spodziewałam się nikogo, a tu nagle widzę obcego faceta i to nie pierwszego lepszego, tylko ciebie i... No, jeszcze się nie przyzwyczyłam do twojego widoku tutaj.

To była ta najmiłsza, ta, którą Dusty polubiła najbardziej. Próbowałem przypomnieć sobie, jak ma na imię.

– Nicole, tak?

– Zgadza się. Cześć. – Grzanki wyskoczyły z tosterka. Dziewczyna wzięła jedną, machnęła nią pytająco w moją stronę, a potem położyła ją na talerzu i sięgnęła po masło. – Pewnie już wychodzisz? Jak się miewa nasza koleżanka? Wczoraj wyglądała na bardzo zmęczoną. To znaczy na bardziej zmęczoną niż zwykle. Dużo pracuje.

Byłem już w połowie drogi do drzwi, ale zatrzymałem się, kiedy to usłyszałem. Dziewczyna, odwrócona plecami do mnie, smarowała tosty i wciąż paplała:

– Tak między nami, to trochę się o nią martwię. Nie kupiła samochodu, więc wszędzie chodzi piechotą. Myśli, że tego nie widzimy. Najgorsze jest to, że wraca z pracy po nocach sama, ale ma jakieś zahamowania, żeby poprosić kogokolwiek o pomoc. Nie łapię tego, chyba duma jej nie pozwala. Tak sobie pomyślałam... Mój wujek trzyma w garażu auto. Nie jest ubezpieczone, ale może

poprosiłabym go, żeby wykupił OC, i Dusty mogłaby nim jeździć. Powiedzielibyśmy, że to wóz do wspólnego użytku, ale – czarymary! – zawsze byłby dla niej dostępny. – Skończyła smarować grzanki i odwróciła się w moją stronę. – Co ty na to? – Na jej twarzy malował się szeroki uśmiech.

Wystarczył jeden rzut oka na mnie, aby mina jej zrzędła. Już wcześniej ledwo się trzymałem, a teraz jeszcze dowiedziałem się czegoś takiego.

– Ile jest stąd do kampusu? – wypaliłem.

Dziewczyna przełknęła ślinę. Zorientowała się, że zaraz puszcza mi nerwy

– Pub, w którym pracuje, jest cztery przecznice stąd, ale chyba chodzi jakimś skrótem. Tak mi się wydaje.

Ja pierdolę. Wiedziałem, że nie powinienem być pozwolić jej odejść. Kurwa mać!

– Jak długo to trwa?

Nicole spuściła głowę.

– No... Tydzień? Nie, trochę więcej. Może ze dwa.

– Nie wiesz? – wysyczałem.

– Nie, wybacz.

Wybiegłem. Postanowiłem, że przed wieczorem na miejscu parkingowym Dusty stanie nowy samochód, a do tego czasu Morpheus będzie do jej dyspozycji. Jeśli Dusty się uprze i odmówi podwiezienia, Morpheus pojedzie za nią. I gównu mnie obchodziło, że się za to wkurzy. Przecież miała w przeszłości stalkera. Na samą myśl o tym wpadałem we wściekłość. Gdybym mógł, odnalazłbym go, ożywił, zamordował gołymi rękami i zakopał z powrotem jego zbezczeszczone zwłoki. A potem powtarzał ten proces raz za razem, aż zadośćuczyniłbym krzywdom, jakie ten zwyrol wyrządził Dusty.

O niczym nie miałem pojęcia. Stalker! Cholerny prześladowca. Gdybym tylko wiedział... Nie da się cofnąć czasu. To ścierwo już nie żyło. Ale mogłem iść naprzód! Przerwałem miłej dziewczynie, która nie przestawała nadawać:

– Gdzie Witkerson?



– Eee... Co?

– Noel Witkerson. Jest rozgrywającym w drużynie uniwersyteckiej. Wiem, że tu nocuje. Gdzie dokładnie?

– Och. – Nicole wyglądała na podenerwowaną. Jej policzki zaczęły przybierać czerwoną barwę. – Pokój Savannah jest na piętrze, ale...

„Ale nie wchodź tam, bo śpią”, chciała powiedzieć. Nie wiedziała, że głównie mnie to obchodzi. Wbiegłem na górę. Zobaczyłem dwie sypialnie, wybrałem tę po prawej. Miałem nadzieję, że nie są sobą zajęci, chociaż jakoś bym to przeżył, widywałem już pary uprawiające seks. Nie dałem im wyboru, złapałem za klamkę i otworzyłem drzwi na oścież. Dziewczyna wrzasnęła. Witkerson wyskoczył spanikowany na środek sypialni, ale uspokoił się, gdy zobaczył, że to ja. Zaklął i złapał poduszkę, żeby zakryć krocze. Kiedy sobie przypomniał, że obaj spędziliśmy większość życia w męskiej szatni, zrezygnował z zasłaniania się i wrócił do łóżka.

– Stary, powiedz mi, że to coś ważnego, bo zabierasz mi czas przeznaczony na spanie i miłe chwile z Sav.

– Ktoś prześladował Dusty.

– Co?! – pisnęła dziewczyna i odrzuciła kołdrę. Dzięki Bogu miała na sobie koszulkę, bo wolałem nie oglądać jej cycków. Normalnie pewnie bym zerknął, gdyby jakaś laska mi je zaprezentowała, w końcu jestem facetem... Ale nie tego dnia.

– Dlatego przyjechała do Teksasu.

Rozgrywający nagle spoważniał. Usiadł na łóżku.

– Jesteś tutaj, kiedy ja nie mogę być. Ta kupa łajna, która za nią łąziła, już nie żyje, lecz mogą się trafić inni. Wszyscy już wiedzą, jak Dusty wygląda i jak się nazywa. Jest moja i nie mam zamiaru dłużej się z tym kryć, ale to sprawi, że ludzie zwrócą na nią jeszcze większą uwagę. Pojawią się hejterzy, zazdrosne laski, zboki i różne pojeby. Nie rozmawiałem z nią na ten temat, więc nie wie, co zamierzam zrobić, żeby ją chronić. A zamierzam zrobić dużo. Wolałbym, żeby przeprowadziła się do mnie, jeżeli jednak uprze się, aby zostać z wami, postaram się jak najczęściej tutaj nocować. Gdy będę poza domem, ty staniesz na straży.

Łapiesz?

– Chwila. – Dziewczyna zerkała to na mnie, to na niego.

Witkerson pokiwał głową.

– Łapię.

– Co tu się odpierdala? – dopytywała, ale nie zwracaliśmy na nią uwagi.

– Dobrze. Przed domem zaparkuje mój kierowca. Dopilnuje, żeby nigdzie dzisiaj sama nie chodziła, ani w dzień, ani tym bardziej w nocy. Wieczorem będzie już miała swój samochód. – Ruszyłem do drzwi. – Muszę jechać, bo mam mecz. Wrócę później i albo zostanę na noc, albo zabiorę ją do siebie. Kątem oka dostrzegłem ruch. To Savannah wyskoczyła z łóżka. Wydało mi się, że widzę biały materiał na jej udach, najwyraźniej miała na sobie również spodenki od piżamy. Nie interesowało mnie to. Jeszcze miesiąc temu – ba, jeszcze poprzedniego dnia – sprawy miały się zupełnie inaczej, ale wszystko się zmieniło. Zgłosiłem swoje roszczenia i nie zamierzałem odpuścić. Za żadne skarby świata. Walnąłem ręką w futrynę.

– Do zobaczenia. I pamiętaj, co ci powiedziałem. Masz jej pilnować.

A ponieważ istniał niepisany kod, który nakazywał mi czepianie się młodszych kolegów po fachu, załomotałem także do drzwi drugiej sypialni.

– Harrington, nie zapomnij go na koniec wyciągnąć!

Ze środka dobiegł najpierw kobiecy wrzask, a potem męski głos mówiący:

– Zamknij się! Spałem, ty debilu.

Ponownie huknąłem w drzwi, zaśmiałem się, zbiegłem na dół i wyszedłem z budynku. Mój jeep stał zaparkowany przecznicę od niego, a ja musiałem się jeszcze przygotować do gry.

Byłem nieziemsko nabuzowany. Urwałbym łeb każdemu, kto stanowiłby jakiegokolwiek zagrożenie dla Dusty. Morpheus dostał rozkaz koczowania pod jej domem. Gdyby odmówiła podwózki i uparła się, że pójdzie pieszo, miał iść za nią krok w krok i nie spuszczać jej z oka. Zadzwoiłem też do mojego menedżera. Przed wieczorem na miejscu parkingowym Dusty stanie nowiutka honda HR-V, a kluczyki zostaną jej doręczone do rąk własnych. Napisałem do niej SMS i dowiedziałem się, że miała zamiar cały dzień zakuwać. Znakomicie. Jej ekipa nie organizowała żadnej imprezy, więc w domu będą tylko współlokatorki Dusty i ich faceci. Wszyscy, łącznie z nią, planowali obejrzeć mój mecz w telewizji. Powiedziałem jej, żeby czekała na mnie wieczorem. Telefon zapiszczał, dostałem wiadomość.

Dusty: „Jestem zwarta i gotowa”.

Rozbawiło mnie to, ale musiałem skupić się na grze. Miałem robotę do wykonania. Przed meczem słuchaliśmy w szatni muzyki. W moich słuchawkach rozbrzmiewał Flute Song Russa. Wyobrażałem sobie, jak wychodzę na boisko. Biegam, robię uniki, wymykam się skurwielom z rąk. Piłka należy do mnie. Wpada mi prosto w ręce. Jest przedłużeniem mojego ciała. Wykonuję swoje zadanie. Daję przeciwnikom nauczkę, pokazuję im, co potrafię. Mógłbym zdobywać punkty przez cały dzień i całą noc. Mógłbym robić to nawet przez sen i biada tym, którzy by mnie zlekceważyli. – Siema! – W okolicy mojej twarzy pojawiła się nagle ręka. Wyciągnąłem swoją ku górze i chwyciłem dłoń Colby’ego, który podciągnął mnie i postawił na nogi.

Siedzieliśmy w tym razem. Dynamiki między graczem rzucającym piłkę i graczem, który ją łapie, szczególnie jeśli nie ma w pobliżu żadnego innego zawodnika z tej samej drużyny, nie da się z niczym porównać. Tym właśnie się zajmowałem. Za to mi płacono. A za chwilę znów wszystkim pokażemy, ludziom ciągle trzeba przypominać takie rzeczy.

W oczach Colby’ego dostrzegłem gotowość. Był nakręcony. Tak jak ja. Trener powiedział, co miał do powiedzenia, drużyna

wybiegła na boisko, odśpiewano hymn, moneta została rzucona, piłka wykopana, i wtedy nadeszła pora, bym się wykazał. Doubard przytknął swoją pięść do mojej.

– Gotowy? – zapytał.

Potwierdziłem energicznym skinieniem głowy. Jasne, że byłem gotowy. Śliniłem się na samą myśl, że za chwilę się zacznie i zrobię to, co do mnie należy.

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Widzę, że jesteś dzisiaj w odpowiednim nastroju.

Uśmiechnąłem się buńczucznie. A żeby, kurwa, wiedział. Zamierzałem zdobywać punkty, zamierzałem wygrać. A po meczu popędzić do domu, do swojej kobiety. Ale zamiast tego powiedziałem jedynie:

– Rzuć mi piłkę. Nie będą się spodziewać długiego rzutu w pierwszym zagranii. I uwierz, żaden z tych gnoi nie da rady mnie zatrzymać.

Kumpel przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, a potem uniósł kciuk.

– Taaa, no dobra. Jedziemy z koksem.

Dał sygnał do ofensywy, kiedy ustawialiśmy się na linii. Każdy z nas znał swoje zadanie. Nie miałem już słuchawek na uszach, ale muzyka pozostała ze mną. Rozbrzmiewała mi w głowie, zgrałem się z nią i dzięki niej wyobraziłem sobie, jak przebiegnie gra. Piłka została podana do tyłu, a ja wystartowałem. Biegłem, a moje stopy krzeszały iskry na murawie. Znalazłem się we właściwym miejscu na czas. Colby widział wszystko dokładnie. Piłka poszybowała w górę. Zwiększyłem prędkość, gdy zobaczyłem, jak trzech przeciwników biegnie w moją stronę. Dwóch naszych pędziło mi z pomocą. Szybkim obrotem wyminąłem jednego z rywali i pognałem z maksymalną szybkością. Piłka zataczała piękny łuk, to był perfekcyjny rzut. Nie musiałem do niej podskakiwać ani podbiegać. Po prostu wpadła mi w ręce. Tuliłem ją do piersi jak niemowlę, kiedy stawiałem stopę w strefie końcowej. Tak zdobyliśmy pierwsze punkty. Nikt nie świętował, po prostu robiłem swoje. Posłałem piłkę sędziemu, odbiegłem na

bok i wycelowałem palcem w Colby'ego, który biegł do mnie po skosie.

– To dopiero początek.

Skłonił głowę. Wiedział, w jakim byłem nastroju, i wiedział, czego się spodziewać w trakcie gry.

– Rozumiem. Moje ramię jest gotowe, ty też się przygotuj.

O nic nie pytał, świadomy, że zostałem stworzony do wygrywania. Będę zdobywać punkty przez całą noc. Bo jestem Wściekły Reeves, a dzisiejszy mecz należy do mnie.

## DUSTY

– Stone Reeves sieje spustoszenie na boisku! – Podekscytowany komentator uśmiechał się szeroko. – Uwielbiam takie wieczory jak dziś, szkoda, że nieczęsto się trafiają. Na szczęście... – powiedział do mężczyzny siedzącego z nim w łóży.

Obaj, w przeciwieństwie do większości szalejącego wokół nich tłumu, byli ubrani w garnitury. Drugi komentator dokończył myśl kolegi:

– ...na szczęście od czasu do czasu Stone „Wściekły” Reeves funduje nam niezłe show.

– Zaiste. Ogląda się go z prawdziwą przyjemnością.

Faceci gadali jak nakręceny. Doszli do wniosku, że w duecie Colby i Stone potrafili zdziałać na boisku cuda. Za nimi była już połowa meczu, więc mój żołądek zaczął protestować. Nicole, siedząca obok, nie mogła nie usłyszeć głośnego burczenia.

– Przecież zamówiliśmy pizzę...

Nie pierwszy raz tego wieczoru usiłowała namówić mnie na jedzenie, ale nie mogłam przełknąć ani kęsa. Wszyscy okazywali mi życzliwość. Dziewczyny nie zaprosiły na mecz żadnych gości, nie licząc oczywiście Denta, Nacha, Wyatta i Noela. Żałowałam, że nikt nie poprosił mnie, żebym coś ugotowała. Czułam się tak, jakby ktoś powiązał mi żołądek w supły. Owładnęło mną przerażenie. Co zrobię, jeśli komentatorzy zaczną rozmawiać na mój temat podczas gry? Wydawało się to mało prawdopodobne,

ale artykuł cieszył się coraz większą popularnością. W trakcie rozgrywek rzucono jakieś plotki na temat życia prywatnego zawodników, zwłaszcza jeśli w grę wchodziły aspekty prawne. Nie sądziłam, by tak było i w tym przypadku, ale nigdy nie wiadomo. Dlatego nie chciałam oglądać transmisji, choć – z drugiej strony – nie mogłam jej przegapić.

Poprzednia noc spędzona ze Stone'em różniła się od poprzednich. Czułam to. Czy on w ogóle spał? Ja, wyczerpana, zasnęłam natychmiast. Wszystko się zmieniło między nami. Stone poznał całą prawdę, a już niedługo poznają ją także inni. Moje tajemnice zostały ujawnione, nie było już powodu, żeby cokolwiek ukrywać. Obnażyłam się przed nim całkowicie, a mimo to został. Położył się u mego boku i spędził tu całą noc. Wszedł dopiero wtedy, gdy musiał iść przygotować się do meczu.

Poddałam się uczuciom. Stone był dla mnie wszystkim. Kochałam go. Staralam się z tym nie zdradzić, choć okazało się to trudniejsze, niż sądziłam. Musiałam tak mocno przygryzać wargi, aż pociekła z nich krew. Ale tej nocy planowałam wreszcie to wyznać, bo wiedziałam, co się wydarzy. Przyjedzie po mnie. Spakowałam już torbę. Nie chciałam go zmuszać do nocowania tutaj, a sama też nie miałam na to ochoty, nie dziś. Dzisiejsza noc będzie inna, szczególna. Pojedziemy do niego i będziemy się kochać. Zadbam o mojego mężczyznę, a co najważniejsze – wypowiem wreszcie te słowa. Boję się, jak na nie zareaguje, ale pora już skończyć z ukrywaniem się. Dzisiejszej nocy wszystkie karty zostaną odkryte. Miałam nadzieję, że nazajutrz nie będę musiała opłakiwać kolejnej straty, bo nie dałabym rady. Nie wyszłabym z tego bez szwanku. Moje życie zostałoby bezpowrotnie zniszczone. Pytanie brzmiało, czy przygotowywałam swoją własną zgubę.

Leżałam zwinięta w rogu kanapy i tuliłam do siebie poduszkę, kiedy Wyatt zmienił kanał, żeby obejrzeć konferencję prasową, która odbyła się po meczu. Zobaczyliśmy, jak główny trener Kingsów, a po nim Stone i Colby wchodzi do pomieszczenia i siadają za stołem.

Na początek zapytano trenera o to, jak ocenia dzisiejszą grę zawodników, którzy finalnie rozgromili przeciwników, osiągając wynik trzydzieści osiem do siedmiu. Następne pytanie zostało skierowane do Colby'ego: „Jak przygotowywał się pan do dzisiejszej rozgrywki?”. Potem Stone odpowiedział na coś bardzo podobnego.

Wszyscy trzej wydawali się odprężeni. Stone, pochylony, trzymał głowę nisko. Colby, jego przeciwieństwo, odchyłał się z wysoko podniesioną głową. Trener przyjął pozę pośrednią – tułów skierował do przodu, głowę trzymał w górze. Odważnie odpowiadali na wszystkie pytania, dopóki nie zostało zadane ostatnie:

– Panie Reeves, porozmawiajmy teraz o przyszłym tygodniu i meczu przeciwko Hornsom. Jak pan sądzi, czy doniesienia o prześladowcy pańskiej dziewczyny mogą pana zdekoncentrować? A tak przy okazji, jak ona się miewa?

Stone poderwał głowę i widziałam, że był wkurzony. Nie, to złe słowo. Aż kipiał wściekłością. Zacisnął szczęki, a w jego oczach zapłonął gniew. Chciał się zerwać z miejsca, ale trener położył mu rękę na ramieniu i przytrzymał go.

– O cholera – powiedział Wyatt.

– O kurwa – powiedział Dent.

– Ja pierdolę – wykrztusił z siebie Nacho.

Jeśli chodzi o mnie, to zabrakło mi tchu. Stone wyglądał, jakby miał wyskoczyć z za stołu i rzucić się na dziennikarza. Colby szarpnął się do przodu i spojrzał na Stone'a. Na szczęście trener zareagował w porę. Wstał, odchrząknął i oznajmił:

– To chyba już wszystko na dzisiaj. Dziękujemy państwu.

Uniósł rękę w geście pożegnania. Stone poderwał się gwałtownie,

dłonie miał zaciśnięte w pięści. Nie czekał, aż Colby wyjdzie pierwszy – wyminął kolegę i po chwili już go nie było. Colby zawahał się przez moment, zanim poszedł w jego ślady. Trener spuścił głowę, na biodrze oparł dłoń, w której trzymał podkładkę do pisania, i oddalił się stateczniejszym krokiem.

– Jasna cholera – zaklęła cicho Nicole. Poklepała mnie po nodze.

– Tak mi przykro.

– To nie są dziennikarze z mediów głównego nurtu. Większość zdjęć i tekstów ukaże się tylko na blogach sportowych – starał się mnie uspokoić Dent, ale niewiele to pomogło. No pięknie. Nie sądziłam, że ktoś poruszy ten temat, ale przecież zawsze znajdzie się jakiś dziennikarz, który będzie chciał napisać bardziej szokujący artykuł niż pozostali. A nagłówek ze słowem „stalker” obok nazwiska Stone’a przyciągnąłby mnóstwo czytających. Sama bym w niego kliknęła, gdyby nie chodziło o mnie i o moje życie.

Musiałam się z tym pogodzić. Największa krzywda została wyrządzona dawno temu, a jej sprawca nie żył. Z całą resztą dam sobie przecież radę.

\*\*\*

Kilka godzin później siedziałam na łóżku w swoim pokoju, wyszykowana, i czekałam. Niespodziewanie otworzyły się drzwi od strony piwnicy i wszedł przez nie Stone. Zatrzasnął je i zamknął na klucz, ale nie zapalił górnego światła. Miał wilgotne włosy, musiał niedawno wziąć prysznic. Tym razem zamiast bluzy z kapturem założył tylko koszulkę Kingsów i bejsbolówkę naciągniętą głęboko na oczy. Uwielbiałam, kiedy się tak ubierał. Uwielbiałam, gdy strój podkreślał jego mocną, kwadratową szczękę – kiedy ją zaciskał, zaczynałam się ślinić, a moje ciało przeszywał nieomal ból. Westchnęłam.

– Chciałam cię nienawidzić.

Powietrze wokół niego było przesycone nerwowością, irytacją. Jakby miał ochotę walczyć, ale nie mógł znaleźć odpowiedniego celu, by wyładować agresję. Te trzy słowa trochę go uspokoiły, sprawiły, że się zadumał. Nie podszedł do mnie. Chciałam, żeby to



zrobił, lecz on tylko usiadł na skraju łóżka, oparł łokcie na kolanach, położył głowę na dłoniach i się pochylił. Twarz jednak zwrócił w moją stronę. Obserwował mnie. Czekał. Nasłuchiwał.

– Wiedziałam, że ludzie traktują cię tu jak bóstwo, i chciałam się trzymać tej nienawiści, którą poczułam do ciebie jako nastolatka. Tak właśnie było, strasznie cię nienawidziłam. Przez niego, przez jego obsesję na twoim punkcie i przez to, co mi zrobił. Zaczął mnie traktować jeszcze gorzej, kiedy się dowiedział, że cię znam. Moja psychika ucierpiała przez to wszystko i zaczęłam obwiniać ciebie. Ale winą nie leżała po twojej stronie, winny był on. Był chorym człowiekiem, a ja nie chciałam obarczać taty moimi problemami. Nie po tym, co przeszedł. To kolejny powód, dla którego wolałam nie wracać do domu. Nie chciałam zawozić tam swoich trosk. Ale przyjechanie tutaj, mieszkanie, przebywanie blisko ciebie... Wiele dziś zrozumiałam. – Ścisnęło mi się serce, ale nie z bólu. Takie emocje człowiek odczuwa tylko kilka razy w życiu, a bywa i tak, że nie czuje ich nigdy. – Jestem z ciebie taka dumna.

Stone spuścił głowę, a ja kontynuowałam. Szept niósł się po pogrążonym w półmroku pokoju.

– Jestem dumna z tego, że cię znam, że znałam cię wcześniej i widziałam, jak udało ci się osiągnąć tak spektakularny sukces. Mając taką rodzinę jak twoja, większość ludzi nie doszłaby do tego, co ty. Imprezowaliby, chlali, nie potrafili się skupić. Ale ty byłeś skoncentrowany. To dlatego mnie odtrąciłeś, prawda?

Zobaczyłam, jak jego ramiona najpierw unoszą się, a potem opadają, usłyszałam ciche przekleństwo. Tak, miałam rację. – Nie rozpraszałeś się. Trenowałeś. Poświęcałeś się. Wiem, że nie chodziłeś na żadne imprezy. Dla ciebie zawsze liczył się tylko futbol. Zrobiłeś wszystko, by zejść tak wysoko, by stać się tym, kim dziś jesteś.

Stone odpowiedział cicho:

– Nie wiedziałem, co robię. – Jego głos był pełen smutku i żalu. – Chociaż może... W każdym razie nigdy nie uważałem, że jesteś gorsza. Chodziłem do szóstej klasy, ale chyba już wtedy

uświadomiłem sobie, że to mogłabyś być ty. Zacząłem myśleć o przyszłości i doszedłem do wniosku, że oderwałabyś mnie od innych rzeczy, na których mi zależało, od szkoły, od futbolu. Rozpraszałabyś mnie, kusila. Chciałbym spędzać z tobą każdą wolną chwilę, doświadczać życia we wszystkich jego przejawach. Już wtedy zdawałem sobie sprawę, że będę musiał zdecydować, w którą stronę mam iść. Nie mogłem podążyć za tobą, bo wtedy liczyłabyś się tylko ty, a ja potrzebowałem treningów i futbolu. Musiałem opuścić dom. Forsy nam nie brakowało, ale nie byliśmy szczęśliwi. Pieniądze dają ci poczucie bezpieczeństwa i nic więcej. Możesz wytapetować sobie nimi ściany i pogрузić się w smutku. Moja mama umierała po trochu każdego dnia. Miałaś co do niej rację. Jest alkoholiczką. Tata... To nie jest zły facet, on po prostu... Dbą tylko o to, by zapewnić im obojgu odpowiedni standard życia. Na wszystko inne jest ślepy. Chce wciąż prowadzić firmę, rozbudować ją, jeśli będzie to możliwe. Pragnie utrzymać mamę przy życiu, dosłownie. Jego troska przybiera różne formy, czasem tak okrutne, jak posądzenie twojego taty o kłamstwo czy wypędzenie całej waszej rodziny. W wielu kwestiach się pomylił, ale wierz mi, zdał sobie sprawę ze swoich błędów. – Stone przysunął się, oparł dłonie po bokach mojego ciała. Jego sylwetka majaczyła w półmroku nade mną. – Nikomu więcej nie pozwolę cię skrzywdzić.

Jego oczy pały, odbijając światło księżyca wlewające się przez okno. Jaśniały dobrocią tak wielką, że moje serce uległo. Przepadłam. Byłam skończona. Poczułam, że zbliża się czas, by powiedzieć słowo na „k”. Nie mogłam już dłużej się przed tym powstrzymać.

– Kocham cię.

Te słowa padły z ust Stone'a. Wypowiedział je z niespodziewaną gwałtownością, jakby jego życie zależało od tego, czy je usłyszę. Moje serce wyczyniało w swojej klatce dzikie harce, a kolana zrobiły się miękkie jak z waty. Miałam wrażenie, jakbym wtopiła się w łóżko.

Uniosłam dłoń i dotknęłam jego policzka.

– Naprawdę?

Z kącika oka popłynęła mi łza.

– Tak – powiedział nie mniej żarliwie, z nie mniejszym przekonaniem niż za pierwszym razem. – Kocham cię. – Położył mi rękę na twarzy. W przeciwieństwie do mojej drżała. – Kocham cię tak mocno, że świadomość tego, przez co przeszłaś, świadomość tego, że nie mogłem tam być, by ci pomóc, sprawia, że czuję się, jakby ktoś rozrywał mnie na kawałki. Ale choćbym chciał, nie umiem cofnąć czasu. Jedyne, co mogę zrobić, to od dziś starać się robić wszystko tak, jak należy. – Opuścił głowę i oparł czoło o moje. Szeptał z takim uczuciem, że stare rany zaczęły się zablizniać. – Kocham cię i chcę, byś pozwoliła mi na tę miłość. Chcę cię uczynić swoją kobietą. Nie obchodzi mnie, czego ty chcesz, nie mogę pozwolić, byś należała do kogoś innego. Jesteś moja, kotku.

Czekał. Podpierał się, by na mnie nie opaść, ale przyciągnęłam go do siebie. Potrzebowałam go.

– Miałam zamiar powiedzieć ci dziś, że cię kocham. Że nie obchodzi mnie, jakie masz plany na przyszłość, bo to ja jestem twoją przyszłością. Że cię kocham i tyle. Ale mnie uprzedziłeś.

– Naprawdę?

Uśmiechnęłam się.

– Tak. – Przycisnęłam dłoń mocniej do jego policzka, kciukiem powiodłam po wargach. – Kocham cię.

– Co za ulga. Dzięki Bogu.

– Dzięki za samochód.

Zachichotał i przesunął dłoń wzdłuż mego ramienia, w dół, aż do biodra.

– Nie ma sprawy. To dla twojego bezpieczeństwa.

A ponieważ musiałam wiedzieć, spytałam:

– Kiedy my, no wiesz, widywałeś się z innymi kobietami?

Pokręcił gwałtownie głową. – Chodziłem tylko na wydarzenia grupowe

we organizowane dla drużyny, imprezy charytatywne. – Wplótł mi palce we włosy. – Od kiedy zaczęliśmy się spotykać, nie było

innych kobiet. Nie mogło być. Staje mi tylko przy tobie.

Najmilsze słowa, jakie w życiu słyszałam. Nagle coś mi się przypomniało i zeszywniałam. Cholera.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. To, co powiedziałam o twoim tacie...

Przerwał mi:

– Kłamstwo. Nie jestem głupi. O moim ojcu można powiedzieć wiele złego, ale do czegoś takiego by się nie posunął. Rozluźniłam się nieco i wypuściłam wstrzymywane dotąd powietrze.

– Mocno cię wkurzyłam?

– Byłem wściekły, kiedy mi powiedziałaś, ale od razu wiedziałem, o co chodzi. Chciałaś mnie ostatecznie od siebie odepchnąć. – Wyszczrzył zęby. – Dobrze, że jeśli chodzi o ciebie, to nie przejmuję się takimi bzdurami. Jesteś moja, Dust. I już ci się nie uda mnie pozbyć.

Racja. Pomyślałam o tym, co powiedział wcześniej. Bezpieczeństwo. Z nim byłam bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej. Musiałam jeszcze uporać się ze swoim żalem, ale niebo nade mną zaczęło się przejaśniać, zza chmur wyjrzało słońce. Zaznam szczęścia. Już go zaznałam u jego boku. I tylko to się liczyło.

## EPILOG

Od tamtego czasu wszystko zmieniło się na lepsze. Nie byłam przyzwyczajona do takiego życia.

Niewiele osób na uczelni wspominało o wydarzeniach, które mnie dotknęły. Właściwie mniej niż się spodziewałam. Odnowiliśmy z Siobhan swoją przyjaźń. Z początku szło jak po grudzie, ale doceniałam to, że przyszła wtedy do mojego domu i przeprosiła. Któregoś dnia, kiedy uczyliśmy się razem, przeprosiła także za to, że się ode mnie odsunęła.

– Poczulałam się zraniona. Nie powiedziałaś mi, że znasz jego i tych ludzi, z którymi mieszkasz. Są tak inni ode mnie, że poczułam się nieistotna i głupia. – Pochyliła głowę. Nie przestawała bawić się długopisem. – Ale przemyślałam wszystko i doszłam do wniosku, że nie miałaś takiego obowiązku. Nie byłaś mi nic winna. Wina leżała po mojej stronie, brakowało mi pewności siebie. Ty niczym nie zawiniłaś. Okazało się, że jesteś kimś, a ja nie miałam o tym pojęcia. Myślałam, że jesteś taka jak ja.

– Czyli jaka?

– Maluczka.

Położyłam rękę na jej dłoni i ścisnęłam lekko.

– Nie jesteś maluczka. Nikt nie zasługuje na to, by go tak nazywać, niezależnie od tego, kogo zna. To nie znajomości czynią cię kimś. Jestem taka jak ty, nawet jeśli znam kilka osób, których ty nie znasz.

Wyglądała, jakby miała zamiar jeszcze coś powiedzieć, ale do stolika podszedł Trent i wróciłyśmy do nauki.

Moje współlokatorki były zachwycone, ich faceci też. Poszliśmy kibicować Stone’owi na kilku meczach, a Stone razem z Jakiem i Colbym przyszli kibicować im. Zaczynałam dochodzić do wniosku, że nigdy nie zrozumiem dynamiki między tymi trzema. Colby i Jake wiecznie się z siebie naigrawali. Stone z reguły nie ingerował. Ale byli ze sobą tak zgrani, że aż wydawało się to nienaturalne. Jakiś czas później powiedział mi, że rzeczywiście należało to do rzadkości.

Futboliści zazwyczaj nie zżywali się ze sobą tak blisko. Dla większości była to po prostu praca. Przychodzili do niej, robili to, co do nich należało, a na koniec wracali do domu, do rodziny. Czasem zdarzało się, że ktoś się polubił, wszedł w bliższe relacje, ale ze względu na wiszące nad wszystkimi widmo wymiany zawodników z inną drużyną starano się za bardzo nie zaprzyjaźniać.

Dla Stone’a, Colby’ego i Jake’a było już za późno. Przywiązali się do siebie. Kilkakrotnie u Stone’a pojawił się też Cortez.

Przypominał kończybę przyrośniętą do ciała złożonego z nich trzech. Noel, Wyatt, Nacho i Dent tracili panowanie nad sobą za każdym razem, kiedy tamta trójka – czasem czwórka – pojawiała się w naszym domu. Colby został mentorem Noela. Stone niekiedy dawał wskazówki Wyattowi, ale widziałam, że coś jest na rzeczy. Zawodowi futboliści zachowywali pewną obojętność wobec zawodników z drużyny uniwersyteckiej. Nie wiedziałam dlaczego. Raz tylko Jake skomentował, że chłopacy nie powinni tak często imprezować. Colby i Stone nie zbesztali go za to. Obaj skinęli głowami i na tym się skończyło. Zaczęłam się zastanawiać, czy faceci moich współlokatorek są wystarczająco zaangażowani w futbol, ale Colby rzucił, że do Combine22 pozostał im jeszcze rok. Nie miałam pojęcia, o co chodzi, a Stone i Jake znów ograniczyli się do skinięcia głową.

\*\*\*

– Co się tak kręcisz?

Jechaliśmy samochodem Stone'a. Miał rację. Wykręcałam palce i wierciłam się na siedzeniu. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Zaklęłam i wsunęłam dłoń pod udo. Miałam zrobić to samo z drugą, ale chłopak wyciągnął rękę, by ją złapać, splótł palce z moimi i posłał mi rozbijający uśmiech.

– Nie spiesz się tak z odpowiedzią, co?

Roześmiałam się i to wystarczyło. Nerwy opadły. Jechaliśmy do Acquiesce, ekskluzywnej restauracji, o której wiele słyszałam. Stone wspomniał kiedyś, że powinniśmy się tam wybrać, bo jeszcze nie byliśmy na oficjalnej randce. Gdy powiedziałam Nicole i Savannah, dokąd się wybieramy, obie dostały małego rozumu. Rozpływały się nad tym, jak renomowany jest to lokal. Mia, która akurat przechodziła przez salon i niechcący podsłuchiwała naszą rozmowę, przystanąła, żeby wtrącić swoje trzy grosze.

– Byłam tam, jest niesamowicie. Właściwie to klub. Mają tam tancerzy – rzuciła i poszła dalej. Przypomniało mi się nasze pierwsze spotkanie, kiedy pomyślałam, że jest gazelą zmienioną w kobietę. Zamaszyste kroki stawiane długimi, zgrabnymi nogami,

bardziej przypominające delikatny taniec niż chód. Gdybym ja spróbowała się tak poruszać, wyglądałabym jak gęś udająca flaminga.

Denerwowałam się, bo po pierwsze to była nasza pierwsza oficjalna randka. Ludzie wiedzieli o naszym związku już wcześniej, pisały o nas blogi. Wywęchała to połowa chłopaków na uczelni, i to nie ze względu na mnie, a przez uwielbienie, jakim darzyli Stone'a. Ale tym razem było inaczej, bardziej publicznie. Pociłam się jak mysz i nie mogłam usiedzieć na miejscu.

– Co ci chodzi po głowie?

Spróbowałam wyrwać Stone'owi rękę, ale zacieśnił chwyt.

– Daj spokój.

– No, powiedz.

Właśnie podjechaliśmy pod lokal. Przed nami, na półkolistym podejździe, stała kolumna samochodów. Kierowcy czekali, aż będą mogli wysiąść i oddać kluczyki parkingowemu. Stone rozejrzał się po wnętrzu auta, by sprawdzić, czy nie zostawił na wierzchu nic cennego. Na strzeżonym parkingu z obsługą nic nie powinno zginąć, ale spójrzmy prawdzie w oczy, takie rzeczy się zdarzają. Znów zaczęłam się wiercić, a spocone dłonie wytarłam w kieckę.

Miałam na sobie różową sukienkę, na którą uparła się Savannah. Ramiona okrywał mi kawałek przezroczystego, zwiewnego materiału wyszytego zielonymi koralikami, dzięki któremu wyglądałam, jakbym odziała się w czarodziejski ogród. Dół był zrobiony z różowego tiulu. W ostatniej chwili koleżanka zarzuciła mi jeszcze naszyjnik z białych koralików. Włosy przefarkowałam z niebieskiego z powrotem na przydymiony blond i uczesałam je wymyślnie. Fryzura – w połowie loki, w połowie warkocz – wydawała mi się odpowiednia. Według Mii, która kiedyś była w Acquiessce (ona i Wyatt poszli tam raz na kolację z jego rodzicami), strój pasował idealnie. Stone założył elegancką koszulę zestawioną z fajnymi džinsami. Mógłby w tym stroju zejść z pokładu jachtu w porcie w Cannes i nie odstawałby zanadto, ale gdy z kosztownego samochodu przed nami wysiadła

para, poczułam się nie na miejscu. Kobieta miała na sobie błyszczącą złotą suknię do ziemi, a na jej szyi połyskiwały diamenty. Przy niej wyglądałam nieodpowiednio.

– To miejsce aż ocieka luksusem.

Byliśmy następni w kolejce. Stone podjechał do parkingowego, ale kiedy ten otworzył drzwi, mój chłopak nie wysiadł z auta. Patrzył na mnie.

– Nie chcesz tam iść?

– Tego nie powiedziałam.

– Ale słyszę to w twoim głosie. – Rozejrzał się dookoła, zaklął i machnął ręką, żeby chłopak się odsunął. – Przepraszam, zmiana planów.

– Co ty robisz? – spytałam. Parkingowy kiwnął tylko głową, pomógł Stone’owi zamknąć drzwi i cofnął się o krok. Chwilę później wjeżdżaliśmy z powrotem na autostradę.

– Przecież widzę, że nie masz ochoty tam pójść. Przepraszam. Popytałem kolegów. Wszyscy polecieli mi tę knajpę, powiedzieli, że każda laska chciałaby, by ją tam zabrać. Powinienem wiedzieć. Nie jesteś jak inne dziewczyny. – Przerwał na moment, po czym westchnął: – Dzięki Bogu.

Powinnam zaprotestować, kazać mu zawrócić, ale miał rację.

– A poza tym – Stone uśmiechnął się przebiegle – założę się, że nasze zdjęcie pojawi się na pierwszych stronach tabloidów. – Chwycił moją dłoń i splótł ze mną palce. – Wyglądasz zajebiście, szkoda, żeby zmarnowali taką okazję. Paparazzi trochę się ostatnio uspokoili, głównie dlatego, że nigdzie nie wychodziliśmy. Stone’owi ciągle brakowało czasu. Jeśli akurat nie brał udziału w treningu, nie grał na stadionie ani nie leciał gdzieś daleko na mecz, spędzał czas na oglądaniu starych nagrań w domu, to znaczy w swoim domu. Noce dzieliliśmy między dwa domy. Gdy nazajutrz musiałam wychodzić na zajęcia wczesnym rankiem, spaliśmy u mnie, a w pozostałe dni – u niego. Zaczynałam myśleć o tym miejscu jak o domu, ale na razie nim nie zostało. Choć wszystko działo się bardzo szybko, nie byliśmy jeszcze na tym etapie.



Po jakimś czasie zorientowałam się, dokąd Stone nas zabrał. Podjechaliśmy pod The Quail.

Rzuciłam mu drwiące spojrzenie.

– Świetny sposób, żeby uniknąć rozgłosu.

Zaśmiał się i wysiadł z samochodu. Obszedł go dookoła, otworzył mi drzwi i podał rękę.

– Twoi znajomi i tak wiedzą, kim jesteś.

Rzeczywiście Stone często wpadał do pubu, kiedy byłam na zmianie. Przychodził po coś do zjedzenia, dawał mi buziaka i zazwyczaj wychodził. Czasem przyprowadzał Colby’ego albo Jake’a, albo obydwu naraz, żeby chwilę tam z nimi posiedzieć. Jego obecność nie wywoływała już takiej sensacji jak z początku. Niektórzy wciąż trochę szeptali i przyglądali się mu, od czasu do czasu ktoś prosił go o autograf albo selfie, ale przez większość czasu wtapiał się w otoczenie. Gdy weszliśmy, powitał nas chórny śmiech dochodzący z rogu sali, gdzie siedziała cała moja ekipa. Nicole wysunęła się zza stolika i podeszła do nas.

– A wasza randka?

– Oto i ona. Może na walentynki pokusimy się o coś bardziej wyszukanego, ale na razie moja pani pragnie właśnie tego. Miał absolutną rację. Uśmiechnęłam się od ucha do ucha, aż poczułam się dziwnie, lecz nic nie mogłam na to poradzić. – No cóż... – W głosie Nicole dało się słyszeć ostrzegawczą nutę, a jej twarz przybrała poważny wyraz. – W takim razie powinnam cię przygotować na...

– Czy to ona?!

Z łazienki, tuż za Mią, wyszła równie urodziwa dziewczyna. Kruczoczarne włosy. Zadarty nosek. Wąska broda. Dołeczki w policzkach. Błyszczące zielone oczy. Siostra bliźniaczka Megan Fox. Stała przed Mią i przerzuciła włosy przez ramię. Kończyła wycierać dłonie. Szła krokiem tak pewnym, jakby była właścicielką The Quail, kampusu, ba, całego świata.

– Cześć. – Wyciągnęła do mnie rękę, lecz wzrokiem taksowała mojego chłopaka. – Jestem Char. Miło mi cię w końcu poznać.

Char. O cholera!

Obok siebie usłyszałam westchnienie Nicole.

– Dusty, to jest Char.

– Dusty, bardzo mi się podoba twoje imię. Jest śliczne. – Zareagowałam zbyt powoli, by zdążyć uścisnąć dłoń jej, więc skierowała ją w stronę Stone’a. Rozciągnęła usta w perfekcyjnym uśmiechu. – Cześć, mam na imię Char. – Nagle otworzyła szerzej oczy i aż cofnęła się z wrażenia. – Jasna cholera, ty jesteś Stone Reeves, prawda?

Stone spojrzał na nią i jej wyciągniętą rękę, a potem na mnie. Bez słowa zrobił krok w tył i położył mi rękę nad pupą. W ten sposób dawał znak, że nie będzie się mieszał. Rozwiązanie tej sprawy pozostawił mi, ale stał tuż obok, żeby mnie wesprzeć.

Zerknęłam na Nicole. Nie powiedziała tego głośno, ale jej oczy mówiły: „Przepraszam!”. Co za beznadzieja.

– Wróciłaś.

Zmarszczywszy brwi, Char popatrywała to na mnie, to na Stone’a. Rękę opuściła wzdłuż tułowia.

– No, wróciłam. – Machnęła dłonią w stronę stolików za sobą. – Kupiłam bilet na tanie linie i przyleciałam do domu. Zaskoczyłam wszystkich tuż po waszym wyjściu. Nie spodziewali się mnie, a tu voilà! – Zakreśliła ręką łuk dookoła baru. – Przyszliśmy, żeby to uczcić.

Kątem oka zobaczyłam, jak Wyatt i Noel wychylają swoje kufle na potwierdzenie jej słów. Trochę się rozluźniłam. Nicole się nie odzywała. Mia stanęła za Char. Minę miała taką, jakby cierpiała na zatwardzenie, ale na ile ją znałam, mogło to oznaczać, że dziewczyna próbuje okazać wsparcie przyjaciółce, której nie całkiem wybaczyła.

Savannah zacisnęła usta i założyła ręce na pierś. Siedziała wciśnięta w kąt między Noelem a Wyattem. Lisa także nie wstała. Jakim cudem wcześniej tego nie zauważyłam?

– No i... – kontynuowała Char, jakby nigdy nic, jakby wszyscy przyjmowali ją z otwartymi ramionami. – Nie musisz się przejmować, nie wyrzucę cię z mojego pokoju, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Dam ci parę tygodni, żebyś mogła się rozejrzeć

za nowym lokum. Moi krewni mają mieszkanie w centrum, mogę się w nim zatrzymać. Na uczelnię wracam dopiero w przyszłym semestrze, więc na razie nie muszę się martwić dojazdem na zajęcia. A moja ekipa pewnie i tak przez większość czasu będzie przesiadywać u mnie.

Nie chciałam się wyprowadzać. Na dźwięk słów Char zrobiło mi się przykro. Pragnęłam, żeby mój układ ze Stone'em trwał w niezminionej formie. Może pewnego dnia przeprowadzimy ze sobą rozmowę na ten temat, ale jeszcze nie teraz. Zamieszkanie ze sobą to poważna decyzja, na którą nie byłam gotowa. Cieszyłam się tym, co mieliśmy. Jakby wyczuwając kotłujące się we mnie emocje, Stone wkroczył do akcji.

– Jest tu gdzieś twój facet?

– Co?

– Twój facet. Masz jakiegoś?

Char zamrugnęła, zbита z tropu jego obcesowością.

– Nie.

– W takim razie z kim z grupy masz najlepszy kontakt?

– Och... – Spojrzała za siebie niepewnie. Mia zrobiła krok w przód, ale minę miała nietęgą.

– No, chyba ze mną.

Stone zmarszczył brwi.

– Nie wydajesz się pewna.

Mia przez chwilę przyglądała się przyjaciółce, zanim spłynęło na nią zrozumienie. Twarz jej się wypogodziła, było widać, że podjęła jakąś decyzję.

– Wiesz, nie możesz tak po prostu tutaj wrócić i oświadczyć, że pokój znów należy od ciebie. Opuściłaś nas. Nie miałyśmy pojęcia, gdzie się podziewasz i co porabiasz, aż do dnia poprzedzającego przyjazd Dusty. Z początku nie miała z nami lekko.

Stone przysunął się bliżej mnie i przycisnął mocniej dłoń do moich pleców. Mia nadal wyglądała na poirytowaną.

– Już ci to mówiłam, Dusty – wyrzuciła z siebie. – Ale przepraszam, że tak cię traktowałam. Zależy mi na tobie i martwię

się o ciebie. A ty – odwróciła się do Stone’a i sapnęła gniewnie – lepiej bądź dla niej dobry, bo zrobię ci krzywdę. Ja i Lisa znajdziemy sposób. To my jesteśmy mścicielkami w tej grupie. Savannah jest tą dobrze wychowaną, a Nicole tą miłą. Char pełniła rolę największej jędry, ale to już chyba pieśń przeszłości. – Zwróciła się w stronę byłej najlepszej przyjaciółki i uniosła głowę. Gdy się wyprostowała, znów wyglądała jak grecka bogini. – Wróciłaś. Świetnie. Witaj z powrotem, ale nie w naszym domu. Teraz mamy Dusty i nie pozwolimy jej odejść. Możemy spróbować naprawić naszą przyjaźń, ale pod warunkiem, że przeprosisz za to, co nam zrobiłaś.

Okręciła się na pięcie, żeby spojrzeć na Savannah i Lisę. Obie się jej przyglądały. Twarz Char bladła coraz bardziej, w miarę jak Mia rozwijała swój wywód. A dopiero się rozkręcała.

– No właśnie – dodała, skinąwszy głową. – To już postanowione. Zostawiłaś nas na pastwę losu, a teraz chcesz ot tak wrócić? Nic z tego. Jak długo Dusty będzie chciała mieszkać u nas w piwnicy, pokój jest jej.

Char westchnęła głośno i skrzywiła się.

– Nie!

– Pokój jest Dusty. – Mia ucięła dyskusję. Reszta grupy siedziała w milczeniu.

Nie odwracałam się, ale czułam, że sytuacja rozbawiła Stone’a. Nie podobało mu się to, co usłyszał o złym traktowaniu mojej skromnej osoby na początku, jednak cała reszta doprowadziła go do śmiechu. Nachylił się ku mnie i wyszeptał tak cicho, żebym tylko ja mogła to usłyszeć:

– Colby i Jake pozabijaliby się, żeby móc coś takiego zobaczyć. Przypomnij mi, kim jest ta laska?

Szturchnęłam go łokciem, ale sama też nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Nie podobało się wam, że spotykałam się z Brianem – odpyskowała Char, a jej twarz zaczęła nabierać normalnych barw. Pogratulowałam jej w duchu, bo naprawdę szybko się pozbierała. Aż do ostatnich słów Mii była blada jak ściana. – Ach, o to cały

czas chodzi. – Mia przewróciła oczami.

– Tak, o to. Kochałam go, a ty i Lisa jeździłyście po mnie, mówiłyście, że jest skończonym kutasem i że nie powinnam się z nim spotykać. Wiecie, jak się czułam? Też mi przyjaciółki. Rzucił mnie przez to wasze psioczenie.

Lisa wstała od stolika i szła w naszą stronę z zaciętą miną i uniesionym palcem.

– Brian Caldriona to idiota, który nie był godzien twojej uwagi, co zresztą udowodnił, dymając Vallię Cortegę.

Char aż się zatchnęła.

– Nieprawda!

– Prawda, prawda.

Dziewczyna spojrzała na Mię pytającym wzrokiem. Ta złapała się pod boki i pokiwała twierdząco głową.

– Zgadza się. Zaraz po tym, jak wyjechałaś do Grecji, przeleciał też tak z połowę jej koleżanek z akademika.

– A to zasraniec. Wiedział, że jej nienawidzę. Pewnie dlatego to zrobił.

– No widzisz – powiedziały Lisa i Mia jednocześnie.

Char zacisnęła usta, a na jej twarzy malowała się czysta furia.

– Nieważne. Mogę go zniszczyć przed jutrzejszym lunchem. Wy byście mogły. Zrobimy to razem. – Wskazała palcem na siebie i dziewczyny po kolei. – Potrzebuję was. W Grecji było mi bez was ciężko. Mój nowy chłopak wyczarterował dla nas statek, karmili nas truskawkami w polewie czekoladowej, a na życzenie także smażonymi truflami, podawali wyborną kawę i wino, i sery, i w ogóle, ale was ze mną nie było. Tęskniłam za wami.

Nicole pociągnęła mnie za sukienkę, żebyśmy odeszły o kilka kroków. Stone błyskawicznie zorientował się w sytuacji i powiedział:

– Idę znaleźć stolik tylko dla naszej dwójki, zamówię piwo i coś do żarcia. Znajdziesz mnie potem?

Kiwnęłam głową. Nie powinno to nastęrczać trudności, zważywszy na fakt, że zawsze otaczał go tłum fanów. Za każdym razem podchodziło przynajmniej kilku chłopaków. Wszyscy

chcieli rozmawiać o futbolu, a kto się do tego lepiej nadawał niż Stone Reeves?

Nicole wskazała na dziewczyny.

– Nie przejmuj się Char. Te trzy z pewnością się pogodzą, być może nawet dziś wieczorem. Wygląda na to, że już są na półmetku, ale Mia mówiła serio. Rozmawialiśmy o tym kilka tygodni temu, bo Char wysłała nam maila, w którym sugerowała, że niedługo wraca. Głosowałyśmy. Z wynikiem trzy do zera, ale nie odnośnie do tego czy wyrzucić cię z domu, kiedy przyjedzie, tylko czy znajdziemy dla niej jakiś kąt. Mia wstrzymała się od głosu, bo sama nie wiedziała, czego chce. – Oczy Nicole powędrowały ponad moim ramieniem do koleżanek. – Wygląda na to, że już zdecydowała. Char nie wróci, dopóki bardzo dokładnie nie wyliże nam wszystkim dup, ale tak między nami mówiąc, podejrzewam, że przed rozpoczęciem następnego semestru będziemy mieszkały w szóstkę. Tak to już jest z tymi trzema, wiecznie jak ogień i woda, mieszanka wybuchowa. A pokój w piwnicy jest twój tak długo, jak długo będziesz chciała w nim mieszkać. – Odwróciła się, odszukała wzrokiem Stone'a i kiwnęła w jego stronę. – No chyba że masz zamiar wprowadzić się do niego. Na to nie byłam jeszcze gotowa.

– Myślę, że kiedyś tak, ale jeszcze nie teraz. Może na ostatnim roku studiów.

– To świetnie. – Nicole wyraźnie ulżyło. – Muszę cię jeszcze o coś zapytać. Wiem, że studiujesz biologię morską, ale zajebiście gotujesz. Mogłabyś iść do szkoły gastronomicznej i zostać szefem kuchni, masz do tego dryg. – Spojrzała z powrotem na Stone'a, który zgodnie z moimi przypuszczeniami rozmawiał już z dwoma chłopakami.

Czy kiedykolwiek myślałam o tym, by zostać kucharzem? Tak. Tydzień wcześniej Stone zapytał o to samo, ale biologia morska była we mnie głęboko zakorzeniona. Przyrzekłam, że się nią zajmę, ale życie stawia przed nami różne wyzwania. Może w którymś momencie uda mi się połączyć te dwie pasje. Jeszcze nie wiedziałam, co wybiorę. Przecież nie musiałam podejmować

decyzji w tamtej chwili. Miałam czas. Miałam mnóstwo czasu i to poczucie dawało mi radość.

Pozostawiłam Nicole bez odpowiedzi i podeszłam do Char. Przerwała rozmowę z dziewczynami i zamrugła zdziwiona.

– Słucham?

– Wisisz mi czynsz za cały miesiąc. – Zwęziłam oczy. – Jak nie oddasz kasy, zamienię twoje życie w piekło.

Otworzyła usta, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo Mia położyła jej dłoń na ramieniu.

– Nawet o tym nie myśl. Staniemy za nią murem.

Char zamknęła buzię i kiwnęła głową.

– Jutro dostaniesz czek.

– Świetnie. – Uśmiechnęłam się do reszty towarzystwa. – A teraz przepraszam, idę posiedzieć z moim chłopakiem.

Jak powiedziałam, tak zrobiłam. W drodze do stolika usłyszałam, jak ktoś krzyczy:

– Blue!

Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam, jak Joe posyła w moją stronę ślizgiem piwo po kontuarze. Wyciągnęłam rękę w samą porę, by je złapać. Kufel wpadł mi prosto w dłoń, rozchlapując trochę złocistego płynu. Menedżer skinął głową.

– Fajnie widzieć, że korzystasz z życia, ale mogłabyś przyjść pojutrze do pracy? Nie odpisałaś na SMS.

Zaśmiałam się. Ostatnio zdarzało mi się to coraz częściej.

– Dzięki, Joe. Pewnie, że tak. Przyjdę.

Podniósł dłoń i nachylił się w stronę klienta, żeby przyjąć zamówienie.

Gdy dotarłam do stolika, Stone sączył już piwo. Cammie właśnie do niego podchodziła z tacą, na której stały dwie szklanki z wodą i jedzenie. Nawet nie musiałam się przyglądać, żeby wiedzieć, co zamówił. Koszyczek frytek i dwie kanapki z kurczakiem.

– Heja! Jak idzie randka? – Nie ukrywała rozbawienia. Kiedy wślizgnęłam się na stół tuż obok Stone'a, poklepała mnie po ramieniu. – Dajcie znać, jakbyście czegoś potrzebowali. Jutro mam wolne, może skoczmy na lunch?

– Brzmi świetnie – przytaknęłam. Brzmiało wręcz idealnie. Stone przeprosił i odwrócił się w taki sposób, że swoim ciałem odgradzał mnie od reszty sali. Pochylił się, położył mi dłoń na biodrze i sięgnął po frytkę.

– Wszystko w porządku?

Spojrzałam w stronę dziewczyn. Char, Mia i Lisa wciąż rozmawiały, stojąc w ciasnym kręgu. Nicole wróciła do stolika, gdzie objął ją Dent. Savannah wtulała się w Noela. Odpowiedź była dla mnie oczywista.

– Tak, wszystko gra.

„Tylko się nie roztkliwiał”, pomyślałam. Złapałam palcami brodę Stone’a i przyciągnęłam go do siebie. Posłałam mu rozbrajający uśmiech, zanim pochylił się jeszcze bardziej i nakrył wargami moje usta. Idealnie, tak właśnie powinno być.

## EPILOG PO EPILOGU

Zerwałam się z łóżka, jak tylko zadzwonił budzik. – Kurwa, kochanie. – Spod kołdry wysunęło się muskularne ramię, które chwyciło mnie wpół i wciągnęło z powrotem w ciepłko. O nie, nie dam się tak łatwo oderwać od obowiązków. Nic z tego. Nawet jeśli ramię należy do mojego męża. Byliśmy małżeństwem od czterech lat. O naszej wspólnej podróży wiele się dało powiedzieć, ale na pewno nie to, że odbywała się gładko jak rejs po spokojnych wodach. Wciąż ze sobą walczyliśmy, chociaż nie powinno to nikogo dziwić. Tak już chyba pozostanie na zawsze. Sprzeczałyśmy się, walczyłyśmy ze sobą, a potem uprawialiśmy seks z nienawiści (oczywiście nie był to wcale seks z nienawiści, ale wciąż lubiłam używać tego zwrotu), który zamieniał się w gorący seks, potem w seks na przeprosiny, a potem...

– Mamo!

Nadchodziła nasza nagroda.

– Kurwa, kochanie.



Uśmiechnęłam się, a zaraz potem usłyszeliśmy, jak drzwi uderzają w ścianę. Wcale nie były wcześniej zamknięte. Nie zamykaliśmy na noc sypialni, podobnie jak drzwi do pokoju Graysona, więc nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego każdego ranka zrywa się z łóżka, pędzi do nas i trzaska jak opętany otwartymi drzwiami.

Stone zamruczał coś, usiadł i przeciągnął dłonią po twarzy.

– W tym miesiącu zaszpachlowaliśmy już trzy dziury w ścianie. Chyba czas najwyższy poodkręcać klamki.

Czekała nas kolejna batalia. Chcieliśmy odkręcić klamki z drzwi Graysona, ale nie były one jedynymi, którymi trzaskał, co oznaczało, że należało zrobić to samo w całym domu. Powiedzieć, że nasz syn to nadaktywne i nieprzewidywalne dziecko, to mało. Nie mogliśmy ustalić rytmu jego snu – nigdy nie byliśmy pewni, kiedy robi się senny, jak długo zajmie mu zasypianie i, co gorsza, ile czasu będzie spał. Oznaczało to, ni mniej, ni więcej, że nie wiedzieliśmy, które drzwi można zamknąć, gdyby – załóżmy – naszła nas ochota na seks. Grayson był także mistrzem ucieczek. Nie zatrzymywał go żaden kojec. Żadna bramka zabezpieczająca nie stanowiła przeszkody. Nie bał się ani stołów, ani szafek. Kuchnia stała się jego osobistą siłownią. Nietrudno sobie wyobrazić, jakim przerażeniem mnie to napawało. W samym okresie, kiedy raczkował, przeżyłam ze trzy zawały. Wkrótce potem zaczął się wspinać. Ten dzieciak nie był normalny. Obwinałam o to Stone'a i jego geny.

Usłyszeliśmy tupot bosych stóp na korytarzu, a po chwili przerwy stęknęcie (choć drzwi sypialni pozostawały otwarte) i bum! Masywne skrzydło uderzyło z impetem w ścianę, a w progu ukazało się nasze trzyletnie, nie do końca ludzkie dziecko. Zaczerpnęło głęboko tchu i wrzasnęło:

– Tato! Idziemy do żółwików, już czas!

Stone westchnął i wrócił do pozycji leżącej. Zakrył twarz przedramieniem.

– Kurwa, kochanie – powtórzył po raz trzeci, tym razem znacznie ciszej.

Powstrzymałam cisnący się na usta uśmiech. Grayson zrobił

wielkie oczy i wybił się z miejsca. Wylądował pomiędzy nami, ale zsunął się z łóżka. Chwytając się koca, wspiał się na nie z powrotem. Zabronił nam sobie pomagać w podobnych sytuacjach. Zanosilo się na to, że nasz syn albo zostanie zawodowym sportowcem, albo uzależni się od adrenaliny.

– Mamo! – Wił się i próbował odepchnąć gilgoczące go ręce. – Przestań! – prosił, ale to tylko rozzuchwaloło łaskotkowego potwora. Stone z uśmiechem zdjął rękę z twarzy i dołączył do zabawy. Grayson piszczał i kopał, żeby odzyskać panowanie nad sytuacją. – Przestańcie! Żółwici!

Chwilę później wrzeszczał już tak głośno, że nie sądziłam, byśmy do obudzenia pozostałych osób przebywających w domu potrzebowali kawy czy budzików.

– Kurwa, ludzie.

– Wyrażaj się – poczułam się w obowiązku zareagować, ale bez szczególnego przekonania.

W progu, z włosami sterczącymi na wszystkie strony, drapiąc się leniwie po klatce piersiowej, stał Jared i ziewał.

– Wiecie, niektórym słuch się jeszcze przyda. Nie jesteśmy ramolami, którzy zakończyli karierę i trafili do galerii sław.

Stone wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Kogo nazywasz ramolem? – Uniósł brew. – W zeszłym roku wygramyśmy Super Bowl.

Coś tam jeszcze mówił, że w kolejnym sezonie powtórzą sukces, a Jared tylko się śmiał. Nagle jego twarz zmieniła wyraz.

– O kurwa!

– Jared! – Tym razem włożyłam w okrzyk więcej ognia, aż biedak się skrzywił.

– Daruj. Zapomniałem o dzisiejszym meczu.

Dzień zaplanowaliśmy w najdrobniejszych szczegółach. Najpierw mieliśmy zobaczyć, jak wykluwają się żółwie morskie, ale powoli kończył nam się czas. Za czterdzieści minut powinniśmy być w samochodach, droga zajmie nam około dwudziestu, o ile nie zrobimy żadnej przerwy na kawę ani na siku. A sikanie było kolejną rzeczą, którą uwielbiał Grayson. Im wyżej w powietrze

poleciał strumień, tym lepiej. Cieszyło go to niezależnie od wieku i nie dałabym sobie głowy uciąć, że kiedykolwiek z tego wyrośnie.

Mecz, o którym wspomniał Jared, miał się odbyć na jego przyszłym uniwersytecie. Dostał się na prawo, ale kiedy władze wydziału dowiedziały się, kim jest jego szwagier, kierownik studiów zaczął drażnić, czy Stone i kilku jego kolegów nie mogliby zagrać w meczu charytatywnym przeciwko studentom i byłym członkom drużyny uniwersyteckiej. Wydarzenie miało być transmitowane w telewizji, a Jared zarobił kilka dodatkowych punktów, bo oprócz Stone'a mieli wziąć udział także Cortez, Jake i Colby oraz paru innych chłopaków, w tym Apollo, który przyleciał do Teksasu poprzedniego wieczoru specjalnie w tym celu.

– Apollo już wstał?

Mój brat wzruszył ramionami i ziewnął przeciągle.

– Pojęcia nie mam. Przyjechaliśmy późno, więc pewnie przegapi żółwie.

Grayson wziął gwałtowny oddech. W jego oczach była to katastrofa apokaliptycznych rozmiarów.

– No nie! Musi jechać!

Po drugiej stronie korytarza otworzyły się drzwi i w progu stanął Apollo, a ja doznałam uczucia *déjà vu*. Rozczochrane włosy. Ziewanie. Drapanie po klacie. Z tą różnicą, że dodał jeszcze tarcie oczu. Uśmiechnął się do Graya i powiedział:

– Cześć, koleżko. Za nic nie przegapiłbym wykluwania się żółwików. – Rzucił mi złośliwy uśmiezek. – Podobnie jak tuzin ostatnich razy latem.

Tym razem ja poczułam, jak grunt usuwa mi się spod nóg. Wyprostowałam się jak struna.

– Że co proszę?! – sapnęłam.

Nie zauważyłam znaczących spojrzeń wymienionych przez wszystkich obecnych facetów poza moim małym mężczyzną, który wtulił mi się w nogi i razem ze mną wbijał gniewnie wzrok w Apolla. Jared przewrócił oczami, ale trzepnął brata grzbietem

dłoni. Wskazał mnie głową.

– Szanuj moją siostrę. Okazji, by obejrzeć, jak wykluwają się żółwie, i móc im pomóc, nigdy za wiele.

Czułam, że ciśnienie niebezpiecznie wzrasta. Przygotowałam się mentalnie na nadciągającą kłótnię. Jeśli mają zamiar naigrawać się z mojej potrzeby ratowania morskich stworzeń za wszelką cenę, to...

Jared i Apollo wybuchli śmiechem.

– Wyluzuj, siostrzyczko. – Brat wykonał uspokajający gest. – Pomagaliśmy ci ratować wieloryby wyrzucone na brzeg, zgłosiliśmy się jako wolontariusze do szpitala dla wydr i ośrodka rehabilitacji żółwi morskich, a nawet pojechaliśmy z tobą do Waszyngtonu, żeby oprotestować projekt nowej ustawy środowiskowej. Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak lecieć do Japonii, żeby chronić tamtejsze delfiny. Kochamy te stworzenia równie mocno jak ty, ale, do licha, daj mi się napić kawy, zanim każesz mi tam jechać bladym świtem.

Wyszedł do kuchni, a Apollo podążył za nim. Grayson przycupnął na krawędzi łóżka, skąd przysłuchiwał się wymianie zdań. Kiedy Stone chwycił mnie w talii i przyciągnął z powrotem do siebie, krzyknął:

– Mamo, tato!

Mój mąż podniósł głowę. Jego twarz rozjaśnił delikatny, pełen uwielbienia uśmiech.

– Wyświadczyć swojemu starszemu przysługę i leć obudzić babcię Barb, dobrze? Dziadkowi Chuckowi będzie trzeba krzyknąć głośno do ucha, bo po takim długim locie z pewnością jest bardzo zmęczony. O tutaj, dokładnie w tym miejscu.

– Wskazał na swoje ucho i mrugnął.

Oczy Graya zrobiły się okrągłe jak spodki. Zeskoczył z łóżka, aż bose stopy plasnęły o podłogę, ale nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Popędził prosto na parter, gdzie zazwyczaj nocowali rodzice Stone'a. Ich sypialnia znajdowała się tuż obok kuchni. Było tam relatywnie cicho i spokojnie, dopóki nasza rodzina nie stwierdziła, że pora coś przekąsić, ale podejrzewałam, że moi

teściowie bardziej cenili sobie bliskość ekspresu do kawy.

– To nie było miłe. – Wyszczrzyłam się, kiedy spojrzał na mnie z góry. Tęczówki mu pociemniały. Wpatrywał się w moje oczy, zatrzymał wzrok na wargach, a potem położył się na mnie. Drzwi do sypialni były otwarte na oścież, tuż obok brali prysznic dwaj świeżo upieczeni absolwenci college’u, a nasz syn udawał na dole zegarek z budzikiem, ale takie drobiazgi nie mogły powstrzymać mojego męża. Umościł się na mnie wygodniej, zaczął poruszać biodrami, a mózg kompletnie mi się wyłączył. O co chodziło z tymi żółwiami morskimi?

Stone uśmiechnął się, schylił głowę i złożył pocałunek na mojej szyi.

– Zdaje się, że wczoraj wieczorem dogadałaś się z mamą.

Zmarszczyłam brwi, złapałam go za brodę i uniosłam jego głowę.

– Co proszę?

Uśmiech nie schodził mu z ust. Dłonią przesunął od mojej talii w górę pleców, ale wiedziałam, że zaraz zejdzie niżej. Zanim to nastąpiło, powiedział:

– Gotowałyście razem. Myślałaś, że nie zauważyłem? Bałem się, że puścicie tę budę z dymem.

Zirytowałam się. Spojrzałam na niego spode łba.

– Żartujesz sobie?

– Nie, kotku. Jestem śmiertelnie poważny.

Właściwie trochę miał się o co martwić. Z Barb i Charlesem (od urodzenia Graysona znanym jako Chuck) przeszliśmy długą drogę, ale teraz, w tym domu, mogliśmy wspólnie gotować posiłki dla głodnych kolegów z drużyny, studentów college’u i trzylatków. Czułam się dzięki temu szczęśliwa. Kiedy Stone oznajmił im, że nasz związek to coś poważnego, nie byli zadowoleni. Ostrzegali go przede mną, twierdzili, że mi się odmieni i zacznę ich szantażować, tak jak kiedyś Gail.

Wściekłam się. Aż któregoś dnia do akcji wkroczył Jared. Nie miałam pojęcia, jak się dowiedział, a on nie chciał powiedzieć. Przycisnął matkę Stone’a po meczu koszykówki, cały spocony. Był jednym z dwóch najlepszych zawodników w drużynie. Kiedy

Barbara podeszła do niego, żeby pogratulować mu wygranej, spytała ją, czy rzeczywiście powiedziała to, co słyszała. Cofnęła się o krok i zaczęła jąkać. Twarz i szyja zmieniły kolor na buraczkowy. Charles też przy tym był, ale zawstydzony odsunął się na bok. Przyszli z dwiema innymi parami, tamte kobiety osłupiały, a jeden z mężczyzn kaszlnął i zaśmiał się nerwowo. Tamtego wieczoru Stone odebrał telefon. Rozmowa była długa i głośna, a na koniec mój przyszły mąż powiedział: „Pewnego dnia Dusty zostanie moją żoną. Postąpilibyście roztropnie, gdybyście zmienili nastawienie do niej”. I tyle. Rozłączył się i nie odbierał od nich połączeń przez następne pół roku.

Wobec tego Barb i Charles zmienili swoje nastawienie, a potem przyszła kolej na mnie. Musiałam przeboleć wszystko, co zrobili mojej rodzinie. Jak widać, przeszliśmy długą i wyboistą drogę. Ale poprzedniej nocy przygotowałam z teściową kolację. Połało się wino i chociaż Barb mocno się ograniczała, pomogło w przełamaniu lodów. Oczywiście najważniejsze było to, że uwielbiali Graysona i po cichu liczyli na jeszcze czworo wnucząt. Nie jedno, nie dwoje, ale czworo. Chuck wygadał się któregoś wieczoru, kiedy wypił o jedną lampkę burbona za dużo.

Nasza rodzina miała status „prace w toku”, ale powoli się docieraliśmy. Teściowie zarobili u mnie dodatkowe punkty, bo nie dość, że gdy przyjeżdżali, zawsze wstawali wcześniej, żeby zaparzyć wszystkim kawy, to nigdy nie przepuszczali okazji, żeby obejrzeć, jak wykluwają się żółwie. Pewnego razu usłyszałam nawet, jak matka pyta Stone’a, czy ośmiornice naprawdę zmieniają kolor podczas snu.

„A jak uratujesz im życie, to przyjdą ci podziękować. Święta prawda. Możesz obejrzeć film na YouTube”, dorzuciłam od siebie.

– Stara się, a ja to doceniam – powiedziałam do męża. Podniósł głowę znad mojej szyi.

– Kotku, przecież ona od ładnych paru lat włazi ci w dupę. Zaczęło mi się robić gorąco. Wzruszyłam ramionami, zanim oplotłam nimi kark Stone’a.

– Miała ku temu wiele powodów. – Posłałam mu zawadiacki uśmiech. – A teraz zamknij się i daj mi porządnego buziaka na dzień dobry, zanim ruszymy, by bronić nowo narodzonych żółwi przed fregatami.

I tak właśnie zrobił, a potem zaniósł mnie pod prysznic, gdzie za zamkniętymi drzwiami łazienki udało nam się dokończyć to, co zaczęliśmy. Musieliśmy działać w pośpiechu, ale zdążyliśmy się ubrać na czas. Zdyszani zbiegliśmy na dół. Jared potrząsnął głową z dezaprobatą, a Apollo uśmiechnął się drwiąco. Grayson podskakiwał zniecierpliwiony. Rodzice Stone'a stali przy drzwiach. To dzięki ich pomocy wszyscy byli ubrani, nakarmieni i gotowi do drogi. Barb wyciągnęła w naszą stronę dwa kubki z kawą i torbę.

– Macie tutaj opiekane bajgle. A teraz musimy jechać, bo inaczej się spóźnimy.

Dotarliśmy na czas. Młode właśnie wyszły z jaj i zaczęły swój marsz w stronę oceanu. Ludzie ustawili się szpalerem wzdłuż ich trasy. Stone obejmujący mnie ramieniem, wtulony w nas i depczący nam po nogach Grayson, obecność obydwu moich braci i – tak! – nawet babci i dziadka – wszystko to sprawiło, że poczułam się szczęśliwa jak nigdy.

Odchyliłam głowę, a Stone, który jak nikt potrafił odczytywać moje potrzeby, nachylił się. Nasze usta odnalazły do siebie drogę. Gdy skończyliśmy, oznajmiłam mu, że w drodze powrotnej musimy wstąpić do apteki po test ciążowy.

Kochanie!

To ja, mama.

Wiem, że dałam Ci dokładne instrukcje, żebyś przepisała ten list do swojej kroniki, ale pamiętaj, że to moje słowa. Płynące ode mnie, prosto z mojego serca i mojej miłości do Ciebie.

Jest tak wiele rzeczy, które chcę Ci przekazać, ale zacznijmy od powodu, dla którego zażyczyłam sobie, żeby te słowa znalazły się w Twojej kronice z ostatniej klasy liceum.

Po pierwsze ta kronika będzie dla Ciebie wszystkim. Może Ci się

wydawać, że to tylko kilka zdjęć i nazwisk ludzi, których za pięć, dziesięć lat, może trochę później, nie będziesz pamiętać, ale ta księga jest ważniejsza, niż możesz sobie wyobrazić. To zwieńczenie pewnego rozdziału Twojej historii. Będzie ich jeszcze wiele, tak wiele! A ta kronika stanie się fizycznym przejawem pierwszego z nich.

Zachowaj ją i dbaj o nią.

Nieważne, czy lubiłaś chodzić do szkoły czy nie. To już za Tobą, stało się elementem przeszłości. W tamtym okresie byłaś częścią społeczeństwa jako dziecko. Kiedy pójdziesz na studia, nadal będziesz się uczyć, ale wkroczysz już w kolejny etap. We wczesną dorosłość. Kronika stanie się mostem łączącym ją z przeszłością. Będzie Ci przypominać, gdzie dorastałaś. Znajdziesz w niej zdjęcia budynków, gdzie rozpoczęłaś swoją przygodę z nauką, zaczęłaś marzyć, wyznaczyłaś sobie pierwsze cele, zapragnęłaś podążać własną drogą. Twoje wspomnienia będą słodko-gorzkie, ale to one ukształtują Twoją przyszłość. Czy staną się bolesne czy szczęśliwe – ważne, by nie zapomnieć.

Pójdziesz dalej swoją drogą i poznasz ból dorastania. Upiększysz swoje sny, postawisz sobie nowe granice. Będziesz zmieniać zdanie. Będziesz cierpieć. Będziesz się śmiać. Będziesz też płakać, ale najważniejsze, że będziesz się rozwijać.

Nigdy nie przestawaj się rozwijać, słonko. Stawiaj sobie wyzwania. Wychodź ze strefy komfortu (ALE DBAJ O BEZPIECZEŃSTWO!) i staraj się nie myśleć o sobie, przyjaciółach czy rodzinie, staraj się myśleć o świecie. Myśl o innych. Zrozum ich, a jeśli Ci się to nie uda, dowiedz się o nich czegoś więcej. To bardzo ważne. Kiedy zaś już zdobędziesz klucz do zrozumienia, dlaczego inni ranią, marzą czy walczą o przetrwanie, będziesz w posiadaniu wiedzy ostatecznej. Nauczysz się empatii.

Moje słoneczko! Piszę te słowa i patrzę, jak siedzisz na kanapie i czytasz książkę. Jesteś taka śliczna, a jednocześnie taka skromna. Nie widzisz swojego piękna, a ja chciałabym, żebyś zaczęła je dostrzegać. Mam na myśli nie tylko urodę zewnętrzną, ale też



Twoją duszę i wewnętrzną dobroć. Lśnią oślepiającym blaskiem.  
Jesteś naprawdę wyjątkowa.

Nie pozwól, by ktokolwiek przyćmił Twoje światło.

Chciałabym, żebyś idąc przez życie, kierowała się tymi kilkoma radami:

Żyj.

Ucz się.

Kochaj.

Śmiej się.

I pamiętaj... Pamiętaj, że zawsze jestem przy Tobie.

Moja ostatnia rada: wypatruj. Wypatruj znaków ode mnie, bo będę Ci je dawać. Spotkasz je wszędzie.

Kocham Cię, dzieciно. Dorośniesz, zaznasz trudów i szczęścia, a ja zawsze będę przy Tobie.

Tak bardzo Cię kocham!

Mama